

Juliet Landon

*Wbrew*

*zasadom*

## Rozdział pierwszy

Lekka klinga floretu młodego szermierza wygięła się, kiedy sam jej koniec dotknął białej kamizelki ochronnej przeciwnika. Walka była skończona i zwycięzca opuścił broń. Starszy z dwóch fechtujących, lord Elyot senior, noszący tytuł markiza Sheenu zaśmiał się serdecznie, rozbawiony własną porażką.

- Dobra robota, chłopcze - powiedział, oddając floret fecht-mistrzowi, który właśnie do niego podszedł. - Chyba już nigdy z tobą nie wygram.

- Postaram się być lepszym od ciebie, sir. - Lord Nicholas Elyot zdjął siatkową maskę ochronną. - Długo ćwiczyłem, by osiągnąć obecne umiejętności. - Ucisnął wyciągniętą dłoń ojca.

Szczerze podziwiał ojcowską zwinność i chybkosć tego niemłodego, bo pięćdziesięciodwuletniego już pana; także jego refleks, bystre oko. Nie dostrzegał podobieństw, które dla innych były oczywiste na pierwszy rzut oka. Dla pana O'Shaunessy'ego były one uderzające. Trzydziestoletni lord Elyot był kopia swego ojca: wysoki, barczysty, wąski w biodrach, o długich nogach, miał sylwetkę godną greckiego boga.

Te same gęste, falujące włosy u markiza zdążyły już zamienić się w bielusieńkie, u niego były kruczoczarne i to była chyba jedyna wyraźna różnica między ojcem a synem. Uśmiech obu niejedno kobiece serce przyprawiał o gwałtowne bicie.

Usiedli na ławce, czekając na początek następnej walki. Markiz oparł się o ścianę, syn pochylił się do przodu, opierając ręce na udach.

- Nie byłeś dzisiaj w formie, prawda?

- Mógłbym szukać wymówek i powiedzieć, że owszem - odparł markiz. - Tymczasem przeciwnie, nigdy nie byłem w lepszej kondycji. Myśl mam zajętą różnymi problemami, ot co. - Spojrzał na synowski profil. - Są ku temu powody, nie sądzisz?

Lord Elyot się wyprostował.

- Być może. Gdzie zatem tkwi zmartwienie? Chodzi o Richmond czy o Londyn?

- O Richmond, Nick. Mówisz, że jutro zamierzasz wracać?

- Tak. Muszę jeszcze zamknąć kilka spraw tutaj, na miejscu, i wyjeżdżam. Minęło prawie pięć tygodni, pora zająć się sobą.

- Chciałeś powiedzieć, spódniczkami. Ciągłe widzisz się z tą Seleną Jak Jej Tam?

- Miss Selenie Jak Jej Tam dawno znudziło się moje towarzystwo. Nie jesteś na bieżąco, ojciec. - Lord Elyot zdjął wreszcie kamizelkę ochronną i zaczął rozpinąć koszulę.

- Jak dawno, mianowicie?

- Dość dawno. Czy to takie ważne? Uważam, że czas najwyższy zabrać naszego Setona do domu, zanim zdąży napytać sobie biedy. Nie rób takiej przerażonej miny, jeszcze nic

się nie stało, ale jak zostanie trochę dłużej w Londynie, z pewnością nabroi. W Richmond znajdę dla niego zajęcie. Współ z naszym rządcą i ze mną może doglądać gospodarstwa, świeże powietrze dobrze mu zrobi.

- Owszem. Moglibyście razem spróbować wytropić tych niegodziwców...

- Znowu pojawili się kłusownicy?

- Żeby to było takie proste. - Markiz westchnął. - Donoszą mi, że są jakieś kłopoty w parafii. Ktoś tam coś mataczy.

- Kto taki?

- W tym właśnie problem. Nie wiedzą. Idź się przebrać, potem ci opowiem.

Jak to często bywa, ci, którzy poważnie traktują swoją rolę w społeczeństwie, przyjmują na siebie różne obowiązki, i tak markiz był wielkim koniuszym na dworze króla Jerzego III, nadto jeszcze sędzią pokoju. Kiedy wzywały go ważne zajęcia, wynikające z pełnienia owych dwóch funkcji, Nicholas, jego najstarszy syn, zarządzał rodzimym majątkiem w Richmond w hrabstwie Surrey.

Robił to bez oporów, wiedząc, że kiedyś ten majątek będzie musiał przejąć. Położone nad Tamizą, zaledwie o dwie i pół godziny jazdy od Londynu, Richmond miało świetną radę parafialną, w której zasiadali proboszcz, co oczywiste, nauczyciel lokalnej szkoły, kilku właściciele ziemskich i dziedzic całego majątku, czyli markiz.

Rada zajmowała się takimi sprawami, jak oświetlenie ulic w miasteczku, stan dróg, pożary, przestępczość. Jednym słowem, organizowała środki i narzędzia dla utrzymania porządku i zapewnienia bezpieczeństwa mieszkańcom. Ponadto wal-

czyła z biedotą i pod jej tymczasową kuratelę trafiali drobni przestępcy, zwykle wywodzący się spośród biednych, zanim zajął się nimi sąd, a także różni migranci, ludzie drogi, wędrujący od wsi do wsi w poszukiwaniu chleba, pozbawieni domu i ziemi.

Wielu było takich, od czasu gdy zlikwidowano w królestwie grunta gminne, łącząc dobra i przechodząc w rolnictwie na system produkcji industrialnej. Trafiali oni do tak zwanych „domów pracy”. Był to angielski sposób radzenia sobie z nędzą i włóczęgostwem, zrodzonymi w następstwie likwidacji gruntów gminnych, zapewniających dotąd wieśniakom chleb i dach nad głową.

Ci, którzy nie mieli gdzie się schronić, szukali wsparcia. Obowiązkiem rady parafialnej było znalezienie pracy dla tych nieszczęśników, wtedy mogli odejść. Praktycznie „dom pracy” stawał się miejscem przymusowego przetrzymywania dla tych, którzy już do niego trafili. Nie ma dla ciebie pracy, musisz siedzieć i czekać.

- Jakiś człowiek paskudnie sobie poczyna - zaczął markiz po powrocie syna. - Usiłuje przekupić kogoś z personelu „domu pracy”, by wypuścił dwie ledwie przyjęte młode kobiety, że niby do rodziny.

- Rada nie wie kto to?

- Nie. Rada daje pieniądze na dom i nie zadaje pytań. Nie wtrącamy się. Trzeba zbadać tę sprawę, Nick. Nie możemy zatrudniać przekupnych ludzi. Więcej, otóż kilka dni temu z aresztu wyciągnięto zadłużoną rodzinę. Nikt nie potrafi powiedzieć, kto pomógł tym ludziom w ucieczce. Skoro znalazł się opiekun, niech spłaci długi takich nieszczęśników i po-

zwoli im wyjść na wolność, ale przepiłowywanie kłódek czy wetknięcie kilku monet w dłoń strażnika, to już całkiem inna sprawa. Powiadam, trzeba skończyć z podobnymi procedurami.

- Chcesz więc, bym dowiedział się, kto to robi? Myślisz, że może być to ktoś z rady?

- Bardzo wątpię. Trzeba przeprowadzić dokładne dochodzenie, dojść sedna sprawy, znaleźć tego człowieka czy ludzi i... poradzić im od serca, żeby poszukali sobie innej parafii dla czynienia dobrodziejstw. Po cichu, dyskretnie, bez wszczywania larum. Drobną finansową zachętą albo, co wolisz, zagrożenie sądem; jedno z dwojga powinno sprawić, że ten ktoś zechce zniknąć z Richmond. W końcu działa wbrew prawu.

- Tak? - Nick się uśmiechnął.

- Oczywiście, że tak. Przekupstwo, ułatwianie ucieczki zatrzymanym. ..

- Nie jesteś aby zbyt pryncypialny i surowy, ojczu?

- Cóż, może, ale rada jest zaniepokojona, zwrócili się do mnie o pomoc. Chodzi o naszą skuteczność i wiarygodność. Takimi mają widzieć nas ludzie.

- I takimi z pewnością was widzą. Zajmę się tym natychmiast i dam ci szybko znać, co zdziałałem.

Nick włożył szary surdut, lokajczyk poprawił kołnierz, żeby dobrze leżał, klapy, mankiety, wreszcie śnieżnobiały halsztuk. Nick wskazał mu jeszcze jakiś pyłek na czarnych spodniach. Chłopiec, osunąwszy się na kolana, uczynił zadość poleceniu, a kiedy wstał, podał swojemu panu cylinder, giemzowe rękawiczki i laseczkę ze srebrną gałką.

- Będiesz na kolacji w domu? - zapytał markiz.

- Nie wiem jeszcze. Przyślę później wiadomość.
- Dobrze. Nie zapominaj, że w tym miesiącu wypadają urodziny twojej siostry.
- Wielkie nieba, to już sierpień!
- Nie, mój chłopcze, od trzech dni mamy wrzesień.
- Naprawdę? To kiedy ona właściwie się urodziła? I ile ma lat?
- A skąd ja mam to wiedzieć? Zapytaj matkę, jeśli przyjdiesz na kolację, oczywiście.

Rozeszli się niezwykle zadowoleni z tak udanej wymiany zdań.

W Rundell Bridge i Rundell na Ludgate Hill panowała atmosfera pełna skupienia, prawie jak w kościele. Subiekci w czarnych tużurkach i białych zarękawkach odzywali się do klientów z nabożnym szacunkiem, przytakiwali ich poleceniom z uniżonym skinieniem głowy i przymilnym uśmiechem. Nie warto tu było wchodzić, jeśli człowiek nie miał własnego portfela, jako że były to najdroższe i najmodniejsze sklepy złotnicze w Londynie. Tu kupowali najzamożniejsi, którym ceny wyrobów były całkowicie obojętne. Przystawały być obojętne, gdy niskie, wtedy nawet i wdzięczny drobiazgi nie znajdował nabywcy.

Tyle lady Amelie Chester zdołała wyczytać na stronach „Ladies' Magazine” i postanowiła rzecz sprawdzić osobiście przy okazji najbliższej wizyty w stolicy. Powozik czekał na nią już od godziny, stangret kilka razy w tę i z powrotem przejechał po Ludgate, żeby konie się nie zastały, a ona ciągle podziwiała cacka w srebrze i złocie, dokonywała kolejnych wy-

borów, wydłużała listę zamierzonych zakupów, od czasu do czasu posyłając uśmiechy dwóm towarzyszkom, które nie podzielały jej zachwyków.

- Panna Chester zaczyna się niecierpliwić, milady - odezwała się w końcu jedna z nich, skromnie ubrana dama, trzymająca kaszmirowy szal w ręku, i wskazała panienkę w lokach, znikającą właśnie za jedną ze szklanych gablot.

Panna Caterina Chester, znudzona siedemnastolatka, spowinowacona w pierwszej linii z pochłoniętą zakupami damą, ujrzała wreszcie coś, co obudziło jej zainteresowanie, wybrała przeto punkt obserwacyjny za gablotą ze srebrnymi świecznikami i drobnymi utensyliami stołowymi. Oto bowiem do sklepu weszło dwóch dżentelmenów, najwyraźniej spokrewnionych, wnosząc z podobieństwa rysów. Jeden mógł mieć lat trzydzieści, drugi o jakieś pięć mniej. Raz rzuciwszy okiem w ich stronę, a oko w tym kierunku miała niezwykle wyrobione, doszła natychmiast do wniosku, że to osoby z towarzystwa, i to najlepszego, tyle w nich było dystynkcji. Tak wytwornych panów jeszcze tego dnia nie widziała, a rozglądała się nader uważnie.

Tak, ci dwaj musieli należeć do najwyższych kręgów socjety, już ona umiała się na tym poznać. Żadnej ekstrawagancji czy ostentacji, ściszona, wyważona w każdym calu elegancja, doskonale skrojony ubiór, wyśmienicie leżący na idealnej męskiej sylwetce. .. no może przy pachach tworzyło się kilka drobnych fałdek, ale poza tym obaj byli wręcz niedoścignieni.

Do tego niezwykle przystojni. Starszy, w którego postawie dostrzegała coś władczego, musiał chyba służyć w armii, podczas gdy młodszy, podobnie jak ona, uważał pewnie, że są



w życiu ciekawsze zajęcia. Co najważniejsze, nie pojawiliby się u Rundella, gdyby nie byli bardzo, ale to bardzo zamożni.

Było oczywiste, wiedziała to, że ich uwaga, niczym wskazówka kompasu zaraz obróci się ku stryjence, lady Amelie Chester. Wszyscy mężczyźni zwracali na nią uwagę. Gdziekolwiek się pojawiła, cokolwiek robiła albo czego nie robiła, spojrzenia mężczyzn kierowały się ku niej: dyskretne i uwodzicielskie, pełne zachwyty i nadziei, bezczelne i natarczywe.

Te kobiety, które usiłowały doszukiwać się niedoskonałości w pięknej Amelie, szybko kapitulowały, nie mogąc pojąć, dlaczego natura była dla niej taka hojna, a dla innych niesprawiedliwa.

Caterina dostrzegła, jak młodszy z panów wydyma kształtne usta, podnosząc do oka monokl na długiej rączce, a trzeba wiedzieć, i młoda Caterina to wiedziała, że taki monokl na długiej rączce był wprost szczytem elegancji wśród pierwszych dandysów Londynu - ich wymysłem. Po krótkiej chwili monokl zawisł na powrót na delikatnym łańcuszku dyndającym na piersi właściciela, ten ostatni rzekł przyciszonym głosem kilka słów do swojego towarzysza i obaj przysunęli się kocim krokiem w pobliże obiektu swego zainteresowania.

Lady Chester podjęła właśnie ważną decyzję, która wprawiła ją w stan euforii, ten z kolei sprawił, że stała się zupełnie nieświadoma tego, co dzieje się wokół niej. Otóż całkiem niedawno wyrzuciła niemodny już *teapoy*, ozdobną skrzyneczkę do przechowywania herbaty; stała taka sobie na wygiętych nóżkach w salonach wytwornych angielskich domów i przy-

pominała stoliczek. I oto Amelie znalazła jej godną zastępczynię: srebrną puszkę roboty Batemansa z wiekiem zdobionym - chyba, jeśli potrafiła rozpoznać - kwiatonem żółtym z kości słoniowej. Subiekt nie skończył jeszcze wychwalać trafności jej wyboru, gdy wzrok damy padł na cudnej urody pozłacany dzbanuszek na miód, w kształcie ula, z pięknie odrobioną pszczołką na wieczku. Przesunęła palcem po pszczołce.

- Prześliczne - rzekła.

- Z warsztatu Paula Storra, milady - wyjaśnił z uśmiechem subiekt. - Zamierzamy nabywać u niego coraz więcej podobnych cudeniak.

- Zatem nada się w sam raz do Richmond. Biorę.

Starszy z panów postąpił dwa kroki.

- Richmond? - zagadnął. - Myślałem, że znam w Richmond wszystkich. - Proszę o wybaczenie, madame, nie byliśmy sobie przedstawieni, niech mi zatem wolno będzie, za pozwoleniem, samemu się przedstawić. Nicholas Elyot, do usług, a to mój brat, Seton Rayne.

- Witamy panów - wtrącił się nadskakujący wszystkim subiekt.

- Amelie Chester. - Skłoniła się niezbyt głęboko, tyle, ile przystoi damie.

Caterina obeszła gablotę, by obserwować z nieskrywaną fascynacją, jak też stryjenka Amelie, którą szczerze podziwiała, poczyną sobie z panami i co robi, że tak ją adorują. Stryjenka nie uciekała się do banalnych sposobów, zwykle stosowanych przez damy: nie kokietowała, nie mizdrzyła się. Miała ciemne włosy, opadające w bujnych splotach na plecy, brązowe, czarodziejskie oczy i delikatną brzoskwiniową cerę.

Mijała właśnie połowa naznaczonej obyczajem żałoby i lady Amelie mogła nareszcie pozwolić sobie przy srebrnoszarzej sukni na jasnofioletową, lamowaną łabędzim puchem peliszkę. Szerokie, podbite aksamitem i rozcinane rękawy spięte były obciążanymi guzami, w dłoni trzymała aksamitną, wyszywaną koralikami torebkę. Jediną ozdobę prostego w fasonie kapelusza stanowiły dwa łabędzie pióra: w sumie strój tworzył niezwykle elegancką i przemyślaną całość, którą panowie, w mniemaniu Cateriny, musieli docenić tak samo jak urodę stryjenki.

Bracia zdjęli cylindry i ukłonili się równocześnie.

- Zostaje pani w Londynie, milady? - zapytał lord Elyot.

Co za głos: słodki jak gorąca czekolada, pomyślała Caterina.

- Nie, mój panie. Przyjechałam tylko na zakupy. Niedługo musimy wracać, dni coraz krótsze.

- Święta prawda, pani potrzebne światło, które nam ucieka. Pełne światło. Pani od dawna w Richmond? Jak to możliwe, że jej dotąd nie spotkałem?

W migdałowych oczach pojawił się uśmiech, jedna brew poszła nieznacznie w górę.

- O to nietrudno, mój panie. Ja i moja kuzynka nie udzielamy się towarzysko i rzadko bywamy w kościele, odkąd zjechałyśmy do Richmond. Pozwólcie panowie, że przedstawię, panna Caterina Chester.

Wreszcie nadszedł jej moment.

Postąpiła krok do przodu, dygnęła najpiękniej jak potrafiła i choć powinna skromnie spuścić oczy, musiała sprawdzić, jaki efekt wywarła jej osoba.

- Miło mi poznać - szepnęła, zerkając na młodszego z braci. Nie wyczytała w jego spojrzeniu nic ponad przyjazne zainteresowanie: już zwracał się na powrót ku stryjence.

Lord Elyot natomiast zapytał, jakby chciał dowiedzieć się od Cateriny tego, czego nie uzyskał od Amelie.

- Zamieszkała pani w Richmond, panno Chester?

- Tak, milordzie. Będzie pięć tygodni i dwa dni, od kiedy możemy liczyć się między mieszkanki Richmondu. Zapewne długo tam zostaniemy - odparła i spojrzała z nadzieją w stronę lorda Rayne'a, ale tego bardziej interesowała jej obszyta falbanami sukienka oraz spencerek bogaty we wstążki i kokardki. Ciekawość wzbudziła też budka przystrojona jedwabnym kwieciami oraz koronkowe rękawiczki. Te ostatnie wydawały się pannie cudne. Widząc krytyczne spojrzenie młodego dandy, natychmiast zmieniła zdanie.

- Och, trzeba kilku sezonów, żeby naprawdę poznać, co Londyn ma do zaoferowania - powiedział lord Elyot. - Prawda to jednak, że zacząć należy od zakupów. Przyjechaliśmy do Rundella, bo chcemy kupić prezent urodzinowy dla siostry, ale nie mamy czasu ani pomysłu, żeby wybrać coś odpowiedniego. Czy łaskawa pani... - tu zwrócił się do Amelie - i jej kuzynka - dodał - mogłyby nam dopomóc? Odnacza się pani - spojrzał na zgromadzone na ladzie przedmioty, które Amelie wybrała - nader wyrafinowanym smakiem. Jak pani sądzi, co mogłyby sprawić przyjemność siostrze?

- Trudno powiedzieć, skoro jej nie znam. Panna czy mężatka? Młoda... to znaczy, ile ma lat?

Panowie wymielili zakłopotane spojrzenia, po czym lord Rayne zaczął wyliczać fakty, których był pewien:

- Jest trzy lata starsza ode mnie, zamężna, ma dwa bach... ber... znaczy dwoje dzieci.

- Dwa... nie, trzy lata młodsza ode mnie - dodał lord Elyot.

- Czy to przybliży nieco postać naszej siostry łaskawej pani?

Z ust Amelie wydobyło się kilka perlitych dźwięków, które jednak, starannie kontrolowane, nie przeszły w głośny śmiech. Caterina z niezwykłym zajęciem obserwowała, jak niezwykły, wręcz porażający efekt wywarło owo pełne elegancji rozbawienie na panach.

- Nieco - odparła stryjenka. - Spod jakiego jest znaku?

Tu dwaj nowi znajomi znowu popadli w zakłopotanie.

- Początek września, koniec?

- Koniec - odrzekł zdecydowanie lord Rayne.

- Nie, raczej połowa - powiedział lord Elyot. - Tak mi się wydaje. Mogłaby pani to dla nas zrobić? Proszę coś wybrać, jeśli pani taka łaskawa. Pan Bowyer policzy to na mój rachunek i odeśle do Richmond. Bardzo się spieszmy.

Pan Bowyer uśmiechnął się i nisko ukłonił.

Amelie obiecała spełnić prośbę, nie mogła tylko zrozumieć, dlaczego w ogóle fatygowali się do Rundella wybierać prezent, nie mając czasu.

- Oczywiście - skinęła głową. - Na pewno z panną Chester znajdziemy coś odpowiedniego.

Lord Elyot się ukłonił.

- Bardzo pani łaskawa. Będę pani dłużnikiem. Żywię nadzieję, że spotkamy się w Richmond.

On ma coś w oczach, pomyślała Amelie. Coś, co mówi o bogatym doświadczeniu. Wie, jak patrzeć na kobietę, by ta poczuła się tą jedyną, wyróżnioną, najważniejszą. Podobnie

odnosił się do Cateriny, biedne dziecko to zauważyło i było niepokieszone, że młodszy z braci nie obdarza jej tą samą atencją.

Wymieniono ukłony i Amelie została z koniecznością wyboru jakiegoś drobiazgu, za który nie ona będzie musiała zapłacić.

- Nie wiedziałem, że tak nam dokąds spieszno, Nick - powiedział lord Rayne, ledwie bracia odeszli.

- Musimy wracać do Richmond. Pojawił się pewien problem, który należy jak najszybciej rozwiązać. Ojciec mnie o to prosił. Sprawa jest naprawdę pilna.

- O co chodzi?

Lord Elyot wetknął laseczkę pod pachę i wyjął srebrną tabakierkę.

- Znalazł się jakiś galant od siedmiu boleści, co ma źle w głowie albo i kilku wartych siebie - odrzekł lord Elyot znużonym głosem. - Ktoś próbował wydostać dziewczki z naszego domu pracy. Sam powiedz, czy to rzecz warta zachodu, drogi Raynie? Tylko ktoś, komu spódniczki świat całkiem przysłaniają, może wpaść na równie chybiony pomysł. Jedna wielka głupota i tyle, lecz rada parafialna nalega, by znaleźć winowajcę. W dwadzieścia cztery godziny się z tym uwinę, ale musimy być w Richmond jeszcze przed zmierzchem, nim znowu ruszy plaga migrantów. Możesz mi pomóc, jeśli chcesz. - Schował tabakierkę. - Nie zajmie nam to wiele czasu. Potem moglibyśmy pojechać obejrzeć konie do zakupu, co ty na to?

- Masz ci dopiero dobrodziejów frymuśnych! Ich też trzeba by zamknąć w domu pracy. Tylko utrapienie przez takich.

Bracia wyszli na ruchliwą ulicę i reszta konwersacji utonęła w zgiełku nawoływań przekupniów, dźwigających

swój towar na plecach, i turkocie powozów oraz wózków. Amelie słyszała toczoną w sklepie rozmowę ukryta, jak wcześniej Caterina, za gablota ze świecznikami i utensyliami stołowymi. Teraz zdjęta lękiem przyglądała się braciom, stojącym koło jej powozu.

„Znalazł się jakiś galant od siedmiu boleści, co ma źle w głowie albo i kilku wartych siebie... Masz ci dopiero dobrodziejów frymuśnych... trzeba by zamknąć... utrapienie”.

Nie chodziło o przebijający w rozmowie ton pogardy, Elyot i Rayne mieli prawo do własnych sądów. Znacznie gorzej, że oto jechali do Richmond uporać się z kłopotem, który wyraźnie doskwierał i ojcu obu dżentelmenów, kimkolwiek ten jest, i radzie parafialnej.

Elyot i Rayne nie wiedzieli, że mówią o niej, lady Amelie Chester, bo to ona była owym „dobrodziejem”. Leżał jej na sercu los nieszczęśliwych kobiet, ale takiego oddania biednym owych dwóch panów, którzy nie znali nawet daty urodzin własnej siostry, nie byłoby w stanie pojąć. Przez myśl by im nie przeszło, że podobne współczucie jest możliwe.

Lęk minął i Amelie zdjął gniew, a także rozczarowanie: słyszała wyraźnie ów ton pogardy i kpiny w głosach braci. Stali jeszcze przed sklepem, podziwiając jej powozik w kawowym kolorze, z uprzężą w brązowo-beżowe paski, zaopatrzoney we włoskie lampy, i zaprzężone do niego dwa derese. Na koźle siedział stangret w pysznym sukiennym płaszczu z ośmioma pelerynkami, a lokajczyk odziany był w ładną liberię tego samego koloru, co powóz.

Takich koni bracia nie znajdują nigdzie, pomyślała i odwróciła się z chmurną miną. Szkoda, że spotkanie miało taki gorz-

ki epilog, bo w pierwszej chwili Elyot i Rayne wywarli na niej miłe wrażenie. Spełnienie ich prośby stało się teraz znacznie trudniejsze, kiedy już wiedziała, z jakiego pokroju ludźmi ma do czynienia.

- Caterino, moja droga, znalazłaś może coś odpowiedniego?

Panna właśnie podziwiała dwa srebrne koszyczki na ciastka, z delikatnym rokokowym ornamentem, tak ładne, że Amelie chętnie widziałyby je na własnym stole.

- Miłe, ale...

- A co powiedziałybyś na tę dużą tacę? Taca zawsze się przyda...

„Zawsze się przyda”. To wystarczyło. Określenie podziałało jak katalizator. Wszak najgorszy prezent to prezent użyteczny, chyba że osoba obdarowywana wyraźnie go sobie życzyła. Na przykład ekwipażu, a do niego dwóch koników. Amelie poczęła rozglądać się w poszukiwaniu możliwie najbrzydszego i największego przedmiotu, ale to Caterina pierwsza wypatrzyła odpowiedni: srebrny ze złoceniami, bardzo ozdobny termos bufetowy na herbatę. Masywną czaszą naczynia podtrzymywały trzy piersiaste sfinksy, a kurek miał kształt łba kobry gotowej w każdej chwili pluć jadem. Cała ta udatna kompozycja stała na egipskim trójnogu. Po ostatnim zwycięstwie lorda Nelsona w Egipcie weszły w modę motywy stamtąd zapożyczane.

- A jeśli ona nie pija herbaty? - szepnęła Caterina, nie zdając sobie sprawy, jakie stryjenką powodują intencje. - Wygląda na bardzo drogi.

- Ależ na pewno pija, kochanie.



- Czy to aby rzecz w dobrym guście? - W głosie Cateriny dało się słyszeć wyraźne powątpiewanie.

- To zależy, co ich siostrze się podoba. Jeśli ta dama posiada liczną rodzinę i często przyjmuje gości, termos bardzo się przyda.

W ten sposób Amelie dała upust niechęci wobec nieczułej, a właściwie nieludzkiej postawy braci, i mogła mieć tylko nadzieję, że nie zaskoczą jej już niczym gorszym.

Zakup potwornie drogiego i szkaradnego przedmiotu dał jej pewną satysfakcję, teraz jednak należało czym prędzej wracać do Richmond. Nie było czasu do stracenia.

- Lise, idź, proszę, i powiedz stangretowi, żeby gotował się do jazdy. Za chwilę ruszamy.

W drodze powrotnej Amelie nie zauważała pełnych uznania spojrzeń, które przyciągał jej zgrabny kawowy powozik i biegnący za nim dalmatyńczyk. Myśli miała zaprzątnięte spotkaniem u Rundella. Po raz kolejny uświadomiła sobie, że choć niezależność jest niezwykle cenna, to raz po raz zdarzają się sytuacje, jak dzisiejsza, kiedy bez wsparcia męża czuje się bezbronna.

Sir Josiah Chester odszedł niespodziewanie przed dwoma laty, zostawiając Amelie niemal samą. Miała niewielu krewnych na tyle sobie bliskich, żeby mogli ją wspierać w najcięższych miesiącach żałoby, pomagać w załatwianiu spraw spadkowych i przejmowaniu majątku po mężu. Tak naprawdę mogła liczyć jedynie na niezawodną, serdeczną pomoc młodszego brata Josiaha, Stephena, wdowca z trójką dzieci, z których Caterina była najstarsza.

Chcąc zrewanżować się szwagrowi, zabrała ze sobą Cateri-

nę, kiedy postanowiła przenieść się do Richmond. Nawet gdyby nie miała długu wdzięczności wobec Stephena, nawet gdyby jej o to nie poprosił, i tak zabrałaby dorastającą bez matki pannę ze sobą. Wcześniej, na początku żałoby, podjęła taką decyzję.

Nie chciała zostać w Derbyshire. Spędziła tutaj pierwsze dwadzieścia dwa lata swojego życia, ale ostatnie dwa, po śmierci męża, uświadomiły jej z brutalnym okrucieństwem, że nie ma tu prawdziwych przyjaciół, na których mogłaby liczyć.

Radość Cateriny, że zamieszka ze stryjenką, była miłą, owszem, ale Amelie nie chciała wdzięczności. Przewidywała, że musi pojawić się konflikt interesów, i tak też się stało. Wzajemne relacje jeszcze nie ułożyły się w sposób zadowalający. Caterina chciała zawierać nowe znajomości i wejść natychmiast do towarzystwa. Amelie nie miała serca tłumaczyć ani niecierplivej pannie, ani jej pełnemu oczekiwaniom ojcu, że ona sama zdecydowana jest stronić od socjety. I że wybrała Richmond dla bliskości Kew Gardens z ich malowniczym założeniem parkowym, pierwszym takim w Anglii. Słowo „malowniczy” właśnie świeżo pojawiło się w słowniku dla oznaczenia nowych gustów i powoli wszyscy zaczęli mówić o „malowniczych” widokach, „malowniczych” domach i „malowniczych” parkach.

Blisko też miała z Richmond do słynnego Chelsea Physic Garden, założonego w siedemnastym wieku ogrodu, w którym hodowano najrozmaitsze gatunki roślin leczniczych, i gdzie przyszli aptekarze uczyli się je rozpoznawać. W pobliżu znajdował się również Hampton Court, letnia rezydencja Henryka VIII. A kiedy Amelie miałyby ochotę obejrzeć nową wysta-

wę w Royal Academy, zawsze mogła wsiąść do powozu i po godzinie była w Londynie.

Na zakupy do stolicy zdecydowała się wybrać nie tylko z potrzeby i dla własnej przyjemności, ale także dlatego, że miała wyrzuty sumienia wobec podopiecznej. Biedna Caterina rwała się w świat, chciała zawierać nowe znajomości, a stryjenka zwłóczyła. Odwiedzały kolejne sklepy głównie z myślą o uzupełnieniu bardzo skromnej garderoby Cateriny. Teraz obok Lise piętrzyła się w powozie chybotliwa sarta paczek, gotowa runąć przy gwałtowniejszym wstrząsie. Na szczęście straszny termos bufetowy nie zmieścił się już do powozu, w przeciwnym razie Lise mogłaby odnieść poważny uszczerbek na ciele.

Nikt nie spytał, dlaczego nagle Amelie zarządziła powrót do domu, ona sama też nie wyjaśniła przyczyn pośpiechu. Caterina uznała, że to być może zaciągające się chmurami wrześnie niebo zmusza stryjenkę do wyruszenia w drogę. Prawdziwa przyczyna leżała gdzie indziej: w stanowczej decyzji lorda Elyota, by czym prędzej uporać się z kłopotem rady parafialnej.

Bezdomne kobiety w ciąży zwykle przeganiało z jednej parafii do drugiej, nawet tuż przed porodem: każdy chciał pozbyć się odpowiedzialności za opiekę nad matką w połogu. Z drugiej strony, nie można było kobiety zostawić samej sobie, bo jak wyglądałaby taka, rodząca gdzieś pod żywopłotem, na poboczu drogi, zakłócając starannie wypracowaną, malowniczą harmonię krajobrazu i psując estetyczne doznania porządných ludzi. Trzeba było szukać rozwiązań, niekiedy przychodziły same i były tyleż skuteczne, co ostateczne, albo skuteczne w swojej ostateczności.

Sir Josiah Chester zgromadził pokaźny majątek, wytrwale oszczędzając. Nie rozdawał pieniędzy na cele dobroczynne. Amelie nie potrafiła orzec, co nią kieruje. Żal, że nie ma dzieci, ból po stracie męża i znaczne możliwości finansowe? Wszystko to razem sprawiało, że starała się pomagać tym, którzy znaleźli się w znacznie gorszym położeniu niż ona, i sami nie byli w stanie sobie poradzić. Ona mogła przeżywać swoje niedole pośród luksusu, oni nie mieli tego szczęścia.

W Buxton, gdzie sir Josiah był dobrze znany i powszechnie szanowany, wdowa po nim mogła bez trudu spłacać długi biedaków, którym w razie niewypłacalności groziło więzienie, czy znajdować pracę dla drobnych złodziejasków. Ciężarne kobiety przyjmowała pod własny dach, a potem szukała dla nich odpowiedniego miejsca, gdzie mogłyby spokojnie zamieszkać z dzieckiem. Żony farmerów namawiała, by zgodziły się dać dom przymierającym z głodu sierotom, łożyła na miejscowy dom pracy dla poprawienia warunków mieszkania. Sama dysponowała ogromnym spadkiem po rodzicach i nie odczuwała wydatków, czuła się za to potrzebna innym.

Dopóki aktywnie pomagała radzie parafialnej w Buxton, dopóty nikt nie powiedział jej złego słowa, choć panie z towarzystwa plotkowały o młodej, pięknej i bogatej wdówce otoczonyj atencją przez szwagra. Mówiło się o jej domniemanych kochankach. Wszystko to miało posmak cichego skandalu. Amelie uznała, że najwyższy czas pożegnać Buxton.

W Richmond nazwisko sir Josiaha niewiele znaczyło i nie otwierało żadnych drzwi. O ile w Buxton mogła otwarcie udzielać wsparcia biednym, tutaj musiała radzić sobie inaczej. Ukradkiem. Anonimowo. Przez przekupstwo, oszustwo, jeśli

trzeba, nawet włamanie, a przyjęła służących, którzy potrafili to robić. Miała zdecydowanie o wiele więcej służby, niż potrzebowała, większość byli to ludzie, jak łatwo się domyślić, bez żadnych referencji.

Poprzedniego wieczoru obiecała kobiecie w mocno zaawansowanej ciąży i jej nie mniej stroskanej towarzyszce, że uwolni je z domu pracy. Zamierzała iść tam dzisiaj i bała się, że środki przewidziane przez lorda Elyota mogą jej uniemożliwić spełnienie danej obietnicy. Co ją napadło, żeby zawierać znajomość z tym człowiekiem?

Znowu usłyszała ten arystokratyczny sposób mówienia, akcent jeszcze bardziej miękki niż akcent z północnej Anglii, śpiewny, starannie wypracowany. Miał ładne, zdrowe zęby. I to jego spojrzenie, łagodne, lecz świadczące o ogromnej pewności siebie. Skłamałaby, mówiąc, że nie wywarło na niej żadnego wrażenia. Nie było natarczywe, nazbyt śmiałe, jak to często bywa. Gdzieś w tym spojrzeniu czaił się uśmiech i próba zasygnalizowania, że może, kiedyś, przy sprzyjającej okazji...

Cóż, drogi panie, pomyślała ze złością, nie będzie żadnej okazji. Od takich jak ty, którym zdaje się, że czynienie dobra jest tylko stratą czasu, umiem trzymać się z daleka. Wstrętni, zadufani w sobie ludzie.

Jaki kolor mają jego oczy?

Otrząsnęła się z rozmyślań i szczelniej otuliła szalem.

Po spóźnionej kolacji, po obejrzeniu po dziesięć razy każdej kupionej rzeczy, po wyczerpującej analizie urody kunsztownie zawiązanego, a to nie byle umiejętność, halsztuka lorda Rayne'a, szlachetności lordowskich rysów oraz jedwa-

bistości jego włosów, Caterina położyła się wreszcie do łóżka z „Tajmnicami Udolpho”. Bardzo chciała przeczytać powieść pani Ann Radcliffe, której dotąd przeczytać jej nie pozwalano w obawie, że młodsza od niej Sara zechce pójść za przykładem siostry. Oto jedna z zalet rozstania z rodzeństwem.

Amelie zaczęła się przebierać i po kilkunastu minutach z pięknej, młodej damy zamieniła się w kobietę, którą w mroku można było z powodzeniem wziąć za podstarzałą sługę albo najmitkę, szukającą pracy w sadach przy zbieraniu owoców.

W takim przebraniu spróbuje pomóc dziewczynie, którą spotkała poprzedniego wieczoru. Wracają właśnie z Caterina z apteki. Na schodach budynku rady parafialnej, ponurego gmaszyska, które mogło onieśmielić każdego już samymi swoimi rozmiarami, siedziała młoda kobieta, zanosząc się szlochem. Obok stała jej towarzyszka, matka albo ciotka. Otaczała je grupka kobiet, które dość zdecydowanie odsyłały obydwie nieszczęsnice do domu pracy, czekając, kiedy włóczęgi znikną wreszcie z ulicy. Amelie w przypływie współczucia udało się szepnąć starszej, że następnego wieczoru spróbuje je wydobyć z przybytku parafialnego miłosierdzia.

Wcześniej zawsze ktoś ze służby szedł do domu pracy i Amelie nie musiała ponosić ryzyka. Gdyby służący dowiedzieli się o jej wyprawie, próbowaliby zatrzymać ją w domu. Tym razem, po raz pierwszy, pojawi się osobiście.

Dom pracy znajdował się na szczycie Hill Common, ale Amelie nie ośmieliła się brać powozu w obawie, że może zostać rozpoznany. Zdecydowała się jechać na swojej ośliczce Isabelle. Pewna niemal, że uprzedzi lorda Elyota i wszelkie

jego poczynania, uśmiechała się na myśl, jaką też minę zrobi lord, gdy usłyszy o najnowszym wyczynie „galanta od siedmiu boleści”.

Nieoświetlona droga wiodła stromo pod górę, z nieba lunał deszcz, na który zanosilo się całe popołudnie, i kiedy wreszcie Amelie dotarła do kutej bramy domu pracy, była przemoczona do suchej nitki. Zsunęła się z ulgą z grzbietu Isabelle i zobaczyła zbliżającą się kobietę; przynajmniej nie musiała czekać w tę okropną pogodę. Jeszcze trochę i wszystkie trzy znajdą się w ciepłym, bezpiecznym domu Amelie. Jej podopieczne będą mogły zacząć nowe życie, nie będą dla nikogo ciężarem.

- W samą porę - powiedziała, usiłując coś dojrzeć w mroku. - Jak się ma twoja... siostra? Czy to raczej córka? Wybacz, ale nie zdążyłam przyjrzeć się zbyt dobrze wczoraj, teraz też mało co widzę.

- Dobrze się ma - zaskrzeczała kobieta. - Jeszcze nie urodziła.

- Rozmawiałaś ze strażnikiem przy bramie? Pomoże nam, prawda? Odźwiernemu też trzeba coś dać?

- Obu trzeba opłacić. Wiele jaśnie pani przyniosła ze sobą, że ośmielę się zapytać?

- Schrońmy się przed deszczem... tu, pod drzewem.

Amelie wydobyła z fałdów mokrej spódnicy sakiewkę i oparła się łokciami o siodło, żeby łatwiej wyjąć monety. Czyniąc to, musiała odwrócić się do kobiety plecami. Nie pomyślała, co robi, nie zastanowiła się, że to niebezpieczne, że wystawia kobietę na pokusę. Tamtej rzeczywiście wystarczył ten jeden moment nieuwagi. Przyskoczyła do Amelie z boku, wy-

rwiała sakiewkę i rzuciła się do ucieczki. Uderzając o łeb Isabelle, Amelie skoczyła za nią, chwyciła za kraj bluzki, szarpnęła z całych sił.

Kobieta rzuciła się na nią: była wyższa, silniejsza i zaprawiona w różnych złodziejskich sztuczkach. Zaczęły się mocować, okładać na oślep pięściami, drapać, ciągnąć za włosy, w ciemnościach, w deszczu, na śliskim gruncie. W końcu kobiecie udało się obalić Amelie na ziemię; upadła twarzą do przodu tak gwałtownie, że przez chwilę nie mogła złapać oddechu.

Bójka się skończyła. Amelie usłyszała jeszcze, że kobieta poprawia skotłowane spodnice, potem oddalający się tupot. I już tylko deszcz miarowo uderzający w liście...

Obiecała pomóc dziewczynie w potrzebie i została obrabowana z tej szansy.

Kłeska. Upokorzenie.

- Isabelle. Isabelle? - spróbowała nawoływać.

Odezwał się dzwoneczek przy uprząży. Jakiś męski głos namawiał cicho ośliczkę, żeby zdecydowała się ruszyć. Chyba lekko uderzył ją w zad, sądząc po odgłosie.

- Kto tam... Gdzie... ? - zawołała - Kto tam jest? - Próbowała się podnieść, ale mokre spodnice oplątywały stopy.

Zobaczyła przed sobą ciemną sylwetkę. Mężczyzna się nachylił.

- Pani pozwoli, madame, pomogę jej wstać. Proszę podać mi rękę... Nie, nie tak. O, tutaj.

- Gdzie? Skąd mam wiedzieć, czy jesteś przyjacielem?

- Nie może pani tego wiedzieć, madame, ale nie może też pani leżeć tak na ziemi, prawda? Tam stoi pani ośliczka. Proszę pozwolić sobie pomóc. Nic się pani nie stało?



- Chyba nie. Nie wiem. Ta kobieta zniknęła bez śladu, jak się domyślam.

- Obawiam się, że uciekła. Obrabowała panią, madame? Czy zabrała...?

- Moją sakiewkę. Dobrze mi tak.

Nieznajomy podniósł Amelie i odsunął się o krok, jakby próbował w mroku szukać sakiewki na ziemi.

- Nic nie widzę - powiedział po chwili z rezygnacją - Czuła pani, że ta kobieta wyrywa sakiewkę? Musiała ją zabrać. Nigdy bym nie pomyślał, że w taką noc mogą grasować rabusie. Pani szła do domu pracy? Mam kazać strażnikowi otworzyć bramę?

- Eee... nie, nie trzeba. Wróć tu jutro - odparła Amelie pospiesznie. - Dziękuję panu za pomoc, panie...

- Todd, łaskawa pani. Może chce pani, żebym ją odprowadził?

- Nie, dziękuję, panie Todd. Bardzo jestem wdzięczna za propozycję, ale nie mam daleko. Isabelle zawiezie mnie do domu.

- Jeśli tak pani uważa. Przytrzymam ją, a pani niech siada na siodło. Dobranoc, pani... Nie dosłyszałem nazwiska.

- Ginny - powiedziała Amelie, uświadamiając sobie, że jej głos nie idzie w parze z przybranym wyglądem. - Ginny Hodge. Dobranoc, panie Todd.

Uderzyła lekko obcasami Isabelle w boki i ruszyła powoli drogą w dół wzgórza, próbując, chociaż obolała po bójce ze złodziejką, trzymać się prosto w siodle. Kilka razy obejrzała się za siebie w czarny, deszczowy mrok. Myślała o dziewczynie, której obiecała pomóc i którą zawiodła. Może powin-

na być ostrożniejsza wobec tych, którzy potrzebują pomocy. W ostatnich latach nauczyła się podchodzić do życia trochę bardziej filozoficznie, ale to, co zdarzyło się przed chwilą, bolało bardziej niż sińce wyniesione z szarpaniny ze złodziejką. W takich momentach najbardziej brakowało jej rozważnych rad Josiaha.

*Sheen Court, Richmond, dom markiza Sheena.*

W odpowiedzi na pukanie do drzwi rozległo się nieartykułowane mruknięcie. Po chwili padło pytanie:

- Udało się?

Gość uśmiechnął się nieznacznie w odpowiedzi.

- Tak, milordzie. Myślę, że coś mamy. - Pokazał ubłoconą sakiewkę.

- Mniej szczęścia miała niejaka Ginny Hodge. Przy bramie domu pracy napadła ją i obrabowała jakaś złodziejka.

Położył sakiewkę na blacie biurka i zaczął wyjmować to, co zostało po kradzieży: maleńki niebieski flakonik z perfumami, obszytą koronką chusteczkę, szylkretowe zdobione srebrnym filigranem etui na karty wizytowe, w którym znajdowała się jedna karta.

Jego lordowska mość wyjął ją i długo studiował, po czym z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Proszę... proszę - szepnął. - Czy ta... Ginny Hodge... ucierpiała w czasie rabunku?

- Nic poważnego, jak sądzę, sir. Poszedłem za nią. Mieszka na Paradise Road w jednym z tych dużych, nowych domów. Weszła kuchennymi drzwiami, ale nie mówiła jak służąca, sir.

Jego lordowska mość podniósł się zza biurka, podszedł do stojącego pod ścianą stolika, nalał szklaneczkę whisky i podał ją gościowi.

- Wypij to i przebierz się szybko. Dobrze się spisałeś.

- Dziękuję, milordzie. Przygotować rano powóz?

- Nie. Wolę faeton. Chcę jechać sam, Todd.

- Dobranoc, milordzie. Dziękuję. - W dłoni Todda znalazła się srebrna moneta i po chwili drzwi zamknęły się cicho. Minęło jeszcze sporo czasu, zanim lord Elyot zgasił świecę i wywijając sakiewką niczym trofeum, ruszył po schodach do sypialni.



## Rozdział drugi

W porze śniadania lord Elyot miał już w głowie zarys planu działania. Wcześniejsze życzenia ojca musiały ulec pewnej modyfikacji, należało bowiem wziąć pod uwagę zajęcia z poprzedniego wieczoru. Jedząc i zerkając do gazety, usiłował jednocześnie ustalić z bratem porządek dnia, jednak jego propozycje spotkały się z dość niechętnym przyjęciem.

- Nick - lord Rayne odłożył nóż - gdybym wiedział, że ściągasz mnie do Richmond, żebym zajmował się jakąś smarkatą, zostałbym w Londynie. Wiesz, że gotów jestem zrobić dla ciebie wszystko, ale niańką tego dzieciaka nie będę. - Wyszarpnął zatkniętą pod brodą serwetkę i cisnął ją na stół.

- Nie taki znowu z niej dzieciak - mitygował brata lord Elyot. - Nie każę ci się z nią żenić. Proszę tylko, żebyś spędził z nią trochę czasu, bo ja...

- Bo ty chcesz spędzić trochę czasu z lady Chester. Dziękuję uprzejmie. Mam lepszy pomysł. Ty zajmij się dzierlatką, a ja będę adorował piękną damę.

Lord Elyot nałożył sobie porządną porcję marmolady na odpowiednio przypieczoną grzanekę.

- Pomysł do niczego - orzekł. - Po pierwsze, nie jesteś w jej typie, po drugie, nie będziesz miał czasu. Wkrótce wstępujesz na służbę Jego Królewskiej Mości.

- Nie jestem w jej typie, powiadasz? Rozumiem, że ty jesteś?

- Tak. - Lord Elyot odgryzł kęs grzanki.

Lord Rayne, aczkolwiek niechętnie, musiał jednak przyznać, że jeśli ktokolwiek miałby szansę zdobyć względy lady Chester, to właśnie Elyot. Jego zdaniem, nie było kobiety, która zdolna byłaby oprzeć się urokowi i nieskazitelnym manierom, kiedy poświęcał damie całą swoją uwagę. Był doprawdy wyjątkowy. Lady Chester odniosła się do Rayne'a grzecznie, ale bez entuzjazmu. Potrzebowałby wiele czasu, żeby się nim zainteresowała, a rzeczywiście wkrótce wyjedzie.

- Ile dasz? - zapytał.

Lord Elyot skrzywił się na to braterskie wyrachowanie. Na domiar złego marmolada okazała się wyjątkowo niesmaczna.

- Wyświadczam ci przysługę, głupku - wycodził. - Ta mała to bystre stworzenie, trochę jeszcze nieobyte i surowe, ale możesz nad nią popracować. Będzie ci wdzięczna. Pod koniec sezonu załśni niczym klejnot, wtedy będziesz mógł zostawić ją innym i wycofać się bezpiecznie. Czego chcesz więcej?

- Kup mi trzy, cztery konie.

- Co zrobiłeś ze swoimi apanażami?

- Doskonale wiesz, co zrobiłem, inaczej nie wyciągałbyś mnie z Londynu do Richmond.

- Zgoda, dostaniesz cztery konie za pomoc.

- Za moją dobrowolną, szczerą chęć pomocy. Kiedy pojedziemy obejrzyć konie?

- Dzisiaj, zaraz po śniadaniu, pojedziemy obejrzyć nasze

damy. Moim faetonem. Możesz powozić. - Lord Elyot z wyrazem zadowolenia na twarzy odchylił się na krześle.

- Jeszcze jeden drobiazg, Nick. Skąd wiesz, że zaraz na scenę nie wkroczy mąż?

- Sprawdziłem.

- Nie tracisz czasu. A pilna sprawa, o której załatwienie prosił cię ojciec, co z nią?

- Łączy się jak najbardziej z moim zainteresowaniem lady Chester, ale to zatrzymaj dla siebie, bardzo cię proszę, Seton. Jedno niepotrzebne słowo i pójdzie nam przepióreczka w proso.

Przepióreczka mknęła właśnie w swoim eleganckim faetonie koloru kawy z mlekiem skrajem Richmond Park. Stała się nie zwracać uwagi na innych spacerowiczów, za to jej towarzyska rozglądała się z natężeniem, czy nie dojrzy gdzieś dwóch poznanych poprzedniego dnia dżentelmenów, którzy uosabiali w jej oczach śmietankę towarzyską. Pewna, że to ona namówiła stryjenkę, by po śniadaniu zażyć świeżego powietrza, nie usłuchała jej rad, nie zabrała szala i teraz, w samym spencerku włożonym na suknię spacerową zaczynało być jej chłodno. Kiedy faeton podskoczył gwałtownie, wjeżdżając w kałużę, przytrzymała dłonią ozdobiony wstążkami rurkowany kapelusik-budkę, chwyciła się kurczowo drzwiczek pojazdu i obejrzała dla sprawdzenia, czy lokajczyk siedzi na swoim miejscu z tyłu.

- Stryjenko... mogłybyśmy... jechać trochę wolniej? Tam za nami jedzie... jakiś faeton. Ups! Nie widzę dokładnie. Proszę.

Amelie powściągnęła wodze. Zaraz po śniadaniu postanowiła wyruszyć na przejażdżkę do Kew Gardens. W obawie

przed wizytą lorda Elyota i jego brata, którzy, jak wiedziała, wrócili poprzedniego wieczoru do Richmond, chciała jak najszybciej uciec z domu. Pozostając, nie mogłaby w obecności Cateriny kazać kamerdynerowi powiedzieć, że jej nie ma. A i biedny ojciec panny oczekiwał, że stryjenka wprowadzi ją w świat i nie będzie zamykać drzwi domu przed gośćmi.

Jednak po smutnych przejściach minionego wieczoru, po źle przespanej nocy, nie czuła się na siłach przyjmować dzisiaj nikogo. Zresztą Caterina dopraszała się przejażdżki i Amelie niby to czyniąc zadość jej prośbom, zrealizowała własny plan. Wyglądało jednak na to, że jej zamysł został przejrany, bo z bocznej dróżki wyjechał pędem lekki powozik, przechylając się niebezpiecznie na zakręcie, i teraz zbliżał się rączo w ich stronę.

Szybciej jechać nie mogła, bojąc się o całość pojazdu oraz własne i Cateriny bezpieczeństwo, choć siwki rwały się do galopu, ale zwalniać też nie zamierzała. Droga przed nimi była pusta, jeśli nie liczyć nadjeżdżającego z naprzeciwka landa.

Lokajczyka coś musiało zaniepokoić, bo stanął na swoim miejscu i wyciągnął głowę.

- Uwaga, milady! - zawołał. - Ostrożnie. Coś mi się widzi, że tamte koniki się narowią. Niech milady ściągnie lepiej cugle na mijankę. Ajaj, takim właśnie myślał. To nowe cuganty jaśnie Oglethorpeow. Proszę mocno trzymać cugle, póki się z nimi nie miniemy. - Zeskoczył ze swojej ławeczki z tyłu i sam chwycił konie za uzdy.

Nie było wyjścia, należało zaczekać, aż lando zaprzężone w narowiste konie przejedzie. Stangret podziękował, dwie panie siedzące w landzie ledwie skinęły głowami.

Amelie zdziwiłaby się, gdyby było inaczej. Tylko panowie

w Richmond kłaniali się jej grzecznie, natomiast żadna dama nie zostawiła dotąd biletu wizytowego. Zanim zdążyła ruszyć, dogonił je lekki faeton, znacznie lżejszy i zgrabniejszy niż jej własny. W najwyższym stopniu podniecona Caterina nerwowo wygładziła muślin sukni na kolanach i wyprostowała plecy, niczym żołnierz na paradzie. A więc już zdążyła się zakochać, pomyślała Amelie z rozbawieniem. Sama poczuła niemiłe ukłucie w piersi, ale przypisała to zmęczeniu po źle przespanej nocy. A może zbyt pospiesznie jadła śniadanie?

- Lady Chester, panno Chester, miło powitać - odezwał się lord Elyot, unosząc cylinder. - Cóż za szczęśliwy zbieg okoliczności. Wcześniej wybrały się panie na przejażdżkę. Dokąd to, jeśli wolno spytać? Do Richmond Hill?

Richmond Hill było ulubionym miejscem spacerowym: tam prezentowało się znajomym nowe powozy i konie. Amelie dotąd udawało się omijać wzgórze.

- Nie, milordzie - odparła świadoma wymiany spojrzeń między Catherine a lordem Rayne'em. - Jedziemy do Kew Gardens, by obejrzeć nowe pąki w oranżeriach. Pokazuję mojej pannie, jak je rysować. - Przemawiam jak nudna guwernantka, zganiła się natychmiast w duchu. Rzeczywiście na podłodze faetonu leżała wielka płócienna torba ze wszystkimi przyborami do rysowania i panowie musieli ją dostrzec, bo ich wehikuł był znacznie wyższy.

Lord Rayne nachylił się, by lepiej widzieć Catherine.

- Rysunkowe studium kwiatów - powiedział. - Nikt mnie tego nie uczył, milady. Prawdziwa luka w edukacji. Czy pozwolą panie ten jeden jedyny raz, przyjrzeć się, jak też się takie studium wykonuje?



Calerina już zamierzała wyrazić entuzjastyczne przyzwolenie, ale Amelie dała jej lekkiego kuksańca w bok. Nie chciała nikomu poza swoją podopieczną pokazywać, jak się rysuje pąki kwiatów, a udawane zainteresowanie lorda Rayne'a zirytowało ją niepomernie.

- Nie mogę panu zabronić jechać, dokąd pan chce, lordzie Rayne, ale nie będziemy robić pokazu rysowania. Proszę nam wybaczyć.

Ciągle brzmiały jej w uszach wczorajsze, pełne pogardy i lekceważenia słowa wymieniane przez braci. „Galant od siedmiu boleści... dobrodziej frymuśny... zamykać takich”. Ludzie w Buxton dziękowali jej za wielkie serce. Tutaj pomoc okazywała się przestępstwem. „Kłopotem”, którego ojciec obu lordów chciał jak najszybciej się pozbyć.

Nawet przez wzgląd na Caterinę nie potrafiła zapomnieć im bezduszności, tak jak ciągle nie zdołała przestać myśleć o kobiecie, którą zawiódła minionego wieczoru.

Lord Elyot momentalnie zorientował się, że Amelie jest niechętnie do nich nastawiona, ale postanowił, że nie dadzą się zbyć, tym bardziej że panna najwyraźniej cieszyła się ze spotkania, wiele sobie po nim obiecując.

- Ma się rozumieć. Nie chcemy się narzucać, lady Chester. Mam tylko prośbę. Zechce mi pani coś wyjaśnić, zanim odjedzie?

- Jeśli tylko potrafię.

- Zauważyłem, że panie Oglethorpe ledwie się ukłoniły, kiedy ich lando przejeżdżało obok. To oczywiście rzecz bez większego znaczenia, ale zastanowiło mnie, dlaczego są takie niegrzeczne. Nie były pani przedstawione?

Miał rację, rzecz bez większego znaczenia, ale skoro pyta, usłyszy odpowiedź.

- Zostały mi przedstawione w kościele - odparła krótko, wiedząc doskonale, że Elyot nie zadowolony się lakoniczną informacją.

- I nie uśmiechnęły się nawet, ledwie skinęły głowami? Czyżby to miał być afront?

Amelie westchnęła.

- Wkrótce obaj przekonacie się, panowie, że to nic dobrego, być widzianym w moim i Cateriny towarzystwie. Może w Londynie, gdzie żyje się bardziej anonimowo, ale nie tutaj, w Richmond. Nie należymy do towarzystwa, rozumie pan?

- Czyżby? - zdziwił się lord Elyot. - Zabrzmiało to intrygująco. Może ruszymy powoli, a pani opowie mi coś więcej. Brat też zapewne chciałby usłyszeć, dlaczego tak się dzieje. Proszę uchylić rąbka tajemnicy. Jest pani zbójcą przebrany za kobietę? Moskiewską księżniczką, która uciekła z Rosji?

- Nic z tych rzeczy. Odpowiedź jest znacznie banalniejsza. Pochodzimy z północy, sir. Co gorsza, moja rodzina to przemysłowcy. Mówiąc prościej, ludzie trudniący się zarabianiem pieniędzy. To nas dyskwalifikuje. „Zarabiać” - cóż za straszne słowo. Powinam zaraz przepłukać usta wodą z octem, a panowie winni jak najszybciej się oddalić. A teraz żegnam i życzę miłego dnia.

- Proszę zaczekać! - zawołał Eliot, unosząc dłoń w rękawiczce i Amelie ściągnęła cugle, a kiedy obejrzała się na braci, zobaczyła szerokie uśmiechy na ich twarzach.

- Panu może się to wydawać śmieszne, lordzie Elyot, ale dobrzy ludzie z Richmond traktują te sprawy niezwykle po-

ważnie. Czyżby pan o tym nie wiedział? Możemy pozwalać sobie na drobne dziwactwa, jak rysowanie pąków w Kew Gardens, ale „zarabianie” jest niewybaczalne. Cuchnie i ktoś musiał poczuć ten fetor. A północ? Wie pan, czym jest północ: fabryki, robotnicy w chodakach, dym z kominów i ten paszkodny dialekt. Panna Chester i ja mamy po jednej głowie, ale niektórzy ludzie na północy mają po dwie, nawet po trzy, może pan to sobie wyobrazić?

Elyot nie widział dobrze twarzy Amelie, na wpeł przysłoniętej kapeluszem, który dodatkowo przewięzała szalem, by wiatr go nie porwał w czasie jazdy. Słyszał jednak doskonale pasję w jej głosie. Pasię i gryzący sarkazm. Lady Chester nie była teraz ani uczynną, miłą damą, którą spotkał u Rundella, ani też nierozważną ryzykantką, której sakiewkę przyniósł mu poprzedniego wieczoru Todd.

Na twarzy biednej Cateriny malowało się przerażenie: oto stryjenka przekreślała wszystkie jej nadzieje. To dlatego obie panie trzymały się dotąd z dala od towarzystwa. Od ich przyjazdu do Richmond minęło pięć tygodni, a one ani nigdzie nie bywały, ani nie przyjmowały nikogo u siebie. To tłumaczyło, dlaczego panna tak rwie się, żeby zamienić choć słowo z pierwszym z brzegu jako tako prezentującym się młodzieńcem. Elyot przestał się uśmiechać, zanim Amelie zdążyła dokończyć swój wywód.

- Z trudem - odparł. - Czy mam rozumieć, że zależy pani na aprobacie towarzystwa w Richmond?

- Mnie osobiście nie - odrzekła już łagodniejszym tonem. - Nie przyjechałam tutaj, by wejść do socjety, nie trzeba mi niczyjej aprobaty. Mam ciekawsze zajęcia. Życzę miłego dnia, panowie.

Nie dając braciom czasu na ochłonięcie ani na słowa pożegnania, ruszyła tak ostro, że biedny lokajczyk ledwie zdążył wskoczyć na swoje miejsce.

- Ależ pani spieszno - sapnął.
- Owszem. Jak stąd wracać?
- Myślałem, że jedziemy do Kew Gardens.
- Zmieniłam zamiar. W prawo czy w lewo? Szybciej, chłopcze.
- W lewo. Wolniej, milady, bo wylądujemy w rowie.
- Bzdura. Jeśli nie możesz się utrzymać na ławce, zeskakuj

i wracaj pieszo do domu.

Riley uśmiechnął się szeroko.

- Tak, milady. - Prędzej trupem by padł, niż zostawił swoją panią.

Nagły powrót do domu sprawił, że Caterina poczuła się głęboko rozczarowana. W jej oczach zalśniły łzy. Obejrzała się jeszcze, by rzucić ostatnie spojrzenie na pięknego lorda Rayne'a, i zaczęła szukać chusteczki.

Caterina była panną pełną życia, ale i rozsądną. Co prawda, spotkał ją zawód, ale przyjęła bez sprzeciwu wyjaśnienia ukochanej stryjenki. A kiedy Amelie powiedziała, że nie sposób będzie pozbyć się natrętów, postanowiła uzbroić się w cierpliwość, czekać, oby niezbyt długo, i mieć nadzieję. Nie mogła tylko zrozumieć, dlaczego panowie dostali tak bezwzględna odprawę, skoro ciotka przewidywała, że będą ponawiać próby zacieśnienia znajomości. Czyżby i ona żywiła nadzieję?

Reszta dnia upłynęła na rozmaitych pożytecznych zajęciach. Zaraz po południu Caterina miała godzinną lekcję śpie-

wu, potem ćwiczyła wprawki na fortepianie, a jeszcze później przeglądała zaległe numery „Ladies' Magazine”, szukając odpowiedniego fasonu na nową suknię, wreszcie zajęła się studiowaniem reklam zachwalających mydła, płyny do ust, kremy, maści, perfumy i gorsety z fiszbinów wieloryba.

- Nie potrzebujesz gorsetu na fiszbinach, moja droga - obruszyła się Amelie. - Masz doskonałą figurę. Rózu na policzki też ci nie trzeba.

Stryjenka nie musiała jej schlebiać. Caterina rzeczywiście była śliczną panną, wystarczyło tylko zadbać o odpowiednie stroje i nauczyć ją poruszać się z gracją, by stała się prawdziwą pięknoscią. Miała rudoblond gęste, kręcone, niesforne włosy, które należało poskromić. Obie zaczęły eksperymentować z wstążkami, grzebieniami, spinkami. Loki, węzły, anglezy, korony, zwoje... Zadowolona z osiągniętych efektów, Amelie była pewna, że lord Rayne wpadnie w zdumienie, kiedy zobaczy odmienioną Caterinę.

Następnego ranka pojawiła się krawcowa z pomocnicą, by zdjąć z Cateriny miarę na nowe suknie. W nocy lunął deszcz i rano nadal padało. Krawcowa przyjechała fiakrem, ale jej pomocnica, która prosto z domu przybiegła na miarę, trzęsła się z zimna, przemoczona do suchej nitki. Amelie kazała dziewczynie zdjąć mokre rzeczy, wytrzeć się do sucha i dała jej swoją domową suknię do ubrania. Kiedy wszystkie cztery zajęte były wybieraniem fasonów i rozwijaniem jedwabi, aksamitów oraz taft, służący Henry zaanonsował lordów Elyota i Rayne'a.

- Och, proszę, stryjenko. - Caterina poprawiła togę udra-

powaną z jedwabiu. - Powiedz, że ich przyjmiemy. Nie odprawiaj gości od drzwi.

Amelie pomyślała o dochodzeniu, które prowadzić miał Elyot. Nawet jeśli obawiała się jego zbytnej dociekliwości i tego, co mógł odkryć, nie dała nic po sobie poznać. Nie miała serca sprawić kolejnego zawodu Caterinie, chociaż sama czuła się bardzo niepewnie.

- Zaprowadź ich do pokoju porannego, Henry - zdecydowała. - A ty zostaw włosy tak jak są, bardzo ładnie wyglądasz. Nie musisz poprawiać fryzury, w końcu ci dwaj przychodzą niezapowiedziani, prawda?

Sama jednak nie poszła za własną radą i przechodząc koło lustra wiszącego w holu, poprawiła loki, w które wplotła wcześniej kilka jasnofioletowych wstążek. Jako kobieta zamężna, teraz wdowa, powinna nosić nakrycie głowy: stroik, czepek, egretkę, ale po śmierci Josiaha przestała dbać o konwenanse i teraz czerpała niejaką satysfakcję z tego, że nie poddała się tak łatwo. Jeśli Richmond jej nie zaakceptuje, nie będzie się tym martwiła. Żyje się jej wygodnie bez tej akceptacji. Goście zapewne zauważyli aksminsterski dywan leżący na podłodze w holu wejściowym, ozdobionym złożonymi sztukateriami, a teraz będą mieli okazję podziwiać weneckie wedyuty pędzla Canaletta, wiszące w pokoju porannym.

Ledwie zdążyła usiąść do fortepianu, a Caterina stanęła obok z nutami w dłoni, Henry wprowadził braci. Nie potrafiła wytłumaczyć dlaczego, ale tak właśnie postanowiła zaaranżować scenę powitania.

- Lady Chester, panno Chester. - Panowie ukłonili się od wejścia.

Cateriną uśmiechnęła się, natomiast Amelie demonstrowała dystans.

- Witam panów. Mogę wiedzieć, skąd znacie panowie nasz adres? - Podniosła się i skłoniła z gracją głowę.

- Od człowieka, który dostarczył dzisiaj rano srebrny termos bufetowy - wyjaśnił lord Elyot. - Miałem przytomność zapytać go o ten detal. Chcieliśmy podziękować pani osobiście za zakup.

- Rozumiem. - Amelie usiadła w fotelu, a lord Rayne na kanapce, tuż obok Cateriny.

Lord Elyot usadowił się w drugim fotelu, rękę położył na oparciu, założył nogę na nogę, przybierając możliwie najswobodniejszą pozę, i przyglądał się uważnie Amelie, jakby chciał dać jej do zrozumienia, że właściwie odczytał intencje związane z wyborem prezentu dla siostry. Od razu zauważył, że wewnątrz domu przy Paradise Road tchnie dobrym smakiem.

Było w jego spojrzeniu coś jeszcze, co zastanowiło Amelie. Nie potrafiła powiedzieć co. Nie umiała także zaakceptować lekceważenia, z jakim traktował nieszczęścia innych ludzi. Przez wzgląd na Caterinę musiała jednak zachować zastrzeżenia dla siebie i okazać gościom uprzejmość. Mieli pozycję w świecie i za ich sprawą przed Cateriną mogły otworzyć się drzwi do tego świata.

- Żywię nadzieję, że akceptuje pan nasz wybór, lordzie Elyot. Pomyślałyśmy z panną Chester, że siostra powinna się ucieszyć, jeśli lubi herbatę tak bardzo jak my. Termos to bardzo wygodna rzecz, szczególnie gdy ma się gromadkę dzieci.

- Dzieci są jeszcze za małe, ale ona sama uwielbia herbatę. Będzie... hm... eee...

- Rozczarowana?

- Ależ skąd. Będzie szczęśliwa, że w ogóle pamiętaliśmy. Nie jesteśmy skrupulatni.

- Nie przypuszczałabym. Czy siostra mieszka gdzieś w pobliżu?

- Na Mordake, po drugiej stronie parku. Piękny pokój, urządzone ze smakiem. Gratuluję. - Omiótł spojrzeniem pastelowe, jasnożółte ściany, delikatne złożone sztukaterie, meble obite jasnozielonym atłasem w srebrne prążki, ażurowy ekran z mosiądzu przed kominkiem, zatrzymał na moment wzrok na weneckich wedutach, ale jego uwagę przykuła martwa natura z kwiatami.

- Rozpoznaję Canaletta - powiedział - ale tego malarza nie znam. Bardzo piękny obraz. Jest pani kolekcjonerką? - Podniósł się i podszedł do płótna. - A. Carr - odczytał sygnaturę.

- Nie znam - powtórzył.

- To moje panięskie nazwisko - wyjaśniła Amelie.

Zbyt dobrze wychowany, by okazywać zdziwienie, lord Elyot wrócił na swoje miejsce na kanapce.

- Wczoraj wybierała się pani rysować pąki w Kew Gardens - powiedział cicho.

- Pan nie wierzył?

- Nie do końca. Pomyślałem, że to dość dziwna wymówka. Mam nadzieję, że mi pani wybaczy. Nie jest pani amatorką. Widziała już pani wystawę w Royal Academy?

- Tak. Kupiłam przy okazji kilka rycin Thomasa Bewicka. Nie zaglądałam jeszcze do prywatnych marszandów. Mialiśmy mnóstwo innych zajęć po przyjeździe.

- Z północy - dodał Elyot z uśmiechem. - Mnie to nie przeszkadza.



- Jeśli mówi pan również w imieniu lorda Rayne'a, sprawi pan prawdziwą przyjemność pannie Chester. - Spojrzała na Setona i Caterinę, którzy prowadzili ożywioną rozmowę, niby para starych przyjaciół.

- A pani?

- Wydawało mi się, że jasno wyłożyłam swoje stanowisko. Chodzi mi przede wszystkim o Caterinę. Czuje się tutaj bardzo osamotniona.

- Jest pani brutalnie szczerą. Carr to znaczące nazwisko na północy. Czy pani może wywodzi się z tych Carrów z Manchesteru?

- Moim ojcem był Robert Carr, manchesterski przemysłowiec, kolejny z dynastii producentów tkanin bawełnianych.

- Ach tak. A Chester?

- Noszę nazwisko po zmarłym mężu. Sir Josiah Chester, bankier. Panna Chester jest najstarszą córką jego brata.

Na twarzy Elyota odmalowała się aprobata, która przeszła w podziw. Amelie pomyślała, że zobaczył w niej kobietę niezwykle majątną, i stąd to uznanie. Nie zdziwiła się, musiałyby być doprawdy wyjątkowym człowiekiem, żeby zachować obojętność wobec dużych pieniędzy.

- Mieszkała pani w Manchesterze?

- W Manchesterze i w Buxton, w Derbyshire. Nie chciałam tam zostać. - Sama usłyszała, jak fatalnie brzmią wypowiedziane słowa. - Buxton było moim prawdziwym domem, lordzie Elyot. To śliczne miasteczko. Ludzie przyjeżdżają tam do wód, dla zdrowia. Miasteczko, właściwie miścina, mniejsza jeszcze niż Richmond. Dużo tam plotek, snobizmu, mnie to męczyło, nigdy nie potrafiłam dostosować się do sztywnych norm.

Postanowiłam wyjechać i wybrałam Richmond ze względu na bliskość... Nieważne. Nie chcę pana zanudzać.

- Zapewniam, że wcale mnie pani nie zanudza. Wspomniała pani w czasie naszego ostatniego spotkania, że dotąd nikt nie pofatygował się zostawić karty wizytowej. To smutne, ale zbytnio się nie dziwię. Wynika to z ostrożności, ludzie w Richmond boją się o własną pozycję. Są jednak wyjątki.

- Tak? Kogo ma pan na myśli?

- Siebie i mojego brata. Markiza Sheen jest pierwszą damą Richmond, ale w tej chwili przebywa w Londynie i wszyscy czekają na jej powrót. Jeśli ona panią zaakceptuje, reszta pójdzie w jej ślady. Mnie i brata to nie dotyczy.

- Nie zależy mi na jej akceptacji, sir. Wystarczyło to, co pan o niej powiedział, by ta kobieta wzbudziła moją niechęć. Staram się stronić od podobnych jej osób.

Lord Elyot uśmiechnął się na te słowa.

- Wolno wiedzieć, jak długo była pani mężatką?

- Dwa lata. Dlaczego pan pyta?

- Musiała pani bardzo młodo wyjść za mąż.

- Byłam wystarczająco dojrzała, by podjąć świadomą decyzję.

- Uważa pani, że panna Chester też jest wystarczająco dojrzała? Wspomniała pani, że musi zatroszczyć się o przyszłość podopiecznej.

Szał zsunął się z jednego ramienia, odsłaniając siniaki. Amelie poprawiła go niespiesznie, spojrzała na Caterinę, a potem utkwiała wzrok w oknie, o które uderzał miarowo deszcz.

- Nie ukrywam, że czuję się odpowiedzialna za Caterinę. Obiecałam jej ojcu, że się nią zajmę. Zauważył pan zapewne, jak bardzo jest złąkniona towarzystwa, ale przyjechałyśmy tu-

taj zbyt późno, sezon się skończył i nie zanosi się na to, żeby w przyszłym sprawy przybrały bardziej pomyślny obrót. Nie przewidziałam, że nawiązywanie znajomości może okazać się tak trudne. Może powinnam była. A może trzeba było bardziej się postarać.

- Nie przywiozła pani ze sobą listów polecających?

- Nie, milordzie. Nie chciałam nikogo prosić o przysługę.

- Rozumiem. Dotąd nie była pani na żadnym ansambli?

- Ansambli? - zdziwiła się Amelie. - A cóż to takiego? Nie słyszałam.

- Spotkania towarzyskie. Dzisiaj wieczorem odbywa się takie w Castle Inn. Co prawda, to tylko gospoda, ale bardzo szacowna, przychodzi sporo osób. Mamy doskonałego mistrza ceremonii, który nie wpuści nikogo, kto nie nabył biletu. Z bratem mamy stałe karty wstępu. Jeśli uważa pani, że pannie Chester pomysł się spodoba, byłibyśmy zaszczyceni, gdyby zechciały panie być naszymi gośćmi - ostatnie słowa Elyot skierował do Cateriny, która na wzmiankę o sobie nadstawiła ucha.

Jak łatwo dało się przewidzieć, natychmiast przerwała rozmowę z lordem Rayne'em i zaczęła błagać stryjenkę, żeby ta wyraziła zgodę.

- Proszę... stryjenko, och, proszę... Pójdźmy do gospody.

Nie tylko Caterina czekała w napięciu, także bracia wpatrywali się w Amelie, wyczekując odpowiedzi.

- Będzie wielu młodych kawalerów, pannie Chester nie zabraknie partnerów do tańca - poparł prośby panny lord Rayne. - W naszym towarzystwie mogą czuć się panie całkowicie bezpieczne. Przyjedziemy po panie, a potem

odwieziemy je do domu. I założymy trzewiki zamiast botfortów, obiecuję.

Caterina zachichotała, ale Amelie poczuła się rozdarta. Nadal dręczyła ją myśl o kobiecie, której przyrzekła pomoc i którą tak haniebnie zawiodła. Chciała wyprawić się wieczorem do domu pracy z jednym ze swoich służących i spróbować raz jeszcze uwolnić nieszczęsną. W tej sytuacji musiała zrewidować plan albo całkiem go zarzucić.

Na jej twarzy musiała odmalować się rozterka, bo kiedy spojrzała na lorda Elyota, jakby u niego szukała odpowiedzi, rzekł cicho:

- Proszę się nie zastanawiać. Panna Chester będzie przy nas absolutnie bezpieczna.

A ja? - chciała zapytać. Czy będą przy tobie równie bezpieczna? To mnie przecież masz szukać na polecenie swojego ojca. Czy mnie zdemaskujesz? Odwrócisz się wtedy od nas i Caterina znowu zostanie sama. I to będzie koniec naszego krótkiego flirtu z tutejszą socjetą.

Miała też i inne zastrzeżenia. Sposób, w jaki na nią patrzył. Jego piękne rysy. Zatańczy z nim zapewne. Będzie trzymał ją w ramionach. Był biegły w tej grze, czego nie mogła powiedzieć o sobie. Czuła się bezbronna, słaba, bezradna.

- Tak, jestem pewna, że będzie bezpieczna - odpowiedziała równie cicho.

- A zatem o ósmej? W gospodzie zjemy kolację. Tam bardzo dobrze dają jeść.

- Będziemy gotowe. Dziękuję.

Kiedy goście wyszli, uszczęśliwiona Caterina z radosnym piskiem uściskała stryjenkę.

- Pomyśl tylko! Ich ojciec jest markizem, mieszkają w Sheen Court. Przejeżdżałyśmy koło ich rezydencji któregoś dnia podczas spaceru. Pamiętasz, zastanawiałaś się, kto też mieszka wśród takiego zbytku. To ich dom. Co ja włożę, ciociu?

- Markiz? A zatem ich matka to...?

- Tak, markiza Sheen.

Caterina w radosnych płasach ruszyła do drzwi, wyobrażając sobie, jak otacza ją wianuszek wytwornych kawalerów.

- Pierwsza dama Richmond.

- Co mówisz, stryjenko?

- Litości - mruknęła Amelie pod nosem.

Bracia wracali do Sheen Court w pełni usatysfakcjonowani efektami wizyty.

- Całkiem nieźle nam poszło - stwierdził lord Rayne. - Powiedziałbym, że posunęliśmy się znacznie do przodu.

- Może nie tak znacznie, ciągle jest czujna jak dzika kotka.

- Ciekawe, jak też uda się nam wieczorny ansambl.

- Staraj się nie wspominać o rodzicach, dobrze? - przestrzegł brata lord Elyot.

- Już się wysypałem, staruszk. Caterina mnie pytała.

- Niedobrze.

- Uprzedzę Todda, żeby przygotował powóz na wieczór.

- Ktoś inny będzie musiał nas zawieźć. Todda wysyłam na kilka dni na północ, żeby się rozejrzał i zasięgnął języka. Powiedz, czemu ludzie w małym miasteczku tak plotkują o młodej wdowie, że ta musi uciekać?

- Pewnie wywołała jakiś skandal. Wtedy zwykle zaczyna się gadanie.

- Też tak sobie pomyślałem. No cóż, zobaczymy, z czym wróci Todd.

- Ma się rozpytać o lady Chester. Aż tak poważnie traktujesz tę znajomość?

- Aż tak poważnie.

- Dlaczego nie zapytasz jej samej? - Lord Elyot posłał bratu tak wymowne spojrzenie, że ten poniechał dalszych pytań na ten temat. - Chciałeś zajrzeć po drodze do domu pracy. Nie zmieniłeś zdania?

- To nasz obowiązek, Setonie. Ty też powinieneś zainteresować się sprawą. Pod siedzeniem jest paczka z pieluchami, dar dla domu od naszej matki. Prosiła, żebyśmy je przekazali - powiedział, po czym dodał zupełnie niespodziewanie, jako że myślni był zupełnie gdzie indziej niż przy pieluchach: - Muszę przyznać, że to najbardziej niezwykła kobieta, jaką zdarzyło mi się kiedykolwiek spotkać.

Caterina ani przypuszczała, że wywrze takie wrażenie na swoich nieco sztywnych richmondzkich sąsiadach. Przełańczyła cały wieczór, ciągle ktoś ją zapraszał. Kiedy ubrana w prostą, ale niezwykle wytworną białą suknię pożyczoną od stryjenki, oddała zaraz po wejściu do gospody pelerynę z błękitnego aksamitu Setonowi, niemalże wszystkie głowy zwróciły się natychmiast w jej stronę. Od tej chwili aż do końca zabawy była otoczona przez adoratorów, bo też każdy widział i doceniał, jaka jest śliczna i pełna życia.

Udawała, oczywiście, że nie dostrzega, iż stryjenka także świetnie się bawi. Ilekroć jednak szukała jej wzrokiem, ta albo tańczyła, albo gdzieś zniknęła, albo wracała właśnie z sa-

li jadalnej. Przez cały czas otaczali ją zachwyceni panowie. W każdym razie obydwie mogły uznać wieczór za nadzwyczaj udany, tym bardziej że miały za towarzyszy nie byle kogo, bo lorda Rayne'a i lorda Elyota.

Przyjechały do gospody powozem Elyota, chociaż do Castle Inn na Hill Street można było dojść spacerem z Paradise Road. Na ulicach ciągle jeszcze zalegało błoto, poza tym znacznie przyjemniej jest wsiąść do eleganckiego pojazdu, kiedy dłoń podaje przystojny młodzieniec, niż wędrować ulicami przy świetle księżycy, unosząc kraj sukni i pilnie uważając, by nie wejść w kałużę.

Żart na temat trzewików zamiast sztylp, rzucony od niechcienia w czasie porannej wizyty przez Rayne'a, był dla obu pań wskazówką, że powinny ubrać się strojnie. I słusznie, bo ich towarzysze wystąpili w szarych *culotes* do kolan, białych pończochach i granatowych frakach. Gdyby Caterina nie była już trochę zadurzona w Setonie, pewnie skierowałyby uwagę na lorda Elyota, chociaż miał dość chmurną minę.

- Czy pański brat źle się czuje w towarzystwie stryjenki?  
- zagadnęła w pewnym momencie szeptem, zwracając się do Rayne'a. - Ani śladu uśmiechu na twarzy, czoło marsowe...

Rayne ujął Caterinę za łokieć i odrzekł z pewną wyższością:

- Jak nabędzie pani nieco doświadczenia, panno Chester, to zrozumie, że mężczyzna wcale nie musi się uśmiechać, by wyrazić damie uznanie. I na odwrót, poważna mina niekoniecznie oznacza dezaprobatę. Mogę panią zapewnić, że mój brat darzy lady Chester niezwykłą atencją.

Ta uwaga zabrzmiała, zdaniem Cateriny, zbyt protekcyjnie, ale kazała jej zmienić zdanie na temat męskich zachowań.

Natomiast Amelie od czasu śmierci sir Josiaha nie czuła się tak otoczona uwagą jak tego wieczoru. Czy Elyot się uśmiechał, czy przybierał ponurą minę, czuła doskonale, niewolna od niepokoju, że drogie mu jest jej towarzystwo i chciałby przebywać z nią jak najdłużej, i to sam na sam. Jego spojrzenia, gesty, przedłużone dotknięcia, kiedy ujmował ją pod ramię, wszystko aż nazbyt dowodnie na to wskazywało, ale ona była czujna, ostrożna i powtarzała sobie, że nie wolno jej żyć do tego człowieka żadnych cieplejszych uczuć.

Mistrz ceremonii, pan Newbrook, promieniał, że odwiedzili gospodę synowie samego markiza Sheena; czuł się zaszczycony i uhonorowany. Przybyli w samą porę, by zatańczyć rozpoczynającego zabawę menueta. Czy lady Chester i lord Elyot zechcą ruszyć w pierwszej parze? Tak? Wspaniale!

Amelie nie pamiętała już, kiedy ostatnio tańczyła, ale nikt, kto ją obserwował, nie odgadłby braku wprawy, z taką gracją się poruszała. Czuła na sobie spojrzenia wszystkich zebranych i wiedziała, że dobrze wybrała suknię: białą, jedwabną, o klasycznym kroju, z głębokim dekoltem, ukazującym brzoskwińową skórę, i długimi rękawami. We włosy wplotła sznur pereł, na szyi zawiesiła łańcuszek z dużym brylantem. Lord Elyot, co odnotowała z niemą satysfakcją, przez cały taniec nie odrywał od niej oczu.

„Są, mój panie, rzeczy, o których nigdy się nie dowiesz, choćbyś nie wiem jak bardzo próbował dociec, kto jest owym tajemniczym dobroczyńcą biedaków”.

Kiedy menuet się skończył, Amelie odprowadzały ukradkowe zerknięcia, zaciekawione spojrzenia i wręcz natrętne gapienie się.



Zanim otoczyli ją zachwyceni panowie, lord Elyot zdążył zastrzec sobie następny oraz ostatni taniec wieczoru, a także podkreślił, że muszą wspólnie zjeść kolację, co wydawało się Amelie oczywiste, skoro przysłała tu w jego towarzystwie.

- Pan mówi, jakby wydawał rozkazy, milordzie - zauważyła.  
- Wie pan chyba, co ludzie powiedzą, gdy zatańczę z panem więcej niż dwa razy.

- Ma pani rację, to jest rozkaz - odparł żywo. - A ludzie niech sobie mówią, co chcą. Już gadają, jak przypuszczam.

Rozejrzała się dyskretnie. Rzeczywiście, twarze skryte za wachlarzami, nachylone ku sobie głowy i tylko pióra w misternych koafiurach, kołyszące się niczym trawy na wietrze, zdradzały niezwykle ożywienie pań, którym służyły za ozdobę. Część z tych pań wiedziała już, że będą musiały poznać lady Chester, czy im się to podoba, czy nie.

Lady Sergeant należała zdecydowanie do tych, którym perspektywa znajomości z Amelie całkiem się nie podobała, i ostentacyjnie starała się nie zauważać „damy z północy”, w czym skwapliwie naśladowały ją córki.

- Cóż, Nicholasie - rzekła do Elyota - widzę, że znalazłeś sobie nowy obiekt adoracji, ale nie dziwię się, bo to prawdziwa piękność. - Zmierzyła Amelie uważnym spojrzeniem i zwróciła się teraz do niej: - Słyszałam, że mąż pani działał w branży metalowej. Czym to handlował? Ołowiem?

Amelie nie zareagowała na tę prostacką impertynencję, ale lord Elyot nie mógł puścić zaczepki płazem.

- Złotem, moja droga, nie ołowiem - odparł. - Był bankierem. - A teraz wybac, chciałbym zatańczyć z lady Chester. -

Ujął Amelie za rękę i poprowadził na parkiet, dając aroganckiej damie temat do kolejnych uszczypliwych uwag.

- Kopalnie ołowiu - powiedziała cicho Amelie.

Elyot spojrział na nią bystro.

- Kopalnie ołowiu? - powtórzył i oddalił się w kolejnej figurze tańca.

- W Derbyshire - poinformowała go Amelie, gdy znowu się spotkali.

- Dobry Boże! - zatchnął się ze zgrozy.

- Wiedziałam.

- Co pani wiedziała? - Wrócił do rozmowy po wykonaniu kolejnego pas.

- Jestem dwugłowym potworem z północy. Już to panu mówiłam. - Amelie odpłynęła w tańcu, uśmiechając się do samej siebie.

- Kopalnie ołowiu to nic złego. Powinna pani być dumna, że miała przedsiębiorczego męża - odparł Elyot szarmancko, gdy znowu się spotkali.

- Nieprawda, uważa pan zarabianie pieniędzy za niegodne wykwintnego człowieka i jest tak samo przepełniony niesmakiem jak cała reszta.

- Trochę już panią poznałem i zdecydowanie nie jestem przepełniony niesmakiem - zaręczył Elyot szarmancko i znowu musiał się oddalić.

Taniec nie pozwalał na dłuższą rozmowę, mogli wymieniać, z przerwami, pojedyncze zdania. Kiedy tylko muzyka umilkła, Elyot ujął Amelie pod ramię i sprowadził z parkietu.

- Raz jeszcze poznam panią z panią Oglethorpe i jej córką

- powiedział. - Nie zostawi swojego biletu dopóty, dopóki pani tego nie zrobi. Musimy rozwiązać ten problem.

- Zwykłam sama dobierać sobie znajomych.

- U nas ta zasada nie obowiązuje.

- U was? - zdziwiła się Amelie. - To znaczy, za pozwoleniem, gdzie, sir?

- W wielkim świecie. Przez wzgląd na pannę Chester musi pani nawiązywać kontakty, bywać w towarzystwie. Poznać pani Oglethorpe to chyba nie jest aż takie poświęcenie.

Okazało się, że było to jednak poświęcenie, jako że Amelie musiała wysłuchać kolejnych impertynencji, wiedząc jednocześnie, że to drobiazg w porównaniu z obmowami, które się zaczną, jak tylko się odwróci.

- Z północy? - powtórzyła w czasie wzajemnej prezentacji pani Oglethorpe, dla której Derbyshire mogłoby równie dobrze znajdować się na antypodach. - Powiadają, że wieszacie na ścianach łby jelenie - stwierdziła z niesmakiem. - I ciągle śpicie pod futrami. To prawda?

- Jest pani znacznie lepiej poinformowana niż ja - odparła Amelie. - Udało się pani stangretowi okiełznać konie? - zmieniła temat. - Ja kupuję swoje cugowe w Tattersalls. Drożej trzeba zapłacić, ale nie ufam miejscowym handlarzom. A co pani sądzi na ten temat?

Kolejnej uwagi Amelie już nie słyszała.

- Z jego reputacją... - powiedziała pani Oglethorpe do córki, niby poufnym tonem, ale tak, żeby Amelie mogła ją usłyszeć, odchodząc. - Jak nic szykuje się wielki zawód miłosny, łyzy, desperacja. Wiem na pewno o dwóch jego kochankach, a ile musiało być takich, o których nic nie wiem.

Rozważając perspektywę tragedii, jaką przepowiadała jej zatroskana matrona, Amelie skończyła tańczyć z czarującym oficerem. Po tańcu partner, jak nakazywała grzeczność, odprowadził ją do lorda Elyota; panowie znali się i byli najwyraźniej w dobrej komitywie.

- Gdzie Caterina? - zapytała zaniepokojona. - Powinniśmy wracać niedługo do domu.

- Dlaczego? Coś się stało?

- Nic, tyle że o tej porze zwykle...

- Usłyszała pani coś niemiłego.

- Nie, nie.

Amelie zaczęła rozglądać się za podopieczną. Dojrzała ją, jak w towarzystwie Raynea i kilku innych młodych ludzi kieruje się do sali jadalnej, gdzie czekały suto zastawione stoły z poczęstunkiem. Była ożywiona pierwszym wieczorem spędzonym wśród nowych ludzi i ani jej w głowie postało, że stryjenka może się o nią martwić.

- Panna Chester jest taka rozradowana - zauważył Elyot.  
- Nie może jej pani zabierać do domu z powodu kilku złośliwych uwag. Przecież chciała pani, żeby zaczęła bywać. Proszę zapomnieć o niemiłych słowach. Chodźmy.

Podał Amelie ramię i poprowadził ją na werandę na tyłach gospody, od strony oświetlonego teraz pochodniami i wypełnionego ludźmi ogrodu, który tarasami schodził do Tamizy. Przy niewielkim moło kołysało się na wodzie kilka łódek.

Elyot znalazł wolną ławkę, poprosił, by Amelie usiadła, sam zaś poszedł przynieść coś do picia i do jedzenia.

Patrzyła za nim z przyjemnością: wysoki, smukły, krok energiczny, piękna postawa... Zatrzymał się na moment, by

zamienić kilka słów z dwoma młodymi oficerami w paradnych, bogato szamerowanych mundurach. Z jednym z nich tańczyła. Kiedy rozstali się z Elyotem, podeszli do Amelie, chcąc dotrzymać jej towarzystwa podczas nieobecności Elyota. I rzeczywiście, gdy tylko pojawił się wraz ze służącym niosącym zastawioną tacę, taktownie oddalili się w szarmanckich ukłonach.

- Do końca zabawy jeszcze daleko, proszę zatem się posilić, łaskawa pani. Herbata pewnie zdążyła wystygnąć, ale...

- Nie, jest w sam raz. Bardzo dziękuję.

- Mam nadzieję, że rozmyśliła się pani, i nie chce wracać o tak wczesnej porze do domu. Wielbiciele, a widzę ich wielu, poczuliby się rozczarowani, gdyby pani nagle zniknęła.

Skądś doszedł wysoki kobiecy śmiech i głosy kilku mężczyzn.

- Czy Caterina?

- Doskonale się bawi i jest pod dobrą opieką. A teraz proszę powiedzieć, co takiego pani usłyszała.

- Ach, nie ma o czym mówić, ale nie należy też zapominać, że w każdej plotce tkwi ziarno prawdy, milordzie.

- Chodzi o mnie czy o Setona?

- O pana, milordzie.

- W takim razie zaręczam, że istotnie, w przypuszczeniu, iż pożeram węgorze żywcem, tkwi ziarno prawdy, jak i w innych podobnych informacjach. Proszę nie wierzyć, kiedy pani słyszy, jaki to ze mnie rozpustnik. Z drugiej strony, trudno oczekiwać, by mężczyźni w naszym wieku żyli w celibacie.

- Chwilę czekał na odpowiedź, ale Amelie milczała. - Pani przywiązuje do tego wagę? - zapytał w końcu.

Mogła zbyć go żartobliwą, nic nieznaczącą uwagą, ale widziała po minie Elyota, że oczekuje szczerych słów. Owszem, przywiązywała do tego wielką wagę. Gniew w niej wzbierał na myśl o tym, że Elyot może trzymać w ramionach jakąś kobietę, przemawiać do niej czule i patrzeć na nią tak jak dzisiaj na nią.

- To dla pani ważne? - ponowił pytanie.

- Skądże - skłamała, odwracając wzrok. - To nie moja sprawa. Chciałam pana przeprosić. Źle wyraziłam się o markizie Sheen. Nie powinnam była nic mówić. Popełniłam nietakt, jeszcze raz przepraszam.

- Nie trzeba. Nic się nie stało. Matka o niczym się nie dowie. Nie wróciła jeszcze z Londynu, inaczej byłaby tu dzisiaj. Może to i lepiej, bo w jej obecności nie moglibyśmy spróbować tych wszystkich irlandzkich i szkockich tańców. Dla niej są zbyt prostackie, chłopskie. Matka przestrzega konwenansów i jest w tych sprawach niezwykle surowa.

- Chce pan powiedzieć, że nie zaakceptuje mojej osoby?

- Ani ja, ani Seton nigdy nie kierowaliśmy się opinią rodziców, lady Chester.

- Dziękuję. To dla mnie ogromna ulga.

- Mogę wyrazić się jaśniej, jeśli pani sobie życzy.

- Nie musi pan. Nasza znajomość wkrótce i tak umrze śmiercią naturalną, bez żadnej pomocy ze strony pańskich rodziców.

- Już wcześniej pozwoliła sobie pani wyrazić podobną sugestię. Skrywa pani jeszcze jakieś tajemnice?

- Owszem. Możemy wrócić do gospody? Słyszę, że muzycy stroją instrumenty. Ma pan już partnerkę do następnego tańca?

- Nie mam, będę przyglądał się, jak pani tańczy.

Prowadzące na taras kamienne stopnie były wilgotne i śliskie. Panie unosiły kraje sukien albo wspierały się na ramieniu swoich towarzyszy, żeby wejść. Amelie nie uczyniła ani jednego, ani drugiego. Kiedy weszła do sali, przywitały ją pierwsze tego wieczoru uśmiechy niektórych dam.

Nie bardzo wierząc, że Elyot będzie ją obserwował, od czasu do czasu zerkała w jego stronę. Zauważył jej spojrzenia, ona tymczasem przeniosła uwagę na Caterinę i lorda Raynea. Plotki o prowadzeniu się młodych dżentelmenów to rzecz normalna, myślała, niemniej jednak bała się o podopieczną i nie była zadowolona ze znajomości z Setonem. Pewną pociechę znajdowała w tym, że markiza cieszyła się opinią osoby wyznającej surowe zasady.

W następnych tańcach spotykała się z Elyotem przy kolejnych figurach. Dwa razy zatańczyła z Rayne'em i uznała, że jest miłym kawalerem, równie czarującym w obejściu, jak jego brat. Próbowała kilka razy porozmawiać z Cateriną, ale panna była tak podekscytowana i rozbawiona, że nie potrafiła mówić spokojnie czy też złożyć jedno dłuższe zdanie. Nawet Rayne stwierdził, że jego towarzyszka to żywe srebro. Elyot przetańczył dwa tańce pod rząd z tą samą młodą damą, psując obserwującym go matronom statystyki i prowokując je do złośliwych uwag. Miary dopełnił ostatni taniec wieczoru, do którego lord zaprosił Amelie. I znowu nie odrywał od niej spojrzenia, a mówiło ono wyraźnie i jednoznacznie: „Powiadam ci, że mnie zapragniesz, piękna pani”. Amelie nie mogła nie odczytać przesłania. Zeszli z parkietu w milczeniu.

Opuszczali gospodę niespiesznie: szukali wierzchnich okryć

i kapeluszy. Amelie żegnała się pośród uśmiechów i uprzejmych ukłonów z sąsiadami, Caterina, ciągle niesyta ludzi, z kimś jeszcze rozmawiała, nawiązywała ostatnie znajomości.

Kiedy wyszli, czekali w strojnym tłumie, aż podjedzie ich powóz. Jakiś niezbyt pewnie trzymający się na nogach starszy jegomość omal nie zatoczył się na Amelie i Elyot odruchowo przyciągnął ją do siebie, tak że plecami oparła się o jego pierś. Gdy rozweselony jegomość przeszedł, Amelie mogła odsunąć się od Elyota, nie uczyniła tego i nie zaprotestowała, czując jego dłonie na ramionach. Wiedziała, że powinna zareagować. Zachowuję się naganie, uznała i tłumaczyła się sama przed sobą oszołomieniem, zmęczeniem zabawą...

W ostatnich latach odmawiała sobie wszelkich przyjemności, stroniła od towarzystwa, a dzisiaj zakręciło się jej w głowie: tańczyła cały wieczór, odniosła sukces. Dotyk był miły, działał jak pieśczoła, czuła go w całym ciele, i było to zupełnie nowe doświadczenie.

Elyot cofnął w końcu dłonie i narzucił Amelie pelerynę na ramiona.

W powozie Caterina rozprawiała z ożywieniem, zwracając się do Rayne'a, Amelie natomiast pogrzyżyła się w milczeniu. Elyot ujął jej dłoń pod peleryną i gładził delikatnie kciukiem. Znosi się na to, myślała przerażona, że całkiem stracę głowę i pożegnani się ze swoimi zasadami.



## Rozdział trzeci

Amelie wróciła do rzeczywistości, gdy tylko zamknęły się drzwi za braćmi. Ledwie wyszli, w holu pojawił się Fenn, ogrodnik.

- Ach, to ty! - wykrzyknęła zaskoczona jego widokiem o tak późnej porze. - Czekałeś na mnie? Stało się coś? Która to godzina?

- Druga dochodzi, proszę pani. Nieważne.

- Jakie masz wieści? Udało się? Przyprowadziłeś ją może?

- Nie. - Fenn stłumił ziewnięcie i potarł nos. - Poszedłem do domu pracy, jak pani prosiła. Chciałem dać pieniądze, ale odprawili mnie z niczym.

- Coś powiedzieli? - zapytała zawiedziona.

Nie mogła uwierzyć, że misja Fenna skończyła się niczym. Co za zawód i to po takim wspaniałym wieczorze! Oparła się ciężko o balustradę schodów.

- Dobrze pani się czuje?

- Nic mi nie jest. Opowiedz mi wszystko po kolei. Dlaczego jej nie przyprowadziłeś? Nie chciała przyjść?

Fenn wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Wygląda na to, że dziewczyna nie chciała iść. Powiedzieli mi, że ona i dziecko mają się dobrze i że ona woli zostać u nich, a ja mogę sobie wracać tam, skąd przyszedłem. Zabrałem się i poszedłem.

- Nie widziałeś ani jej, ani dziecka?

- Tak mnie przyjęli, że nawet prosić nie próbowałem.

- Nie wiesz zatem, czy ci ludzie mówili prawdę i czy nie przetrzymują jej tam wbrew jej woli?

- Ano nie wiem - przytaknął Fenn z ociąganiem i spojrzął na drzwi. - Ledwie co urodziła, a oni mówili, że ma się dobrze, to i może dla niej lepiej, że została na miejscu. - Sięgnął do kieszeni i wyciągnął pękata sakiewkę. - Nie chcieli wziąć - powtórzył i oddał Amelie pieniądze.

- Nie chcieli przyjąć pieniędzy? Niesłychane. - Amelie westchnęła i pokręciła głową. - Dziękuję ci, Fenn. Zrobiłeś, co mogłeś. Powiedzieli ci, czy to... ?

Fenn zrozumiał, nie musiała kończyć zdania.

- Urodziła dziewczuszkę. Dobranoc pani.

- Dobranoc, Fenn. Dziękuję ci, zrobiłeś, co w twojej mocy.

Matka zdecydowałaby się zostać w tym strasznym miejscu, z nowo narodzonym dzieckiem? Muszę koniecznie dojść, dlaczego ludzie z domu pracy odprawili Fenna z kwitkiem. Byłaby to twoja sprawka, drogi lordzie? To rzeczywiście ty, nie czuły na cierpienia innych, czuły za to aż za bardzo na kobiece wdzięki? Niech cię diabli. Niech cię wszyscy diabli...

Przypuszczenie, że Elyot prowadzi własną politykę w sprawie nieszczęśników z domu pracy, ostatecznie przekonało Amelie, by nie zacieśniać z nim znajomości. Niepotrzebnie

okazała mu względy. Zrobiła z siebie idiotkę. Teraz będzie przekonany, że jest kobietą łatwą. Wcześniejsze zapewnienia, że stroni od towarzystwa, okazały się nic niewarte. Była gotowa bawić się do rana, aż nazbyt chętnie przyjmowała hołdy zachwyconych jej osobą panów. Szczęśliwie zachowała trochę trzeźwości umysłu, ostrzegła Elyota, że ich znajomość wkrótce się zakończy i teraz dowiedzie mu, że miała rację.

- Okropność, prawdziwa okropność - zżymała się, siedząc w kąpieli i szorując zaciekle skórę, jakby chciała zmyć ślady dłoni Elyota.

- Słucham, milady? - stropiła się Lise.

- Podaj mi to mydło, coś przygotowała do mycia włosów.

Nigdy nie zdoła polubić tego człowieka o kamiennym sercu. Trzeba być zupełnie nieczułym na niedolę innych, żeby zakazać wypuszczenia nieszczęsnej położnicy z domu pracy. A przecież Amelie dałaby jej dach nad głową i zatrudnienie. Zapewniłaby poczucie bezpieczeństwa. Musiał zdawać sobie sprawę, że ktoś, kto zabiega o dziewczynę, czyni to dla jej dobra. Nieczuły, do tego kobieciarz... Nie próbował nawet zaprzeczać, kiedy poruszyła ten drażliwy temat.

Jedno jest pewne: musi chronić Caterinę przed lordem Rayne'em. Że też w ogóle dopuściła do nawiązania tej niefortunnej znajomości! Popęlniła wielki błąd. Obu braciom da jasno do zrozumienia, że nie są mile widziani w jej domu.

Kiedy więc Caterina zaproponowała, żeby wybrały się na przejażdżkę do parku, a potem odwiedziły domy nowych znajomych i zostawiły tam bileciki, Amelie stanowczo odmówiła, przekreślając tym samym nadzieje panny na spotkanie lorda Rayne'a. Zamiast zażyć świeżego powietrza, Caterina mu-

siała cały ranek tkwić nad potwornie nudnymi ćwiczeniami z podręcznika do arytmetyki dla młodych panien, autorstwa niejakiego pana Johna Greiga. Wczesnym przedpołudniem pojawiła się krawcowa dla dokonania przymiarki, ale sama, bez pomocnicy, która jakoby odesłana została do innych zajęć. Amelie zasadnie jednak podejrzewała, że biedactwo po prostu przymiera z głodu, bo wiadomo, że dopóki terminuje, nie dostanie grosza za swoją pracę.

Po lekkim lunchu, pomne na to, że ostatnia lekcja w Kew Gardens przepadła, wyszły do ogrodu, żeby Caterina mogła wprawiać się w rysowaniu kwiatów. Ledwie zabrały się do szkicowania, pojawił się Henry z wiadomością, że lord Elyot i lord Rayne czekają w holu, radzi widzieć obie panie.

Caterina natychmiast poderwała się z ławki, odrzucając szkicownik i ołówek.

- Powiedz panom, że nie ma nas w domu, Henry - poleciła Amelie. - A ty wracaj do pracy i skończ rysunek.

- Tak jest, proszę pani. - Służący ukłonił się i odszedł.

- Stryjenko! Jak mogłaś! - zwołała zawiedziona Caterina. - Przecież wiesz, że chciałam go widzieć. Proszę, proszę... Przyjmij ich. On...

- Nie tym razem, moja droga. Nie powinnaś okazywać mu zbyt wielkiego zainteresowania. Za szybko, za wcześnie. Każ mu trochę poczekać. W każdym razie... - Amelie zacisnęła usta, zdjęta niesmakiem na własne postępowanie.

- W każdym razie co? Nie lubisz go?

- Tego nie mogę powiedzieć. Jest bardzo miły, ale mężczyzna jego pokroju i w jego wieku nie jest już niewinnym

chłopcem. Tacy... mają różne doświadczenia za sobą. Rayne to uwodziciel, złamie ci serce. Nie mogłabyś czuć się przy nim pewnie.

- Ja niczego się nie boję - odparła dzielnie Cateriną, ukradkiem ocierając łzę. - Nie oddałam mu serca, więc nie może go złamać.

- Nie wiesz jeszcze, do czego są zdolni mężczyźni.

Uwaga stryjenki nie pomogła Caterinie w szkicowaniu główki karczocha, ale dała do myślenia i panna zaczęła się zastanawiać, dlaczego właściwie lord Rayne okazuje jej zainteresowanie. Nie miała doświadczenia stryjenki, ale wiedziała, że nie jest dla kogoś takiego jak Ryane odpowiednią partią i granie na zwłokę wydawało się jej bardzo ryzykowne.

Następnego dnia po śniadaniu Rayne pojawił się znowu, pytając, czy może zabrać pannę Chester na krótką przejażdżkę po parku. Amelie rozmawiała właśnie w holu z gospodynią, panią Braithwaite, nie mogła więc odprawić gościa. Nie było sposobu, by odseparować od siebie tych dwoje. Przykazała zatem Ryane'owi, by opiekował się Cateriną, nie dał jej powozić, nawet jeśli będzie bardzo nalegała, i odwiózł ją do domu nie dalej niż za dwie godziny.

Pełna obaw, że w ślad za młodszym bratem może pojawić się Elyot, Amelie uciekła do pracowni i zajęła się malowaniem niedawno rozpoczętej martwej natury. Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, serce zabiło jej niespokojnie. Okazało się jednak, że służący, zamiast zaanonsować niechcianego gościa, przyniósł list, zaadresowany nieznanym i dość niewprawnym charakterem pisma.

Amelie odłożyła pędzel, złamała lak i otworzyła list. Niepewna nadawcy, spojrzała najpierw na podpis u dołu i krew odpłynęła jej z twarzy. „Pokorny i uniżony sługa, Ruben Hurst”.

Podniosła dłoń do ust, tłumiąc okrzyk zgrozy. A już miała nadzieję, że ten człowiek na zawsze zniknął z jej życia! Nigdy jeszcze do niej nie pisał, ale znała go na tyle, by żywić do niego niepohamowany wstręt. Zaczęła czytać:

„Wielmożna Pani!

Dopiero niedawno przyjechałem do Buxton i oto dowiaduję się, że Pani już tu nie mieszka. Prawdziwa to dla mnie przykrość, bo miałem nadzieję porozmawiać z Panią o naszej przyszłości. Stanałem w gospodzie St. Anne, gdzie miałem okazję się przekonać, że nie ja jeden pytam o Panią i chciałbym ją widzieć. Otóż pojawił się tutaj człowiek od markiza Sheena, z Richmond w Surrey. Jak rozumiem, tam właśnie teraz Pani mieszka. Próbowałem wywiedzieć się, dlaczego ów człowiek pyta o Panią, jakich wiadomości poszukuje, ale zostałem zbyty informacją, że to sprawy osobiste. Doszedłem jednak do tego, że przyjechał nie tyle z polecenia markiza, ile jego starszego syna, lorda Nicholasa Elyota. Co oznacza, droga Pani, że jej przeszłość będzie się za nią ciągnęła, czy Pani sobie tego życzy, czy nie. Ten człowiek poczynił sobie bowiem dość odważnie i bezceremonialnie przepytał wszystkich Pani dawnych sąsiadów. Ów badacz cudzego życia niebawem wyjedzie, ja zaś opuszczę Buxton już jutro, a list ślę od razu, by jak najszybciej dotarł do Pani rąk.

Zapewniając o swoim oddaniu i szacunku dla Pani, kreślę się...”

Amelie położyła list na stole i wpatrywała się w nienawistne zdania, wściekła na tego, który miał czelność tak ingerować w jej życie prywatne. Ogarniały ją na przemian lęk, gniew i odraza. Najchętniej spakowałaby się i opuściła Richmond.

Ruben Hurst był zmorą z przeszłości. Jakimś sposobem udało mu się wcisnąć między Amelie a jej męża. Był człowiekiem, który stracił kontrolę nad własnym życiem i usiłował zniszczyć życie innych. Zrujnował z całą premedytacją życie Amelie, tak że w końcu musiała wyprowadzić się z Buxton. On też wyniósł się z miasteczka, a teraz ją odnalazł. Tak bardzo potrzebowała wsparcia Josiaha! Nie mogła pogodzić się z tym, że nie ma go przy niej, kiedy najbardziej był jej potrzebny.

Na domiar wszystkiego Elyot od początku musiał wiedzieć, kto jest tajemniczym „dobrodziejem” nieszczęśników z domu pracy, bo z jakiego innego powodu posłałby swojego człowieka do Buxton, żeby ten przeprowadził dokładne dochodzenie? Chciał się dowiedzieć o niej czegoś więcej, to oczywiste, szukał brudów, słabych punktów, najwyraźniej szykował się do ataku.

I pomyśleć, że przyjęła go w swoim domu, poszła z nim na zabawę do gospody, tańczyła z nim... Co za hańba!

Znowu rozległo się pukanie i w progu stanął Henry.

- Lord Elyot pyta, czy zechce pani łaskawie...
- Nie! Nie zechce łaskawie! Odpraw go, powiedz, że nie ma mnie w domu.
- Tak jest, proszę pani, lecz obawiam się, że on nie uwierzy.
- Nie musi, Henry.
- Jak pani każe. - Drzwi się zamknęły, ale za chwilę lokaj był już z powrotem.

- Lord Elyot prosi powtórzyć, że przyjdzie jutro i ma nadzieję, że pani go przyjmie.

- Każ przygotować faeton na jutrzejsze popołudnie.

- Naturalnie, proszę pani. - Henry uśmiechnął się szeroko, bo sytuacja zaczynała go bawić. - Coś jeszcze pani rozkaże?

- Tak. Poproś Lise, żeby przyniosła mi herbatę.

Amelie miała bilety na wieczorny koncert dobroczynny, uznała więc, że nie będzie martwić się listem pana Hursta i dochodzeniem prowadzonym przez lorda Elyota. Przemknęło jej przez głowę, że bracia zapewne pojawią się na koncercie, ale powiedziała sobie stanowczo, że ich obecność czy też nieobecność jej nie interesuje.

Późnym popołudniem posłała gospodynię i służącą do domu małej pomocnicy krawcowej z pytaniem, czy rodzina zgodzi się przyjąć trochę żywności i czy Millie, kiedy już wydobrzeje, nie najęłaby się na służbę w charakterze domowej szwaczki u niej, na Paradise Road? Nie minęła godzina i Amelie otrzymała pełną wdzięczności odpowiedź. Było to małe zwycięstwo, drobne zadośćuczynienie za ostatnie zawody i troski. Może nie postąpiła zbyt dyplomatycznie, ale przecież krawcowa niespecjalnie przejmuje się losem pomocnicy.

Amelie źle spała w nocy, rano czuła się rozbita i kiedy po śniadaniu pojawił się lord Rayne, pytając, czy może zabrać Caterinę z wizytą do swojej siostry, przystała bez większych oporów, rada, że będzie mogła spędzić kilka godzin sama.

Ledwie jednak wzięła pędzel do ręki, w pracowni pojawił się Henry z wiadomością, że jakiś dżentelmenem chce widzieć



się z lady Chester. Amelie spojrzała na służącego zdziwiona. Gościem nie mógł być Elyot. Czyżby ktoś, kogo poznała podczas zabawy w gospodzie?

- Powiedział, jak się nazywa?

- Tak, madame. Pan Ruben Hurst. Dobrze się pani czuje? Powiem, że nie ma pani w domu. Twierdził, że zechce pani go przyjąć.

Gdyby Henry służył u Amelie, kiedy mieszkała jeszcze w Buxton, wiedziałby, jak bardzo słowa pana Hursta były dalekie od prawdy. Amelie nie mogła wyrzucić go za drzwi, bo niechybnie zaczęłyby się awanturować, budząc sensację wśród sąsiadów, a tego chciała za wszelką cenę uniknąć. Jednak zdobyć się na grzeczność wobec człowieka, który wyrządził jej tak wiele zła, wydawało się Amelie ponad siły. Skoro już musi go przyjąć, rozważała, wykorzysta sposobność i spróbuje dowiedzieć się możliwie najwięcej o dochodzeniu prowadzonym przez Elyota. Kim był człowiek, który przyjechał do Buxton z jego polecenia, z którymi sąsiadami rozmawiał, czy wiadomo, co powiedzieli, czy okazali się wobec niej lojalni, czy też niekoniecznie? Jeśli chciała świadomie kierować własnym życiem, powinna uzbroić się na każdą ewentualność.

- Wprowadź go, Henry, ale nie odchodź, czekaj za drzwiami.

- Doskonale, milady.

Po chwili Amelie usłyszała energiczne kroki Hursta na schodach. Zawsze odznaczał się dobrą kondycją i lubił się tym chełpić. Nie widziała go dwa lata, od kiedy to wypowiedziała mu znajomość, przekonawszy się o jego podłości, ale niewiele się przez ten czas zmienił. Ta sama szczupła sylwetka, gęsta, rozwichrzona blond czupryna, skromne, ale zadbane

ubranie i tylko oczy bardziej niż kiedyś czujne, lekko podkrążone, rzecz dziwna u człowieka, który nie przekroczył jeszcze trzydziestego roku życia.

- Droga lady Chester - przywitał się z nienagannym, jak zawsze ukłonem, i tyle miał przynajmniej przyzwoitości, że się przy tym nie uśmiechnął.

Amelie siedziała nadal przy stole do pracy, nie podniosła się na powitanie.

- Powinien był mnie pan uprzedzić o wizycie. Tak każe dobry zwyczaj.

- Ach, uprzedzić. Po tym, co napisałem w liście, mogła pani zechcieć zapewnić sobie... - tu zawiesił na moment głos melodramatycznie - czyjeś wsparcie. A to utrudniłoby rozmowę. Rozumiem, że dostała pani mój list? - Jego akcent z Lancashire zabrzmiał obco w Richmond.

Amelie nie spiesząc się, obmyła pędzel, odłożyła go na bok, po czym wstała i zarzuciła szal na ramiona. Miała na sobie tego ranka lekką suknię z jasnozielonego muślinu. Szal dawał jej złudne poczucie bezpieczeństwa, stanowił wymaginowaną zbroję chroniącą przed spojrzeciami Hursta oraz jego brudnymi insynuacjami.

- Owszem, otrzymałam pański list i uważam, że postępuje pan bardzo nierozumnie, szukając ze mną kontaktu czy to listownego, czy osobistego.

Gdybym nie chciała tak bardzo dowiedzieć się czegoś od ciebie na temat dochodzenia lorda Elyota, dodała w myślach, twoja noga nie postąpiłaby w tym domu.

- Po co pan przyjechał? I dlaczego, na Boga, wrócił do Anglii?

Chciał położyć rękawiczki na stole, obok pudła z farbami.

- Bardzo proszę, nie na moim stole do pracy, jeśli łaska.

Rozejrzał się, trochę stropiony, i odłożył je na konsolkę przy ścianie.

- Dlaczego wróciłem? Chciałem panią zobaczyć. Zaryzykowałem, ale nie mogę przecież do końca życia ukrywać się przed ludźmi. Dwa lata nie widzieć pani pięknej twarzy to prawdziwa katorta.

- Mógł cię, panie Hurst, spotkać znacznie gorszy los. Prawdę mówiąc, zasłużyłeś na gorszy. Nie oczekuj ode mnie pomocy. - Powiedziała to bez przekonania, wiedząc doskonale, że ostatecznie da pieniądze, żeby kupić jego milczenie. Nie miała innego wyjścia.

- Rozumiem, inne zasady wobec socjety, inne wobec nas, gminnych.

Amelie wiele robiła, by naprawić tę jawną niesprawiedliwość, ale nie zamierzała rozmawiać na ten temat z Hurstem.

- Po co pan przyjechał, można wiedzieć? Jak dotąd słyszę z pańskich ust same puste słowa.

Hurst zmrużył oczy, dotknięty.

- Nic się pani nie zmieniła. Zawsze byłaś okrutna, Amelie - powiedział cicho.

- Kochałam męża.

- A on zostawił pani okazały majątek, który ładnie dopełnił twój, też niemały. Żyje pani w luksusach - stwierdził, rozglądając się po dostatnio urządzonej pracowni. - Może zechce pani podzielić się ze mną swoim dostatkim, i to tylko przez kilka dni. Nie mam gdzie złożyć głowy.

- I chciałby pan przytulić się tutaj? Niech pan nie będzie

śmieszny. Wie pan doskonale, że u mnie zatrzymać się nie możesz. Co by...

- Co by powiedzieli sąsiedzi, tak? Nie będą mnie widzieć.

Czuła, jak ogarnia ją lęk, i tym bardziej starała się zachować pozorny chłód.

- Rozumiem, dlaczego opuściła pani Buxton - ciągnął Hurst, biorąc do ręki szkic, przedstawiający muchomora i bacznie go studiując. - Nie straciła pani nic ze swojej hardości, jak widzę, ale nie uciekniesz przede mną, póki chodzę po tym świecie. A plotka... to rzecz przykra, trudno się z niej oczyścić. No i jest jeszcze panna Caterina. Nie zrobi konkiety w towarzystwie, kiedy pani tajemnice wyjdą na wierzch. Oddać mnie w ręce policji pani nie może, bo musiałabyś być świadkiem na moim procesie, a jak mogłabyś świadczyć przeciwko mnie, nie opowiadając o sobie i swoich sprawkach? Sensacja w gazetach, ludzie przestają pani się kłaniać. Bardzo nieprzyjemna sytuacja. Nie, moja pani, nie sądziłaś chyba, że ucieczka z Buxton rozwiąże twoje problemy?

- Wszystko starannie pan przemyślał.

- Miałem całe dwa lata na myślenie, a wspomnienie pani urody pozwoliło mi zachować zdrowe zmysły. Tak, wszystko starannie przemyślałem i teraz czekam, by zasiliła pani moją sakiewkę. Potem możesz posłać po panią Braithwaite. Widzisz, ciągle pamiętam, jak nazywa się pani gospodyni. Zajmę najlepszy pokój.

- Wynoś się pan! Wracaj z powrotem do ścieku, skąd wyszedłeś.

- Ciągle tak samo lodowata. Czy mąż nieboszczyk nigdy nie...

- Wynoś się pan! - Amelie chciała sięgnąć po stojący na stole dzwonek, ale Hurst chwycił ją za nadgarstek i uniósł jej rękę, jakby zamierzał się z nią siłować.

Kiedy jeszcze był przyjacielem domu, za życia męża Amelie, wydawał się całkiem miły i niegłupi. Często grywał z Josiahem w karty, tyle że Josiah wiedział, kiedy należy wstać od zielonego stolika. Hurst tego nie potrafił, tak jak nie potrafił się miarkować, gdy raz już sięgnął po kieliszek. Pił, hazardował się, zadłużał się i na prawo i lewo czynił obietnice, których nie był w stanie spełnić.

Amelie okazała mu uprzejmość, jaką okazywała wszystkim przyjaciołom Josiaha, ale Hurst opacznie odczytał jej przychylność. A że nie należał do powściągliwych i opanowanych, wkrótce ujawniły się wszystkie jego przywary. Stał się dla Amelie niebezpieczny.

- Puść mnie, panie Hurst - powiedziała spokojnie, chociaż gotowała się ze złości. - Zapominasz się. Pożyczę ci pieniądze i wyniesiesz się natychmiast z mojego domu. Tutaj z pewnością nie zostaniesz. Nie jest to bezpieczne miejsce dla ciebie. Mam wpływowych przyjaciół - skłamała.

Hurst natychmiast zwolnił uścisk i Amelie odsunęła się na bezpieczną odległość. Nie poznawał jej: nigdy dotąd mu nie groziła i nie wykorzystywała dla własnych celów swoich znajomości.

- Mówi pani o markizie i jego synu? Jak on się nazywa... Elyot? Zatem zna pani człowieka, który kazał zasięgnąć języka na twój temat w Buxton?

- Nie kazał zasięgać języka, jak to ładnie pan ujął, posłał tam swojego zaufanego dla wyjaśnienia pewnych kwestii

związanych ze schedą po sir Josiahu. - Amelie naprędce wymyśliła mało prawdopodobne wyjaśnienie w nadziei, że Hurst w nie uwierzy. - To pełnomocnik Elyota, jego prawnik, ale tego nie mógł powiedzieć. Nie będzie przecież zwierzał się obcemu, prawda? Odwiedził wskazanych przeze mnie sąsiadów, na których lojalność zawsze mogę liczyć. Wyciągnął pan fałszywe wnioski z niewinnej wizyty, panie Hurst.

Hurst usiadł i zacisnął palce na poręczach fotela, aż knykcie mu pobieleały.

- Co takiego? Zna pani Elyota i jego ojca? Naprawdę?

- Oczywiście, że ich znam - przytaknęła z wyższością. - Oczekiwał pan, że będę tu żyła jak pustelnica? Wiedz, że panna Chester pojechała właśnie z wizytą do siostry lorda Elyota, wybrała się tam zaraz po śniadaniu, razem z jego bratem.

Hursta odeszła cała pewność siebie. Niemile zaskoczony myślał gorączkowo, jakby tu podważyć to, co właśnie usłyszał.

- Powiada pani, że posłał swojego prawnika do Buxton, by ten przygotował... co... intercyzę może? Po pięciu tygodniach znajomości?

- Prawnik lorda Elyota miał skontaktować się z moim rejentem. To zwykła procedura - odparła wymijająco Amelie.

- Nie o to pytałem - sarknął Hurst. - Jest pani po słowie z tym człowiekiem?

- Można tak powiedzieć. - Amelie brnęła w absurdalną historię. Nigdy w życiu nie opowiadała nikomu podobnych nonsensów, ale też nie musiała przed nikim bronić się jak teraz przed Hurstem. Pocieszała się tylko myślą, że lord Elyot nie dowie się, jak wykorzystała jego nazwisko. - Zadaje pan bardzo nietaktowne pytania. Nikt jeszcze o niczym nie wie.

Hurst przyglądał się Amelie z niedowierzaniem. Jeśli ten cały Elyot zdobył jej względy zaledwie w pięć tygodni, musiał być kimś doprawdy wyjątkowym. Nawet Chester, ze swoim majątkiem, znacznie dłużej o nią zabiegał. Co prawda, wtedy miała dwadzieścia lat, była naiwna i niedoświadczona.

- Nikt jeszcze o niczym nie wie? Coś mi się widzi, że i lord Elyot należy do niewtajemniczonych.

- Będzie pan mógł go spytać. Spodziewam się właśnie jego wizyty. - Miała nadzieję, że ta informacja wypłoszy Hursta.

Rzeczywiście podniósł się, wziął cylinder, rękawiczki. Najwyraźniej chciał uniknąć spotkania z synem markiza, świadom w pełni, że tę rundę przegrał i powinien się wycofać.

- Pieniądze - bąknął jeszcze. - Niewielkie wsparcie, gdyby była pani łaskawa, i znikam, zostawiając cię z twoim amantem. Mówimy o żonach czy kochankach?

Amelie pobladła z wściekłości.

- O niczym nie mówimy, panie Hurst. Nie mam panu nic do powiedzenia. Im prędzej stąd pan wyjdzie, tym lepiej. Bierz i wynoś się. - Sięgnęła po sakiewkę, którą oddał jej Henry, i rzuciła Hurstowi. Była wytracona z równowagi bezczelnością gościa i własną śmiałością, a on nie spodziewał się takiej formy wręczenia „zasiłku” i w efekcie ciężka sakiewka wylądowała na podłodze, o krok od stóp Hursta.

Dokładnie w tym momencie drzwi się otworzyły, ale zanim Henry zdążył zaanonsować gościa, ten wkroczył energicznie do pokoju.

Amelie miała ochotę wykrzyknąć mu, że był oczekiwany dopiero po południu i że pod żadnym pozorem nie powinien zamienić nawet słowa z Hurstem. Nie zrobiła ani jed-

nego, ani drugiego, obiecała sobie natomiast solennie nigdy już nie kłamać.

- Witam, lordzie Elyot - powiedziała, siłac się na spokój. - Jak zwykle w samą porę. Mój gość właśnie wychodzi.

- Chyba przedstawi nas pani sobie - zauważył Elyot chłodno i omiótł zastaną scenę uważnym spojrzeniem, spozstrzegając leżącą na podłodze sakiewkę, kwapiącego się nerwowo ku drzwiom Hursta i wypieków na policzkach Amelie.

- Ruben Hurts. Lord Elyot - dokonała prezentacji.

Panowie wymienili ukłony i Hursta już by nie było, gdyby nie to, że Elyot blokował mu przejście i nie zamierzał się ruszyć.

- Pan Hurst jest przyjacielem rodziny - wyjaśniła Amelie.

- Udaje się do Londynu.

- Tak? Zatrzymał się pan w Richmond na dłużej? - zainteresował się Elyot, nadal nie dając Hurstowi przejścia.

- Znalazłem się w kłopotcie - odparł. - Przyjechałem z Buxton dylizansem i odkryłem, że mój bagaż został zagubiony gdzieś po drodze... Głupi służący na stacjach... w zajazdach... Coś pomieszali. Wie pan, milordzie, jak to bywa w podróży. Nie... pan pewnie nie podróżuje dylizansami. W każdym razie zostałem bez bagaży i bez pieniędzy. Miałem je w kufrze, bezpiecznie zamknięte, w razie napadu. Znalazłszy się w tak kłopotliwym położeniu, ośmieliłem się zwrócić z prośbą do lady Chester, licząc, że udzieli staremu przyjacielowi schronienia... gościny na jedną noc. Ale to był niezbyt fortunny pomysł.

- Mamy w Richmond bardzo przyzwoite zajazdy, panie Hurst - stwierdził Elyot suchym, mało przyjaznym tonem.



- Tak... oczywiście. Lady Chester była tak miła i pożyczyła mi trochę grosza do czasu, aż odnajdzie się mój kufer. Od wielu lat blisko się przyjaźnimy. Bardzo blisko. Lady Chester na pewno wspominała o mnie.

- Nie, lady Chester nie wspominała o panu.

- Och... hm... To dziwne, milordzie. Właśnie wtajemniczyła mnie w naturę łączących państwa relacji... osobistych relacji. Oczywiście do czasu oficjalnych zaręczyn nikt się ode mnie o niczym nie dowie. Proszę przyjąć moje najlepsze życzenia. Może się pan uważać za prawdziwie szczęśliwego człowiekiem. Lady Chester również.

Amelie zamarła.

- Dziękuję za życzenia, panie Hurst. W istocie, mogę się uważać za szczęśliwego człowieka - odparł Elyot spokojnie.

- Jako starego przyjaciela rodziny, będziemy pana informować na bieżąco. Na razie to bardzo delikatna sprawa, wiele jej aspektów wymaga negocjowania. Musi pan nadto wiedzieć, że sytuacja lady Chester ciągle ulega zmianom, nawet teraz, kiedy tu sobie rozmawiamy. Pieniądze, które panu tak chętnie pożyczyła, pochodzą z chwilowo zamrożonych funduszy i żadna pożyczka nie wchodzi, niestety, w grę, panie Hurst. Przynajmniej dopóty, dopóki nie uporządkujemy kwestii finansowych. Potem się zastanowimy.

Amelie zerknęła na Elyota.

Hurst cofnął się o krok. Z krzywym uśmiechem wpatrywał się w leżącą na podłodze pękatą sakiewkę.

- Tak, milordzie, pojmuję. Ja... hm... nie wiedziałem. Lady Chester nic mi nie powiedziała.

- To zrozumiałe. - Elyot uśmiechnął się do Amelie. - La-

dy Chester taka właśnie jest, zawsze gotowa spieszyć każdemu z pomocą.

- Święte słowa, milordzie. W przeszłości też pożyczła mi pieniądze, za co jestem jej niezmiernie wdzięczny.

- Co pan powie? Na co? Też wtedy zginął panu w drodze kufer?

- Nie. Pożyczyłem wówczas pewną kwotę dla mojej ukochanej siostry. Znalazła się w tarapatkach, konieczna była pomoc. Takie rzeczy się zdarzają - dodał ze smutkiem. - Lady Chester okazała wtedy wprost niebywałą wielkoduszność.

Hurst posłał jej spojrzenie, którego sam Garrick, wielki aktor owej doby, który przywrócił Anglii Szekspira, mógłby mu pozazdrościć: pełne oddania oraz szczerego uwielbienia, a tak poufałe, że Amelie zdjął wręcz fizyczny wstręt.

Ponownie odważyła się zerknąć na Elyota, a on bez trudu wyczytał w jej wzroku, co czuje, całą jej odrazę dla natręta, wściekłość oraz upokorzenie. Z drugiej strony, dręczyła ją myśl, że wykorzystała Elyota w swojej absurdalnej intrydze. Czuła się jak bohaterka którejś z modnych powieści gotyckich, oczekująca, że za moment obudzą się złe moce i rozpęta naziemska burza z piorunami.

- To prawda, panie Hurst - przytaknął skwapliwie Elyot. - To dobroć lady Chester i jej wielkie serce zachwyciły mnie w pierwszym rzędzie, kiedy ją poznałem. A teraz, pozwoli pan, że polecę mu kilka dobrych zajazdów w Richmond: Pod Czerwonym Lwem, Pod Chartem, U Talbota... jest ich naprawdę sporo. Dyliżans do Londynu odjeżdża natomiast z King Street, obok poczty, trzy razy dziennie. Jak tylko odnajdą się pańskie bagaże, może pan ruszać do stolicy. Widzę, że się zrozumieliśmy.

Lord Elyot otworzył drzwi, za którymi czekał Henry.

Hurst zmarszczył brwi i omiótł podejrzliwym spojrzeniem całą trójkę, na wszelki wypadek omijając sakiewkę, której nie mógł, niestety, zabrać. Ukłonił się.

- Pani sługa... Milordzie... Żegnam. - Wyszedł jak niepyszny.

Pomimo zamieszania, jakiego narobiła, Amelie poczuła tak ogromną ulgą, że omal nie rzuciła się z płaczem na szyję Elyotowi. Tymczasem wybawca oczekiwał jakiegoś sensownego wyjaśnienia i Amelie przez chwilę trwała z twarzą ukrytą w dłoniach, jakby się modliła o inspirację z niebios. Nie miała pojęcia, jak wybrnąć z sytuacji, którą sama wyreżyserowała. A pan Hurst, co o nim powiedzieć?

- Cóż, droga lady Chester - odezwał się Elyot z tym swoim tajemniczym, niczego niezdradzającym wyrazem twarzy. - Widzę, że mimowolnie trafiłem na niemiłą scenę. Ma pani bardzo dziwnych przyjaciół. Kiedy nasze zaręczyny zostaną już oficjalnie ogłoszone, zabronię pani chyba wszelkich kontaktów z tym indywiduum. Nie spodobał mi się pan Hurst, bardzo nie spodobał.

- Miał pan przyjść dopiero po południu - zauważyła Amelie, nie odrywając dłoni od twarzy.

- I usłyszałbym, że nie ma pani w domu. Tak się nie traktuje przysiężnego męża.

- Proszę przestać! Chyba pan rozumie, że powiedziałam mu to w desperacji. Był pan moją ostatnią deską ratunku.

- Dziękuję. Nie pamiętam, kiedy byłem ostatnią deską ratunku. Chyba w czasach szkolnych.

- Nie to miałam na myśli.

- A co miała pani na myśli? I kim był ten dziwny jego-  
mość?

Amelie pokręciła głową, nie odrywając dłoni od twarzy.

- Proszę nie zasłaniać ust, usiąść wygodnie i odpowiedzieć  
na moje pytania.

Elyot ujął jej dłonie, poprowadził ją do fotela, posadził nie-  
mal siłą, po czym napełnił szklanekę czymś, co znajdowało się  
w dużym szklanym dzbanie, i podsunął Amelie.

- Nie wiem, co to takiego, ale niech pani wypije.

- Sok z jagód - odrzekła machinalnie i posłusznie upiła łyk.

- Dziękuję.

- To wszystko, co ma mi pani do powiedzenia? Niech Bóg  
się nade mną ulituje.

- Winna jestem panu wyjaśnienie oraz przeprosiny, że posłu-  
żyłam się pana nazwiskiem. Żywiłam nadzieję, że pan o niczym  
się nie dowie, a ja za wszelką cenę musiałam przekonać tego  
człowieka, że mam tutaj, w Richmond, wpływowych przyjaciół.

- To już brzmi lepiej niż ostatnia deska ratunku. Nie ro-  
zumiem tylko, jak mogła pani przypuszczać, że się nie do-  
wiem? Jak pani myśli, co robi teraz pan Hurst? Siedzi w zajeź-  
dzie i opowiada wkoło, że jego najdroższa przyjaciółka, lady  
Chester, jest „po słowie” ze starszym synem markiza Shee-  
na. Jestem rzeczywiście szczęśliwym człowiekiem, bo dowie-  
działem się, kto będzie moją żoną, zanim usłyszało tę rados-  
ną wieść całe Richmond. Domyśla się pani chyba, jaka to dla  
mnie ulga?

Szukając w popłochu ratunku przed Hurstem, Amelie nie  
wzięła pod uwagę tej ewentualności.

- Myśli pan, że on to zrobi? - zapytała niepewnie.

- Ja na jego miejscu tak właśnie bym się zachował. Będzie sobie dodawał znaczenia wszelkimi sposobami. Kto to w ogóle jest?

- Hazardzista i plotkarz, kiedyś pierwszy tropiciel skandali w Buxton. A jeszcze wcześniej przyjaciel rodziny, którym od bardzo dawna nie jest.

- Dlaczego go pani przyjęła?

- Pojawił się bez zapowiedzi, w innym razie uprzedziłabym Henry'ego, żeby odprawił go od drzwi. Skoro jednak został wpuszczony do domu, chciałam usłyszeć, po co przyjechał. Jak to mówią, lepszy ten diabeł, którego się zna. Podejrzywałam, że będzie chciał pieniędzy. Zawsze jest w tarapatkach finansowych. Dałam mu trochę, mając nadzieję, że je weźmie i zostawi mnie w spokoju.

- Potocznie nazywa się to szantaż, lady Chester. Najwyraźniej nie zna pani świata. Doprawdy rozbrajająca naiwność, tak przynajmniej ktoś mógłby to określić. - Spojrzał na sakiewkę, ciągle leżącą na podłodze.

- Miałam dobrego, kochającego męża - odparła ze złością, urażona słowami Elyota. - On znał świat i ta jego wiedza starczała za nas dwoje. Nie zdążyłam jej dotąd nabyć.

- Czas to zmienić. Wprawiła pani właśnie maszynę w ruch, sama, bez niczyjej pomocy. Potrafi pani czytać w moich myślach z zaskakującą trafnością.

Amelie zerwała się z fotela, odstawiła gwałtownie szklanekę na stół, o mało jej nie rozbijając.

- Nie będę dłużej z panem rozmawiała. To mój ulubiony pokój i nie chcę w nim kłótliwych, wiedzących wszystko lepiej gości. Dwóch pod rząd to dla mnie zbyt wiele.

Elyot potrafił zrozumieć uczucia Amelie, nawet jeśli wyraziła je w sposób dość bezpardonowy. Pokój, w którym go przyjmowała, rzeczywiście musiał być dla niej ważnym miejscem. Był tu stół do pracy, były sztalugi, farby, pędzle, dębowe podpórki, na których stały nowe akwarele. Amelie miała też w pracowni pokaźną bibliotekę: powieści francuskie i włoskie w oryginałach, poezja, dzieła botaniczne. Nad marmurowym kominkiem wisiał portret dżentelmena w średnim wieku, ze zwojem pergaminu w dłoni. Ojciec? Kimkolwiek był, dalszą konwersację Elyot wolał prowadzić poza zasięgiem jego surowego spojrzenia.

- Ma pani rację - przytaknął i zanim zdążyła zaprotestować, zarzucił jej szal na ramiona. - Na zewnątrz jest dość chłodno.

Bez słowa protestu, acz pełna złych przeczuc dała się wyprowadzić do ogrodu. Łęką przejmowała ją perspektywa odpowiadania na dociekliwe pytania, a czuła, że będą dociekliwe i że Elyot nie spocznie dopóty, dopóki nie usłyszy wyczerpujących wyjaśnień. Usiedli na kamiennej ławce w jesiennym słońcu. Amelie, chociaż głowę miała zajęta znacznie poważniejszymi sprawami, nie mogła powstrzymać się od porównania wytwornego stroju Elyota i trącającego mocno prowincją ubrania Hursta.

- Wspomnienia? - zapytał cicho Elyot, jakby czytał w jej myślach.

Mimo chłodu Amelie zrobiło się gorąco. Szybko odwróciła wzrok, próbując ukryć zmieszanie.

- Przeprosiłam pana, milordzie - oświadczyła sztywno.  
- Proszę już nie wracać do tego... niefortunnego incydentu.

Wolałabym zapomnieć o wszystkim. Nie wie pan nawet, jak bardzo mi przykro.

- Przykro pani, że skojarzyłaś w przypływie determinacji, jak to sama ujęłaś, nasze nazwiska? Mnie nie zdaje się to ani trochę przykre.

- Musiałam uciec się do podstępu. Próbowałam już wyjaśnić. Czego jeszcze oczekuje pan ode mnie?

- Och, niczego wielkiego. Porozmawiamy o tym później, dobrze? Teraz chciałbym dowiedzieć się, dlaczego była pani taka...

- Naiwna?

- Raczej taka hojna, by pożyczyć Hurstowi pieniądze. Przecież kiedyś udzieliła mu pani pożyczki. Oczywiście kłamał, opowiadając mi, że musiał pomóc siostrze.

- Ta historia nie przynosi mi chluby. Rzecz miała miejsce krótko po moim ślubie. Byłam wtedy młoda i ufna. Teraz nie dałabym się zwieść tak łatwo. Mówił, że jego siostra... znalazła się bez dachu nad głową, w nadzwyczaj trudnym położeniu, że ma poważne kłopoty i rozpaczliwie potrzebuje pieniędzy. Pożyczyłam mu pewną sumę. Przysięgał na wszystko, że odda. Nigdy tego nie zrobił. Dopiero po śmierci męża odkryłam, że Hurst nie miał siostry. Potrzebował pieniędzy na spłacenie długów karcianych. Domyślałam się o co chce pan zapytać. Nie, mąż nie wiedział o pożyczce.

- Gniewałby się na panią?

- Że chciałam pomóc kobiecie, która znalazła się w trudnej sytuacji? Nie miałyby pretensji, chociaż byłyby na pewno zaskoczony wysokością sumy, o jaką zostałam poproszona.

- Mogła pani podać Hursta do sądu. Oskarżyć go o wyłudzenie.

- Nie zrobiłam tego, a teraz na to za późno.

- Zapewne znajdzie pani w Buxton ludzi gotowych świadczyć przeciwko niemu. Pani słowo też jest coś warte.

- Tyle samo akurat, co jego. Nikomu nie mówiłam o pozycze, Hurst prosił mnie o dyskrecję. A potem? Nie miałam powodów chwalić się, że padłam ofiarą naciągacza. Powiedziałam sobie, że nauczy mnie to ostrożności na przyszłość.

- Ale lekcja poszła w zapomnienie?

Amelie opacznie zrozumiała pytanie.

- O nie, milordzie. Nauczyłam się, że nie należy ufać mężczyznom, i od tamtej pory staram się ich wystrzegać. To Caterina ma zrobić konkietę, nie ja.

- Chce pani chronić Hursta?

- Chcę tylko, żeby trzymał się ode mnie jak najdalej, sir.

- Zatem powinien trafić za kratki, to odpowiednie miejsce dla niego. Inaczej będzie ponawiał żądania. Chyba że nadal zamierza pani liczyć na szczęśliwe interwencje przyszłego męża.

- Możemy puścić rzecz w niepamięć? Poradzę sobie, dziękuję bardzo, i będę wdzięczna, jeśli zechce pan nie wracać do tego przykrego incydentu. Sytuacja była wyjątkowa, musiałam uciec się do podstępu. Nigdy już nie uczynię czegoś podobnego.

- Nie będzie pani musiała. Jutro o tej porze całe Richmond będzie wiedziało, że „jesteśmy po słowie”.

Gdyby to był kto inny, ledwie poznany, poprosiłaby, żeby ją zostawił i pozwolił pozbierać myśli. Ale że nieszczęsnym trafem skojarzyła osobę Elyota ze swoją, narażając jego dobre imię, nie mogła teraz powiedzieć mu, że sprawa go nie dotyczy. Miał rację, że Hurst rozniesie wieść; znała dobrze gagatka



i wiedziała, jakim jest plotkarzem i ile zła może spowodować. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała? Zaskoczył ją, ot co.

- Myli się pan - powiedziała, wstając. - Jestem pewna, że Hurst zaraz wyjedzie.

Amelie winna mu była jeszcze kilka wyjaśnień i Elyot nie zamierzał dać się zbyć tak łatwo. Podniósł się z ławki i stanął naprzeciwko Amelie.

- Jak na osobę, która postanowiła trzymać się z dala od mężczyzn, radzi sobie pani dość kiepsko. Czy nie wysyła pani aby mylących sygnałów?

- Nie, milordzie. Powiedziałybym raczej, że są one fałszywie odczytywane, o ile w ogóle możemy mówić o jakichś sygnałach.

- Czyżby? Sposób, w jaki użyła pani mojego nazwiska, był oczywistym sygnałem z jej strony i nie sądzi pani chyba, że go zignoruję. A jeśli tak, to proszę wiedzieć, że się pani przeliczyła w rachubach. To jest wołanie o pomoc, a ja takie rzeczy traktuję bardzo poważnie.

- Gdyby pan nie przyszedł...

- Gdybym nie przyszedł we właściwym momencie, miałyby pani tego nicponia na głowie przez najbliższych kilka tygodni. Jest pani zbyt dobra i impulsywna, by zostawić ją samej sobie. Musi pani przyznać, że nie radzi sobie zbyt dobrze.

- Ledwie się tu sprowadziłam. Co pan może wiedzieć o moim radzeniu sobie czy nieradzeniu. Niemniej jestem wzruszona, że pokłada pan we mnie tyle wiary.

Chciała odejść, ale Elyot ją zatrzymał. Stał teraz tak blisko, że czuła ciepło jego ciała, przyprawiające ją o drżenie. Zakreśliło się jej z wrażenia w głowie, jak to bywa w tańcu. W tym

momencie nie liczyło się to, że nie akceptuje postawy tego człowieka, jego pewności siebie, braku wrażliwości na nieszczęścia innych, protekcyjnego sposobu bycia... Wszystko odpłynęło, kiedy położył jej dłonie na ramionach, pochylił się i zaczął szeptać do ucha.

- Cicho, moja piękna. Potrzebujesz męskiego wsparcia bardziej niż jakakolwiek inna kobieta.

Och tak. Potrzebuję wsparcia, twojego wsparcia, niczyjego innego, odpowiedziała mu w myślach.

- Milordzie - zaczęła, próbując się skupić. - Ja nie jestem... Rzeczy mają się inaczej, niż mogłoby się wydawać... Proszę... Niech mnie pan puści. Tak nie można... To błąd...

Elyot trzymał nadal rękę na jej ramieniu, drugą przechylił jej głowę... i pocałował. Elyot całował ze znanstwem, jak ktoś, kto dobrze wie, jak uciszyć wszelkie protesty i obudzić w kobiecie pożądanie. Elyot, a potrafił wybornie odróżnić brak wprawy od niechęci, od razu zorientował się, że Amelie nie ma doświadczenia.

Zdumiony, nie mógł się powstrzymać, by jej o tym nie poinformować.

- I oto odkryłem sztukę, w której nie posiada pani biegłości. Chętnie zostanę pani korepetytorem, udzielę kilku lekcji.

Amelie nie spodobały się zarówno pełne kpiny słowa Elyota, jak i zawarta w nich jasna propozycja. Odsunęła się i wycedziła gniewnie:

- Proszę zostawić mnie w spokoju, milordzie. Po kimś takim jak pan mogłam spodziewać się podobnego zachowania. Pan wykorzystuje kobiety - dodała oskarżycielskim tonem.

Elyot musiał mieć zawsze ostatnie słowo.

- Powiedziałbym, że to raczej ja zostałem wykorzystany. Chciałem tylko wyrównać rachunki. To wszystko. Do usług, madame. - Ukłonił się i odszedł pospiesznie.

Sadzenie cebulek tulipanów było dobrym sposobem na uśmierzenie gniewu, ale efekty okazały się mizerne, mimo że Amelie tłumaczyła brązowym cebulkom, że w jej ogrodzie będą miały wszystko, czego im trzeba, i nie powinny marudzić. Jej samej dokuczliwie brakowało towarzystwa i nic nie było w stanie tego zmienić.

Pocałunek Elyota, tak odmienny od pocałunków Josiaha, uświadomił jej, jak mało przywiązywała wagi do własnych potrzeb cielesnych. Być może starała się je tłumić, wypierać ze świadomości. Czuła jeszcze jego dłonie na swoim ciele, widziała pożądanie w jego oczach, słyszała głos, a władczy sposób bycia tyleż irytował ją w najwyższym stopniu, co fascynował. Josiah miał inne wspiane zalety, ale Elyot budził w niej sprzeczne, gwałtowne emocje, których dotąd nie zaznała: żywą niechęć, lęk i pragnienie bliskości.

Nigdy się nie dowie, opowiadała cebulkom, ile jego pocałunek dla niej znaczył. Wyczuł doskonale jej brak wprawy, ale być może złożył to na karb lat wdowieństwa, oszczędzając nieporadnego w sprawach alkowy Josiaha. Ze smutkiem rozmyślała, ile rozkoszy ominęło ją w małżeństwie, których przedsmak właśnie poznała za sprawą Elyota i których nigdy nie miała zakosztować w pełni, tym bardziej że dochodzenie w sprawie „dobrodzieja” z domu pracy zbliżało się do końca.

Dla Elyota pocałunek w ogrodzie nie miał oczywiście żad-

nego znaczenia. Tacy jak on igrali z kobietami, bawili się nimi, a potem znikali, zostawiając po sobie pustkę i smutek.

- Ze mną nie będzie tak jak z innymi, mój panie - oświadczyła z dumą. - Wiem doskonale, czego można się po tobie spodziewać.

Jeszcze tego samego dnia Henry zaniósł na King Street, pod numer 9, skąd trzy razy dziennie odjeżdżały dylizanse do Londynu, list zaadresowany do pana Rubena Hursta. Henry był tak pochłonięty zleconą mu misją, że nie zauważył lorda Setona Raynea, który odstawiwszy bezpiecznie pannę Chester do domu, zatrzymał się na chwilę na stacji, by nadać list do rodziców. Henry go nie widział, ale Seton widział lokaja, słyszał, jak pyta o pana Hursta i jak się dowiaduje, że pan Hurst odjechał poprzednim dylizansem, pół godziny wcześniej. Służący wetknął na powrót list do kieszeni i ruszył z powrotem na Paradise Road, pogwizdując pod nosem, Seton natomiast uznał, że warto donieść bratu o tym drobnym zajściu, ale po powrocie do domu musiał czekać cierpliwie, aż Elyot skończy długą naradę z Toddem, który właśnie wrócił z północy.

## Rozdział czwarty

Skończywszy pomagać stryjence przy sadzeniu tulipanów, Caterina poszła do swojego pokoju. Jak co tydzień napisała list do ojca i brata, dość lakoniczny, a potem do siostry, i w tym była znacznie bardziej wymowna.

„Kochana Saro!

Tyle wydarzyło się w minionym tygodniu, że nie wiem od czego zacząć. Pamiętasz, jak mi mówiłaś, że nie można traktować poważnie mężczyzny, który nie ma faetonu? Pojawił się ktoś taki, z faetonem, a jakże. Możesz sobie wyobrazić Twoją Cat w tym cudnym pojeździe, siedzącą obok najprzystojniejszego w świecie galanta? To syn markiza, tak, tak. Byliśmy dzisiaj z wizytą u jego siostry. Widziałam jej szczeniaki, śliczne. Ona ma też dzieci. Byliśmy też na tańcach, takie nic wielkiego, panowie bez rękawiczek, ale bawiłam się przednio. Z kim byłam? Ano z moim najprzystojniejszym w świecie galantem. Chyba się zakochałam, ale papie ani słowa. Tak żałuję, że Cię tutaj nie ma. Napisz, co u Ciebie. Zaraz zaczynam lekcję francuskiego. Czytam stryjence Amelie na głos artyku-

ły z „Journal des Dames”. I wreszcie mogę przeczytać „Tajemnice Udolpho”, stryjenka mi pozwoliła. I mam nowy kapelusz-budkę przystrojony truskawkami, a stryjenka zgodziła do domu nową szwaczkę, nazywa się Millie. Jutro zacznę się uczyć jeździć w damskim siodle.

Twoja kochająca i bardzo stęskniona siostra

Cat

PS. Opiekuj się papą i Harrym, dobrze? Stryjenki dom w Richmond jest o wiele ładniejszy niż nasz, ale mniejszy. Uczę się grać na harfie”.

Rezydencja lady Chester na Paradise Road, znaleziona przez agenta nieruchomości, nie miała żadnej nazwy własnej, tylko numer: osiemnaście. Zanim Amelie się wprowadziła, dokonała niewielkiej rozbudowy i przeprowadziła remont. Dom liczył sobie ponad trzysta lat i jak wiele angielskich domów był przebudowywany przez każde kolejne pokolenie właścicieli. Teraz bardziej przypominał miejski pałacyk niż skromną drewnianą siedzibę, jaką był w swoim oryginalnym kształcie. Od frontu wysoki na cztery kondygnacje, z elegancją białą fasadą, przeszklonymi górnymi drewnianymi drzwiami, do których prowadził mostek przerzucony nad przyziemiem, znajdującym się, znowu angielskim zwyczajem, poniżej poziomu ulicy. Cała posesja, ciągnąca się na tyłach domu, była znacznie większa, niż mogłaby się здаwać. Było miejsce na ogród, oranżerię, warzywnik, sad oraz podwórze kuchenne otoczone pomieszczeniami gospodarczymi. Tutaj też znajdowała się stajnia i powozownia.

W Derbyshire Amelie mieszkała bardziej wystawnie, w większym luksusie, odpowiednio do statusu męża. W Chester Hall przygotowywało się weki na zimę, suszyło owoce, peklowało orzechy i wołowinę, przechowywało zapas jajek w popiele, robiło się nalewki na brandy szmuglowanej ze Scarborough i Whitby. Na stole pojawiały się ryby z własnych stawów i strumieni, własnego chowu kaczki i gęsi. Owoców i warzyw było tyle, że można było zaopatrzyć w nie miejską rezydencję w Manchesterze, ale Amelie najbardziej cieszyło to, że miała własne kwiaty, które mogła studiować i malować do woli. Sir Josiah niczego jej nie odmawiał i oboje wiedzieli, że chce w ten sposób zrekompensować żonie to, czego mieć nie mogła.

Kiedy Stephen poprosił ją, by zaopiekowała się Cateriną, nie zastanawiała się długo, chociaż wiedziała, że bierze na siebie wielką odpowiedzialność. Teraz mogła stwierdzić, że nowe obowiązki dają jej satysfakcję, a obecność pełnej temperamentu dziewczyny wnosi do domu tak upragnioną pogodę. Cateriną była miłą towarzyszką, panną złąknioną wiedzy, bystrą, dobrze ułożoną, pełną naturalnego wdzięku i tak ładną, że strojenie jej było przyjemnością. Amazonka, którą włożyła tego ranka, pięknie podkreślała jej zgrabną sylwetkę; panowie spoglądali na nią z podziwem, panie z zazdrością.

Wybrały się na przejażdżkę jeszcze przed śniadaniem, żeby uniknąć niektórych znajomych. Spotkały tylko kilku oficerów z garnizonu w Kew, którzy przyłączyli się do nich, pełni admiracji dla Cateriny, oraz dwie czy trzy osoby poznane na tańcach w gospodzie. Warto było jednak pokazać się między ludźmi, uznała Amelie, odpowiadając na uśmiechy i serdeczne powitania.

Cała radość z udanego poranka ulotniła się, kiedy Amelie po powrocie do domu zobaczyła w stajni gniadosza Elyota. Na stoliku w holu leżał cylinder, skórkowe rękawiczki i szpicruta. Nieco stropiony Henry zakomunikował swojej pani, że lord Elyot sam się wprosił, oznajmiając, że zaczeka na lady Chester.

Amelie powstrzymała się od komentarza, zapytała tylko:

- Gdzie czeka?

- W pokoju śniadaniowym, proszę pani.

- Bardzo dobrze, Henry. Caterina, idź się przebrać, zjedz śniadanie, a potem poćwicz tę nową sonatę Haydna, do której nuty kupiliśmy przedwczoraj.

Amelie powoli szła po schodach do swojego pokoju, długo zmieniała suknię, za wszelką cenę chcąc odwlec moment spotkania z Elyotem. Doskonale wiedziała, w jakim celu się pojawił, dlaczego przyjechał tak wcześnie i uparł się na nią czekać.

Spodziewała się zastać go stojącego przed kominkiem, z założonymi do tyłu rękami, w pozie, którą tak często przybierał jej mąż, kiedy szykował się wysłuchać sprawozdania Amelie z mijającego dnia. Elyot tymczasem siedział w fotelu koło okna i czytał gazetę, a że walczył akurat z niesfornymi stronami, tak nią szeleścił, że nie usłyszał jej wejścia.

Zobaczyła swoje odbicie w okrągłym, ozdobnym, wiszącym nad kominkiem lustrze i dopiero teraz zauważyła, że ma włosy w nieładzie. To bez znaczenia. Komu chciała się podobać? Zamknęła dość głośno drzwi i Elyot gwałtownym gestem zmiażdżył gazetę, poderwał się z fotela i ukłonił z rewerencją.

- Proszę o wybaczenie, lady Chester.



- Tak długo czekał pan z przeprosinami, że chyba muszę je przyjąć. Pod jednym warunkiem, że podobna sytuacja się nie powtórzy. O co chyba nie będzie trudno, zważywszy na charakter naszej znajomości. Nie sądzi pan, że to słuszne założenie?

Elyot posłał Amelie uroczy uśmiech.

- Wręcz przeciwnie, madame, uważam, że całkowicie chybione. Nie przepaszam kobiety za to, że ją pocałowałem, w przeciwnym razie byłbym skończonym hipokrytą.

Nie mając ochoty ciągnąć tematu, Amelie wzięła zgniecioną gazetę w dwa palce, podeszła z nią do drzwi i wyrzuciła na zewnątrz.

- Niepotrzebnie zatem czekał pan tak długo. - Usiadła na kanapie, zapraszając Elyota gestem, by i on zajął miejsce. Starała się panować nad sytuacją, jednak bez większych efektów. Przed chwilą przecież powiedziała sobie, że nie będzie kontynuowała tematu... - Skoro nie zamierza pan przeproszać, jaki jest cel pańskiej wizyty?

- Kiedy przychodzę, pani nie ma w domu, nawet jeśli jest. Postanowiłem zatem pojawić się, gdy rzeczywiście jest pani nieobecna, i zaczekać na jej powrót, żeby mieć szansę na spotkanie. Wreszcie.

- Może pan przejść do rzeczy?

Elyot wyjął z kieszeni surduta aksamitny woreczek i pokazał Amelie.

- To chyba należy do pani? Czy też do niejakiej Ginny Hodge?

Amelie na moment zeszywniała. Wpatrywała się chmurnie w woreczek.

- Dlaczego sądzi pan, że to moja własność?

Elyot odchylił się w fotelu.

- Dla dwóch powodów. Pierwszy, znalazłem w środku pani bilecik wizytowy...

- Ta... Ginny jakaś tam... mogła ukraść mój bilecik. Jak ten woreczek trafił w pana ręce?

- Człowiek, który go znalazł po tym, jak została pani napadnięta w czasie swojej wyprawy do domu pracy, poszedł za panią i tym sposobem dowiedział się, gdzie pani mieszka. Jechała pani na ośliczce, która nazywa się Isabelle.

- Todd! - zawołała Amelie, zanim zdążyła ugryźć się w język.

- Otóż właśnie. Mój stangret i zaufany sługa.

A więc Elyot od dłuższego czasu wie o jej poczynaniach, pomyślała z trwogą. Serce biło jej jak oszalałe, ale za wszelką cenę starała się zachować spokój.

- Czy to czegoś dowodzi, milordzie? Poza tym, że zostałam napadnięta. A może to przestępstwo jechać wieczorem na osiołku?

- Przestępstwem jest przekupywanie urzędników Jego Królewskiej Mości i namawianie do postępów sprzecznych z prawem. Tamtego wieczoru nie udało się, ale już wcześniej wysyłała pani służących do domu pracy, żeby wykradali ludzi, którzy zostali tam umieszczeni na polecenie władzy, w tym wypadku rady parafialnej. Każde zwolnienie z tego przybytku musi odbywać się legalnie, pani natomiast uciekała się do przekupstwa i podstępów, nie mając żadnych uprawnień. Tego wieczoru, kiedy byliśmy w gospodzie na tańcach, jeden z pani ludzi znowu pojawił się w domu pracy. Mam rację?

- A więc to przez pana ta kobieta... - zaczęła Amelie i zamilkła.

- Kobieta... - powtórzył Elyot.

- Przez pana biedna kobieta nie mogła urodzić w godziwych warunkach - rzuciła Amelie ostrym tonem. - To pan kazał zatrzymać ją za wszelką cenę w domu pracy i pilnować. Robi pan to, bo pański ojciec zasiada w radzie parafialnej, która to rada przetrzymuje ludzi w tym nieszczęsnym miejscu niczym w więzieniu. Nieważne, jakie to nieludzkie, jakie upokarzające rodzić w domu pracy. Dla matki i dla dziecka to stygmat na całe życie, ale co tam, skoro interesy rady i pańskiego ojca są dla pana ważniejsze. Niech biedacy znikną nam z oczu, niech nie chodzą po ulicach. Skoro nie potrafimy zapewnić im godnego życia, lepiej ich ukryjmy przed oczami „porządnych obywateli”. - Wzburzona Amelie wstała i podeszła do okna.

- A więc przyznaje pani...

- A co dałoby zaprzeczanie? - odparła Amelie, przerzucając leżące na fortepianie nuty. - Nie ma pan czym się zajmować - sarknęła. - Są większe zbrodnie niż niesienie pomocy ludziom, którzy znaleźli się w ciężkim położeniu. A jeśli jest to niezgodne z prawem, najwyższa pora zmienić prawo.

- Niesienie pomocy nie jest żadną zbrodnią, jeśli czyni się to jawnie, legalnie. Uciekając się do takich metod, jakie pani stosuje, każdy, Cygan i złoczyńca, mógłby wykraść z dowolnego domu pracy dowolną osobę, nawet dziecko, i uprowadzić bez śladu. Obowiązkiem rady jest czuwać...

- Ja nie uprowadzam ludzi! - przerwała mu Amelie, wzburzona i bliska łez. - Ja chcę im pomagać. Ja... Nie, pan te-

go nie rozumie. Tacy jak ja to dla was tylko kłopot, utrapienie. W pana oczach jestem osobą niespełna rozumu. Biedacy z domu pracy nie są przecież warci pomocy ani współczucia. Że jakaś nieszczęsna dziewczyna znalazła się w trudnym położeniu...

- Nieszczęsna dziewczyna sama jest winna swojemu położeniu.

Amelie odwróciła się z furją.

- A to jakim sposobem?! Samoródtwo? To byłby dopiero prawdziwy cud natury. Proszę nie opowiadać bzdur! Nie jestem ani Cyganem, ani podstępny złoczyńcą, których pan mi tutaj odmalowuje. Jestem lady Chester i wiem, co jest potrzebne kobietom.

- Dlaczego zatem nie zwróci się pani do rady parafialnej ze swoimi koncepcjami ulżenia kobiecej niedoli?

Posłała mu pełne wzgardy spojrzenie i odpowiedziała:

- Bo na to nie było czasu. Uważa pan, że kobieta tuż przed porodem może czekać tydzień, dwa, aż rada się namyśli i podejmie stosowną decyzję?

- Byli też jacyś mężczyźni uwolnieni z aresztu i dziecko...

- Owszem. Jestem dumna, że udało mi się im pomóc. Ci mężczyźni byli w desperacji. Mają rodziny na utrzymaniu. A dzieciak ukradł marchewkę. Tak, milordzie, marchewkę. Może pan teraz pochwalić się wielmożnemu ojcu, że skrupulatnie wypełnił pan zadanie, ja zaś przypomnę panu, jak trafna była moja przepowiednia.

- Kiedy mówiła pani, że nasza znajomość wkrótce się skończy? Być może. Ma pani całkiem imponującą kolekcję tajemnic i coś mi mówi, że sporo jeszcze pozostało do odkrycia.

- Pomogę panu, proszę się nie trudzić. Ma pan bilecik z moim starym adresem. Posłał pan więc swojego człowieka do Buxton, żeby rozpytał sąsiadów o sir Josiaha i lady Chester. Skąd to wiem? Otóż pan Todd miał nieszczęście natknąć się na Rubena Hursta, a ten ostrzegł mnie, że syn markiza Sheena żywo interesuje się moją przeszłością. Wiem o tym od dobrych kilku dni, tak jak pan wie o mojej pomocy pokrzywdzonym. Nawet jeśli rada parafialna nie każe mnie aresztować za naruszanie prawa, to i tak nie mam czego szukać w towarzystwie. Biedna Caterina.

Panna weszła właśnie do pokoju i usłyszała ostatnie słowa stryjenki. Spojrzała na nią, potem na gościa, oczekując wyjaśnienia.

Elyot zerwał się z fotela.

-. Panno Chester. - Ukłonił się ze zwykłą u siebie rewerencją.

- Właśnie mówiłam - odezwała się Amelie - że pewnie biedna szukasz wszędzie nut Haydnowskiej sonaty. A one są tutaj. Przed chwilą odkryłam je w tej stercie na fortepianie i położyłam na samym wierzchu. Bądź tak dobra i poćwicz na drugim fortepianie, w dużym salonie.

- Dobrze, stryjenko. Dziękuję.

- Panno Chester... - Elyot wyjął z kieszonki kamizelki zegarek, otworzył wieczko i spojrzał na cyferblat. - Za kwadrans najdalej mój brat powinien tu być. Wiem, że wybierał się złożyć pani wizytę. Jest wielbicielem Haydna.

Caterina rozpromieniła się w uśmiechu.

- Naprawdę? Och milordzie! - Drzwi za panną zamknęły się i przeciwnicy zostali znowu sam na sam, gotując się do kolejnego starcia. Elyot usiadł.

- Proszę opowiedzieć mi o pojedynku, jeśli dla pani nie jest to zbyt bolesny temat.

Spodziewała się tego pytania. Odwróciła głowę, żeby nie widział jej twarzy. Jeszcze teraz, za każdym razem, gdy wracała myślami do tamtych wydarzeń, przejmował ją ból.

- A więc słyszał pan? Tak przypuszczałam. Ludzie kochają opowiadać o nie swoich sprawach, a każdy ma własną wersję zająć.

- Dlatego chciałbym usłyszeć pani relację. Podobno Hurst jest winien śmierci pani męża. Powinna pani była pozwolić mi oddać go w ręce władz, madame, kiedy była po temu sposobna okazja. To stał był ten list do niego, czy tak?

Amelie posłała mu gniewne spojrzenie.

- Widzę, że wszędzie ma pan swoich szpiegów. Musi pan wieść nudne życie, skoro ucieka się do takich rozrywek. Owszem, chciałam go ostrzec, żeby miał się na baczności, ale on był dość przezorny, by wcześniej wyjechać.

- Dlaczego chciała go pani ostrzec? Tak pani zależy na jego bezpieczeństwie? To już jest wielkoduszność, której nie rozumiem.

- Z mojego punktu widzenia rzeczy mają się zupełnie inaczej. Proces Hursta oznaczałby wywlekanie na światło dzienne przeszłych zdarzeń, do których nie chcę wracać. Hurst zacząłby mnie oczerniać, żeby się wybronić. Ja okazałabym się wszystkim winna. Moje dobre imię zostałoby zbrukane oszczerstwami, a widoki Cateriny na... Reszty może się pan domyślić.

- Rozumiem. Hurst pokłócił się z pani mężem? Chodziło o dług karciany?

Amelie, acz niechętnie, opowiedziała Elyotowi całą historię, chodząc niespokojnie po pokoju i dotykając mebli, jakby chciała się upewnić, że jest we własnym domu, pomimo wszystko bezpieczna.

- Spotykali się w kilku i grali w karty na pieniądze. Josiah lubił to, odpoczywał przy zielonym stoliku, ale nie traktował gry poważnie. Hurst stawał się coraz bardziej uprzykrzony. Zabiegał o moje względy wręcz natarczywie. Panowie kpili sobie z niego, ale panie patrzyły podejrzliwym okiem.

- Co na to pani mąż?

- Josiah był starszy ode mnie o dwadzieścia trzy lata. Za nic w świecie bym go nie skrzywdziła - odparła Amelie Z ociąganiem. - A tu pojawia się młody mężczyzna, nadskakuje mi, umizga się... Może pan sobie wyobrazić, jak by się czuł, gdyby uwierzył. Proponowałam, żeby przestał zapraszać Hursta, ale on mówił tylko, że Hurst za często przegrywa i za dużo pije. Pewnego wieczoru Hurst przegrał bardzo znaczną sumę do Josiaha i zrobił się agresywny. Zaczął wykrzykiwać, że jestem... Nie, wolę nie powtarzać... - Amelie zamilkła, zacisnęła palce na ramie harfy, stojącej w kącie pokoju. Elyot czekał w milczeniu, aż się uspokoi i podejmie przerwana opowieść. - Powiedział Josiahowi, że jest moim kochankiem - wyznała z wysiłkiem - i że Josiah lepiej powinien pilnować własnej żony, jeśli chce mnie zatrzymać przy sobie. To było koszmarne...

- Pani mąż uwierzył?

- Na Boga, nie! Wiedział dobrze, że ja nigdy, przenigdy nie dopuściłabym się czegoś takiego. Ale była to dla nas obojga bardzo bolesna zniewaga. Mąż wyzwiał Hursta na pojedynek. Brat Josiaha próbował pośredniczyć, przekonywał, żeby nie

stawali przeciwko sobie, lecz na próżno. Spotkali się wczesnym rankiem w lasku za miastem. Josiah był marnym strzelcem i Hurst o tym wiedział. Umarł na rękach swojego brata, Stephena, ojca Cateriny.

- Współczuję pani serdecznie. A Hurst?

- Wie pan, jak prawo traktuje pojedynki - powiedziała Amelie, stając przy wychodzącym na ogród oknie. - Szlachcica potraktowano by łagodnie, uznając, że bronił honoru, ale ktoś taki jak Hurst nie mógł liczyć na pobłażliwość sądu. Ratując się przed wyrokiem, uciekł do Irlandii. Myślałam, że nie odważy się wrócić i nie będę musiała go oglądać. - Amelie zdecydowała się wreszcie usiąść. Z trudem hamowała łyzy.

- Dalszy ciąg może pan sobie z łatwością wyobrazić: plotki, zazdrość o odziedziczony majątek. Ci, którzy mi zazdrościli, woleliby zapewne, bym została bez grosza. Ubóstwo mogliby wybaczyć, zamożność stawała im kością w gardle. Byli i tacy, którzy nie potrafili uwierzyć, że młoda, bogata wdowa boleje nad stratą męża. Albo dlaczego okazuje taką wdzięczność swojemu szwagrowi. Tymczasem ten szwagier był jedynym człowiekiem, który okazał mi współczucie i służył wsparciem w najtrudniejszych dla mnie chwilach. Inni się odwrócili: bali się swoich żon, a żony chętnie dawały wiarę najgorszym plotkom na mój temat, nikt nie odważył się pomyśleć, że jestem niewinna. W takich momentach przekonujemy się, kto jest prawdziwym przyjacielem. Morał z tej historii płynie taki, że lepiej nie wyzywać nikogo na pojedynkę, jeśli nie chcemy stracić znacznie więcej, niż kosztuje utrata honoru.

- Pani rada dla mnie, obawiam się, spóźniona, ale ja z każdej opresji wychodzę cało.



Przyglądając mu się, Amelie myślała, że wygląda jak stworzony do ruchu, do wszelkiej fizycznej aktywności. Miała okazję podziwiać go w tańcu; był świetnym tancerzem, w przeciwieństwie do Josiaha, którego najmocniejszą stroną był umysł. Josiah był dobrym mężem i wiedział, co to współczucie, nie tak jak niektórzy.

- Rodziców, jak słyszałem, straciła pani zaledwie rok przed śmiercią męża. Co się stało, dlaczego odeszli tak wcześnie?

- Byli w Alpach. Powóz stoczył się w przepaść, zginęli oboje na miejscu. Gdyby żyli, z nimi zamieszkałabym po śmierci Josiaha. Ordynację majątku przejął mój kuzyn, nie miałam dokąd i po co wracać. Na szczęście Stephen pozwolił mi mieszkać w Chester Hall dopóty, dopóki nie postanowię co dalej, chociaż on odziedziczył posiadłość Josiaha razem z rezydencją. W końcu kupiłam ten dom i przeniosłam się do Richmond, a Stephen zamieszkał w Chester. Jak się domyślam, na pewno pan to wie, milordzie.

- Wiem również, że była pani bardzo szanowaną osobą w Buxton.

- Czyżby? - Amelie kilka razy obróciła obrączkę na palcu.  
- Szkoda, że ci, którzy tak chętnie bywali w naszym domu za życia Josiaha, nie potrafili okazać tej samej przyjaźni i równie żywego zainteresowania wdowie po nim, kiedy najbardziej tego potrzebowałam. Teraz trochę za późno na serdeczne słowa, nie sądzi pan?

- Jeśli o mnie idzie, jestem gotów ofiarować pani wszelkie wsparcie, o ile zechce pani je przyjąć. Położenie pani jest istotnie dość trudne, ale nie beznadziejne.

W kojących słowach Elyota Amelie usłyszała fałszywą nutę. Zirytowana poderwała się z kanapy.

- Niechże pan da spokój, milordzie. Nie powie mi pan, że przyszedł pan do mnie, by zaproponować pomoc. Dlaczego nie przyzna pan uczciwie, że uzbrojony w wiedzę na temat mojej przeszłości oraz zbrodni, jakich zdążyłam dopuścić się w Richmond, nie może pan się doczekać, żeby mnie stąd wygnać. Parwenuiszka z północy, bez herbu, pochodząca z klasy trudniącej się interesami, taka osoba w Richmond? Pozbądźmy się jej czym prędzej. Niemal słyszę zgorszone, pełne niesmaku głosy pana rodziców. Któremu z nich najpierw pan powie? To dopiero kłopot. A może już pan to zrobił?

- Proszę się uspokoić. - Elyot podniósł się z fotela, podszedł do kominka, przez chwilę przyglądał się wzburzonej Amelie: lekko przechylona głowa, pełna wdzięku, ale czujna postawa, gniewny błysk w oku... - Nic im dotąd nie powiedziałem, a Todd potrafi myśleć i nie puści pary z ust bez mojego przyzwolenia. Ojciec oczekuje jednak, że moje dochodzenie da wyniki, podobnie rada parafialna. Rzeczywiście może pani mieć kłopoty, jeśli dowiedzą się o pani wielkodusznych przedsięwzięciach. Skandal jeszcze pogorszy pani sytuację. W Buxton pani dobroczynne skłonności mogły być akceptowane, była pani osobą dobrze wszystkim znaną, ale tutaj nikt nie przymknie oczu na nocne podchody pod dom pracy, z sakiewką pełną monet dla przekupnych strażników. U nas, w Richmond, tak się nie robi. Musi zdawać sobie pani z tego sprawę, a jednak postępuje nierozważnie, kierując się sentymentami. Sama pani widzi, dokąd ją to zawiodło.

- A miałam inne wyjście? - zawołała ze złością. - Tłumaczyłam już panu, że gdybym chciała przestrzegać prawa, trwałoby to zbyt długo. Zanim ci stetryczali członkowie rady ze-

braliby się, nim by coś postanowili, należałoby myśleć prędzej o pogrzebach niż pomocy żywym. Czy tak postępuje się u was w Richmond, milordzie? Ja wiem, mniej gąb do wykarmienia, więcej potępieńców do piachu, w ogólnym rachunku to wychodzi taniej, ale to nie moja arytmetyka, ja tak nie robię i proszę nie oczekiwać, że będę przepraszać za swoje postępowanie. Jeśli natomiast idzie o skandal... Cóż, niebawem wszyscy będą wiedzieć. Niech pan zatem poradzi swojemu rozkochanemu w Haydnie bratu, że uczyni roztropnie, zrywając znajomość z Cateriną. Będzie jej lepiej w Buxton.

- Zapomina pani o czymś.

-Tak?

- O pani przeszłości nikt jeszcze nie wie, wszyscy natomiast wiedzą to, o czym wszem i wkoło rozpowiadał na poczcie pani dobry przyjaciel Hurst, zanim ekspediował się dyliżansem do Londynu. Dzisiaj rano otrzymałem już dwa zaproszenia z dopiskiem, że jestem oczekiwany w towarzystwie mojej damy. Niezbyt to wygodna sytuacja dla pani. Dla mnie również. Nazwisko mojej przyszłej żony uwikłane będzie w proces sądowy. Już słyszę, co powie moja matka. Proszę się nad tym zastanowić, jeśli wyobrażnia pani pozwoli, moja odmawia posłuszeństwa.

- Twierdził pan niedawno, że nie kieruje się zdaniem rodziców.

- Bo też się nie kieruję, co w najmniejszym stopniu nie przeszkodzi mojej matce wyrażać publicznie opinii na temat naszego związku. Kiedy już poinstruuje wszystkich, którzy liczą się w Richmond, co powinni myśleć i jak do pani się odnosić, przyszłość panny Chester stanie się jeszcze bardziej niepełna niż obecnie. Matka pogodziła się z tym, że synowie

miewają kochanki, ale nigdy nie zaakceptuje synowej z kryminalną przeszłością.

Amelie pokręciła głową, jakby chciała oczyścić myśli, nie-  
pewna, co robić, jakie podjąć decyzje.

- Co pan zatem radzi, milordzie? Mam prosić o spotkanie z radą, wyznać swoje grzechy? Prosić o wybaczenie? Tego oczekują? Powiedziałam już panu, że nie zamierzam przeproszać. - Przeszła obok Elyota, wyszarpując mu woreczek z dłoni.

- Może pani wreszcie się uspokoić? Na litość boską, ktoś powinien wziąć panią w mocne ryzy, zanim napyta sobie pani jeszcze większej biedy. - Chwyił Amelie za ramię, bo już otwierała drzwi i chciała wychodzić. Niewiele myśląc, wziął ją na ręce, zaniósł na kanapę i posadził.

- Nie! - syknęła przez zęby. - Nie!

Protesty na nic się zdały, bo Elyot zamknął jej usta pocałunkiem i Amelie zapomniała, co chciała powiedzieć oraz co godzi się damie, a co nie. Uczucie oszołomienia trwało krótką chwilę, zaraz pojawił się lęk przed konsekwencjami pocałunku, niemający nic wspólnego z przyzwoitością. Odepchnęła Elyota z całym siłą.

- Proszę przestać! Proszę mnie puścić, milordzie. Jeśli tego pan właśnie chciał, należało mnie ostrzec, a powiedziałabym panu, żeby... oszczędził sobie... próżnych wysiłków.

Jeśli oczekiwała, że Elyot natychmiast usłucha, może nawet okaże skrucę, że tak się zapomniał, to źle kalkulowała, bo nie należał do tych, co gotowi są przeproszać za pocałunki, powiedział jej to przecież wyraźnie. Odsunął się tylko, dając Amelie nieco swobody, ale chwycił ją za nadgarstki i przycisnął jej dłonie do piersi.

- Dość tego, milordzie. Proszę natychmiast opuścić mój dom.

- Ogromnie pani wzburzona, moja piękna, ale nie wyjdę stąd dopóty, dopóki nie ustalimy kilku spraw.

- Z korzyścią dla pana, ma się rozumieć.

- Ma się rozumieć. - Elyot uśmiechnął się lekko. - Znalazła się pani w poważnych tarapatach, temu nie da się zaprzeczyć, a ja mogę pani pomóc uporządkować sprawy, proszę tylko uspokoić się i wysłuchać mnie uważnie.

- Nie będę słuchała, bez tego wiem, jakie pan żywi zamiary. Jestem zdumiona, że bierze mnie pan za taką - zaakcentowała słowo - kobietę. Miałam już różne propozycje od różnych panów, ale nikt nie ośmielił się...

- Mam panią pocałować jeszcze raz?

-Nie!

- Zatem proszę przez moment być cicho. Niech pani się uspokoi, dopuści mnie do głosu i zechce w końcu wysłuchać - powtórzył cierpliwie. - Nie uwierzę, że pocałunek nie sprawił pani przyjemności, choćby niewielkiej. Ja to wiem, madame.

Amelie zaczerwieniła się ze złości, spojrzała na Elyota gniewnie, a w oczach zabłyśły łzy.

- A skoro mowa o śmiałości - ciągnął Elyot - to przypomnę pani tylko, że to za jej sprawą Hurst odpowiedział po całym Richmond, że nas „coś łączy”. Kto zatem pierwszy nadużył dobrego imienia drugiej osoby?

- Już panu tłumaczyłam, że znalazłam się w wyjątkowym położeniu. Myślałam, że pan zrozumiał.

- Pani położenie generalnie jest wyjątkowe. A ja nie zamierzam zaprzeczać, że „jestem po słowie” z damą, której miałem

zaszczyt towarzyszyć owego wieczoru na tańcach w gospodzie, bo takie zaprzeczenia wywołałyby skandal. Od razu poszłaby plotka, że któreś z nas się wycofało i nie padłoby z pewnością na mnie. Chyba że wyszłyby na jaw pani pokątna działalność dobroczynna oraz niezwykle zajmująca przeszłość. Och wiem, że nie ma w tym pani winy - zastrzegł się, gdy próbowała zaprotestować - niemniej jedyny sposób, żeby powstrzymać ludzi od mówienia, to powstrzymać mnie od mówienia. Czy się rozumiemy?

Amelie słuchała Elyota i wzbierała w niej coraz potężniejsza wściekłość. Drżała jeszcze po pocałunku, nie mogła się uspokoić, a bliskość tego niegodziwca jeszcze pogarszała sytuację.

- Jest pan... jest pan... potworem! - zawołała wzburzona do ostatnich granic. - Pozbawionym zasad potworem...

- Nieprawda, nie uskarżam się jakoś na brak zasad - stwierdził Elyot lekkim tonem.

- Proszę zostawić mnie w spokoju. Proszę mnie wreszcie puścić!

Groźny błysk w jej oczach ostrzegł go w porę. Odparował cios wymierzony w głowę, ale w duszy zdesperowanej Amelie rozszalały się demony: ponawiała zamachy z nadzwyczajną energią, usiłując osiągnąć szubrawca. Winiła przy okazji wszystkich: siebie w pierwszym rzędzie, ale też Elyota, jego rodziców, radę parafialną, Hursta, całą ludzkość. Na domiar złego ten łotr ją przejrzał, rozumiał jej potrzeby lepiej niż ona sama. Wkradł się do jej serca podstępnie i nie mogła go teraz stamtąd wygnąć, nie niszcząc przy okazji siebie.

Gdyby tylko siebie... W takim wypadku sprawa byłaby pro-

sta. Żyłaby sobie spokojnie, nie szukając ludzkiej aprobaty. Nie wiele sobie robiła z socjety, ale musiała myśleć o przyszłości Cateriny. Panna miała wszystkie atuty z wyjątkiem arystokratycznego pochodzenia i odpowiednich paranteli. Amelie, bez niczyjej pomocy, nie była w stanie wprowadzić jej w świat. Była niemądra, wierząc, że to jej się uda. Jeszcze większą nierozwagę okazała, otwierając serce na niedole pokrzywdzonych.

Niezwykła propozycja Elyota miała jeszcze jeden aspekt, który budził obiekcje Amelie i napawał ją lękiem: był to wzdorczywy stosunek Elyota do kobiet. Kim ona jest w jego oczach? Gdzie jej miejsce?

Elyot, znacznie silniejszy, z łatwością ją obezwładnił: chwycił za rękę i przytrzymał mocno, przyciągając do piersi.

- Nie - sapnęła zdyszana. - Zbyt wiele pan żąda ode mnie. Powiedziałam już panu, nie jestem taką kobietą... - znowu położyła akcent na słowie „taką”, czyniąc jego wymowę jednoznaczną. - Jak mógł pan coś podobnego pomyśleć?

- Cicho, moja droga - uspokajał ją. - Wiem, że nie jest pani „taką” kobietą, ale nasze nazwiska zostały ze sobą skojarzone i czy chce pani tego, czy nie, będzie musiała pokazywać się w moim towarzystwie oraz przyjąć moje oświadczyzny. - Przesunął delikatnie kciukiem po jej brodzie.

- Pokazywać się w pana towarzystwie?

- Czasami będę prosił, by towarzyszyła mi pani podczas składania wizyt, na proszonych kolacjach, przyjęciach. Mając panią u swego boku, będę czuł się znacznie pewniej, życie będzie łatwiejsze. Te wszystkie okropne matki i ich córki!

Amelie odsunęła się i otarła pojedynczą łzę.

Elyot patrzył na nią, myśląc, jak bardzo to skomplikowa-

na i pełna namiętności natura, ile w niej sprzecznych dążeń, a przy tym ile klasy, wyczucia smaku, ale nade wszystko wielkoduszności, która stała się przyczyną obecnych kłopotów. Inna, mniejszego ducha kobieta, przecierpiawszy to, co w minionych latach było udziałem Amelie, stałaby się zgorzkniała, oschła. Oczywiście przeszłość zostawiła i na niej swój ślad, uczyniła ją nieco cyniczną, nauczyła ostrożności wobec mężczyzn. Czuł, że Amelie toczy teraz wewnętrzną walkę, waha się: pociągał ją, to prawda, ale była bliska odrzucenia zaofiarowanej pomocy. Powinien ją przekonać.

- Twierdzi pan, że proponowany układ będzie jednakowo korzystny dla obojga, ale to nieprawda - odezwała się, kiedy ujął ją pod łokieć i odwrócił ku sobie. - Niech pan powie, czy zdarzyło się panu zatroszczyć o swoją kochankę, kiedy ta znalazła się w odmiennym stanie? Czy nigdy niechciane dziecko nie trafiło do przytułku? A matka do domu pracy? Nie próbował pan nigdy pozbyć się tym sposobem kłopotu?

- Ależ z pani zapalczywa kobieta. Nie ma pani za grosz liłości i ciągle będzie drażyć ten sam temat. Skąd się to u pani bierze? Może porozmawiamy o problemie, kiedy ten rzeczywiście się pojawi?

- Oto, powiem panu, typowo męskie podejście, milordzie, ja tymczasem przedkładam kobiecie stanowisko w tej kwestii.

- Mianowicie?

- Ależ pan doskonale wie. Te zaręczyny, umowa, to wszystko przykrywka dla czegoś innego, czyż nie tak? Gdybym tylko się zgodziła, gdybym nie protestowała, pan najchętniej widziałby we mnie swoją kochankę, nic więcej. Nie jestem idiotką i doskonale orientuję się, o co panu chodzi, czego pan



oczekuje po naszej znajomości. Co pan na to, żebyśmy zapomnieli o sprawach związanych... tak to ujmę... z alkową?

Elyot przechylił lekko głowę i przyglądał się jej długo.

- Dla mnie to oczywista sprzeczność, madame.
- Być może, ale kto wie?
- Ja wiem. I pani wie.
- Jakie to ma znaczenie?

Wiedziała, jak będzie brzmiała odpowiedź, pokazał jej przecież dowodnie „jakie to ma znaczenie”.

- Zechce pani posłuchać, lady Chester - odezwał się. - Pani obawy są zupełnie bezpodstawne. Nie, proszę nie zaprzeczać. Widzę, że to panią trapi. Biorę pod uwagę lata pani wdowieństwa oraz to, że mąż był tyle od pani starszy. Zapewne wyszła pani za niego, bo rodzice tak zdecydowali. Mam rację?

- Owszem.
- I nie miała pani dzieci?

Pokręciła głową.

- Być może nie dostrzega pani korzyści płynących z naszej... umowy. Chodzi o pannę Chester. Wspólnie możemy wprowadzić ją w świat. Dzięki mojemu nazwisku wszystkie drzwi staną przed nią otworem. To chyba jest dla pani coś warte?

- Wie pan doskonale, że tak. Prawdę mówiąc, tylko przez wzgląd na dobro Cateriny godzę się rozważyć pańską ofertę, która sprzeciwia się zasadom przyzwoitości, jakie mi wpojono.

- I to mówi kobieta, która wchodzi w konflikt z prawem, kiedy jej wygodnie. Nie, madame, proszę sobie darować to święte oburzenie i zważyć, że moja propozycja to jedyne wyjście z sytuacji, w której za pani sprawą obydwójce się znaleźliśmy. Nie może pani tego zrozumieć? Ludzie będą się dzi-

wić, nie szkodzi. Nigdy wcześniej z nikim się nie zaręczyłem, ale jesteśmy obydwójce dorośli, zdolni podejmować świadome decyzje, a ja nie zostawię pani samej w tak kłopotliwym położeniu. Może być pani pewna, że jej nie opuszczę. Co pani na to powie?

- Powiem na to, że dość lekko pan traktuje swoje obowiązki.

Elyot przyciągnął Amelie do siebie i spojrzał jej prosto w oczy.

- A pani, zasłaniając się moim nazwiskiem, nie okazała przypadkiem tej samej lekkomyślności, którą mnie zarzuca? Teraz muszę podejmować decyzje za nas oboje. To pani postępowanie jest przyczyną kłopotów i może stąd zrodziło się dziwne przekonanie, że nasza umowa jest z korzyścią dla mnie. Jeśli nawet, proszę sobie podziękować za taki stan rzeczy.

- Jest pan arogantem! Diabłem wcielonym!

- A pani nie może odrzucić mojej propozycji, prawda?

Zanim zdążył raz jeszcze ją pocałować, a miał wyraźnie taki zamiar, Amelie odsunęła się na bezpieczną odległość. Była zła, czuła się osaczona, a przy tym podniecona. Miała wrażenie, że otwiera się przed nią zupełnie nowa przyszłość: nieprzewidywalna, kusząca i pełna niebezpieczeństw. Elyot sygnalizował owe niebezpieczeństwa aż nadto wyraźnie i wiedziała, że będzie musiała opóźnić ich nadejście, jak długo potrafi, ale im nie zapobieże, nie wyłga się czysto fikcyjnym narzeczeństwem.

- Nie będzie to dobrze wyglądać, milordzie - powiedziała, podnosząc nieszczęsny woreczek z aksamitu. - Jestem wdową zaledwie od dwóch lat i już myślę o ponownym zamażpójściu. Wyjechałam z Buxton, żeby uciec od plotek, tymczasem tylko

ich sobie przysporzę. Boję się pomyśleć, co powie mój szwagier, jak zareaguje Caterina.

Amelie oczekiwała, że usłyszy uspokajającą odpowiedź: widziano ją już przecież w towarzystwie Elyota, składał jej wizyty, dla wścibskich richmondczyków rzecz musiała być oczywista. Nikogo nie powinna zaskoczyć wiadomość, że „są po słowie” i myślą o oficjalnych zaręczynach. Ludzie przejdą nad tym do porządku dziennego i tylko matki panien na wydaniu będą zawiedzione.

Elyota nie trapiły tego rodzaju zgryzoty. Rozsiadł się wygodnie na kanapie, nogi wyciągnął przed siebie, zaplótł ręce na piersi i czekał, kiedy Amelie wysunie kolejne zastrzeżenia.

Spróbowała inaczej.

- Jak długo musi zabiegać pan o kobietę, zanim zostanie pana kochanką, milordzie? Ile trzeba godzin... dni... tygodni może... żeby się zgodziła?

- Na pewno nie trwa to miesiącami.

- Nie musi pan zatem zbytnio się wysilać?

- Można powiedzieć, że mam szczęście u kobiet. Lubię grę ze słuchu.

- Proszę wybaczyć niedelikatność. Muszę wiedzieć, bo oczekuje pan, że podejmę decyzję w krótkim czasie, co oznacza swoisty rekord. Nie nazwałbym tego grą ze słuchu, to raczej *molto allegro eon brio*.

Elyot wybuchnął śmiechem na te słowa.

- Poruszyła pani kwestię - odezwał się wreszcie, jeszcze zasapany - której, muszę przyznać, nie wziąłem pod uwagę. Moja wina. Jeśli tego właśnie pani pragnie, będę o nią zabiegał,

adorował, umizgiwał się, nadszakał. Nie muszę się spieszyć i nie będę pani pospieszał, proszę mi wierzyć.

Amelie wysłuchiwała zapewnień Elyota z niejakim zdziwieniem i raptem zrobiło się jej gorąco na myśl, że może mu ulec wcześniej, niż chciałyby, i że właśnie zaczęła swoją podróż ku pohańbieniu.

- Jest pani osobą wyjątkową - ciągnął Elyot. - Niezależnie od wszystkich komplikacji zabiegałbym o pani względy. A pani ciągle się wzbrania. To nie tylko wina Hursta, że jest pani tak ostrożna wobec mężczyzn. Boi się pani. Wyczuwam lęk, kiedy panią całuję. Przekona się pani, że nie jestem ani człowiekiem trudnym w obejściu, ani zbyt wymagającym.

Pocałunek Elyota raczej zaprzeczył jego słowom, niż je potwierdził i Amelie znowu pomyślała z niepokojem, jak długo zdoła się opierać, zanim zostanie jego kochanką.

- Nie zaakceptowałabym naszej umowy, milordzie - powiedziała bez tchu, odsuwając się od niego - gdyby nie fakt, że rozwiązuje ona moje problemy. Proszę pana tylko o jedno, zanim wyrażę ostateczną zgodę. Niech pan nigdy, pod żadnym pozorem, nie proponuje mi pieniędzy, jeśli nie chce pan, żebym poczuła się jak utrzymanka. Ladacznica, mówiąc wprost. Ja cenię swoją niezależność.

Elyot przyjął to oświadczenie z kamienną twarzą i Amelie przemknęło przez głowę, że tym razem posunęła się zdecydowanie za daleko. Chyba nigdy jeszcze nie wypowiedziała na głos słowa „ladacznica”.

- Nie zaproponuję niczego, czego naprawdę nie będzie pani potrzebowała. Czy to zapewnienie panią uspokaja?

Chytra odpowiedź, pomyślała Amelie i poczuła się jak ostat-

nia niewdzięcznica. Zamiast mnożyć zastrzeżenia, powinna mu dziękować za okazaną chęć pomocy. A jednak jedyna różnica, jaką znajdowała między szantażami Rubena Hursta i lorda Elyota, polegała na tym, że pierwszy był łajdakiem i mordercą, a drugi pociągającym, ale pozbawionym serca ladaco, którego oferta nie oburzyła jej tak, jak powinna.

Obiecując, że nigdy nie zaofiaruje, czego jej nie trzeba, nie zdawał sobie chyba sprawy, jakie wielkie to ma dla niej znaczenie, w każdym razie uśmierzył jej największe obawy. Musiała z niego dopiero wydobyć solenne zapewnienie, bo widać rzecz wydawała mu się tak oczywista, że niewarta wzmianki. Teraz tylko pozostawało baczyć, by zaloty Elyota odbywały się w tempie *ralentando*.

- Tak, czuję się uspokojona - odparła, budząc się z zadumy.  
- Dziękuję, milordzie. A teraz nie nadwerężajmy już cierpliwości pańskiego brata. Jakoś nie słyszę, by Caterina grała Haydna. Myśli pan, że...

- Pewnie dlatego, że są w ogrodzie - powiedział Elyot, spoglądając w okno. - Wygląda na to, że idą do oranżerii.

Z pokoju śniadaniowego prowadziły przeszklone drzwi na werandę, skąd dopiero, też przez oszklone drzwi, wychodziło się do ogrodu.

- Pracuję tutaj czasami - pospieszyła z wyjaśnieniem Amelie, widząc, że Elyota zainteresowała weranda. - Kończę właśnie studium muchomora i usiłuję znaleźć odpowiedni kolor dla oddania kapelusza. - Przyjęła skwapliwie ramię Elyota, traktując ten miły gest jako znak zamykający spory i utarczki. - Pański ojciec zapewne spodziewa się, że przedstawi mu pan wkrótce wyniki dochodzenia? - zagadnęła.

- Wystarczy mi zapewnienie, że sprawa została wyjaśniona i incydenty w domu pracy więcej się nie powtórzą.

- Dziękuję, to dla mnie ogromna ulga. A co powie na pański wybór... przyszłej żony, a swojej synowej? - dociekała.

Właśnie schodzili po kamiennych stopniach i Elyot mocniej ujął ją za ramię.

- Wspaniały ogród. Naturalnie sama go pani tak zakomponowała?

Bardzo to wszystko pięknie wygląda w tej chwili, rozmyślała Amelie, idąc u boku Elyota, ale co będzie, kiedy znudzi mu się zabawa w narzeczeństwo i znajdzie prawdziwą miłość, spotka kobietę, z którą będzie chciał się ożenić? Czy będzie musiała wówczas zniknąć, jak pani FitzHerbert, osławiona „żona” księcia Walii? Czy jest dla nich dwojga jakaś wspólna przyszłość? Czy możliwy jest związek damy z północy, której rodzina parała się, strach powiedzieć, interesami, i arystokraty? Elyot nie brał pod uwagę, że mogłaby mieć dzieci. Uznał, że skoro nie zaszła w ciążę przez dwa lata małżeństwa, nie grozi mu ryzyko zostania ojcem.

Mylisz się bardzo, mój panie, myślała Amelie. Nie znasz prawdy.

- Owszem, sama, ale to jeszcze bardzo wstępny projekt.



## Rozdział piąty

Panna Caterina Chester znajdowała się w niejakim kłopotcie i nic tu nie mogło pomóc dobre wychowanie i maniere wyniesione z domu. Skorzystać z rady stryjenki nie była w stanie, nawet gdyby chciała, bo dama rozmawiała właśnie sama z lordem Elyotem.

Entuzjazm lorda Rayne'a dla muzyki pana Haydna skłamał jakoś: mimo zaproszenia, by usiadł tuż obok, ani spojrział w nuty, ani próbował korzystać z bliskości, marnując, zdaniem Cateriny, taką okazję. Nawet nie dotknął jej dłoni, nie spojrział w oczy, zadał tylko pytanie na temat koni stryjenki.

W Buxton Caterina miała wierną grupkę przyjaciół obu płci: flirt był tu rzeczą zwykłą, czasem nawet odrobinę zbyt śmiały. Lord Rayne należał jednak do zupełnie innego świata, stanowił klasę w sobie, młody, przystojny, „dorosły” mężczyzna, pierwszy, z jakim Caterina miała do czynienia i który okazał jej pewne zainteresowanie. Nic dziwnego, że z każdym dniem była w nim coraz bardziej zakochana. Jeśli mu tego nie da do zrozumienia, jakżesz on ma odgadnąć jej uczucia?

- Zechce mi pan odpowiedzieć na pytanie? Nie oskarżając potem o zbytnią śmiałość?

- Być może, droga panno Chester - odparł, tłumiąc ziewnięcie.

- Być może co? Być może pomyśli pan, że pozwoliłam sobie na zbytnią śmiałość?

- Hm... nie, oczywiście, że nie. O co chciała mnie pani zapytać?

- Ile ma pan lat...

- To proste, dwadzieścia cztery. Dlaczego pani pyta?

- Jest pan o siedem lat starszy ode mnie, to duża różnica. - Caterina westchnęła, zebrała nuty i położyła je na stole.

- Pewnie nie ma aż takich młodych wśród dam, z którymi się pan przyjaźni. - Spojrzała na fałdy swojej ślicznej sukni, która nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia.

- Och, przyznam, że nie - odparł, doskonale wiedząc, do czego panna zmierza.

- Jestem więc... ? Och, to nie w porządku.

- Tak pani myśli?

- Właściwie chciałam zapytać, czy jestem ładna, ale przez grzeczność odpowiedziałaby pan, że tak.

- Z pewnością nie.

- Co nie?

- Nie odpowiadałbym przez grzeczność.

- Co zatem by pan odpowiedział? - Caterina poczuła, że jej niewinne pytania zamieniają się w prowokację.

- Powiedziałbym, że domaga się pani komplementów, a ja nigdy nie zwykłem porównywać urody znanych mi dam. To w złym stylu.



- Nie domagałam się komplementów, chciałam tylko wiedzieć, jakie damy panu się podobają. Musi ich pan znać mnóstwo.

Lord Rayne podszedł do okna, zastanawiając się, ile też czasu zajmie zdobywanie względów nieprzystępnej wdówki.

- Owszem, mnóstwo - przytaknął i dopiero po chwili zorientował się, że w pokoju zaległa cisza. - Może nie mnóstwo, ale kilka z pewnością... Może wyjdziemy do ogrodu? - zmienił temat. - Pokaże mi pani oranżerię.

Popełnił błąd, bo oto na twarzy Cateriny pojawił się zalotny uśmieszek.

- Chodźmy - rzekła, przybierając na powrót skromną minę. - Ma się rozumieć, że pokażę panu oranżerię.

Przywołując na pamięć wszystkie swoje tete-a-tete w oranżeriach, Rayne zastanawiał się czy panna zastosuje przypadkowe zderzenie w drzwiach, odnajdzie pajęczynę we włosach, pyłek wpadnie jej do oka, a może „będzie jej zimno”? Zastosowała inną technikę, zaczepiając o coś rękawem, ale Rayne był przygotowany i świadom oczywistych konsekwencji. Uratowało go pojawienie się brata w towarzystwie lady Chester, którzy o coś najwyraźniej się sprzeczali. Po chwili towarzystwo się rozstało: panowie pojechali oglądać konie, a panie udały się na spóźnione śniadanie.

Caterina rozpaczliwie szukała odpowiedzi na pytanie, czego też mogło zabraknąć w przyjętej taktyce: zwykle nikt nie mógł się oprzeć jej zalotom.

- Co więcej mogę zrobić? - spytała ze łzami w oczach.

- Mniej, nie więcej - odparła Amelie. - Nigdy więcej, moja droga. - Oblizała łyżkę po owsiance, okazując pewien brak

powściągliwości przy stole, i odłożyła ją w miseczce dokładnie na godzinie szóstej, bo nade wszystko ceniła symetrię kompozycji. - Napijesz się czekolady?

- Tak, proszę. Mniej? Toż on by tam zasnął.

- Nie to miałam na myśli. Podaj mi swoją filiżankę. Chodzi o to, że nie powinnaś przejmować inicjatywy, Caterino. Mężczyźni nie pozostaje wtedy nic do roboty. - Amelie nalała czekolady do filiżanki. - Nie było też dobrze utyskiwać na różnicę wieku, raczej ją podkreślać. Udaj, że on dla ciebie za stary.

-Jak?

- Zaczynj go unikać. Rzadziej widuj. Przestań okazywać zainteresowanie jego osobą. Omijaj wzrokiem. Udaj czasami, że nie słyszysz, kiedy się do ciebie zwraca. Takie stosuj sposoby. Uśmiechaj się, bądź ożywiona, ale dawaj jasno do zrozumienia, że to nie z jego powodu. Za bardzo pochłania cię pytanie, co on o tobie myśli, i on to czuje, widzi. Nie powinnaś okazywać, co czujesz, miej swoje sekrety.

- Mam się z nim przestać widywać?

- Och, nie aż tak drastycznie. Po prostu mniej zainteresowania jego osobą, jakby był w de, a nie na pierwszym planie. Mężczyźni nie znoszą, kiedy się ich ignoruje, natychmiast wzbudza to ich niepokój, szczególnie kiedy mają cię eskortować. Widziałaś, jakim wzrokiem patrzyli na ciebie ci młodzi oficerowie dzisiejszego ranka, jak ci nadskakiwali? Wykorzystaj to zainteresowanie. W gospodzie poznałaś kapitana Flavella. Zabójczy mężczyzna! A ten Bessie?

- Kapitan Tom Bessingham.

- Jeszcze jeden kapitan. No, no, moja droga. - Amelie się uśmiechnęła.

- A jeśli lord Rayne zaprosi mnie na przejażdżkę?

- Nie musisz przecież przyjmować zaproszenia. Właśnie dzisiaj po południu wybieramy się na spacer. Jeśli będzie chciał okazywać ci uwagę, zbadź go grzecznie. Zobaczysz, jakie to potrafi być przyjemne.

Caterina rozpogodziła się wreszcie.

- Masz rację, stryjenko, zabawię się jego kosztem. Dokąd się wybieramy?

- Jeszcze nie wiem. - Podniosła się i spojrzała na gazetę, leżącą na sąsiednim krześle. - Nie udało mi się dowiedzieć.

Lord Elyot był irytująco tajemniczy i w Amelii te tajemnice budziły teraz żywą niechęć, a perspektywa wycieczki w nieznaną odstręczała. Próbowwała to ukrywać, ale przebieg poranka wyrzucił wszystkie jej starannie ułożone plany do góry nogami, musiała też zapomnieć o postanowieniu, że będzie trzymać mężczyzn na dystans albo, jeszcze lepiej, w ogóle usunie ich ze swojego życia. A teraz okazywało się, że ma zostać kochanicą lampartującego się arystokraty. Wszystko legło w gruzy w ciągu ledwie kilku dni, a to za sprawą Hursta i jego podłości. Czyniła też sobie wyrzuty, że pozwoliła przemówić sercu, zamiast słuchać rozumu,

Elyot miał rację, mówiąc, że stroni od świata i nie stąpa trzeźwo po ziemi. I jeszcze ta rozmowa z Caterina, te rady... Czuła się jak ostatnia hipokrytka. I wcale nie miała pewności, czy wskazana taktyka przyniesie jakiś rezultat.

Może powinna zwierzyć się Caterinie z własnych kłopotów. Dziewczyna miała teraz swój problem na głowie, nie potrzebowała dodatkowych. Poza tym lepiej, by jak *najmniej* wiedziała o buxtońskim skandalu.

- Słucham? - Rayne spojrział na brata z lekkim osłupieniem, po czym zachmurzył się, zacisnął usta, jakby gotował się wygłosić jakąś ironiczną uwagę. - Już się z nią domówiłeś? Wiedziałem, że działasz szybko, ale tym razem przekroczyłeś granice.

- Chryste, zaczynasz przemawiać jak ojciec - mruknął Elyot.

- Nieprawda. Ojciec powiedziałaby, że nie powinienes się z nikim wiązać na takich warunkach, nie zasięgając wcześniej jego rady, a on by już ci wyjaśnił, że to poroniony pomysł. To też wolałeś z nim nie rozmawiać.

Bracia dojechali do ciężkiej kutej bramy Sheen Court i Nick chwilę zaczekał na brata, po czym odpowiedział:

- Nie miałem czasu na rady i rozmowy, musiałem po prostu działać szybciej niż zwykle. To wszystko... Nie, jednak nie wszystko. Ona jest inna.

Na tę dziwną deklarację Seton znowu się zachmurzył, zerknął na brata z ukosa, a nie widząc na twarzy zwykłego triumfalnego uśmiechu, zrozumiał, że tym razem sprawa jest naprawdę poważna. Ściągnął lekko wodze.

- Zwolnij no i powiedz uczciwie, czyś ty się jej oświadczył? Dlaczego nie zaproponowałeś nieformalnego związku, jak zawsze?

- Miałem zrobić ją swoją kochanką? Obawiam się, że nie przyjęłaby tej propozycji zbyt dobrze. Rozeszły się pogłoski, że lady Chester i ja jesteśmy po słowie. Nie pytaj mnie, jak to się stało, ponieważ nie mogę ci nic więcej powiedzieć, dość, że wieść poszła w Richmond. Zamiast na każdym kroku wyjaśniać i zaprzeczać, wolałem z różnych względów pójść za cio-

sem. Boję się tylko, że rodzice usłyszą, zanim sam zdążę im powiedzieć o swoich zamiarach.

- Raczej się nie ucieszą. Napisz do nich zaraz, Nick.

- Tak zrobię. Po południu pošlę Todda z listem do miasta. Nic więcej nie mogę zrobić. Nie patrz tak na mnie, mały. Od lat suszą mi głowę, żebym się żenił. No to się ożenię.

- Mówisz tak, jakbyś nie był jej zbyt pewien, mimo że doszliście do porozumienia. Czyżby nie chciała tego ślubu?

- Sprawa jest bardziej skomplikowana, Sete. Kiedyś ci wszystko opowiem. W każdym razie tyle mogę ci powiedzieć, że przyjęła oświadczyzny po części dlatego, że obiecałem wprowadzić pannę Chester na małżeńskie targowisko.

- Po części? A ta druga część?

Elyot milczał, więc Seton odpowiedział za niego:

- Masz coś na nią. Ona nie chce, ale musi zaakceptować ofertę, żeby zapewnić sobie twoje milczenie. To nie w twoim stylu. I jak długo ma trwać to wasze... narzeczeństwo, że pozwolę sobie zapytać? Aż złapiesz inną przepióreczkę czy kiedy ona...?

- Nie będzie innej, Sete. Albo ta, albo żadna.

- Naprawdę? I ona w to wierzy?

- To akurat ostatnia rzecz, o której chciałyby się teraz dowiedzieć. Nie uwierzyłyby ani jednemu mojemu słowu.

Bracia wjechali na podwórzec stajenny, przekazali wierzchowce stajennemu i ruszyli do domu.

- Wygląda na to, że ci się całkiem pomieszało w głowie, mój stary - podsumował Seton, nie pomagając tym stwierdzeniem bratu ani trochę. - Piękna wdówka może oznaczać wyłącznie kłopoty. Szczególnie że nie jest ci zbyt przychylna,

jak mówisz. Zwykle wiesz, co robisz, wiesz też, że możesz liczyć na moją dyskrecję.

- Owszem, wiem, Sete, i dziękuję. Otóż trzeba najpierw rozwikłać pewne problemy lady Chester, sprawdzić, na czym stoimy. Zaczniemy bywać razem w towarzystwie, a jak nadejdzie odpowiedni moment, ogłosimy zaręczyny. Niech i rodzice zobaczą, że myślę o niej poważnie.

- Ojciec z pewnością uzna, że to dama do wynajęcia, Nick.

- Może zrazu tak, ale szybko przekona się o swojej pomyłce. Nie można jej źle sądzić tylko dlatego, że jest wdówką. Sam widziałeś na własne oczy, jak potrafi dać odprawę, że człowiekowi w pięty idzie.

- Żeby tak ta mała dzierlatka miała trochę stylu swojej stryjenki. Ładniutka jest i nie miałem nic przeciwko temu, żeby się nią zająć, z braku lepszych zatrudnień, ale czasami miałbym ochotę przełożyć ją przez kolano.

- Trzeba było tak zrobić - stwierdził Elyot cierpko, podając pejczyk, kapelusz i rękawiczki lokajowi. - A tyś dla niej za dobry.

- Kazałeś być mi dla niej dobry.

- Do czasu. Jak smarkata zaczyna za bardzo dokazywać, dać klapsa. Nie jest z porcelany i się nie stłucze.

- I nie bałybyś się, że pobiegnie z płaczem do stryjenki Amelie?

Elyot wybuchnął śmiechem, ale nie dlatego, że brat zarzucił mu tchórzostwo: „stryjenka Amelie” go rozśmieszyła.

- Nie. Będzie płakać całą noc z głową wtuloną w poduszkę, ale nigdy nie przyzna się do takiej hańby. Podejrzewam, że po śmierci matki owinęła sobie ojca wokół małego palca, teraz trzeba ukrócić narowy, zanim będzie za późno.

Seton uderzył dwa razy pejczykiem w cholewę huta i znowu westchnął ciężko.

- Na litość boską, Nick, co mnie obchodzą jej narowy. To nie mój ptaszek.

- Tym bardziej podrażnij się z nią trochę - poradził Elyot bez żadnej litości dla panny. - A potem do widzenia. Nie pierwszy raz zostawisz panienkę.

- Nie z tego gatunku. - Seton się zafrasował. - Sugerujesz, że mam ją uwieść?

- Skądże, półgłówku. Nie sugeruję nic takiego, ale jeśli chcesz, żeby dorosła, musisz nauczyć ją rozumu. Idziesz na łatwiznę, zobacz, czy potrafisz zdziałać coś trudniejszego.

- He? - mruknął Seton.

Okazało się, że tego popołudnia mają jechać na Hill Common, tą samą brukowaną drogą, którą Amelie ostatnio przebywała na swojej ośliczce tamtej ciemnej, deszczowej nocy. Teraz w dzień zachwyił ją szeroki widok, rozciągający się na rzekę, miasteczko i otaczający Hampton Court królewski park. Prawdziwą niespodzianką okazał się jednak widok samego domu pracy, nigdy go nie widziała i wyobrażała tylko sobie, że musi wyglądać jak wszystkie inne budynki tej samej użyteczności, które widziała: surowy, ponury, pogrążony w milczeniu przytułek ostatniej nadziei.

W rzeczywistości przypominał je tylko rozmiarami, poza tym był czysty, zadbane, pensjonariusze mieli rozmaite zatrudnienia, uczyli się pożytecznych rzeczy, mieli tu wszystko, oprócz ciepła rodzinnego, ale tego większość z nich nigdy nie zaznała. Była tu nawet niewielka infirme-

ria, izba dla położnic, w której, jak zgadywał Elyot, chciałby przebywać jak najdłużej.

Panowie poszli obejrzyć rymarnię, tkalnię, kuźnię oraz ogród, panie natomiast zostały zaprowadzone do czystej, białej sali pachnącej noworodkami, mydłem i drewnem palącym się na kominku. Oddzielone parawanami stały tu w trzech rzędach łóżka, przy każdym kołyska. Amelie nie mogła wprost uwierzyć, że w miejscu, cieszącym się z reguły najgorszą sławą, położnice i dzieci otacza się taką troską. Zatrzymały się na chwilę przy każdej matce: jedna z nich mogła być tą, którą Amelie próbowała uratować tamtej fatalnej nocy.

Wzięła jedno z maleństw w ramiona, dotknęła policzkiem czubka główki i łzy wzruszenia popłynęły jej z oczu. Stała się rzecz dziwna, bo oto matki, którym ona powinna współczuć, spoglądały teraz na nią z nieukrywanym współczuciem.

Opiekunka w białym fartuchu delikatnie odebrała jej śpiące dziecko i podała matce.

- Jak ma na imię? - zapytała Amelie, ciągle nie mogąc się uspokoić.

- Nie ma jeszcze imienia, psze pani. A wielmożna pani jak ma imię?

- Amelie.

; - Tak ją zatem nazwę, Emily. Będzie miała na imię Emily.

''' - Dziękuję. Ma ładniutką sukieneczkę.

Matka uśmiechnęła się, a opiekunka pospieszyła z wyjaśnieniem:

- Markiza i jej córka prowadzą kółko szycia i panie szyją najczęściej sukieneczki dla niemowląt, wszystkie takie śliczne. Lord Elyot i lord Rayne przynieśli nam nowe ze dwa dni



temu. Oni wszyscy tacy dobrzy, troskliwi. - Opiekunka wyprowadziła swoich gości z sali. - Zawsze tacy byli, od kiedy sięgnę pamięcią, niech ich Bóg błogosławi. Ludzie z całego kraju zjeżdżają, żeby zobaczyć ten nasz dom. Nie ma miesiąca, żeby lord Elyot tu się nie zjawił, a nigdy nie przyjedzie z pustymi rękami.

Rewelacje opiekunki były dla Amelie ogromnym wstrząsem, nadto wprowadziły ją w prawdziwą konfuzję. Nic się tu nie zgadzało. Znieruchomiała porażona i dopiero kiedy Caterina objęła ją, chcąc uspokoić, wybuchnęła płaczem. Scenie przyglądał się stojący nieopodal Elyot. Świadom, że dzieje się coś złego, nie przerywał jednak rozmowy z zarządcą domu. Był świadkiem załamania Amelie; nie potrafiła pohamować emocji, chociaż Caterina tuliła ją w ramionach, a opiekunka starała się pocieszać dobrym słowem i ona chyba najlepiej rozumiała, co zaszło.

Już na dziecińcu, gdzie czekały wierzchowce całej czwórki, spotkał ich lord Rayne, który wracał ze stajen. Bez ceregieli posadził Caterinę na siodle, przełożył jej pejcz z lewej do prawej dłoni i kazał patrzeć prosto przed siebie, chociaż była pewna, że nie rozgląda się na boki. Kiedy sam już dosiadł konia, zobaczył, że panna chce cofnąć swojego o kilka kroków: chwycił go za uzdę i spiął wodze obu wierzchowców, po czym wyprostował się w siodle z kamienną twarzą.

- Sama sobie dam radę - prychnęła rozeźlona.
- Pani ma się skoncentrować.
- Na panu czy na koniu?
- Na jeździe. Ruszamy.

Do domu wracali w milczeniu, nie odezwały się do siebie jednym słowem, ale spojrzenia posyłane Caterinie przez stryjenkę upewniały, że milczenie nie jest najgorszym rozwiązaniem.

Ona sama też nie rozmawiała z Elyotem, a jeśli już odezwali się do siebie, to monosylabami.

Dla postronnego obserwatora dwie milczące pary, w tym jedna dama ze śladami łez na twarzy, mogły stanowić widok bardzo smutny, ale Elyot był najdalszy od przygnębienia. Po pierwsze, brat najwyraźniej posłuchał rady i wziął się ostro za pannę Chester, natomiast on sam zaczynał rozumieć, czego naprawdę potrzeba jej stryjence, o ile dobrze sobie tłumaczył scenę w domu pracy. Przez szklane drzwi, wiodące do sali położnic, widział, jak czule tuli niemowlę, jak niechętnie je oddaje matce. Miał ochotę w tamtym momencie wziąć ją w ramiona, bo rozpaczliwie tego potrzebowała.

Zrozumiał jeszcze jedno: dlaczego tak bardzo obchodził ją los samotnych młodych, bezradnych matek i chociaż dotąd na pierwsze słowo o dzieciach wpadał w przerażenie i znikał, teraz ani się nie przerażał, ani nie zamierzał zniknąć.

Po powrocie na Paradise Road zdjął ją z konia, wiedząc że będzie chciała uciec mu równie szybko, jak panna Chester uwolniła się od towarzystwa Rayne'a.

- Nie. - Przytrzymał Amelie delikatnie, ujmując pod ramię. - Musimy porozmawiać w cztery oczy, jeśli pani pozwoli.

Rayne dosiadł na powrót swojego wierzchowca, gotując się do odjazdu.

- Jedź do Roebuck, Setonie, dołączę do ciebie za chwilę - zawołał za nim Elyot, a gdy usłyszał trzaśnięcie drzwi wejściowych do domu, uśmiechnął się i puścił oko do brata.

Salon i jadalnia były utrzymane w tym samym tonie. Elyot bez zgadywania wiedział, co zobaczy: jasny błękit, biel i zgaszone złoto, do tego dębowe podłogi i bukiety kwiatów w wazonach. Ta kobieta miała ogromne wyczucie stylu i wyraźną słabość dla jasnych błękitów Wedgwooda. Co prawda, w pokojach nie było wedgwoodowskiej porcelany, ale panowała tu zapożyczona z niej kolorystyka.

Amelie stała w salonie, niczym zwierzę, które chce czmychnąć, ale będzie atakować z całą determinacją, o ile ucieczka się nie uda.

- Proszę tylko nie zadawać żadnych pytań - uprzedziła narzmiętym od emocji głosem i uniosła dłoń, jakby chciała powstrzymać Elyota. - Nie mogę panu nic wytłumaczyć. I tak by pan nie zrozumiał. Najlepiej będzie, jeśli pan stąd wyjdzie, mi lordzie. Chcę zostać sama. - Odwróciła się, ukrywając twarz.

Elyot ani myślał usłuchać rozkazu. Powoli zdjął gemzowe rękawiczki i równie powoli odłożył je na niewielki stolik pod ścianą, podziwiając przy tym piękną linię pleców Amelie, wdzięk całej sylwetki i irytujące, absurdalne w jego oczach, pętelki na końcach palców rękawiczek, które w chwilę później zostały gwałtownie ściągnięte i poleciały przez pokój niczym dwa małe, wściekłe nietoperze, by wylądować w drugim kącie. Ich los podzielił niewielki kapelusik z woalką, który jako cięższy dosięgnął podłogi jadalni.

- Zostawię panią samą, oczywiście, ale zanim wyjdę, proszę pozwolić mi coś powiedzieć. Zabrałem panią do domu pra-

cy wyłącznie dlatego, by pokazać, że nie musi pani już więcej troskać się o los młodych matek, które tam mieszkają. To był jedyny powód. Nie zamierzałem sprawiać pani przykrości. Rada parafialna bardzo poważnie traktuje opiekę nad domem. Zaczynam powoli rozumieć, gdzie tkwi pani ból.

- Nic pan nie rozumie - rzuciła gniewnym tonem, ciagle odwrócona do niego plecami.

- Przeciwnie - odparł. - Musiałbym być ślepy, żeby nie rozumieć.

- To nie pańska sprawa. Nic panu do tego. Proszę się nie wtrącać.

- To bardzo moja sprawa i wiele mi do tego, Amelie. Będę się wtrącał.

Czekał, ale nie było odporu, nie zaregowała też na fakt, że nazwał ją Amelie.

- Dotąd nie zapytała mnie pani o dwa zaproszenia, o których wspomniałem. Jedno jest na urodzinowe przyjęcie mojej siostry, w Mortlake.

- Kiedy to przyjęcie? - zapytała z wyraźną niechęcią w głosie.

- Jutro.

- Nie mogę tam pójść, nie mogę. Pańscy rodzice tam będą.

- Nie. Rodzice jutro biorą udział w oficjalnym przyjęciu na dworze królewskim. Będą tylko przyjaciele siostry. Panna Chester pozna odpowiednie grono młodych ludzi w jej wieku. Moja siostra bardzo chce panią poznać po tym, co jej opowiadała panna Caterina.

Po raz pierwszy od momentu opuszczenia domu pracy Amelie popatrzyła na Elyota. Jej spojrzenie mówiło mu wszystko to, czego nie mogła i nie chciała ująć w słowach: że

ludzie będą widzieć w niej jego najnowszą zdobycz, że będą porównywać z innymi, omawiać i osądzać. Ona nie potrafiła zaś, nie wiedziała, jak ma sprostać tej roli, ani też nie chciała się do niej przymierzać.

- Będziemy wśród przyjaciół, złożą nam gratulacje i to wszystko.

- A więc pańska siostra nie jest podobna do markizy? - Zadała to pytanie i zaraz przypomniała sobie, co opowiadała opiekunka w domu pracy: o kółku szycia organizowanym przez matkę i córkę, o sukieneczkach dla niemowlaków, nieślubnych niemowlaków rodzonych przez „upadłe dziewczęta”, którym markiza z racji swoich żelaznych zasad moralnych raczej nie mogła współczuć.

- W niczym jej nie przypomina. Polubicie się. Jestem pewien. Wszyscy panią polubią.

- A to drugie zaproszenie?

- Równie miłe. Wieczorek w Ham House, z kwartetem muzycznym. Powinno pani się spodobać, bywają tam bardzo interesujący ludzie, malarze, poeci, pisarze. Toczą się żywe rozmowy...

-Kiedy?

- Pojutrze.

- Czy Caterina pójdzie z nami?

- Oczywiście. Przyjąłem dla niej to zaproszenie, powinna spotykać samych najciekawszych ludzi. Zrobi prawdziwą sensację.

I znowu spojrzenie, które zdawało się mówić bez cienia chętności tylko z lękiem, że to raczej ona, Amelie, wywoła sensację, że to nią on chce się pochwalić przed światem, pokazywać ją niczym trofeum.

Widział, jak targają nią wątpliwości: z jednej strony, potrzeba bycia miłowaną przez mężczyznę, z drugiej, trudności w uznaniu nowej roli, wreszcie lęk, że straci kontrolę nad własnym życiem, bo tę kontrolę on właśnie przejmuje, człowiek zupełnie obcy, którego poznała ledwie przed tygodniem.

- Nie rozumiem pana - powiedziała w końcu. - Dlaczego pan to robi? Dlaczego ja? Znacznie łatwiej było związać się panu z inną.

- Nie znajdę nigdzie kobiety takiej jak pani. To niemożliwe. Były inne kobiety, wiele innych kobiet, ale nigdy się nie starałem, by zostały dłużej ze mną, nie czułem takiej potrzeby. I nigdy nikomu się nie zaofiarowałem, że wezmę siedemnastoletnią smarkatą pannę pod opiekę.

- Powinam zatem czuć się pochlebiona, milordzie. I wdzięczna.

- Nie wiem, co pani powinna, wiem natomiast jedno: żaden mężczyzna, który zobaczy panią u mojego boku nie będzie ani przez moment zdziwiony, że działałem w takim pośpiechu, chociaż zapewne ludzie będą bardzo zdziwieni, jak mi się udało panią zdobyć. Wszyscy będą mi zazdrościć. I może to jest odpowiedź na pytanie, dlaczego trzymam się pani z takim uporem. Może przemawia przeze mnie duma. Szukanie najlepszej i duma, że się tę najlepszą znalazło.

Stała ze spuszczoną głową pośrodku salonu i słuchała niby od niechcienia wygłaszanych hołdów. O szczerości tych hołdów mogło świadczyć to, że złożył je tak nieoczekiwanie.

- Wzięta w niewolę czy kupiona? - szepnęła, jeszcze go próbując. - Nie wydaje mi się, żeby musiał mnie pan zdo-

bywać jakimś ogromnym nakładem wysiłków i szczególnie o mnie zabiegać, długo mnie szukać. Łatwo panu przyszła ta zdobycz, milordzie.

Ruszył w jej stronę bardzo powoli, ale pochwycił błyskawicznie, zaciskając dłonie na ramionach.

- Nie mówiłem o zabieganiu i wysiłkach, pani świetnie o tym wie. Mówiłem, że zdobyłem skarb, i zamierzam go pilnie strzec w przyszłości. Proszę to sobie zanotować w pamięci.

- Strzec, dopóki wszystkie upiory mojej przeszłości nie wydestaną się na świat? To pan chciał powiedzieć, ma się rozumieć?

Mierzył ją przez chwilę spokojnym, niemal leniwym wzrokiem.

- To pani zdaje się chce mi coś powiedzieć. Jest więcej upiorów? Hurst był pani kochankiem?

Amelie na te słowa spróbowała wyrwać się z uścisku, znieważona do żywego.

- Mogłam przewidzieć, że mi pan nie uwierzy - rzuciła z wściekłością. - Pozwoli pan, że powiem mu to prosto w twarz, nigdy nie miałam kochanka. Teraz może pan sobie wierzyć albo nie.

- Świetnie. Skoro już sobie tak mówimy prosto w twarz... Z upiorami albo bez upiorów, chcę panią mieć w swoim łóżku i przy swoim stole. Im szybciej to się stanie, tym lepiej dla nas obojga. Jeśli myśli pani opóźnić rozkosz, zastanów się dobrze. Nie zamierzam czekać do pierwszych mrozów.

Nie spodobały się Amelie te słowa, szczególnie określenie „rozkosz” nie wzbudziło entuzjazmu. Brzmiało w jej uszach cynicznie, ale Elyot patrzył na nią z prawdziwym uwielbieniem.

- Wbija mi pan palce w ramiona i miażdży ciało, to boli - syknęła.

- Proszę wybaczyć. - Podniósł dłoń, którą przed momentem zaciskał na jej ramieniu, złożył na koniuszkach palców leciutki pocałunek i potem położył palce na jej ustach. - Nie chciałem pani zaszokować, Amelie. Jesteś zaszokowana?

- Dzisiaj uwolnił mnie pan od strapienia, które mnie dręczyło od początku pobytu w Richmond. To wielka ulga, mój panie. Gdyby tylko inne moje troski dało się rozproszyć tak łatwo i lekko. Cóż przy tym znaczy kilka wziętych z buduaru słów, rzuconych przez mężczyznę, który się na moment zapomniał? Nie, nie jestem zaszokowana, ale też nie spieszy mi się iść z panem natychmiast do łóżka, żebyś mógł postawić kolejną kreskę w swoim sekretnym dzienniku podbojów. Nie chciałam być pańską dłużniczką, nie ja określałam warunki i nie będę płaciła tym, co ciągle należy wyłącznie do mnie, bo pan nie chce czekać do pierwszych mrozów. Bardzo mi przykro, mój panie, ale tak właśnie wygląda nasze tak zwane porozumienie w moich oczach.

- Brawo, moja piękna - powiedział z uśmiechem. - Uznałbym, że z jakichś dziwnych powodów straciła pani hardość i animusz, gdybym nie otrzymał takiej właśnie riposty.

- Jutro, rozumiem, mam wystąpić w sukni wieczorowej? - zapytała, odsuwając się od rozbawionego Elyota i mimowiednie przykładając chłodną dłoń do rozpalonego policzka.

- Tak, ale jakaś spokojna, nic wystawnego. Ruszymy stąd o piątej. Obiady u mojej siostry zaczynają się zwykle dość późno.

Amelie za całą odpowiedź skinęła tylko głową, jakby wy-



czerpała już wszystkie słowa i nie zostało ich nawet na błahe przytaknięcie.

Elyot zabrał rękawiczki ze stolika, ale wrócił jeszcze do Amelie i złożył na jej ustach leciutki pocałunek.

- Idź na górę i odpocznij, moja droga. Miała pani dzisiaj ciężki dzień.

Nie poszła, oczywiście, odpocząć. Bała się, że w zaciszu sypialni dręczące myśli i targające nią emocje odezwą się ze zdwojoną siłą, splątując się w węzły nie do rozwikłania, nawet nie do rozcięcia. Najboleśniesz ze wszystkiego było wspomnienie, przenikającego do głębi jestestwa uczucia czułości, które ją ogarnęło, kiedy w domu pracy trzymała w ramionach niemowlę, a potem pozostawiło po sobie straszliwą pustkę. Jeszcze nie mogła dojść do siebie po tym doświadczeniu.

Elyot twierdził, że zrozumiał, ale to niemożliwe. Nikt nie zrozumie, jaką rozdzierającą rozpacz czuje taka jak ona, bezdzielna kobieta, kiedy bierze w ramiona dziecko, a jej najgłębsza tęsknota i potrzeba nie zostały nigdy spełnione.

Czy to nie ironia losu, że teraz, kiedy otwierała się przed nią możliwość zaspokojenia tej potrzeby, musiała ją odrzucić? Inaczej znalazłaby się w identycznym położeniu jak te wszystkie nieszczęsne, którym usiłowała przyjść z pomocą. Nie, ona nigdy nie trafiłaby do domu pracy, ale też Elyot nie wspominał ani słowem, czy chciałby wywiązywać się z obowiązków ojca, jak i czy w ogóle wyobrażał sobie swoje ojcostwo.

Przez resztę popołudnia dręczyła się tym, dlaczego zgodziła się na ten dziwny układ. Kiedy pojawiła się krawcowa, to Caterina zaczęła beztrudno przymierzać suknie, Amelie zda-

wała się nieobecna. Nie słyszała narzekań kobiety na to, że przez chorobę pomocnicy nie nadaża z pracą. Nie słyszała też, jak ta, zapytana przez Caterinę o stan zdrowia Millie, odpowiedziała, że nie miała czasu zachodzić i pytać.

Millie pojawiła się po wyjściu krawcowej, zdrowa, ale bledziutka. Amelie nie czuła wyrzutów sumienia, że wykrada szwaczce dziewczynę. Zaproponowała jej zajęcie przy własnej garderobie, dobre jedzenie i znośne godziny pracy. Millie oniemiała, kiedy usłyszała, że może dostać sześć gwinei rocznie, a kiedy jeszcze pani Braithwaite uśmiechnęła się do niej serdecznie, zupełnie się pogubiła i zamiast podziękować za wszystko, pocałowała Amelie w rękę.

Po krótkiej rozmowie okazało się, że Millie nie musi być szwaczką, może szyć nowe suknie dla Cateriny - znała dobrze swój fach: gatunki materiałów, sztukę kroju, najnowsze fasony. Wzięła kąpiel, przebrała się, zjadła coś i przystąpiono do fachowych dyskusji na temat wstążek, falban i koronek, nawet fryzur.

Amelie przeszła do swojej pracowni, rozsypała na biurku stertę biletów wizytowych i przyglądała się im przez chwilę. Większość pochodziła od najlepszych rodzin w Richmond, od ludzi, którzy mogli wykonać identyczny gest, niewiele ryzykując, parę tygodni wcześniej. Dwie czy trzy z zagiętymi rogami zostawili panowie, z którymi tańczyła w gospodzie, na kilku innych widniały zupełnie obce nazwiska osób, które po prostu chciały ją poznać. I te są najmilsze, pomyślała, wsuwając bilecik pani Oglethorpe na sam spód.

Otworzyła biurko, wyjęła papier, pióro, atrament i zaczęła pisać:

„Najdroższy i wielce szanowny bracie!

Od Twojego ostatniego listu do mnie tyle się wydarzyło, że wprost nie wiem, czym mam zacząć swoją odpowiedź. Niemniej..."

Po „niemniej" słowa popłynęły już w miarę gładko i udało się jej skomponować całkiem składne podsumowanie ostatnich wydarzeń, które porwały ją ze swoim nurtem. Opisała je po kolei, nie wspominając jednak nic o oświadczeniach Elyota, jego nieprzystojnej dzisiejszej propozycji i o swoim pomieszaniu. Stephen Chester, ojciec Cateriny był dla niej prawdziwym, niezachwianym, choć czasem stronnictwym wsparciem. Nie mogła mu wyznać jakiego rodzaju umowę zawarła z Eliotem w zamian za jego dyskrecję i pomoc.

„Jeśli chodzi o Caterinę, przyjęłam po zgodzie wyrażonej przez brata, ofertę syna markiza, który podjął się towarzyszyć jej na balach i przyjęciach... Caterina i on stanowią ładny duet, dobrze się porozumiewają... przyjęcie u jego siostry... koncert w Ham House, gdzie spotykają się... mnóstwo biletów wizytowych... nie wiadomo, co wybierać..."

I tak dalej...

Amelie nigdy nie potrafiła udawać, a kiedy kilka razy spróbowała, boleśnie to odczuła. W efekcie postanowiła napisać o wizycie Hursta, odmalowując przy tym Elyota jako rycerza w lśniącej zbroi, który w najbardziej odpowiednim momencie przybył jej na ratunek, a ona przyjęła wsparcie, tak jak niegdyś w Buxton przyjęła pomoc Stephena. Miała nadzieję, że nie urazi tym opisem jego uczuć, bo Stephen po śmierci brata liczył po cichu, że zajmie przy jej boku miejsce Josiaha. I by-

toby to bardzo dobre rozwiązanie, gdyby nie dwa zastrzeżenia Amelie. Po pierwsze, nie kochała go. Po drugie, nie wierzyła, że kiedykolwiek zdolna byłaby pokochać.

Mortlake to wioska położona za Hampton Court, na skraju otaczającego pałac parku, w zakolu Tamizy na północny wschód od Richmond. Gdyby rysować trójkąt zamykający królewską rezydencję, jego trzeci wierzchołek wyznaczyłyby Kew Gardens. Amelie przejeżdżała tamtędy raz czy dwa i pomyślała, że gdyby wcześniej wiedziała o istnieniu tej ślicznej wioski z jej uporządkowaną architekturą o jasnych, klarownych liniach, kto wie, czy nie zdecydowałaaby się tu zamieszkać.

- Przypłyniemy tu kiedyś łodzią - powiedział Elyot, kiedy mijali bramę Elwick Lodge. - Podróż dłuższa, ale widok od rzeki spektakularny.

Z opisu Cateriny wynikało, że dom jest „biały i ogromny”, ale zabrakło w nim malowniczych kęp klonów i lip, łagodnie opadających w dół trawników, porośniętych różami ścian, wreszcie rzeki lśniącej i skrzęcej się za domem. Sam dom był rzeczywiście ogromny, trzykondygnacyjny, majestatyczny z szerokimi stopniami, wiodącymi do wejścia zamkniętego pięciokolumnowym portykiem, gdzie kręciło się kilkoro służby i bawiło całe mrowie czarnych labradorów w wieku zdecydowanie mocno szczenięcym, do których dołączyło dwoje dzieci w towarzystwie niani.

I w tej chwili dom ożył, jakby wystrzelił korek z butelki szampana, wylała się na podjazd gromada ludzi i otoczyła powóz musująca powitaniem. Jeśli Amelie miała jakieś obawy, jak zostanie przyjęta, liczna rodzina Elwicków natychmiast je

rozproszyła. Dosłownie wchłonęli ją w swoje grono pośród serdecznych uścisków, jakby od zawsze była jedną z nich. Caterina została powitana jak od wieków niewidziana kuzynka, wyciągnęły się ku niej cztery zaborcze łapki i gdyby nie odsiecz niani oraz babci, nie wiadomo, ile by trwało witanie „cioci”. Jeszcze chaos powitań z resztą radosnej kompanii i wszyscy włali się przez imponujące dwuskrzydłowe drzwi do ogromnego kolumnowego holu wysokiego na trzy kondygnacje, zwieńczonego kopułą, otoczonego spiralną balustradą klatki schodowej i przystrojonego, gdzie tylko się dało serpentynami.

- Mama ma rociny - oznajmiła z przejęciem malutka blondyneczka. - Julek Nick, rociny, siepetyny - wołała z przejęciem.

Amelie obserwowając całe to zamieszanie i reszta jej zastrzeżeń co do kastowości rodziny Elyota rozpraszała się w błyskawicznym tempie. Pełna rezerwy, dotąd wyobrażała ich sobie zupełnie inaczej. Czy Adorna Elwick zwykła podejmować u siebie kolejne flamy brata, czy potraktowała Amelie w sposób wyjątkowy, tego ta nie potrafiła powiedzieć, ale uśmiech Adorny był szczery jak uśmiechy jej dzieci.

- Musisz zwracać się do mnie Dorna, wszyscy mnie tak nazywają. Nasze imiona powtarzają się w rodzinie od pokoleń, nie możemy od nich uciec.

- Dorno, czy mogę ci złożyć najlepsze życzenia urodzinowe. .. - zaczęła Amelie.

- Jasne, że możesz. Dziękuję. - Zerknęła na wielkie pudełko, które wniósł właśnie jeden ze służących. - Jeśli to od was dwóch, będzie to pierwszy prezent, który dostaję we właściwym dniu - stwierdziła **pod** adresem braci, ale w jej miłym,

starannie modulowanym głósie słychać było śmiech, a szaroniebieskie oczy spoglądały na obu z siostrzaną czułością.

W przeciwieństwie do nich była jasną blondynką o delikatnej karnacji i dziewczęcej jeszcze sylwetce, tak idealnej, że mogłaby bez najmniejszych obaw nosić suknię z najcieńszych muślinów i nic pod spodem. Suknia nie była jednak aż tak odważna, choć bardzo głęboko wycięta. Odsłaniała niemal cały dekolt, nie pozostawiając wiele domysłem, przewiązana pod wysoko podniesionym stanem bardzo długą niebieską szarfą, biała i prosta, z niewielkim trenem.

Bardzo długie, leżące na podłodze końce szarfy stanowiły właśnie w tej chwili najlepszą zabawkę dla małych labradorów, co właścicielce nie przeszkadzało w najmniejszym stopniu.

Amelie tak spodobała się bezpretensjonalność Dorny, tak ją siostra Elyota ujęła swoim zachowaniem, że gotowa była własnoręcznie wynieść nieszczęsny termos z powrotem do powozu, ale Dorna zaakceptowała go natychmiast i pokazywała gościom jako przykład wyjątkowo złego smaku, dobry obiekt do żartów. Niezależnie od wszystkiego, Amelie było przykro, że ofiarą jej gniewu musiała paść właśnie ona, osoba, którą, wiedziała to, na pewno, szczerze polubi.

Nie było nic, czego można było nie lubić w Elwickach, podobnie jak nie można było nie podziwiać ich ogromnego, tętniącego życiem domu nad rzeką. Tak samo nie sposób było nie zaakceptować bezpośredniości sir Chada czy jego emanujących spokojem rodziców albo wiekowych dziadków Dorny oraz rozlicznych kuzynów i kuzynek z obydwu stron.

Jeden tylko pułkownik Tate, stary przyjaciel rodziny i sąsiad, zaliczał się do innej kategorii. Miał denerwujący zwyczaj

mówić prosto z mostu wszystko, co mu przyszło do głowy, często rozweselając słuchaczy, czasami budząc jednak irytację. Poprawiając staroświecką białą perukę, uniósł do oka monokl, obejrzał perły na szyi Amelie, wycenił ich wartość, pisał i opuścił swoje szkielecko.

- Mój chłopcze - zwrócił przekrwione oczy na siedzącego po drugiej stronie Rayne'a - toś sobie znalazł perełkę bez skazy. Ile ona warta? Przy niej z pewnością nie zginiesz, a nie wiadomo, ile ci ojciec da majątku, boś młodszy. Nie wypuść jej tylko z ręki, kiedyś już chwycił.

- Myli się pan, pułkowniku - powiedział Rayne, krzywiąc się. - Niestety, lady Chester jest zaręczona z moim bratem, nie ze mną.

- Z Elyotem, tak? - Monokl powędrował ponownie w górę dla znalezienia starszego brata. - A jemu na co takie pieniądze? Chyba nie narzekasz na braki? Czyżbyś i ty był w potrzebie, żeś znalazł sobie złotą lalkę? Kiedy ja byłem w twoim wieku...

- Dziękuję, pułkowniku - przerwał mu Elyot, biorąc Amelie za rękę - za przenikliwy wgląd w nasze sprawy finansowe, ale zapewniam pana, że nie był on konieczny. Lady Chester też poradzi sobie sama: stan jej majątku to wyłącznie jej sprawa. Przejdziemy dalej? Chad... Dorno, dlaczego, na litość boską, zaprosiłaś tego piernika? Wiesz przecież jaki on jest.

- Nic nie mogłam zrobić, sam się wprosił. Proszę... - odwróciła się do Amelie - nie zwracaj na niego uwagi. Nie miał nic złego na myśli.

Amelie się uśmiechnęła. Spotkała już ludzi pokroju pułkownika.

- Nie gniewam się wcale. Można człowieka gorzej nazwać niż perełką i złotą lalką. - Poczuła, że Elyot ściska mocniej jej rękę, ale bardziej obeszło ją w całym zajściu to, że Rayne powiedział „niestety”. Czyżby nie aprobował decyzji brata?

Poszukała wzrokiem Cateriny, jakby chciała wyczytać w jej twarzy, czy i ona słyszała, ale Caterina rozmawiała z jakimś wysokim, przystojnym dandysem, w koszuli z wysoko, do uszu, uniesionym kołnierzem i niezwykle wymyślną fryzurą.

- To Tam, skrót od Tamworth - powiedział. - Młodszy brat Chada. On i siostra mieszkają tu obok, z rodzicami. Obok stoi Hannah. - Wskazał drobną damę mniej więcej w wieku Amelie, atrakcyjną, ale trudno powiedzieć, żeby ładną w konwencjonalnym sensie tego słowa. - To bardzo cicha dziewczyna, w przeciwieństwie do jej brata.

- Chciałabym ją poznać.

Okazało się, że są ważniejsze osoby. Najpierw musiała poznać lorda i lady Appleton, kolejną siostrę Chada i jej wyniosłego męża, który dawał wyraźnie do zrozumienia, że przyjęcie go nudzi i nie zamierza brać w nim aktywnego udziału. Kitty natomiast bardzo się ucieszyła, że jej szwagier zaczyna poważnie myśleć o życiu, ale Amelie z trudem znosiła jej rozświetlaną gadatliwość i natrętne pytania, pozostawiła więc trud prowadzenia konwersacji Elyotowi. Słuchając go, pomyślała, że dla tego człowieka nie ma sytuacji, z którą nie potrafiłby się uporać, spokojnie, uprzejmie, bez wysiłku i bez zaangażowania. Przy nim nie będzie musiał o nic się martwić ani później, ani teraz, w czasie obiadu.



Najpierw jednak solenizantka musiała przyjąć prezenty, co odbyło się wśród wrzawy, żartów i wybuchów śmiechu. Straszny termos został obśmiany, szukano dla niego różnych uwłaczających zastosowań, a to w piwnicy, a to w pralni, wreszcie Dorna znalazła dla niego miejsce obok wielkiego lustra, gdzie, ku jej zachwytowi, jego brzydota jeszcze bardziej się wyeksponowała.

- Prawdziwa duma i ozdoba pałacu - stwierdziła. - Dowód, że moi bracia pamiętają!

Widząc mocno skonfundowaną minę Amelie, Elyot uniósł lekko brwi - doskonale rozumiał dlaczego i ona wiedziała, że zrozumiał. Szybko przeniosła wzrok na Hannah, siedzącą z jego lewej strony, która spoglądała na niego z tak nieudolnie ukrywanym uwielbieniem, że serce kroilo się na jej widok.

Nie była młodą dziewczyną: blondynka o łagodnym wyrazie twarzy, który ten głupiec Tate brał za oznakę pewnej umysłowej ospałości, czemu właśnie dał głośno wyraz od drugiego końca stołu, przyprowadzając biedaczkę o rumieniec. Amelie, pełna współczucia, zapragnęła okazać jej sympatię, przyjaźń i zaprosić do Richmond, ale uznała, że lepiej z tym poczekać. Jeśli Hannah kocha się w Elyocie, takie zaproszenie mogłoby tylko skomplikować sytuację, która już wydawała się wystarczająco zagmatwana.

Ku wielkiej uldze Amelie, Caterina odnalazła się w nowym świecie z wyjątkową łatwością, jakby od dawna oczekiwała takiego rozwoju wypadków, była doń przygotowana i ze spokojem spoglądała w przyszłość, chociaż nic jeszcze nie zapowiadało, że znajdzie się odpowiedni kandydat, który ową przyszłość zapewni.

W przerwie między daniami Dorna odpakowywała kolej-

ne prezenty i puszczała je wokół stołu, wśród nich akwarelę Amelie, która przedstawiała fioletowe irysy i nawet przez nią samą została uznana za jedną z bardziej udanych.

- Wielkie nieba - odezwał się spoglądający na wszystkich z góry mąż Kitty - pani potrafi malować! I to, jak widzę, znacznie lepiej, niż można by się spodziewać po amatorce.

- Nie wiedziałem, że znasz się na sztuce akwareli, Appleton - zauważył Elyot zgryźliwie. - Odwróć obraz, bo oglądasz go do góry nogami.

Lord Appleton pospiesznie odwrócił akwarelę i przyjrzał się jeszcze raz z namysłem.

- Eee... Wiesz, lepiej jednak chyba znam się na wędkarstwie.

- Tak też sądziłem i na twoim miejscu tego bym się trzymał. A ten obrazek był wystawiany w zeszłym roku na wystawie Królewskiej Akademii Sztuki.

- Naprawdę? Niesamowite. - Lord Appleton jakby skurczył się na swoim krześle i szybko przekazał fioletowe irysy dalej.

Wszyscy pozostali goście wychwalali obraz, ale Amelie czekała tylko na jedną pochwałę. W oczach Elyota widziała, co prawda, pełne uznanie, ale nie doczekała się żadnego słowa.

Elyot zajęty był rozmową z Hannah: wykladała mu coś z powagą, a on nachylił głowę, słuchał bardzo uważnie, od czasu do czasu potakiwał. Nic dziwnego, że była w nim zakochana. Jakże różny wydawał się teraz od tego cynika, którego Amelie spotkała w Londynie. Jak w jednym człowieku mogą tkwić dwie tak różne osoby?

Odpowiedź przysłała właściwie przypadkiem, kiedy po wystawnej kolacji Amelie miała okazję porozmawiać chwilę z Rayne'em: znalazła go akurat samego, bo Tam, brat Hannah zagarnął Caterinę dla siebie. Rayne jakby spodziewał się rozmowy. Podał Amelie ramię i wyszli na werandę, skąd rozciągał się widok na rzekę i łąki po drugiej stronie. Przysiedli na ławce pod oknem, w promieniach zachodzącego słońca.

- Nie mieliśmy dotąd okazji porozmawiać dłużej, milordzie - zaczęła Amelie, poprawiając szal na ramionach. - Będziemy przyjaciółmi czy może zraził pana mój wcześniejszy chłód, moja niechęć? Cóż, jeszcze kilka dni temu rzeczywiście nie pragnęłam znajomości z panem ani z pana bratem. - Rozumiała, dlaczego Caterina straciła głowę dla tego człowieka i dlaczego on, wyrafinowany światowiec, widział w niej tylko smarkatą.

Ryane uśmiechnął się, zapatrzony w rzekę oświetloną promieniami zachodzącego słońca i na ostatnie łodzie ze spacerowiczami.

- My tak łatwo się nie zrażamy - odpowiedział. - Mówię o mojej rodzinie. Czekałem na odpowiedni moment, żeby z panią porozmawiać.

- O propozycji, którą złożył mi pański brat? Zapewne pan jej nie pochwała.

- Dlaczego miałbym nie pochwalać? Zaskoczyła mnie, to prawda, ale aprobuję wybór Nicka. Nie, ja mu zazdroszczę. Gratuluję wam obojgu.

- W czasie obiadu, prostując pomyłkę pułkownika Tate'a, powiedział pan „niestety”. Pomyślałam wówczas, że...

- Wyraziłem tylko żal, że jest pani zaręczona z Nickiem,

a nie ze mną. Moja sytuacja... - Urwał. - W przeciwnym razie... - Znowu zamilkł, westchnął i odwrócił głowę.

Przez wzgląd na Caterinę Amelie wołała powstrzymać się od pytań.

- Cieszę się, że nie ma pan nic przeciwko naszemu narzeczeństwu. Czułabym się głęboko nieszczęśliwa, gdyby było inaczej. Chciałabym, żebyśmy zostali przyjaciółmi. Podobnie w waszej siostrze pragnęłabym widzieć przyjaciółkę. Obawiam się jednak, że nie mogę tego powiedzieć o... - prze-rwała na moment i spojrzała na grupkę rozbawionych, głośno rozmawiających gości - o wszystkich.

Widząc uśmiech na twarzy Ryanea, skapitulowała.

- Chodzi o pułkownika. Mam nadzieję, że nie jest szczególnie bliskim przyjacielem?

Ryane pokręcił głową, wyraźnie ubawiony.

- Ten stary piernik? Ciagle wydaje mu się, że jest w armii. Znamy go od zawsze i przywykliśmy do jego wybryków. Często go przedrzeźnialiśmy; to były takie nasze dziecięce zabawy. Jeszcze teraz czasami z niego pokpiwamy. Powinna go pani słyszeć, kiedy zaczyna pomstować na filantropów, wszystkich, którzy starają się pomagać innym. To jego ulubiony temat.

- Wydał usta jak pułkownik, udał, że poprawia nieistniejącą perukę. - Masz ci dopiero dobrodziejów od siedmiu boleści! Ich też trzeba by pozamykać w jakim domu pracy. Tylko utrapienie przez takich. Pozamykać, powiadam, pozamykać...

- Ryane parsknął śmiechem. Nie widział, jak zdumienie na twarzy Amelie zamienia się w ulgę. Sprawa się wyjaśniła. Wreszcie wiedziała, czyje opinie usłyszała w londyńskim sklepie. - Nigdy nie był w naszym domu pracy. Czasami prowadzi

z naszą matką zażarte kłótnie, ale z nią nikt nie wygra. Zwykle każe mu się wynosić do diabła i ucina awanturę.

- Taka jest ostra?

- Ma charakter - przytaknął Rayne.

Amelie czekała, że usłyszy coś więcej, ale na werandzie pojawiła się Dorna.

- Setonie, bądź taki dobry i ratuj Hannah przed Homerami. Biedaczka ma nieszczęśliwą minę. - Pociągnęła brata za rękę.
- Poza tym teraz ja chciałabym porozmawiać z Amelie.

Obraz srogiej markizy, który od dawna prześladował Amelie, zniknął, bo widok Dorny przypominał jej o rodzinnym dziwactwie Sheenów przekazywania imion z pokolenia na pokolenie.

- Pytasz o nasze imiona? - Dorna przysiadła obok Amelie.
- Elyot i Rayne pochodzą jeszcze z czasów Tudorów. Pierwszy lord Elyot miał syna, który nazywał się sir Nicholas Rayne i był koniuszym na dworze królowej Elżbiety. Ożenił się z pierwszą Adorną, której ojciec, sir Matthew Pickering był mistrzem ceremonii w pałacu w Richmond, kiedy dwór królewski zjeżdżał tam czasami. To była głośna parantela i wzbudziła wielkie podniecenie, prawie takie samo jak zażyłość królowej z Leicesterem. Skandal, zgorszenie, mówiąc najprościej. W każdym razie od tamtego czasu tytuł koniuszego przekazywany był z ojca na syna w rodzinie sir Nicholasa, teraz nosi go mój ojciec. Dlatego nie ma go dzisiaj z nami, ponieważ musiał pojawić się na dworze.

- Ale jest przecież markizem. - Amelie nie do końca rozumiała zawiłości, wśród których Dorna poruszała się z zupełną swobodą.

- Tak, król Jerzy Trzeci nadał mu tytuł i tak ojciec został markizem. Tytuły związane są z dobrami, więc ojciec wybrał sobie Sheen, bo Sheen to dobra, które od wieków należą do naszej rodziny.

- Sheen, dawna nazwa Richmondu.

- Zgadza się. Nick przyjął tytuł lorda Elyota, a Seton został lordem Rayne'em. Dla kogoś z zewnątrz to musi być trochę trudne do ogarnięcia, te wszystkie imiona i tytuły z przeszłości.

- A ty masz tytuł lady z urodzenia i przez małżeństwo.

- Tak, i dlatego jestem raczej lady Adorna Elwick niż po prostu lady Elwick. Gdybym tytułowała się tylko lady Elwick, oznaczałoby to, że noszę tytuł wyłącznie ze względu na małżeństwo. Ale jakie to ma w końcu znaczenie?

Amelie zdawała sobie sprawę, że Dorna zajmuje tak wysoką pozycję społeczną, że może sobie pozwolić na mówienie o tym z uśmiechem.

- Pierwsza Adorna miała brata Setona, który pisał sztuki sceniczne dla trupy teatralnej utrzymywanej przez Leicester - mówiła dalej Dorna. - Ich brat Adrian grał w sztukach Szekspira, i tak mam przodka, który osobiście znał Wielkiego Barda.

- Naprawdę? A skandal, jaki wywołało małżeństwo sir Nicholasa z Adorna? Czy obecna markiza uważa to za tajemnicę rodzinną?

- Mama? - Dorna się roześmiała. - Skądże. Mamie skandale nie są obce. Czasami myślę, że nawet lubi o nich mówić i słuchać. Ach... Nick! Jesteś. Przyszedłeś przerwać naszą miłą pogawędkę?

- Tak Mówiłaś lady Chester, że nasi przodkowie mieszkali kiedyś na Paradise Road, tam gdzie teraz ona mieszka?

- Och - zdziwiła się Amelie. - Paradise Road, skąd ta nazwa? Powiedzcie mi coś więcej, bardzo proszę.

- W pobliżu Sheen House znajdował się niewielki klasztor z zamkniętym ogrodem, tak zwanym *paradis garden*, rajskim ogrodem. Ogrody klasztorne bardzo często miały swoją bardzo określoną symbolikę, ten akurat rajska. Stąd wzięła się nazwa Paradise Road. Oryginalny Sheen House został zburzony i osiemdziesiąt lat temu nasz pradziad w pobliżu parku królewskiego, właściwie na jego granicy, zbudował Sheen Court.

Teraz z kolei zdziwiła się Dorna.

- To Amelie nie była jeszcze w Sheen Court, braciszku?

- Jeszcze nie. Poznaliśmy się w Londynie, a ja wróciłem do domu dopiero kilka dni temu.

- Elyot mnie zapraszał - Amelie poczuła, że musi przyjść mu z pomocą - ale ciągle nie było czasu, a to jakaś wizyta, lekcje Cateriny, to znowu zamieszanie wokół uzupełniania jej garderoby. Nie miałam pojęcia, że opieka nad młodą dziewczyną może pochłaniać aż tyle czasu.

- Powinnaś czym prędzej złożyć wizytę w naszej rodowej rezydencji - powiedziała Dorna tym swoim żartobliwym tonem. - Nick musi cię przedstawić naszym przodkom, a spoglądają z każdej ściany. Trochę ci już o nich opowiadałam, teraz zobaczysz ich portrety. - Podniosła się z uśmiechem, a Nick ucałował jej dłoń.

- Uroczę przyjęcie - powiedział jeszcze, gdy siostra ruszyła do drzwi, po czym ujął Amelie pod łokieć, zapraszając, by wstała, i poprowadził aż na sam brzeg rzeki.

Fakt, że byli sami, do tego sielankowe otoczenie sprawiły, że Amelie poczuła raptowny przypływ pożądania. Musiała się jakoś bronić przed nieproszonymi doznaniem.

- Twoja szwagierka jest w tobie zakochana, wiesz o tym?  
- zapytała.

-Tak.

- A ona zdaje sobie sprawę, że ty wiesz?

- Owszem. - Przyciągnął Amelie do siebie. - Nie zaprzataj sobie tym głowy. Między nami nigdy nie padło jedno słowo na ten temat. Hannah na pewno znajdzie kogoś, kogo pokocha, tak jak ja.

- Nie znalazłeś mnie, mój panie. My się zderzyliśmy, to znacznie trafniejsze określenie.

- Jestem z ciebie bardzo dumny, moja duszko. Wyglądasz wspaniale. Dziękuję ci za to. Za cały wysiłek. Wiem, że to nie było dla ciebie łatwe, ale dałaś sobie świetnie radę.

- Prawdę mówiąc, było warto - powiedziała Amelie, spoglądając na boki, czy nikt ich nie obserwuje. - Dowiedziałam się mnóstwa interesujących rzeczy. W każdym razie, wracając do Hannah, jesteś w niej zakochany? - Ledwie zadała to pytanie, pożałowała, że zdradza się z natrętnymi myślami.

Zamiast odpowiedzieć, Elyot wziął ją w ramiona w cieniu dużego kamiennego piedestału, z którego przyglądał się im grecki satyr o twarzy wykrzywionej lubieżnym uśmiechem. Amelie wiedziała już, co nastąpi za moment, a jednak nie uczyniła niczego, by temu zapobiec.

- Nigdy nie byłem zakochany w Hannah - wyjął Elyot - i nigdy się w niej nie zakocham. Nie powinnaś o tym myśleć ani się tym trapić. Hannah nie jest twoją rywalką.



- Wcale się nie trapię - skłamała i już nic więcej nie mogła powiedzieć, bo Elyot zamknął jej usta pocałunkiem.

Kiedy powoli zaczął pieścić jej piersi, całować sutek, do-  
byty z głębokiego dekoltu, z gardła Amelie wyrwał się cichy  
okrzyk. Przywarła do niego, z trudem chwytając powietrze,  
przeniknięta słodyczą, jakiej nigdy dotąd nie zaznała.

- Och, nie, nie rób tego. Nie tutaj. - Miała jeszcze na tyle  
przytomności umysłu, że usłyszała, jak groteskowo musiało  
to zabrzmieć.

Elyot podniósł głowę.

- Gdzie zatem? Mam cię zabrać do domu?

- Jeszcze nie... Proszę... Jeszcze nie teraz. - Słowa wyrwały  
się z gardła niczym szloch.

Elyot zaczął poprawiać stanik jej sukni, a ona poddawała  
się tym zabiegom niczym bezradne, zagubione dziecko, które  
niańka ubiera na spacer.

- Poczekam - powiedział zduszonym głosem. - Masz ra-  
cję, przyjdzie właściwy moment. Przyjdzie czas, gdy rozpali  
się w tobie ogień.

## Rozdział szósty

Poza odgłosem spadających jabłek i dochodzącym gdzieś z daleka stukaniem młotka cieśli, w słoneczny wrześnieowy ranek nic nie mąciło ciszy na Paradise Road. Nic nie rozpraszało myśli, nawet tych najbardziej ulotnych, najmniej uchwytnych. Lise prawie bezgłośnie pojawiła się na werandzie, postawiła tacę na stole, nalała gorącej czekolady do filiżanek i zniknęła równie niepostrzeżenie, jak się pojawiła.

- Dziękuję, Lise - mruknęła Amelie, budząc się z zamyślenia na tyle późno, że pokojówka zapewne nie usłyszała jej słów, po czym zwróciła się do Cateriny: - Powiedz mi, dlaczego Rayne był taki milczący. Pokłóciliście się?

Panna przyjęła przypuszczenie stryjenki bez urazy, bo znała ona mężczyzn. Pewne rzeczy trudno jednak ująć w słowa.

- Tak naprawdę to wcale się nie pokłóciliśmy, ale on więcej zajmował się Hannah niż mną, i tyle.

- Byłaś zajęta jej bratem, Tamem.

- Tak, bo jest miły i zależy mu na tym, żeby ludzie dobrze się czuli w jego towarzystwie. Skoro lord Rayne woli Hannah ode mnie, to niech sobie rozmawia z Hannah, mnie nic do tego.

- Rozumiem, że gdyby się pojawił, nie będziesz chciała go widzieć?

- Nie pojawi się.

- Gdyby jednak?

- Nie. - Caterina zdjęła palcem odrobinę pianki z czekolady. - Ale gdyby, to musiałabym się z nim zobaczyć. - Westchnęła ciężko i oblizała palec.

- Może użyłabyś łyżeczki? Z tego, co zauważyłam, on też potrafi nieźle grać. Myślisz, że się obraził?

- Nigdy nie wiem, co on myśli. Cały wieczór udawał, że mnie nie widzi, a potem odciągnął od Tama, pozwolił tylko pożegnać się z Dorną i niemal wrzucił do powozu, niczym worek mąki. Nie miałam czasu pożegnać się z Tamem. On za mnie zdecydował, nie miałam nic do gadania, a kiedy próbowałam coś powiedzieć, stwierdził tylko, że będę mogła pożegnać się z Tamem następnym razem. Słyszałaś kiedyś coś równie niemiłego?

- Uważasz, że był zazdrosny?

Caterina bardzo chciała tak właśnie sądzić. W powozie siedzieli z dala od siebie, w dwóch przeciwnych kątach. W jakimś momencie powóz przechylił się gwałtownie i Caterina omal nie zleciała z ławki. Rayne chwycił ją w ramiona i przytrzymał trochę dłużej niż powinien. Już myślała, że pozostanie w jego objęciach do końca podróży, ale tak się nie stało. Teraz dochodziła do przekonania, że Rayne prowadzi wyrafinowaną grę, której zasad nie pojmuje. Pożegnał się z nią zdawkowo, ale pocałował w rękę już zupełnie inaczej i Caterinę przeszedł dreszcz, co Rayne musiał chyba zauważyć, bo rzucił jej uważne spojrzenie, którego wspomnienie powracało potem w niespokojnych snach i nie opuszczało jej, kiedy budziła się udręczona.

- Z pewnością nie - odparła na pytanie ciotki.
- Może zaprosiłybyśmy do nas Hannah na dzień, dwa?  
Caterina skinęła głową i wyprostowała się na krześle.
- Byłoby miło.
- Całkiem dobrze grała wczoraj na harfie, nie sądzisz?
- Hannah chyba wszystko robi dobrze.
- Śpiewa jednak gorzej od ciebie. Zdziwiłaś wszystkich.

Nie wiem, jak to możliwe, ale dotąd nie zdawałam sobie sprawy, jak ślicznie brzmi twój głos, kiedy śpiewasz publicznie. Trzeba nadal koniecznie go ćwiczyć, moja droga.

- To zasługa nowego nauczyciela. Pokazał mi, jak należy prawidłowo oddychać, jak pracować przeponą. Muszę wykonywać specjalne ćwiczenia, które mi zalecił.

- I robisz je?
- Oczywiście. Czy lord Rayne...

Amelie się uśmiechnęła.

- Przyglądał ci się i przysłuchiwał niezwykle uważnie. A teraz kończ czekoladę i ubieraj się.

Myśli o urodzinowym przyjęciu nie opuszczały Amelie tego ranka. Nadal zdumiewała ją własna reakcja na osobę Hannah, nagły przypływ zazdrości, której nie potrafiła ukryć. W tym względzie jej postawa niewiele różniła się od zachowania Cateriny. W ciągu zaledwie tygodnia braciom udało się wprowadzić zamęt w życie obu dam i zburzyć ich spokój ducha. Każdy dzień był wypełniony ich obecnością. To dla dobra Cateriny, powtarzała sobie, potem wszystko się skończy.

Doskonale wiedziała, że się oszukuje, że nic się nie skończy, i w gruncie rzeczy z niecierpliwym drżeniem wyczekiwała, co

przyniesie przyszłość. Wracały słowa, które Elyot wypowiedział poprzedniego wieczoru nad rzeką: „Przyjdzie czas, gdy rozpali się w tobie ogień”.

Odłożyła ołówek, utkwiała niewidzący wzrok w bukietcie jesiennych róż i dotknęła piersi, jakby szukała śladów odczuć, o które przyprawiwały ją pieszczoty Elyota, śladów jego warg i palców na skórze. Przypomniała sobie, co powiedział Rayne, i raz jeszcze odetchnęła z ulgą, dziękując niebu, że Elyot nie jest jednak nieczułym cynikiem, za jakiego go brała, i że słowa zasłyszane w londyńskim sklepie były tylko parodią gadaniny zramolałego pułkownika Tate'a. Niemniej jednak Elyot uczynił ją swoją dłużniczką, uzależnił od siebie, zdał na swoją łaskę i zrobił to w sposób zgoła bezlitosny. Nie potrafiła zaakceptować takiego postępowania, chociaż gdzieś w głębi duszy bezwzględność Elyota jednak ją fascynowała i pociągała.

W końcu zamiast Rayne'a na Paradise Road pojawiło się dwóch młodych kapitanów, Flavell i Bessington, proponując Caterinie wspólną przejażdżkę faetonem, który, przeznaczony dla dwóch osób, mógł pomieścić trzy, o ile pasażerowie się trochę ścieśnili, co w tym przypadku mogło być całkiem miłą niewygoda. Amelie nie miała serca zabronić pannie drobnej przyjemności, acz wolałaby, żeby to Rayne zabrał ją na spacer. Caterinie humor od razu się poprawił i radośnie wyglądała wieczorku w Ham House, nie przejmując się tym, jakie kolejne afronty mogą spotkać ją ze strony lorda Rayne a. Stryjenka zapewniła ją, że wygląda ślicznie, a Millie zrobiła wszystko, co w jej mocy, by panna prezentowała się rzeczywiście zachwycająco.

Złota taśma doszyta przy dekolcie, rękawach i u dołu prze-

mieniła prostą białą suknię w małe dzieło krawiectwa. Pod stanikiem pojawiła się złota klamra, podobne klamerki znalazły się na białych satynowych trzewikach. Tak pomyślany strój dopełniały długie białe rękawiczki, biało-złoty wachlarz, odpowiednio dobrany woreczek, biały, wyszywany złotymi koralikami, i złote wstążki we włosach zaplecionych w piękną koronę wokół głowy, co też było dziełem Millie, osóбки o niezwykłym wyczuciu stylu i biegłych palcach.

Amelie i Millie uznały, że toaleta jest doskonale skomponowana i nie trzeba żadnych dodatkowych ozdób.

- Przyjdzie czas na klejnoty, jak będziesz matroną - stwierdziła Amelie autorytatywnie. - Teraz twoją ozdobą jest uroda. Masz siedemnaście lat, ciesz się i korzystaj z tego.

Caterina wolałaby mieć dwadzieścia dwa lata.

Amelie wybrała suknię z ciemnozielonej krepy, głęboko wyciętą z przodu i z tyłu, obszytą przy dekolcie i u dołu szmaragdowymi szkiełkami. Do tego założyła naszyjnik ze szmaragdów i takie kolczyki. Włosy przewiązała zieloną wstążką, i to miało wystarczyć; nie zgodziła się ani na rajery, ani na turban.

- Nie, Lise - odparła, odsuwając proponowane przez pokojówkę ozdoby. - Nie chcę przedobrać, co za dużo, to niezdrowo. Podaj mi, proszę, wachlarz i woreczek.

Upewniła się, że podjęła trafną decyzję, gdy zobaczyła, jak zwykle pełen dystansu wyraz twarzy Elyota zmienia się w nieskrywany i jakże miły sercu zachwyty. Zapewnił obie panie, że zdobędą Ham House przebojem, na co skromnie zaprotestowały, biorąc komplement Elyota za mocno przesadzony.

Mówił prawdę. Kiedy pojawiły się w Ham House, liczne głowy zwróciły się w ich stronę, wiele konwersacji na mo-

ment ucichło, niesione do ust kieliszki zawisły w pół drogi. Goście z rozszerzonymi podziwem oczami nachylali się ku sobie i szeptali: „Kim mogą być te dwie damy w towarzystwie Elyota i Rayne'a?”

Dla Amelie przyjęcia były rzeczą zwykłą. Kiedy żył jeszcze Josiah, podejmowała gości w swoich domach w Buxton i Manchesterze i równie często bywała zapraszana na różne, mniej lub bardziej uroczyste spotkania towarzyskie. Tutaj, w Ham House, położonym zaledwie kilka mil od Richmond, nie spodziewała się spotkać nikogo znajomego.

W drodze Elyot pokrótce przedstawił postać gospodarza, którym był szósty hrabia Dysart, człowiek pełen ogłady, konser sztuki i od roku wdowiec. Elyot domyślił się, że obowiązki gospodyni będzie pełniła jego siostra, pani Manners, wdowa, która mogła odziedziczyć tytuł hrabiny Dysart, o ile jej brat zmarłby bezpotomnie.

W istocie było mało prawdopodobne, by hrabia doczekał się potomka, pomyślała Amelie, gdy przy wejściu do największej sali recepcyjnej Ham House przywitał ich starszy pan w białej peruce i staromodnym, bogato wyszywanym kaftanie. Zaskoczył ją zupełnie, kiedy podniósł na nią wzrok spod krzaczastych brwi i uśmiechnął się szeroko.

- Lady Chester! Prawdziwy wieczór niespodzianek. Często spotykałem się z sir Josiahem w Manchesterze. Byłem u was raz czy dwa w domu. Pani mnie pewnie nie pamięta, bośmy z jej mężem uciekali od razu do jego gabinetu, ale ja pamiętam doskonale. Musimy koniecznie porozmawiać. Obiecuje mi pani poświęcić chwilę?

- Obiecuje - odpowiedziała Amelie, nie biorąc słów hrabie-

go zbyt poważnie, zważywszy na liczbę gości, o których musiał zadbać jako gospodarz.

- Doskonale - przytaknął hrabia. - Elyot, dobrze cię widzieć. Spotkałem się z twoim ojcem w Londynie dwa dni temu. Kimże jest ta czarująca młoda dama? Witaj, moja droga - odezwał się familiarnie do Cateriny.

Zanurzyli się w morzu rajców, koronek, turbanów, klejnotów, halsztuków, muślinów. Wszystko to lśniło, jarzyło się, połyskiwało, a oczy zebranych zwracały się ku dwóm zachwycającym damom u boku Elyota i Rayne'a. Spoglądano na nie to z zazdrością, to z podziwem, zawsze jednak z niezwykłym zainteresowaniem.

- Wygląda na to, że jesteś znana - zwrócił się Elyot do Amelie, a zaprawione kpina stwierdzenie zostało wypowiedziane na tyle głośno, że mogli je słyszeć wszyscy wokół.

- Musiał się pomylić - powiedziała Amelie. - Jakim sposobem miałby znać Josiaha?

- Dysart sprawował urząd królewskiego szeryfa hrabstwa Cheshire. Jeśli sir Josiah był związany w jakikolwiek sposób z Cheshire, a domyślam się, że był, z tego, co mówiłaś, to rzeczywiście mogli się znać.

- Królewski szeryf?

- Były - odparł Elyot, kłaniając się komuś z daleka. - To człowiek aktywny na różnych polach. Nie należy lekceważyć jego pamięci.

Caterina miała okazję wcześniej spotkać prawdziwego hrabiego, ale po raz pierwszy w życiu znalazła się wśród takiego tłumu utytułowanych ludzi: księżęta, hrabiny, earlowie, wicehrabiowie i wiceksiężęta... Nie było wątpliwości, że weszła w wielki świat.



Tymczasem goście przeszli do wielkiej sali, gdzie miał odbyć się koncert i gdzie czekały już na nich czerwone pluszowe krzesła. Ci, którzy nie zdążyli znaleźć miejsca w sali, zasiedli na galerii. Amelie dojrzała ładną twarz, która zaraz się schowała. Trwało to ułamek sekundy: tak jakby ta osoba nie chciała być dostrzeżona. Elyot szybko skierował wzrok w inną stronę. Wszystko wskazywało na to, że ładna buzia na galerii musiała należeć do jakiejś jego byłej flamy

- Znasz ją? - zapytała, kiedy muzycy zaczęli stroić instrumenty.

Nachylił głowę ku niej tak blisko, że poczuła ciepło jego skóry. Uśmiechnął się, trochę rozbawiony widocznym zaniepokojeniem Amelie.

- Znam wiele kobiet, ale niekoniecznie w taki sposób, jak myślisz.

- A jak myślę?

Elyot nie przestawał się uśmiechać.

- Później - szepnął, bo na podwyższeniu dla orkiestry pojawił się wysoki, szczupły, ubrany na czarno dżentelmenem.  
- To maestro Saloman - wyjaśnił. - To on zorganizował koncert i go poprowadzi.

Amelie słyszała wiele o Salomanie, niemieckim kompozytorze, który przeniósł się niedawno do Londynu. Nie tylko komponował, ale też grał w kwartecie skrzypcowym, był impresariem i specjalizował się w aranżowaniu koncertów. Przekazała szeptem nazwisko głośnego muzyka siedzącej po jej drugiej stronie Caterinie, ale w głowie echem rozlegało się ciągle jedno słowo „później”. Pochłonięta myślami nie słyszała, co mówi maestro. Dopiero gdy muzycy zaczęli grać, rozpo-

znała jakże dobrze znaną „Muzykę na wodzie” Haendla, nie była jednak w stanie się skupić, poddać dźwiękom. Zajmowało ją raczej to, że ramię Elyota dotyka jej ramienia, patrzyła na jego dłoń spoczywającą na udzie, podziwiała długie palce, miała ochotę zdjąć pyłec, który dostrzegła na jego rękawie...

Zorientowała się, że Elyot musiał zauważyć jej stan, bo mrugnął do niej porozumiewawczo; on też najwyraźniej nie podązał za pełną lekkiej elegancji muzyką Herr Haendla. Strzepnął pyłec z rękawa prawie niezauważalnym gestem i Amelie szybko odwróciła wzrok ku Caterinie. Ona jedna chyba słuchała z uwagą, wybijając lekko rytm palcami. Stanowczo zbyt wiele mnie kosztuje ten dziwny, niebezpieczny związek, pomyślała Amelie nie po raz pierwszy w ostatnich dniach.

W czasie tego wieczoru w Ham House odkryła, jak bardzo różni się tutejszy wielki świat od tego, w którym obracała się na północy. Tam panowały o wiele sztywniejsze zasady i pojawienie się u boku lorda Elyota nowej damy wywołałoby dziesiątki komentarzy, domysłów, szeptów, złośliwych uśmieszków oraz znaczących spojrzeń. Tutaj tymczasem socjeta zdawała się żyć swobodniej, tak w każdym razie mogła wnosić z paplaniny Raynea, który zabawiał Caterinę, wskazując jej kolejne pary połączone nieformalnym związkiem. Oto kochanka tego a tego pana, mówił. Ta tu znowu żyje w bardzo udanym *menage a trois*, a ta pani tam, to znowu była kochanka księcia Walii, przez której alkowę przewinęło się kilku hrabiów i wicehrabiów... Wszystko to kobiety piękne, inteligentne i akceptowane w towarzystwie. Lord Rayne uśmiechał się, kłaniał i nadal zasypywał Caterinę pikantnymi ploteczkami z wielkiego świata. A ona zamiast się czer-

wienić, jak przystało dobrze ułożonej pannie, śmiała się i czuła bardzo dorosła.

Słuchając Rayne'a, Amelie zrozumiała, że prawdziwym grzechem w tym świecie, który dopiero zaczyna poznawać, nie jest swobodny tryb życia i branie kochanków. Kobieta może pozwolić sobie na bardzo wiele, o ile jest dobrze urodzona. Degraduje ją „złe pochodzenie”, brak tytułu i odpowiedniego drzewa genealogicznego. Lady Hamilton, kochanka lorda Nelsona, nie do wszystkich salonów miała wstęp i bywało, że admirał dostawał zaproszenia, na których jedna czy druga gospodyni zaznaczała wyraźnie „lord Nelson bez towarzystwa”. Emma była osobą „niskiego stanu”, córką kowala, co dla niektórych arystokratek było nie do wybaczenia. Generalnie jednak Londyn fascynował się Emmą, jej stylem życiem, damy naśladowały jej stroje, pomysły kulinarne, podpatrywały, jak urządziła dom, w którym zamieszkała razem z Nelsonem i starzejącym się mężem, lordem Hamiltonem, byłym konsulem angielskim w Neapolu. Emmie wybaczano wiele, bo stanowiła stałą sensację, szczególnie gdy prezentowała na przyjęciach swoje słynne „pozy”, coś pomiędzy tańcem a przedstawieniem aktorskim. Udrapowana w zwiewne szale była to Medea, to Kleopatram, to Penelopą albo Ateną.

Z kolei lady Caroline Lamb wybaczone burzliwy i krótki romans z lordem Byronem, bo była córką hrabiego oraz pisarką.

Amelie i Caterina zostały przyjęte przez towarzystwo bardzo dobrze, niczym dwie damy o nieposzlakowanym pochodzeniu. Nikt nie zadawał niewygodnych pytań, nikt nie dał im odczuć, że są niepożądanymi gośćmi w Ham House - towarzystwo Elyota i Ryanea było wystarczającą rękojmią. Po-

mimo to Amelie nie mogła pozbyć się dręczącego uczucia, że lepiej unikać spotkania z hrabią Dysartem. Jeśli znał Josiaha, wkrótce wszyscy się dowiedzą, że jej zmarły mąż był przemyśłowcem z północy i bankierem, który zginął w pojedynku, pośród skandalicznych okoliczności. Nie byłby to najlepszy bilet wstępu do towarzystwa. Co prawda, wyniosła z domu bardzo okazały majątek oraz najlepsze wykształcenie, jakie może otrzymać kobieta, ale obawiała się, że dla tych ludzi majątek i wykształcenie będą mieć niewielkie znaczenie wobec skandalu z przeszłości oraz „niegodnych” zajęć jej męża. Mogli wiele wybaczyć i zaakceptować, ale wśród swoich. Elyot to przyznał, kiedy wysłuchał jej historii, chociaż Dorna twierdziła, że skandal jest czymś wpisanym trwale w historię rodziny.

W końcu stało się: w czasie kolejnej przerwy w koncercie do Amelie podszedł lord Dysart w towarzystwie niemłodej już siostry. Pani Manners natarła niczym burza:

- Jest tutaj! Wreszcie panią znalazłam, droga lady Chester. Porywamy panią, bo oboje z bratem koniecznie musimy dowiedzieć się, co też sprowadza panią w nasze strony.

Hrabia, pan bardzo miły i inteligentny, był dobrym słuchaczem. Z mężem Amelie widywał się często w Manchesterze, kiedy sprawował urząd królewskiego szeryfa dla hrabstwa Cheshire. Słyszał o tragicznym końcu sir Josiaha. Oboje, i on i siostra, byli pełni serdecznego współczucia dla Amelie, rozumieli, dlaczego przeniosła się na południe, ale oburzyli się, gdy zaczęła mówić o stygmacie skandalu. Pojedynki nie są aż tak niezwykle i skandaliczne, jak jej się wydaje, zapewniali stanowczo.

- Prawdę mówiąc, moja droga.- tłumaczył, rozglądając się po sali - chyba połowa panów, których tutaj widzisz, kiedyś

w swoim życiu trzymała w dłoni szpadę, nawet Elyotowi się zdarzyło.

- Pistolet, Wilbrahamie - poprawiła hrabiego siostra. - Dzisiaj używa się pistoletów. Znacznie mniej spektakularne niż walka na szpady. Z pistoletu możesz wypalić w powietrze, ze szpadą nie możesz już nic zrobić.

- Tak, moja droga Louiso - przyznał hrabia, poklepując siostrę po ramieniu. - Rzecz w tym, że na północy znacznie mniej trzeba dla wywołania skandalu niż tutaj, na południu. Nie mówię, że u nas pojedynki zdarzają się codziennie ani że plotka jest mniej krzywdząca. Tutaj jednak prędzej zrobią wielkie halo wokół czyjegoś złego albo dobrego urodzenia, niż przejmą się skandalem. O pojedynkach szybko się zapomina, o urodzeniu nie. Twoja przyszła teściowa, markiza, miała w młodości kilka... ale nie powinienem zdradzać tajemnic rodzinnych przed czasem.

Za panią Manners, która, podobnie jak brat przywiązana do minionej mody, nosiła białą pudrowaną perukę, stał Elyot i prowadził ożywioną konwersację z jakimś panem. Kiedy w końcu jego rozmówca się odwrócił, Amelie rozpoznała kolejnego znajomego z przeszłości, malarza, u którego krótko po ślubie Josiah zamówił portrety obojga małżonków.

- Pan Lawrence - przywitała go z uśmiechem. - Jaka miła niespodzianka.

Thomas Lawrence ukłonił się nisko, ucałował jej dłoń z teatralną, zwykłą u niego emfazą. Kiedyś cudowne dziecko, stał się w wieku dorosłym wziętym portrecistą, a pozowanie dla niego Amelie wspominała jako przyjemność.

- Łaskawa pani - zaczął z namaszczeniem, dając do zrozumienia, że gotuje się do wypowiedzenia komplementu, który

w żadnym razie nie będzie zdawkowy - czy to możliwe, że widzę panią jeszcze piękniejszą? Tamten portret niech powędruje na strych, a ja namaluję nowy. Musi mi pani pozwolić. Mi lordzie - zwrócił się do Elyota - proszę mnie poprzeć. Trzeba oddać hołd pięknu, pokazać, jak pani się zmieniła. Wszak pan nie może tego nie dostrzegać?

Zaprzeczenie byłoby nie na miejscu, ale Elyot wybrnął z sytuacji.

- Ależ dostrzegam i trwam w zachwycie - odparł, wpadając w ton Lawrence'a. - Z pierwszym portretem nie zamierzamy się jednak rozstawać. Zawisną obok siebie. Kiedy chce pan zacząć?  
- Nie okazując najmniejszego zdziwienia, że Amelie i portrecista królewski są na zażyłej stopie, Elyot zręcznie zmienił temat, oddalając rozmowę od przeszłości Amelie, i począł wypytywać malarza o jego aktualne zlecenia, mówił o muzyce, o zainteresowaniu panny Chester śpiewem, o wszystkim, byle nie o pobycie Lawrence'a w Buxton.

- Dziękuję - szepnęła Amelie, kiedy wracali do wielkiej sali na dalszy ciąg koncertu. - Czy kiedykolwiek zdarza ci się stracić kontenans?

- Owszem, ale nie powinnaś się dziwić. Obiecałem cię chronić. W nagrodę musisz mi pokazać ten portret. Gdzie wisi?

- Hm... w prywatnym miejscu.

- Zatem zaprosz mnie do tego prywatnego miejsca - Elyot z trudem hamował śmiech - jeśli mam zobaczyć, jak bardzo się zmieniłaś.

- Skąd wiedziałeś, że obraz, który podarowałam twojej siostrze, był pokazywany na zeszłorocznej wystawie Akademii Królewskiej?

- Na odwrocie jest naklejona kartka. Widziałem już ten obraz wcześniej, w twojej pracowni, na stojaku, razem z innymi. O wystawie też nie zamierzałaś mi powiedzieć?

- Muszę mieć jakieś tajemnice przed tobą.

- Już niedługo, moja droga.

- Mój panie... - Amelie rozejrzała się, czy nikt ich nie słyszy.

- Co takiego?

- Ciszej, proszę.

Elyot ujął jej dłoń i położył sobie na udzie. Zaczęła się następna część koncertu: popisy wokalne, utwory Purcella, wreszcie „Głośne Rondo” Steibelta, odegrane brawurowo przez samego kompozytora. Amelie słuchała kolejnych utworów w rozterce. Ciągłe nie potrafiła rozstrzygnąć, jak wielkim stygmatem w oczach tych wszystkich ludzi może być skandal. Elyot powiedział wyraźnie, że jego rodzice nie zniosą jakiegokolwiek wiadomości o skandalu. Z kolei lord Dysart twierdził, że nikt sobie tu nic nie robi z tak zwanych skandali i dał do zrozumienia, że sama markiza w czasach młodości miała na sumieniu jakieś „awanturki”. W sumie największy problem stwarzał, o ironio, sam Elyot, który chciał wiedzieć o Amelie niemal wszystko.

Z tego, co powiedział Dysart, wynikało jasno, że Amelie z racji urodzenia nigdy nie zostanie zaakceptowana przez rodziców przyszłego męża. Nawet gdyby mogła zwodzić Elyota, co byłoby niezwykle trudne, nie potrafiłaby tego zrobić. Raczej prędzej niż później, rzecz będzie musiała wyjść na jaw, a wtedy ich aranżowane narzeczeństwo rozpadnie się w jednej sekundzie,

Niechby się rozpadło, nie chciała go przecież, kłopot jed-

nak w tym, że w pewnym momencie uczucia wymknęły się spod kontroli. Przestała nad nimi panować. Myślała, że kochała Josiaha, ale dopiero teraz doświadczyła, co znaczy tęsknota, ból, pragnienie, niepewność i rozpacz. Słuchała kwartetu smyczkowego, który opowiadał o uczuciach na cztery różne głosy, i łzy napływały jej do oczu.

Długo i gorąco oklaskiwano muzyków. Kiedy Amelie nachyliła się do Cateriny, zobaczyła łzy w jej oczach.

- Podobało ci się? - zapytała.

Caterina, klaszcząc z zapałem, wyciągała szyję, by dojrzeć artystów, którzy sprawili jej tyle radości.

- To było cudowne! - odpowiedziała. - Cudowne. Ja też bym tak chciała. Brawo!

- Co byś chciała? Śpiewać dla publiczności?

- Tak. Potrafię przecież. Mogłabym to robić.

- Co mogłaby robić? - chciał wiedzieć Elyot.

: - Caterina chce zostać śpiewaczką.

- Musimy zatem przedstawić ją signorowi Rauzziniemu. To wybitny tenor, skomponował ostatnią pieśń. Najlepszy nauczyciel, jakiego można sobie wymarzyć. Mieszka w Bath.

- Znasz go?

- Osobiście nie, ale poproszę Salomana, on zaaranżuje spotkanie. - Spojrzał uważnie na Amelie. - Lepiej już?

- Tak. To tylko muzyka - zbagatelizowała, ale nie przekonała Elyota, choć przyjął wyjaśnienie bez słowa.

Pełen przeżyć wieczór w Ham House sprawił, że stosunki między Caterina a Rayneem, w ostatnich dniach nie najlepsze i pełne wzajemnych podchodów, uległy poprawie. Do



powozu wsiedli w najlepszej komitywie, chociaż w drodze do Richmond niewiele rozmawiali, od czasu do czasu wymieniali tylko krótkie uwagi o koncercie i o ludziach, których Caterina poznała. Amelie i Elyot też milczeli przez większość czasu, zatopieni we własnych myślach.

Po przyjeździe na Paradise Road, Rayne pożegnał się natchmiast i wsiadł na powrót do powozu, zostawiając resztę towarzystwa w holu.

- A jemu dokąd tak spieszno? - zapytała Amelie bezceremonialnie.

- Do domu - odparł Elyot, oddając pelerynę Henry'emu.

- Do domu? To znaczy do Sheen Court?

- Wejdziemy do salonu? - zapytał Elyot. - Mam nadzieję, że pokażesz mi portret.

Amelie odczekała, aż Caterina zniknie na piętrze.

- Raczej nie. Jest już bardzo późno. Co ja im powiem?

- Nic nie musisz mówić. - Elyot ujął ją za łokieć. - A tak na marginesie, skoro już mowa o służbie, chyba najwyższy czas, żebyś najęła kamerdynera i gospodynię z prawdziwego zdarzenia.

- Nie potrzebuję kamerdynera.

- Uważam, że jednak potrzebujesz. Wejźmy już, proszę. Nie trzymaj mnie w holu.

Amelie czuła się rozstrojona, w głowie miała zamęt i wołałaby uwolnić się od towarzystwa Elyota, porozmawiać z Caterina o wieczorze w Ham House. Z ociąganiem wprowadziła Elyota do błękitnego salonu, tego samego, który tak spodobał mu się za pierwszą wizytą. Przez szeroko otwarte, dwuskrzydłowe drzwi widać było oświetloną miękkim blaskiem świec jadalnię, jasnobłękitne aksamitne zasłony w oknach, duży owal-

ny stół z bukietem kremowych róż w wielkim wazonie; ich zapach czuło się również w salonie.

- To nie było zbyt subtelne - stwierdziła Amelie, zdejmując rękawiczki. - Nalej sobie brandy, ja tymczasem pójdę na górę powiedzieć dobranoc Caterinie. Zaraz wrócę.

Kiedy zjawiła się dziesięć minut później, zastała gościa, siedzącego wygodnie na kanapie w rogu salonu. Nogi wyciągnął przed siebie, w dłoni trzymał kieliszek brandy. Poderwał się na widok Amelie.

- Nalać ci coś? Kordiału może? Soku porzeczkowego? Na co masz ochotę?

- Napiję się brandy.

Elyot się zaśmiał, podszedł do Amelie i pociągnął ją lekko za rękę.

- Chodź, siadaj obok mnie. To naprawdę taka męka? - Poprawił lok, opadający jej na kark. - Pokażesz mi portret?

Po raz kolejny uświadomiła sobie, że jest nieporadna, jeśli idzie o sztukę uwodzenia. Potrafiła radzić sobie w towarzystwie, przetrwała ten wieczór dzielnie, ale teraz, kiedy zostali sami, czuła się zakłopotana, brakowało jej doświadczenia. Siedziała sztywno, jakby kij połknęła i nie wiedzieć czemu narażała w niej agresja. Być może brała się z bezradności i zmieszania.

Elyot podniósł się i pociągnął Amelie za rękę, by też wstała.

- Dokończymy tę rozmowę na górze. Twoja pokojówka czeka na ciebie?

- Nie, odesłałam ją.

- Bardzo dobrze. - Ujął Amelie pod brodę i spojrzał jej

w oczy. - Przestań wreszcie myśleć, że czegoś od ciebie oczekuję. Nie musisz robić niczego, na co nie będziesz miała ochoty. Ja też nie uczynię nic wbrew twojej woli. To nie leży w mojej naturze i nasza umowa nie ma tu nic do rzeczy. Rozumiesz?

Amelie ogarnęło nagłe zmęczenie. Tego wieczoru wiele się wydarzyło, pojawiło się mnóstwo nowych refleksji i obaw, do tego w Ham House musiała cały czas trzymać emocje na wodzy, wszystko to ją wyczerpało i teraz nerwy puściły. Czuła, że powinna uprzedzić Elyota o swoim braku doświadczenia, ale nie uczyniła tego. Doszła do wniosku, że to jej sprawa, że sama musi sobie z tym poradzić. Dla własnego dobra i dla dobra Cateriny.

Elyot objął ją wpół i poprowadził na górę. Kiedy znaleźli się na podeście pierwszego piętra, otworzyły się drzwi po lewej stronie, na podłogę padła smuga światła i z sypialni Amelie wyszła pokojówka.

- Dobranoc pani - szepnęła, dygając.
- Dobranoc, Lise.

Amelie dziwnym się wydało, że do własnej sypialni odprowadza ją mężczyzna. Oparła się o ścianę i obserwowała, jak Elyot przemierza pokój, staje obok kominka. Rozniecony przez Lise ogień zaczynał właśnie zagarniać polana. Amelie miała ochotę zachować się tak, jakby Elyota nie było w pokoju: zrzucić pantofelki, zdjąć szal, wyciągnąć się na łóżku pod baldachimem i oddać rozmyślaniom, ale nie śmiała zrobić jednego kroku. Rozłożyła bezradnie ręce.

- Możemy porozmawiać?

W miękkim świetle płomieni Elyot wydawał się wyższy, potężniejszy. W Ham House przyćmiewał wszystkich obecnych mężczyzn elegancją stroju i obejścia. Kobiety patrzyły

na niego z podziwem, czekając, by zaszczycił je spojrzeniem, uśmiechem, skinieniem głowy. Niejedna dała by wiele, żeby być na moim miejscu, pomyślała Amelie. Podszedł teraz do niej, oparł ręce o ścianę, jakby zamykał ją w pułapce, nachylił głowę i spojrzał jej w oczy.

- Tak, możemy porozmawiać, jeśli sobie tego życzysz.

Amelie przypomniała sobie, jak mówił, że ją uwiedzie, że rozpali w niej płomień. Nie domyślił się jeszcze, że ten ogień już zaczyna trawić jej ciało, wystarczyło, że się do niej zbliżył.

- Mógłbyś mi trochę przypomnieć... jak... znaczy się... -  
Urwała, niezdolna wypowiedzieć jedno składne zdanie.

- Nie mówisz zatem „nie”?

- Nie... Ja...

Przesunął delikatnie palcami po jej szyi, a ona odruchowo wyciągnęła ku niemu głowę i przytknęła oczy, jak kot reagujący na głaskanie.

- Mów dalej. - Pochylił głowę jeszcze niżej i zaczął całować jej szyję tam, gdzie przed chwilą przesunął palcami.

- Muzyka była taka... - tchnęła Amelie, z trudem łapiąc powietrze.

- Masz na myśli Purcella czy Mozarta? - zakpił łagodnie.

- Niech pomyślę.

Niedokończone zdania, nieartykułowane dźwięki, wszystko to miało stanowić pomost łączący przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Nigdy wobec żadnej kobiety nie był chyba równie uważający, zdobywanie żadnej nie wymagało aż tyle inwencji. Okoliczności były niezwykle, bo też Amelie była niezwykle, w każdym razie z całą pewnością nie ułatwiała mu zadania. Pragnął jej jak żadnej innej i potrafił uzbroić się w cierpliwość,

nie spieszył się i jej też nie ponaglał, raczej wkładał ogromny wysiłek w to, by się do niej dostroić. Zachwycał go jej brak doświadczenia, zaskakujący trzeba przyznać.

Kiedy poczuł, że wsuwa mu dłonie pod surdut, wiedział, że nadszedł właściwy czas, że jest gotowa. Pociągnął ją w stronę kominka, posadził w fotelu w blasku ognia, sam powoli się rozebrał, a potem pomógł Amelie pozbyć się ubrania, odkładając każdą część garderoby starannie na bok: pantofelki, pończochy, suknię. Kiedy wreszcie uklęknął przed nią prawie nagi, a ona została tylko w halce, zobaczył w jej oczach zachwyt pomieszany ze zdumieniem.

Nie mógł wiedzieć, że nigdy nie widziała rozebranego mężczyzny. Ten widok podziałał niczym zaklęcie. Nigdy z nikim nie dzieliła takiej intymności, nie była tak blisko i teraz ciekawość wzięła górę nad wstydem i zakłopotaniem. Amelie wyciągnęła ręce i położyła je na karku Elyota, potem zsunęła na ramiona i poszukała jego ust.

- Odwróć się - powiedział.

Nie mogła sama rozpiąć haftek halki, ale myśl, że ma to zrobić mężczyzna, wprawiła ją w popłoch.

- Amelie - przemówił do niej łagodnie, świadomy, że to też musi być dla niej nowe doświadczenie.

Odwróciła się z wahaniem, opierając ręce na poręczach fotela, a Elyot zaczął z wprawą rozpinąć kolejne haftki. Teraz pozostawało tylko zdjąć halkę, w czym musiała mu pomóc.

- Stań twarzą do mnie, kochanie - poprosił, całując jej plecy i obejmując smukłą talię. - Zrób to, najdroższa.

Przypominała mu egzotyczny kwiat, upajał się jej urodą. Wziął ją w ramiona, osunął się razem z nią na dywan przed

kominkiem, rozpuścił spięte dotąd włosy, które ciemną kaskadą spłynęły wokół głowy i zaczął pokrywać jej ciało pocałunkami, aż oboje zatracili się w pieszczotach.

Gdy wszedł w nią, usłyszał cichy, zduszony okrzyk. Cofnął się, uniósł na łokciu.

- Amelie? - zapytał, próbując spojrzeć jej w oczy, ale zacisnęła powieki. W tym momencie zrozumiał wszystko.

- Nie przerywaj... Zrób to... Proszę - szepnęła drżącym głosem. - Nie przerywaj - powtórzyła.

- Jesteś pewna?

- Tak, jestem pewna. Pragnę cię.

Całował ją delikatnie i czekał, aż napięcie opadnie i Amelie da mu znak pieszczotą, dotknięciem, że jest gotowa, zdecydowana. Wreszcie zaczął poruszać się powoli, wchodząc w nią coraz głębiej, aż poczuła, że stanowią jedność. Słodki ból sprawił, że łzy napłynęły jej do oczu, ale nie płakała.

Tego się nie spodziewał. Zdyszany patrzył, jak powoli unosi powieki.

- Moja piękna. Godna uwielbienia, upragniona i pożądana, doskonała. Teraz jesteś moja. Wreszcie.

Amelie czuła duszą i ciałem, że Elyot jest tym jedynym i że tylko on mógł ją posiadać. Dopiero teraz, po raz pierwszy w życiu, poznała, czym jest całkowite oddanie się mężczyźnie, co znaczy należeć do kogoś bez reszty. Była pewna, że on rozumie to inaczej: że wypełniła zobowiązanie wynikające z ich układu. Elyot nie dowie się, co do niego czuje, znudzi się nią szybko, a ona będzie musiała to znieść.

Elyot zaniósł Amelie do łóżka, wziął ją w ramiona, położył sobie jej głowę na ramieniu. Najbardziej niewinna z kobiet.

Pełna zadziwiających sprzeczności. Jakie sekrety jeszcze ukrywała? Jak to możliwe, że była żoną i pozostała dziewicą?

- Amelie?

- Tak? - To był głos kobiety zaspokojonej, sytej miłości.

- Masz mi coś do powiedzenia?

- Nie, ale chciałabym cię o coś zapytać.

- Mianowicie?

- Tak postępujesz ze wszystkimi swoimi kochankami?

- Nie, moja pani - odparł Elyot, robiąc wszystko, by nie parsknąć śmiechem. - Skądże znowu. Nie potrafiłbym. Ty jesteś wyjątkiem pod każdym względem.

- Rozumiem. Możemy w takim razie zrobić to jeszcze raz?

Nie wytrzymał i roześmiał się pomimo wszystko.

- Teraz?

- Tak. Chyba że czujesz się zbyt zmęczony.

Ciągle roześmiany uniósł się na łokciu, spojrzął w jej migdałowe oczy i poczuł, że otwierają się przed nim bramy raju. Nigdy nie przypuszczał, że kiedykolwiek pozna taką Amelie, ale też obawiał się, że z nastaniem dnia ta zachwycająca istota zniknie, a w jej miejsce pojawi się opanowana, pełna dystansu lady Chester.

- Zbyt zmęczony, by kochać się z tobą? Nigdy, najdroższa. Ale czy jesteś pewna, że... ?

Amelie się uśmiechnęła.

- Zrób to jeszcze raz, ale powoli. - Zamknęła na powrót oczy, czekając na pocałunek.

Później, leżąc w jego ramionach, myślała o tym, jak czasem dziwnie toczą się wypadki. Wspólne noce, jakie ich czekały,

miały być nagrodą dla Elyota, nie dla niej. Przymknęła sobie, że Elyot nigdy się nie dowie, jaki dar jej ofiarował, a była pewna, że on niczego się nie domyśli, nie odkryje jej sekretu.

- Nie do wiary - szepnął, przesuwając dłonią po jej ramieniu. - Jesteś niezwykła. Jeśli tak wypełniasz swoje zobowiązania, będę cię czynił moją dłużniczką przy każdej nadarzającej się okazji.

Serce zabiło jej gwałtowniej, ale, jak sobie przymknęła, nie zdradziła się ze swoimi uczuciami, nie kiwnęła nawet głową na znak zgody.

- Jeśli już musiał pojawić się w moim życiu mężczyzna, może to dobrze, że jesteś nim ty, człowiek z określoną reputacją, któremu nieobce są zerwania.

- Dziękuję ci - Elyot ziewnął szeroko - ale tym razem nie będzie zerwania.

Mogła mu powiedzieć, że tu bardziej chodzi o nią niż o niego i jego ewentualne cierpienie. I że gdyby miała dzielić życie z mężczyzną, z całą pewnością byłby to właśnie on, bez względu na reputację, jaką cieszył się w świecie. Mogła mu powiedzieć, że godziny spędzone w jego ramionach były dla niej podróżą do nieba i że kiedy przyjdzie w końcu dzień rozstania i on zdecyduje się odejść, zabierze ze sobą jej serce, czyniąc ją samotną. Jednak Elyot nie chciałby wysłuchiwać sentymentalnych wynurzeń. Pomyślała jeszcze, że musi koniecznie pokazać mu portret, by w przyszłości unikać trudnych sytuacji, i zapadła w sen.

Kiedy rano Lise przyniosła tacę z herbatą i odsłoniła okna, z mroku wyłonił się wiszący naprzeciwko łóżka portret. Lady



Chester zdawała się spoglądać z żywym zainteresowaniem na śpiących kochanków, jakby chciała im pogratulować.

Jakaż ona piękna, to była pierwsza myśl Elyota, gdy otworzył oczy i dojrzał damę namalowaną przez Lawrence'a. Promienna i niewinna: łabędzia szyja, gładka skóra, wysoko upięte włosy, błyszczące, pełne życia oczy, lekko rozchylone usta, jakby w czasie pozowania rozmawiała z malarzem. Na kolanach na wpół otwarty wachlarz, w tle zalany słońcem ogród, zapewne aluzja do jej botanicznych zainteresowań.

Przypomniał sobie wiszący w salonie na parterze portret sir Josiaha i nie mógł się nadziwić, dlaczego pełna temperamentu, piękna dziewczyna wyszła za o tyle od niej starszego, przyciężkiego bankiera. Matka, której zaimponował majątek Chestera, musiała pchnąć ją w to małżeństwo. W takich wypadkach nienasycone ambicje matek zawsze przeważają.

Młoda kobieta z portretu przypominała mu kobietę równie niezwykłą, jak Amelie. Był jeszcze dzieckiem, kiedy ją poznał. Wtedy po raz pierwszy zrozumiał, czym jest piękno. Tamta kobieta w zdumiewający sposób oddziaływała na wszystkich wokół, podobnie jak Amelie na gości w Ham House minionego wieczoru.

Dlaczego portret wywołał akurat to wspomnienie? Amelie pochodziła z manchesterskiej rodziny. Między nią a tamtą kobietą nie mogło być żadnych relacji, to niemożliwe, myślał. Czy Dysart mógłby coś wiedzieć? Był mniej więcej rówieśnikiem Josiaha Chestera. Nie zaszkodzi zapytać hrabiego przy najbliższej okazji o rodzinę Josiaha i rodzinę Amelie.

Z uśmiechem opadł z powrotem na poduszki.

## Rozdział siódmy

Matka Amelie, nieodżałowana pani Anne Carr wypełniała obowiązki rodzicielskie niezwykle sumienne, nigdy jednak nie znalazła w sobie dość odwagi, by wyjaśnić córce, czego ma spodziewać się po mężu. Doskonale wiedziała, jak kogo tytułować i jakie są hierarchie ważności tytułów, jak się ubrać, idąc z wizytą do żony biskupa, jak głęboko należy dygnać, witając się z księżną. Na temat alkowy małżeńskiej nie potrafiła powiedzieć nic poza tym, że Amelie powinna starać się we wszystkim zadowolić męża.

Panna, dorastając, zaczynała rozumieć, na czym polega reprodukcja gatunku, choć zapewne tak tego nie nazywała. W każdym razie miała pojęcie, skąd bierze się potomstwo i widok kobiety w ciąży nie był dla niej niczym dziwnym, natomiast sam akt zbliżenia pozostawał tajemnicą. Biedna pani Carr myślała się srodze, licząc, że sir Josiah wyręczy ją tam, gdzie jako matka, która ma wprowadzić córkę w życie, zawiodła. Sir Josiah jej nie wyręczył. Nawet wówczas, gdy na świecie ciągle nie pojawiał się mały Chester albo mała Chesterówna, pani Carr nie śmiała zapytać córki o przyczynę ta-

kiego stanu rzeczy i nie pospieszyła z żadną radą, poza jedną: kiedy Amelie wspomniała o wzięciu dziecka na wychowanie, usłyszała, że powinna jechać do Szwajcarii.

Biorąc pod uwagę zatrważającą ignorancję, w jakiej dotąd żyła, uznała swoje pierwsze doświadczenie seksualne za nadzwyczaj udane, tak że nabrała niezwykłego apetytu na kolejne. Próbowwała oczywiście kryć się przed Elyotem z tą swoją nowo odkrytą zachłannością, ale on szybko ją przejrzał i wiedział, że protesty, które zgłasza, są raczej natury formalnej: bo tak wypada. Amelie opierała się jednak i z innego powodu; bała się, że Elyot całkowicie nad nią zapanuje, odbierając jej możliwość decydowania o sobie. Sytuacja była niezwykle trudna, bo tam, gdzie dotąd była mowa o wynikających z nietypowej umowy wzajemnych zobowiązaniach, zaczęły grać uczucia. Raz posmakowawszy, na czym polega spłacanie długu wobec Elyota, Amelie powtarzała sobie, że ulega tylko dla dobra Cateriny, mając przy tym pełną świadomość, że się okłamuje.

Bardzo to wszystko było skomplikowane, tym bardziej że zupełnie nie potrafiła powiedzieć, jak Elyot widzi łączące ich więzy. Ani nie pytał Amelie, co ona odczuwa, ani nie spieszo mu było zwierzać się z własnych uczuć, co najwyżej okazywał zadowolenie, że Amelie staje się coraz bardziej otwarta i odważniejsza w łóżku. Nie należało oczekiwać, że człowiek o jego usposobieniu zacznie raptem mówić o miłości, nie mogła też opowiedzieć mu, co sama czuje, w obawie, że zbyt się przed nim odkryje, to raz, i wprawi go w zakłopotanie, to dwa. Zresztą, myślała, za kilka miesięcy to wszystko przestanie mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Pośrednio, przez Caterinę od Tama dowiedziała się, że

Elyot służył jako kapitan w 10. Regimentzie Dragonów, należą-  
cym do księcia Walii. Podejrzewała, że wtedy nauczył się lek-  
ko traktować związki z kobietami. W walkach z Napoleonem  
stracił kilku żonatych przyjaciół, widział tragedie zrujnowanej  
przedwczesną śmiercią miłości. Tam opowiadał Caterinie, że  
jego szwagier wybierał na kochanki damy z towarzystwa. Były  
to kobiety wykwiłtne, szukające nowych podniet, ale on przy-  
całym ich wyrafinowaniu szybko się nimi nudził i jego przy-  
gody kończyły się zwykle po kilku tygodniach. I nigdy, zazna-  
czyła Caterina z naciskiem, żadnej się nie oświadczył.

I zapewne żadnej nie szantażował, dodała w myślach Amelie.

To był kolejny dręczący ją temat, bo owego wieczoru  
w Ham House oczy jej się otworzyły i zobaczyła jasno, że jej  
położenie wcale nie jest takie rozpaczliwe, jak to przedstawiał  
Elyot. Nie rozmawiała z nim o tym, ale coraz bardziej utwier-  
dzała się w przekonaniu, że to raczej ona uratowała jego re-  
putację, nie zaprzeczając pogłosce o planowanych zaręczy-  
nach. Nie wracała do sprawy i nie próbowała renegocjować  
ich układu, bo, po pierwsze, pogłoska poszła w świat za jej  
sprawą i czuła się odpowiedzialna za wywołane zamieszanie,  
po drugie, bała się, że może wygrać.

Kolejnym wielkim sprawdzianem dla Amelie było podjęcie  
obowiązków gospodyni przyjęcia w Sheen Court wydanego  
z myślą o Caterinie. Chodziło o to, by dziewczyna mogła za-  
śpiewać przed znaną jej i przyjazną publicznością. Wśród go-  
ści znalazł się signor Rauzzini, który akurat zjechał z Bath do  
Londynu i z łatwością mógł pofatygować się tych kilkanaście  
mil do Richmond. Pojawili się też sir Chad i lady Adorna El-  
wickowie, Tam, Hannah, ich rodzice, sir Joseph Banks z żoną,

lord Dysart i pani Manners, Thomas Lawrence oraz kilka par z sąsiedztwa życzliwych Amelie i Caterinie.

Proszona kolacja nie była dla Amelie czymś niewykonalnym, nawet jeśli musiała organizować ją w wielkim i obcym sobie Sheen Court. Od pierwszej chwili znalazła porozumienie z kucharzem markiza i jego głównym kamerdynerem, na których pomoc mogła liczyć.

Włożyła w przedsięwzięcie cały swój dobry smak, wyczuwanie stylu i zaaranżowała niezwykle przemyślane, także wizualnie, przyjęcie. Wytworzone, utrzymane w ciepłej atmosferze i olśniewające, prawdziwą epikurejską ucztę - a wszystko z myślą o Caterinie.

Jak na tak młodą dziewczynę, Caterina dysponowała zadziwiającym głosem, silnym i czystym mezzosopranem o dużej skali. Lekcje u signora Cantoniego, które brała zaledwie od kilku tygodni, sprawiły, że śpiewała teraz z większą pewnością siebie, operowała głosem znacznie swobodniej, poznała swoje możliwości i lepiej rozumiała muzykę. Teraz akompaniował jej na fortepianie, a goście słuchali w skupieniu, oczarowani talentem i wdziękiem dziewczyny, która wkładała w swój popis całe serce.

Signor Rauzzini nie posiadał się z zachwytu. To odkrycie dziesięciolecia, stwierdził, ściskając dłoń nauczyciela Cateriny. Nalegał, by zaśpiewała dla niego, zanim będzie musiał wrócić do Bath.

Nie musiał nalegać, bo Caterina o niczym innym nie marzyła i nie mogła uwierzyć swemu szczęściu. Świat stał przed nią otworem. Była młoda, śliczna, miała talent, a do tego wsparcie bogatej stryjenki. Czy można pragnąć więcej?

Poświęcenie Amelie zaczynało przynosić owoce. Nie chciała, by Elyot całą zasługę przypisał sobie i domagał się podziękowań, bo to ona jednak przygotowała przyjęcie w Sheen Court, z którego on też odniósł niejaki korzyści. Wszyscy żywo komentowali fakt, że po raz pierwszy podejmuje gości w roli gospodarza, z przyszłą żoną w roli gospodyni. Była to ogromna zmiana w porównaniu z jego dotychczasowym stylem życia, przyjęta przez rodzinę i przyjaciół z dużym zadowoleniem.

Odwiózłszy nad ranem Amelie i Caterinę na Paradise Road, napomknął, że chętnie by został, ale Amelie odmówiła mu tej przyjemności, tłumacząc się zmęczeniem, i Elyot musiał wrócić do Sheen Court.

Następne dni upłynęły Amelie i Caterinie na przygotowaniach do wizyty signora Rauzziniego. W niedzielę jak zwykle poszły do kościoła, podejmowały też gości i składały wizyty, pisały listy, przeprowadziły rozmowy z kandydatami na kamerdynera wskazanymi przez panią Braithwaite i przygarnęły pod swój dach biednego, bezdomnego dzieciaka, który dotąd żył w przekonaniu, że ryszteki Richmond są jego domem. Przyprowadziły go na Paradise Road, brudnego niczym prosiak. Mały został wyszorowany, nakarmiony, przebrany i odesłany do stajni, gdzie potrzebny był akurat chłopiec do pomocy. Amelie odwiedziła też dom pracy. Zajrzała do młodych matek, zostawiła cały worek ubrań z garderoby Cateriny i trochę pieniędzy do dyspozycji zarządzającej. Powiedziała jej też, że gdyby matka małej Amelie chciała podjąć pracę praczki na Paradise Road, to chętnie ją przyjmie, da nawet niewielką służbówkę, w której dziewczyna będzie mogła

zamieszkać z córeczką. Wracała do domu zadowolona, że oto załatwiła rzecz legalnie i oficjalnie, nie uciekając się do nocnych eskapad.

Zaraz potem pojechała do Kew Gardens. Kiedy późnym popołudniem Elyot i Rayne pojawili się na Paradise Road, usłyszeli od nowego kamerdynera, że dyrektor Kew Gardens zaprosił jaśnie panią na zwiedzanie nowych szklarni i że można spodziewać się jej powrotu dopiero wieczorem, przed samą kolacją. Panny Chester też nie ma, pojechała na przejażdżkę z panem Tamem Elwickiem, poinformował kamerdyner.

- Jak się nazywasz? - zainteresował się Elyot.

- Killigrew, proszę pana - odparł kamerdyner i skłonił głowę. Był niezwykle wysoki, szeroki w barach niczym zapaśnik i sprawiał wrażenie człowieka, który doskonale wie, których gości można wpuścić do domu, a którym odmówić wstępu. Twarz miał miłą, znamionującą ogłade, ale było w niej coś, co mówiło, że lepiej z panem Killigrew nie wchodzić w spór.

- Nowe miejsce, nowe obowiązki?

- Chwałę sobie, proszę pana. Dziękuję.

- Bardzo dobrze. - Elyot spojrzał na srebrną gałkę swojej laseczki. - Przekaż wielmożnej pani, że odwiedzę ją po kolacji.

- Tak jest, proszę pana. Jeszcze dzisiaj?

- Jeszcze dzisiaj.

- Tak jest, proszę pana - powtórzył Killigrew z kamienną twarzą.

- Jakby specjalnie to robiły, na złość - orzekł Rayne, sadowiąc się obok brata w faetonie. - Już po raz trzeci nie zastajemy ich w domu.

Elyot z nieodgadnionym wyrazem twarzy chwycił lejce, śmignął biczykiem nad uszami koni i powozik potoczył się ku wyjazdowi z Paradise Road.

Seton znał brata na tyle, by wiedzieć, że Elyot, choć nie daje nic po sobie poznać, jest zły i zniecierpliwiony.

- Czyżby lady Chester nie chciała cię zobaczyć? - zapytał ostrożnie.

Byłby to zupełnie niezwykły przypadek, bo zwykle to Elyot unikał dam, z którymi zdarzyło mu się wejść w zażyłość.

- Bardzo możliwe - odparł Elyot, przybierając znudzony ton, który ani trochę nie zwiódł Setona. - Dowiem się wkrótce. Kłopot w tym, że w najbliższych dniach powinienem wybrać się do Londynu.

- Spotkać się z ojcem?

- Z ojcem i z matką. Chcą ze mną rozmawiać o moich planach. Żałuję, że do nich napisałem.

- Kiedy chcesz jechać?

- Odwlekam, jak mogę. Nieporęcznie mi teraz wyjeżdżać z Richmond. Bardzo nieporęcznie.

- Chcesz, żebym porozmawiał z nimi w twoim imieniu?

- Na Boga, nie. Potrzebuję cię tutaj, bardziej niż kiedykolwiek. - Elyot zerknął z ukosa na brata. - Jeśli wyjedziesz, Tam odbije ci pannę. Wszystko ci jedno?

- Nie, nie jest mi wszystko jedno - odparł Seton. - Tam to pędziwiatr i fircyk, a Caterina to jednak panna z prowincji, która myśli, że tutaj może flirtować tak samo jak u siebie, na wsi. On wykorzystuje jej naiwność. Jeśli nie będzie ostrożna, napyta sobie biedy i wszystkie twoje wysiłki, żeby wprowadzić ją w świat, spełzną na niczym. Pojechali we dwoje na prze-



jażdżkę i Bóg jeden wie, dokąd ten idiota gotów ją zawieść. Należałoby ostrzec lady Chester. Jestem zdziwiony, że pozwala na taką zażyłość.

- Lady Chester widzi w Tamie zabawnego dandysa, który stara się być miłszy dla panny niż ty.

- A ty? Znasz go równie dobrze, jak ja. Owszem, stara się być miły, bo ma w tym swój cel. To pozbawiony zasad nicpoń, Nick. Ktoś powinien trzepnąć go zdrowo przez ten ufryzowany łeb, żeby nabrał rozumu, ale wątpię, żeby akurat ta smarkata potrafiła się z nim rozprawić.

- Nie sądzisz, że spotyka się z nim, żeby zrobić ci na złość?

- Jestem tego prawie pewien. Nie w smak jej było, że ostro ją traktuję. Tam pojawił się akurat w odpowiednim momencie, on nie zgłasza zastrzeżeń, przyjmuje Caterinę taką, jaka jest. Trzeba jej przyznać, że występ, który dała w zeszłym tygodniu, był wspaniały, i że dziewczyna ma talent, ale znajomość z Tamem z całą pewnością nie wyjdzie jej na dobre.

- To prawda. Może powinniśmy poprosić Hannah, żeby towarzyszyła Tamowi, kiedy spotyka się z Cateriną, tyle że Hannah patrzy w braciszka jak w obrazek i ma go za chodzące cudo.

- W tym cały kłopot. Wszyscy uwielbiają Tama. Szkoda, że nie uczył się w Winchester zamiast w Eton, tam jest znacznie surowszy regulamin. Ojciec powinien znaleźć mu zajęcie.

- Najlepiej byłoby dla niego, gdyby zaciągnął się do wojska, służył kilka lat, nauczył dyscypliny. Podpowiem takie rozwiązanie Chadowi.

- Chadowi? Daj spokój. Zanim Chad się namyśli i coś zrobi, wojny się skończą i będzie po Napoleonie. Może niech wyślą Tama na *grand tour*, w końcu każdy powinien odbyć *grand*

*tour*. Zobaczyłby Europę, poznał zabytki, dzieła wielkich mistrzów, starożytne wykopaliska, nabrałby ogłady i wrócił za rok, dwa całkiem odmieniony, zamiast macić wody tutaj. Co ja wygaduję? Co mnie to wszystko właściwie obchodzi?

Elyot, dotąd zachmurzony, uśmiechnął się ledwo dostrzeżalnie na te słowa.

- Nie wiem, braciszku, ale mogę porozmawiać z ojcem Tama. To jedyny człowiek w całej rodzinie, który zdaje sobie sprawę, ile jego synalek jest wart.

- Zrobiłbyś to, naprawdę?

- Owszem. Porozmawiam też ze stryjenką Amelie, chociaż nie jestem pewien, czy moje argumenty spotkają się ze zrozumieniem.

- Dlaczego to?

- Doszliśmy do tego etapu znajomości, bardzo skądinąd interesującego, kiedy wszystkie moje sugestie i rady przyjmowane są jak wyzwanie i odrzucane bez zastanowienia. To nawet zabawne, tyle że zwykle kończy się niczym.

- I dlatego zostałeś u niej na noc?

- Tak, muszę zapanować nad tą kobietą.

Seton, który bał się, że właśnie stracił panowanie nad swoją kobietą, nic nie odpowiedział, spojrział tylko z podziwem na brata.

Pani Braithwaite i pan Killigrew byli pogrążeni w poważnej dyskusji, co też zrobić z prawie zimną łopatką jagnięcą i opadłym sufletem cytrynowym, kiedy lady Chester wreszcie Wróciła, sama, pieszo, ubłocona, bez kapelusza, z rozerwanym rękawem przy żakiecie. Nie zdążyła umknąć w tym Opłakanym

stanie przed gościem, którego cylinder i rękawiczki leżały w holu, bo ledwie weszła do domu, wyszedł jej na spotkanie.

Była zbyt zmęczona, by przywitać go uśmiechem i zdobyć się na jakiegokolwiek wyjaśnienia. Zupełnie niepotrzebnie oglądał skutki jej pechowej przygody. Takie rzeczy z boku zawsze wyglądają gorzej, niż miały się w rzeczywistości. Będzie chciał wiedzieć, dlaczego nie zabrała ze sobą stangreta, pokojówki, całego zastępu służby, dlaczego, na przykład, nie pojechała do Kew dwukółką.

- Co się stało? Potłukłaś się?

W holu pojawili się gospodyni i kamerdyner, przejęci, że widzą panią w takim stanie.

- Nie bardzo. Koń jest przed domem.- Okulał. Niech ktoś go zaprowadzi do stajni. Och, muszę usiąść. - Zanim Amelie wypowiedziała ostatnie słowa, Elyot wziął ją na ręce, nie zważając na protesty.

- Niech ktoś zajmie się koniem - rzucił, wstępując po schodach. - Niech pani zawołała pokojówkę lady Chester, pani Braithwaite, i sama też przyjdzie do sypialni.

- Puść mnie - odezwała się Amelie zduszonym głosem. - Spadłam z konia, ale nic mi się nie stało, mogę chodzić.

- Wracałaś sama? Nikt cię nie eskortował?

- Proponowali, ale ja... Było jeszcze jasno, kiedy wyjeżdżałam z Kew.

- Domyślałam się, że wybrałaś drogę na skróty?

Kiedy Amelie doprowadziła się już z pomocą Lise i pani Braithwaite do porządku, co trwało prawie godzinę, Elyot kazał jej położyć się na sofie w saloniku obok sypialni. Pomógł

jej wyciągnąć się wygodnie i okrył pledem, nie słuchając utyskiwań, żeby przestał ją traktować jak inwalidkę.

- Zostaniesz inwalidką, jeśli będziesz sama jeździła po okolicy, bez eskorty, nieznanymi skrótami. Skakałaś przez płot, prawda?

- Przez rów - sprostowała z godnością i Elyot wzniosł oczy do sufitu. - Wyglądał zupełnie niepozornie i niegroźnie. Nic by się nie stało, gdyby był odrobinę węższy niż w rzeczywistości. Skąd mogłam wiedzieć?

- Nie mogłaś, nie patrząc, to jasne - odparł Elyot głosem wypranym z emocji. - Koń też zamknął oczy?

- Rozmyślił się w ostatniej chwili, tchórz paskudny.

- Powiedziałbym, że miał więcej rozumu od ciebie.

- Upadłam w błoto, a potem musiałam prowadzić tego drania całą drogę do domu, bo okulał i nie mogłam go dosiąść.

- Jak mogłaś wracać sama? Nie było nikogo, kto by cię odprowadził? Gdybyś mnie poprosiła, pojechałbym z tobą do Kew. Z kim się spotkałaś?

- Nie potrzebuję eskorty, potrafię sama dać sobie radę. A spotkałam się z sir Josephem Banksem i jego żoną. Byłam bezpieczna. Po co miałaś mi towarzyszyć? Nie interesujesz się roślinami. Nawet Cateriny nie wzięłam ze sobą, bo nie chciałam jej narażać na wysłuchiwanie relacji sir Josepha z jego wyprawy z kapitanem Cookiem na „Endeavour”. Zanudziła-by się na śmierć. A jeśli chodzi o oglądanie oranżerii, szklarni i sztucznych ruin... Cóż mam powiedzieć?

- Ciekawe, skąd wniosek, że odznaczam się tą samą konstrukcją umysłową, co panna Chester? Ona może myśleć, że banksja to instrument muzyczny, ale ja wiem swoje.

Amelie posłała mu zdumione spojrzenie.

- Ciekawe, co wiesz o banksji?

- Wiem, droga lady Chester, że rośnie w Australii, że została tak nazwana na cześć sir Josepha, który ją odkrył, że należy do tej samej rodziny, co protea rosnąca w południowej Afryce, i że hoduje ją mój ojciec w swoich cieplarniach.

Amelie wyraźnie złagodniała, słysząc te rewelacje.

- Nigdy nie wspominałeś, że twój ojciec ma cieplarnie. Nie miałam pojęcia, że interesujesz się roślinami.

- O wielu rzeczach, które mnie dotyczą, jeszcze nie wiesz.

A wystarczy spytać.

- Myślałam, że...

- Skoro nasze relacje są nietypowe, nie warto trudzić się i dowiadywać więcej niż to konieczne? To prawda, że mój życiorys blednie przy twoim, pełnym tajemnic, ale i ja mam trochę ciekawych rzeczy do wyjawienia, ale musiałybyś być bardziej osiągalna, żebym mógł się nimi z tobą podzielić, moja droga. Czy ty przypadkiem nie próbujesz mnie ostatnio unikać?

- Nie mam takich intencji.

- Zatem unikasz mnie bez intencji.

- Nieprawda, przeinaczasz moje słowa, mój panie.

- Masz rację, moja piękna inwalidko. Uwielbiam się z tobą droczyć. Zanim dojdziemy do zgody w innych kwestiach, co będzie dla mojego organizmu prawdziwym wstrząsem, muszę o czymś z tobą porozmawiać. - Zerknął na drzwi. - Panna Chester tu nie wejdzie?

W tej samej chwili rozległo się pukanie i Killigrew wniósł tacę z kolacją: talerz pod srebrną pokrywą, kieliszek wina, sztucce i nieszczęsny suflet cytrynowy udający krem. Ustawił

tacę na kolanach Amelie i uniósł pokrywę z talerza, ukazując porcję luzowanej słonki na grzance, otoczoną jarzynami.

- Kucharka uznała, że to będzie najodpowiedniejsze danie na dzisiejszą kolację.

- Podziękuj jej.

- Koń odznaczający się zdrowym rozsądkiem i kucharka z poczuciem humoru - stwierdził Elyot. - Ciekaw jestem, co jeszcze. Jedz, proszę.

- Podaj wino lordowi Elyotowi - poprosiła Amelie, wskazując kieliszek, a mnie przynieś wodę. I zapytaj jego lordowską mość, czy i on nie zjadłby kolacji.

Killigrew spełnił polecenie, jakby to była rzecz najnaturalniejsza w świecie.

- Jego lordowska mość mówi, że nie jadł kolacji przed przyjazdem tutaj, ponieważ się spieszył, proszę pani, i że skoro pani nie...

- Och... - jęknęła Amelie. - Tak czy nie?

- Tak, proszę pani, pozwalam sobie sądzić, że tak. - Kamerdyner spojrział na jego lordowska mość: Elyot siedział w niedbałej pozie w fotelu i studiował z uwagą jeden z tak popularnych końskich obrazów George'a Stubbsa, którym Amelie ozdobiła prywatny salonik. Nowy służący szybko zrozumiał, że jego panią i przystojnego lorda łączy doprawdy dziwny związek.

- W takim razie przynieś kolację dla jego lordowskiej mości.

W mgnieniu oka pojawiła się druga taca.

- Kucharka była pewna, że jego lordowska mość będzie chciał coś zjeść.

- Jasnowidząca kucharka - orzekł Elyot. - Potrafi też wróżyć z fusów czy to już byłoby zbyt wiele?

- Jedz swoją kolację - powiedziała Amelie, sięgając po serwetkę. - Dziękuję bardzo, Killigrew. Wezwę cię, kiedy skończymy.

- Tak jest, proszę pani.

Zapadło niewymuszone milczenie. W końcu Elyot odsunął tacę, usiadł wygodnie i powtórzył pytanie dotyczące Cateriny.

- Panna Chester nocuje dzisiaj u Elwicków - wyjaśniła Amelie, oblizując palce. - Tam urządza małą kolację dla garstki przyjaciół. W niedzielę wypadają jego urodziny. - Odłożyła starannie nóż i widelec, równie starannie wytarła serwetką kąciki ust.

- Ty to apróbujesz?

- Nie pozwoliłabym jej do nich jechać, gdybym nie aprobowała.

- Wypuszczasz ją tak beztrosko spod swojej opieki?

- Owszem. - Amelie popatrzyła na Elyota. - Przecież są rodzice Tama, jest Hannah, na kolacji będą inne młode damy zaprzyjaźnione z Elwickami. Ja też zostałam zaproszona, ale odmówiłam i pani Elwick zapytała, czy Caterina nie mogłaby zostać na noc, zamiast wracać do domu o późnej porze. Co w tym niestosownego?

- Choćby znajomość z Tamem Elwickiem.

Amelie milczała przez moment, zachmurzyła się, coś rozważała w myślach.

- Dlaczego znajomość Cateriny z Tamem miałyby być nie na miejscu?

- Nie chcę źle mówić o Tamie, należy do rodziny. Jest też przyjacielem panny Chester. Po prostu przyjmij do wiado-

mości, że byłoby lepiej, gdyby Caterina nie wchodziła z nim w zbytnią zażyłość. Dość powiedzieć, że nie jest to znajomość, która przyda pannie splendoru, a Caterina musi dbać o dobre imię, jeśli chce obracać się w najlepszym towarzystwie.

- Co masz do zarzucenia temu młodemu człowiekowi?

- Brak wychowania, uwierz mi na słowo.

- Wierzę ci na słowo, ale jak mam wyjaśnić Caterinie, że najpierw pozwalałam jej spędzić noc u Elwicków, po czym zabraniam spotykać się z Tamem, ot tak, po prostu, nie podając szczegółów. Sądysz, że to łatwe?

- Może się z nim widywać, ale tylko w twojej obecności. Nie musisz nic wyjaśniać, po prostu wprowadź taką zasadę.

- Trudno będzie towarzyszyć im w czasie spacerów dwukółką - zauważyła Amelie, zdejmując ziarnko groszku z szala. - Czy twoje przestrogi mają przypadkiem coś wspólnego z lordem Rayneem?

- Absolutnie nie.

- Pytam tylko.

- Amelie, zapewniam cię, że Seton nie potrzebuje w tych sprawach mojej pomocy. Obu nam jednak zależy na dobrym imieniu panny Chester nie mniej niż tobie. To urocza, pełna temperamentu dziewczyna, a Tam nie zrozumiał jeszcze, że przekroczenie granicy przyzwoitości o włos może mieć te same poważne konsekwencje, co całkowite jej zignorowanie. Sama doskonale wiesz, jaka to cienka granica. Panna Chester może widzieć w Tamie wytwornego młodzieńca, ale, niestety, Tam zostawił swoje zasady moralne w Eton. O ile kiedykolwiek je miał. Teraz powiedziałem zdecydowanie zbyt wiele.

- Dziękuję, że mnie ostrzegłeś. - Amelie oparła głowę o po-



duszki. - Zastanawiam się, na ile morale Tama Elwicka różni się od morale jego dwóch szwagrów, którzy cieszą się opinią letkiewiczów i hulaków. Nie chcesz chyba powiedzieć, że Tam idzie za czyimś przykładem? - Amelie uśmiechnęła się w przestrzeń. - A może twoje ostrzeżenie ma coś wspólnego z miejscem w społeczeństwie? Co uchodzi arystokratom, nie uchodzi zwykłym ludziom.

- To uwaga niegodna ciebie, Amelie - stwierdził Elyot, zabierając się za nieszczęsny krem cytrynowy, który miał być sufletem. - Mówimy o przyszłości panny Chester, nie Tama. On może robić, co mu się podoba i żyć jak mu się podoba, ona nie. Jeśli chcesz zlekceważyć moje ostrzeżenie, proszę bardzo. Nie jestem ojcem ani opiekunem panny Chester.

- Przepraszam, to była rzeczywiście tania uwaga. Zrobiłeś bardzo dużo dla Cateriny i jestem ci za to wdzięczna. Obie jesteśmy.

Elyot nabrał łyżeczkę kremu.

- Zrobiłem to dla ciebie, nie dla niej, ale to ty podejmujesz decyzje. - Zawahał się, łyżeczka niesiona do ust znieruchomiała w pół drogi. Spojrzał na Amelie pytająco. - Boli cię głowa?

- Nie, głowa nie.

- Co zatem?

Bez skrępowania dotknęła łona.

- Tutaj. Uderzyłam się... o łęk... spadając.

Łyżeczka z brzękiem upadła na tacę i Elyot w jednej chwili był przy Amelie. Przysiadł obok niej i ujął jej dłonie.

- Powinnaś się położyć, zamiast rozmawiać o Tamie. Chodź, kochanie, zaprowadzę cię do łóżka i wracam do Sheen Court.

- Nie chcę, żebyś wracał do Sheen Court - szepnęła, przymykając oczy. - Chcę, żebyś został. Po to przyjechałeś, prawda?
- Nie widziałem cię od tylu dni.
- Zatem zostań.
- Przyślę ci Lise - zdecydował, niosąc Amelie do sypialni.
- A potem dołączę do ciebie i będę czuwał nad moją inwalidką, dobrze?
- Uhm - mruknęła z uśmiechem, wtulając twarz w jego ramię.

Miał ochotę zapytać, czy musiała aż spaść z konia, żeby go zaprosić do swojego łóżka, ale nie chciał spierać się i walczyć, więc po prostu zaczął czytać jej na głos gazetę, a potem położył się obok niej i czekał, aż zaśnie spokojnie w jego ramionach. Niczego nie żądał, niczego nie oczekiwał, powiedział jej tylko na dobranoc, że jest głuptasem, na co uśmiechnęła się i wtuliła w niego mocniej.

Po wczesnym śniadaniu Amelie i Elyot pojechali jej powozikiem do Sheen Court, zabrali Rayne'a, po czym we trójkę ruszyli do Mortlake po Caterinę. Pan Tam Elwick miał dość kwaśną minę, kiedy usłyszał, że wybierają się do Hampton Court załatwić jakąś sprawę w imieniu markiza i zabierają ze sobą Caterinę. Ponieważ nie chciał rozstać się z panną, i on, i Hannah zostali zaproszeni do odbycia wspólnej wycieczki. Panie jechały powozikiem, panowie zaś towarzyszyli im konno. Pogoda była piękna, niebo bezchmurne, dzień słoneczny, ale drzewa powoli zmieniały już szatę na jesienną i gdzieś-gdzie pojawiały się pierwsze złote i rude liście.

W doskonałych nastrojach przejechali przez Richmond

Park i Ham Common, przeprawili się przez rzekę w Kingston-upon-Thames i skierowali do Home Park z jego wspaniałym starodrzewem: byli już na gruntach należących do Hampton Court.

- Czy to ta słynna królewska hodowla ogierów? - zainteresowała się Amelie, kiedy mijali grodzone wybiegi, na których pasły się konie.

- Hodowla ogierów jest dalej, za tamtymi drzewami. - Wskazał Elyot. - Ojciec prosił mnie, żebym coś sprawdził.

- Markiz bardzo liczy się ze zdaniem Elyota - wtrąciła Hannah ze słodkim uśmiechem. - Rozumiem dlaczego. Nikt nie zna się tak dobrze na koniach jak on.

- Nie bądź taką gąską, Hannah - uciał siostrzane uniesienia Tam. - To żadna sztuka, każdy, jeśli tylko chce, z łatwością może rozeznąć się w tych sprawach. Prawda, Seton?

Rayne nie zamierzał puścić płazem przytyku.

- Zapewne, skoro tak twierdzisz - odparł, cedząc słowa. - Mój brat rozeznaje się, jak to ująłeś, z największą łatwością. Elyotowi wszystko przychodzi bez najmniejszych trudności, taki już jest.

Amelie nic nie powiedziała, ale pomyślała, że próby umniejszenia wiedzy Elyota oznaczają, że Tam nie jest zbyt pewny siebie. Przez całą drogę popisywał się umiejętnościami jeździeckimi, co było kolejnym dowodem na brak pewności.

Hannah przywykła, że brat nazywa ją gęsią, i nie obrażała się o ten epitet, a że była osobą z gruntu dobrą, w uwadze Tama na temat koni nie odczytała wpisanej tam intencji. W słomkowym kapelusiku przewiazanym szeroką żółtą wstążką z wielką kokardą pod brodą, w żółtej sukni z falbanami przy dekolcie, Hannah wyglądała, jakby nie miała szyi, a źle dobrane odcienie żół-

ci kłóciły się ze sobą, nie mówiąc o tym, że przy jasnej karnacji i jasnych włosach powinna nosić każdy inny kolor, tylko nie żółty. Caterina patrzyła na nią z narastającym zniecierpliwieniem. Wzbierała w niej ochota, by radykalnie odmienić wygląd Hannah. Nie rozumiała, dlaczego ta kobieta zupełnie o sobie nie dba i dlaczego nie próbuje znaleźć mężczyzny, który by ją adorował.

Godzina spędzona w królewskiej hodowli ogierów pozwoliła trzem kobietom przekonać się, jak będą wyglądały obowiązki Elyota w przyszłości, gdy zajmie miejsce markiza. Długo trwało oglądanie ogierów, rozmowy z groomami, dokonywanie wyboru, omawianie planów i podpisywanie dokumentów. Atmosferę psuł Tam Elwick, który miał inne zdanie niż Elyot i próbował go poprawiać. Nie tylko jego zresztą. Kiedy Elyot usłyszał, jak Tam poucza doświadczonego grooma, co robić, gdy koń sforsuje pęcinę, nie zdzierzył i uznał, że musi interweniować.

- Tam - przerwał wywody młodzieńca - zjemy lunch w gospodzie Chequers na błoniu, koło Royal Mews. Byłbym zobowiązany, gdybyś pojechał tam już z paniami. Ja i Seton dołączymy do was niebawem.

- Och... eee... dobrze. A Seton nie mógłby z nimi jechać?  
- Za całą odpowiedź Elyot posłał mu lodowate spojrzenie. - Skoro nalegasz...

- Owszem, nalegam. Bądź zatem łaskaw jechać.

Tam nie był aż tak głupi, by nie rozumieć, że z Elyotem nie ma żartów. Skinął ufryzowaną głową i ruszył w stronę pań, które zachwycały się hasającymi na wybiegu źrebakami.

- Pozbywają się nas! - zawołał ze śmiechem. - Jego lordow-

ska mość, syn koniuszego królewskiego ma nas dosyć. Jedziemy, drogie panie, do Chequers. Usiądziemy, napijemy się kordiału i będziemy czekać, aż jaśnie pan zaszczyci nas swoim towarzystwem.

Amelie nie rozbawiła ta złośliwa uwaga.

- Zechce pan pamiętać, panie Elwick, że jestem zaręczona z lordem Elyotem - powiedziała spokojnie. - Jeśli prosił, żebyśmy pojechali do Chequers, to zapewne wiedział, co robi, i wolałabym, żeby nie kwestionował pan jego poleceń. Chętnie usiądę w gospodzie nad szklaneczką kordiału.

- Nie chciałem nikogo obrazić, proszę mi wierzyć - bronił się Tam, pomagając Amelie wsiąść do powoziku. - Szwagier jest w stanie rozprawiać o koniach choćby i do świtu - zakończył z uroczym, chłopięcym uśmiechem.

Caterina i Hannah nie widziały w jego uwagach nic nie stosownego, ale Amelie nie rozchmurzyła się przez całą drogę do gospody.

Błonie gminne w Hampton to dość wąski pas łąki wzdłuż rzeki, między gruntami pałacowymi a wsią. Chequers, gospoda mieszcząca się w przerobionej stajni królewskiej, znajdowała się na południowej granicy błonia, tuż obok Powozowni Królowej. W Powozowni Króla, stojącej nieco dalej, mieściły się obecnie koszary kawalerii. Kilka oddziałów odbywało właśnie musztrę, inni żołnierze, wszyscy w biało-czerwonych mundurach, stali w grupkach lub siedzieli przed namiotami na trawie i nie mając nic lepszego do roboty, przyglądali się bez skrzępowania trzem damom w eleganckim powoziku i ich wystrojonemu towarzyszowi.

Kiedy zatrzymali się przed gospodą, Caterina chwyciła

Hannah za rękę. Chciała podejść z nią do płotu ogradzającego koszarowy plac ćwiczeń, wykorzystać fakt, że ich pojawienie się wzbudziło zainteresowanie młodych oficerów, ale Tam, zazdrosny, że szykuje mu się konkurencja, zagonił obydwie do stołu, jednego z kilku ustawionych przed gospodą, i zamówił kordiał dla pań oraz szklanicę ciemnego piwa dla siebie. Jego manewry nie powstrzymały jednak piątki oficerów. Ciekawi dam, rozsiedli się przy sąsiednim stole, przedstawili i zaczęli w najlepsze flirtować. Tam przysłuchiwał się błahym żartom z bezradną miną, bo też nic nie mógł zrobić. Oficerowie wznosili toasty „za piękne oczy” i bezskutecznie dopytywali się o imiona pań. Dopiero gdy pojawili się Elyot i Seton, wystarczył jeden nieznaczny ruch głowy i młodzi wojacy grzecznie zniknęli, wracając do koszar.

Elyot usiadł obok Amelie i ujął jej dłoń.

- Dobrze się czujesz, moja duszko? - szepnął i mrugnął porozumiewawczo.

Amelie, choć minę miała poważną, oczy się śmiały. Tam siedział skrzywiony, jakby się octu napił, Hannah spłoniona...

- Nie bądź dla niego zbyt surowy - odszepnęła Amelie, mając na myśli nieznośnego Tama.

- Nic mu nie będzie. Bardziej martwię się o ciebie, najdroższa.

Na stole pojawiły się pikle, szynka, sałatki, paszteciki i placki ze śliwkami. Lunch urozmaicały rozkazy dobiegające z koszarowego placu ćwiczeń, parada mundurów, turkot przejeżdżających powozów ze spacerowiczami, rżenie kawaleryjskich wierzchowców. Atmosfera zdawała się swobodna, wycieczkowa, a jednak przy stole wyczuwało się wyraźnie napięcie mię-

dzy Tamem a Rayne'em. Chłopak rozdrażniony, że przytarto mu nosa, chciał teraz za wszelką cenę dowieść paniom, jaki jest miły, błyskotliwy i zabawny. Dwoił się i troił. Caterina doszła do wniosku, że należy mu się odrobina uznania za jego wysiłki. Gdyby Rayne zechciał choć w połowie tak wysilać się dla niej...

Tam uparł się, że zabierze Caterinę i Hannah do labiryntu w pałacowym ogrodzie rzekomo po to, by pokazać im, z jaką łatwością odnajduje centrum labiryntu, a potem drogę powrotną. Tak naprawdę chodziło jednak o to, co dla wszystkich było zupełnie jasne, że mocno poirytowany liczbą przyzwoitek chciał na chwilę wyrwać Caterinę spod kurateli „starszyny”. Pomimo że weszli do labiryntu całą szóstką i błądzili w nim razem, szukając przejść wśród wszędzie jednakowo wyglądających żywopłotów, trafiając w ślepe alejki, zderzając się z obcymi spacerowiczami, Tam i Caterina oderwali się od reszty towarzystwa. Gdzieś tylko słychać było nawoływania:

- Gdzie jesteś?
- Tutaj!
- Gdzie?

Amelie została sama z Hannah, Seton natomiast zagłębił się na powrót w labirynt i zniknął. I znowu dało się słyszeć piski oraz okrzyki. Tyle osób nawoływało się równocześnie, że trudno było wśród tych głosów rozpoznać głos Cateriny.

- Nie lubię labiryntów - stwierdziła Hannah ze zwykłą sobie powagą. - Gdzie jest lord Elyot?

- Znajdzie nas. Poczekajmy tutaj. Caterina, gdzie jesteś?

Zamiast odpowiedzi Amelie usłyszała wściekłe warknięcie bez wątpienia Elyota, potem krzyk i odgłos łamanych ga-

łęzi. Młody człowiek odziany w brazy zatoczył się na ścieżce niedaleko miejsca, w którym stały. Poleciał do tyłu i w efekcie utknął między gałęziami żywopłotu jak w pułapce. Szarpał się teraz i pomstował na całe gardło. Hannah rozpoznała brata i rzuciła się ku niemu, roztrzając zdumionych gapiów, którzy biernie przyglądali się dziwnej scenie.

- Tam... Tam, mój drogi... Och nie! Nic ci się nie stało?

- Nie mogła go dosięgnąć, uwolnić, a on nie przestawał pomstować.

- Nich cię diabli, panie! Wyzwę cię na pojedynek za tę... zniewagę! Jak śmiałeś... Żądam nazwisk twoich sekundantów. Mój człowiek...

- Wstawaj, idioto - rozległ się głos Rayne'a. - Wybij sobie z głowy pojedynek. No już, podaj mi rękę, bo będziesz tkwił w tych krzakach do wieczora.

- Nie potrzebuję twojej pomocy. Załatwię was obu za to, co zrobił Elyot.

- A ja dopilnuję, żeby ojciec dowiedział się, jak postępuje jego synalek - zagroził Elyot. - Najwyższy czas, żeby ktoś wbił ci trochę rozumu do głowy, chłopcze. Wyłaż stamtąd albo siedź, jak sobie chcesz, ale masz natychmiast przeprosić pannę Chester za swoje zachowanie.

- Tam, najdroższy - użalała się nad bratem Hannah, usiłując dosięgnąć uwięzionego w żywopłocie nieszczęśnika. - Co oni ci zrobili?

Amelie odciągnęła Hannah, bo jedni gapie zaczęli chichotać, rozbawieni sceną jak z teatralnej farsy, inni spoglądali z litością. Uspokajała dziewczynę, starając się ją pocieszyć. Hannah oparła jej głowę na ramieniu i rozpłakała się.



- To nic takiego, naprawdę - przemawiała łagodnie. - Tacy są mężczyźni. Tamowi nic się nie stało, trochę oberwał.

Pocieszała Hannah i cały czas zastanawiała się, za co Tam musi przeprosić Caterinę i który z braci tak go potraktował.

Nie musiała czekać długo na wyjaśnienie, bo oto na ścieżce pojawiła się Caterina. Bliska łez, w wypiekami na twarzy, przeciskała się przez tarasującą ścieżkę gromadę gapiów. Nie było w tym jej winy, niemniej po raz pierwszy zdarzyło się, że mężczyźni pobili się o nią, po raz pierwszy widziała też człowieka, który otrzymuje cios od przeciwnika. Nie była skłonna do hysterii, ale nie potrafiła przejść całkiem obojętnie nad upokorzeniem Tama.

Na jej spłonionej twarzy malowało się głębokie zażenowanie całą sytuacją.

- Nic takiego się nie stało - szepnęła do Amelie, nie patrząc jej w oczy. - Później ci opowiem. Jestem pewna, że nie miał nic złego na myśli. Nigdy w życiu nie byłam tak zakłopotana.

Incydent w labiryncie *wszystkim zwarzył* humor. Wycieczka przestała być miłą i cała szóstka wracała do domu w ponurych nastrojach. Wszelkie próby podjęcia lekkiej rozmowy o niczym utykały po pierwszym zdaniu i na powrót zapadało ciężkie milczenie. Hannah próbowała trzy razy ożywić towarzystwo, wskazując spacerujące po parku, niemal oswojone stada jeleni. W końcu i ona zrezygnowała przygnębiona widokiem brata, który z zapuchniętą twarzą, w rozerwanym surducie, jechał z tyłu, trzymając się z dala od reszty i wzbudzając żalnym widokiem niezdrową ciekawość spacerowiczów.

Nie usłysawszy żadnych wyjaśnień ani od Elyota, ani od

Rayne'a, Amelie nie wiedziała, co myśleć poza tym, że publiczna awantura w labiryncie nikomu nie przyniosła satysfakcji - może kilku gapiom, dla których stanowiła atrakcję. Najbardziej niebezpieczna była Hannah, oto jej ideał, najwspanialszy na świecie mężczyzna, obszedł się z jej bratem jak z najgorszym nicponiem. Caterina była skonfundowana gwałtownością reakcji Rayne'a, a Amelie czyniła sobie wyrzuty, że nie dość pilnowała podopiecznej. W końcu to ona była odpowiedzialna za pannę, w dodatku została ostrzeżona, by uważała na Tama. Co myśla bracia, mogła jedynie zgadywać z ich nieprzeniknionych twarzy i całkowitej obojętności wobec szwagra.

Po powrocie na Paradise Road Elyot i Rayne pożegnali się; chcieli jak najprędzej widzieć się z ojcem Tama, zanim syn zdąży opowiedzieć w domu swoją wersję wydarzeń. Amelie usłyszała lakoniczne wyrazy żalu, że tak miło rozpoczęta wycieczka, skończyła się tak niefortunnie, i panowie odjechali, dziękując za towarzystwo.

Panna Chester była wytracona z równowagi, jednak nie z powodów, które domniemywał lord Elyot. Usiadła na taborecie przy fortepianie, mnąc wilgotną chusteczkę do nosa i ocierając dłonią napływające do oczu łzy.

- Myślałam, że on chce osłonić mnie przed jakąś grupą, która... szła bardzo... szeroko - łkała. - I jakoś tak... przyparł mnie... do żywopłotu.

- Obejmował cię? - chciała wiedzieć Amelie.

- Tak. Na ścieżce zrobiło się okropnie ciasno. I on... chyba przytrzymał troszeczkę za długo. To takie niedorzeczne, stryjenko. Naprawdę nie miał nic złego na myśli.

- Nie powinnaś jednak być z nim sama, kochanie. A on nie powinien...

- Wiele razy byłam z nim sama, wiesz przecież, stryjenko. Zawsze zachowywał się należycie, nie było powodów do obaw. Nie nazywałabym go swoim przyjacielem, gdyby było inaczej.

- Nigdy nie próbował cię pocałować? Czy to właśnie...

- Pomyślał sobie lord Rayne, kiedy nas zobaczył? Zapewne. Lord Rayne cały dzień patrzył na Tama koso i tylko wyczekiwał okazji, żeby... no... żeby dać mu fangę.

- Tam próbował cię pocałować?

- Nawet jeśli, to ja się nie połapałam. Zbliżył twarz do mojej twarzy... Mogło tak wyglądać. On tylko flirtuje. Nikt nie bierze tego poważnie. Ja na pewno nie. Och, po co oni się wtrącili. Całkiem niepotrzebnie.

- Oni znają Tama znacznie lepiej niż ty, kochanie. Musimy ufać ich zdaniu. Rozumiem, że lord Ryane nie flirtuje z tobą? - Amelie w zasadzie nie musiała pytać, ale wolała się upewnić.

- Nie - odparła Caterina markotnie. - Już wcześniej okazywał, że Tam go irytuje, a teraz będzie miał powód, by obrócić złość na mnie. Pewnie myśli, że zachęcałam Tama, a to nieprawda. Nie mogłam tak po prostu zignorować Tama, on starał się być miły i zabawny, a ja chciałam dojść do środka labiryntu przed wami. Powiedział, że wystarczy trzymać lewą dłoń na żywopłocie i posuwać się bez jej odrywania, a na pewno dojdzie się do samego centrum. Wraca się tak samo. Zmieniasz dłoń i dojdiesz do wyjścia, kierując się prawą ręką. Wcześniej to sprawdzał i mówił, że mu się udało.

Zamiast dotrzeć do środka labiryntu, biedna Caterina znalazła się w labiryncie wzajemnych oskarżeń, za które po części

była odpowiedzialna. Udręczona fatalnym zajściem, zaczęła na nowo płakać.

Amelie z kolei, nękana wyrzutami sumienia, nie mogła nie współczuć nieszczęśliwej pannie. Wersja Cateriny brzmiała bardzo wiarygodnie, zresztą dziewczyna zawsze odznaczała się prawdomównością. Gdyby Tam rzeczywiście przekroczył granicę tego, co przystoi, z pewnością zareagowałyby odpowiednio. Pamiętając o przestroгах Elyota, Amelie nie mogła oprzeć się wrażeniu, że zarówno on, jak i Rayne czekali tylko na okazję, żeby utemperować beztroskiego młodzieńca, i zareagowali z przesadną gwałtownością.

Tego dnia Caterina odwołała lekcję śpiewu.

Następnego ranka Elyot przysłał liścik, w którym przypominał paniom o balu wydawanym wieczorem przez lady Sergeant. Amelie i Caterina doszły do zgodnego wniosku, że brak ochoty nie jest wystarczającym powodem, by odwołać wieczorne wyjście.

Theodosia Sergeant, córka lady Sergeant, na której cześć odbywał się rzeczony bal, była późnym dzieckiem, stąd wcześniej osieroconym przez ojca. Mimo starań i wysiłków owdowiąłej matce nie udało się wydać panny za mąż. Theodosia siała przeto rutkę, a szanse na zamażpójście malały z każdym dniem i wszystko wskazywało na to, że czeka ją staropanieństwo. Bale, rauty, wieczorki tańcujące i pikniki organizowane przez lady Sergeant z myślą o znalezieniu chętnego kandydata nie przynosiły żadnego efektu. Główny cel polowania, lord Elyot, wymknął się z sieci, podobnie jego brat. Kiedy lady Sergeant poznała na tańcach w Castle Inn Amelie i zrozumiała,

że Elyot dokonał ostatecznego wyboru, dała jej odczuć całą zrodzoną z rozczarowania antypatię. Lord Rayne też, niestety, nie wchodził w rachubę.

Zdeterminowana matka miała jednak kilka atutów w rękawie. Nie było wiadomo, czy uratują córkę przed staropanieństwem, ale na pewno mogły skomplikować życie narzeczonemu. Zaprosiła na bal dwóch gości, którzy powinni mocno przytrzeć piękny nosk lady Chester. Ledwie pojawiła się w Richmond, myślała lady, odniosła sukces, gdy jej biednej córce nic się nie udaje mimo wieloletnich zabiegów. Banki, kopalnie ołowiu, bawełna, interesy, wyliczała z pogardą, cóż to za genealogia?

Elyot dawno postanowił przyjmować wszystkie zaproszenia, które mogłyby pomóc wprowadzić Caterinę w świat. Był pewien, że panna otoczona opieką jego, Amelie i Rayne'a będzie dobrze bawić się na balu lady Sergeant i nie spotka jej tam żaden afront. Nie przewidział, niestety, że afront ma spotkać Amelie, nie jej podopieczną. Gdyby wiedział, co się wydarzy, z pewnością nie przyjąłby zaproszenia.

Amelie i Caterina starannie dobrały toalety, bacząc, by zbytnio nie przyćmić zwykle fatalnie ubranej Theodosii. Ani słowem nie wracano do poprzedniego dnia; obie strony na mocy milczącego porozumienia uznały, że omówią niemiłe zajście w bardziej stosownym po temu czasie. Pomimo to w powozie wiozącym całą czwórkę na bal panowało wyczuwalne napięcie. Caterina nie śmiała spojrzeć na braci w obawie, że dojrzy w ich oczach naganą, zasłużoną czy niezasłużoną.

Amelie trwała w przekonaniu, że zachowanie Tama zostało opacznie odczytane i incydent w labiryncie był wynikiem nie-

porozumienia. Chętnie usłyszałyby, jak zareagował i co miał do powiedzenia ojciec Tama, ale że odnosiła się tego dnia do Elyota i Raynea z niejakim chłodem, musiała obyć się bez tej informacji.

Na szczęście na bal w Meldish House przybyło trochę znajomych osób, dzięki czemu Amelie i Caterina nie były zdane wyłącznie na towarzystwo braci. Amelie, zanim otoczyli ją adoratorzy, których nie brakowało, zatańczyła z Elyotem, nie zamieniając z nim ani słowa. Była niezwykle miła dla lodowatej lady Sergeant i jej dwudziestodwuletniej córki. Biedna Theodosia sprawiała wrażenie, jakby chciała czmychnąć w najciemniejszy kąt, byle uciec najdalej od matki. Z wdzięcznością przyjęła wysiłki Cateriny, która wciągnęła ją w konwersację, choć rzecz była trudna dla obu panien. Elyot też starał się być miły i zaprosił Theodosię do tańca.

Amelie wszystko to widziała, nie uszło też jej uwagi, że Elyot zatańczył po kolei z dwoma pięknymi, wytwornie ubranymi damami, ale żadnej jej nie przedstawił, chociaż miał po temu okazję. Kiedy znowu pojawił się przy niej, zapytała dlaczego.

- Naprawdę sobie tego życzysz? Nasza gospodyni zaprosiła je tylko dlatego, żeby wprawić mnie w zakłopotanie, a tobie sprawić przykrość. Teraz obserwuje nas i umiera z ciekawości, czy udało się osiągnąć cel. Chyba pokazałem jej, że pomysł spalił na panewce.

- Rozumiem - powiedziała cicho Amelie, zerkając w stronę lady Sergeant, ale jej wzrok padł na dwie piękne damy w zwiewnych sukniach, strojone w brylanty. - Dlaczego nie miałabym poznać twoich byłych kochanek? Przecież i ja będę niedługo należeć do ich grona. Skorzystam z okazji.

- Skoro nalegasz. - Elyot przywołał gestem Rayne'a. - Chcę ci tylko zwrócić uwagę, że jesteśmy tutaj przez wzgląd na panią Chester, a nie po to, żeby dostarczać atrakcji gościom lady Sergeant. A o to właśnie idzie naszej gospodyni. Będzie znacznie lepiej, jeśli potraktujemy jej mały spiszek z całkowitą obojętnością, jakby obecność tych dwóch dam, którym się przyglądasz z takim natężeniem, nie miała dla nas najmniejszego znaczenia. Bo też, prawdę powiedziawszy, nie ma.

Dopiero teraz Amelie uświadomiła sobie, że istotnie wpa-  
truje się natarczywie w kochanki Elyota. Ocknąwszy się z tran-  
su, musiała przyznać mu rację. Ani ona, ani Elyot nie potrze-  
bowali sensacji, wieczór powinien należeć do Cateriny. Po co  
dawać swoim zachowaniem satysfakcję złośliwej gospodyni?

Elyot szepnął coś Rayne'owi na ucho, ale Amelie położyła  
mu dłoń na ramieniu.

- Nie - powiedziała z uśmiechem. - Może innym razem.  
Lordzie Rayne, niech mnie pan poprosi do tańca.

Rayne podał ramię Amelie.

- Tańczyć z panią to czysta przyjemność.

Kiedy taniec dobiegł końca, Amelie nie mogła nigdzie doj-  
rzeć ani Elyota, ani dwóch dam. Miała ochotę rzucić się bie-  
giem przez długie korytarze Meldish House w jego poszuki-  
waniu, znaleźć go, zrobić mu scenę, jednym słowem zachować  
się tak, jak zaplanowała lady Sergeant. Jednak zwróciła się do  
Rayne'a:

- Chciałabym usiąść i napić się wody.

Zanim Rayne wrócił ze szklaneczką ponczu, Amelie oto-  
czyli wielbiciel, a i Elyot przeciskał się w jej stronę przez ciż-  
bę gości. Nie powiedział, co robił i gdzie był, kiedy ona tań-

czyła, a ona nie pytała w obawie, by jej domysły nie okazały się prawdą. Ale czego się spodziewała? Letkiewicz zawsze będzie letkiewiczem, nie zmieni się nagle.

Dwie damy zniknęły, u boku Amelie pojawiła się natomiast Caterina w towarzystwie młodego człowieka, który zdradzał wszelkie symptomy ciężkiego zauroczenia, ale panna nie zwracała na niego uwagi. Wpatrzona w Raynea oczekiwała jego akceptacji. Amelie widziała, jak Caterina pragnie, by zaprosił ją do tańca, okazał jej trochę zainteresowania i serdeczności. Ryane zachowywał się jednak obojętnie i żal było patrzeć na biedną Caterinę.

- Nie masz już dość? - szepnął Elyot do Amelie.
- Absolutnie dość - przytaknęła.
- Wracamy do domu?
- Jeśli można. - Doskonale wiedziała, o czym myślał, mówiąc „do domu”. Miała ochotę ukarać go za ten wieczór, pozwolić się odprowadzić, po czym zatrzasnąć mu przed nosem drzwi sypialni. Problem polegał jednak na tym, że odsyłając go precz, bardziej zraniłaby siebie niż jego.

Amelie wracała na Paradise Road zagniewana. Złość nie miała, ale postanowienie ukarania Elyota też się nie umacniało, on zaś doskonale wyczuwał jej nastrój i wiedział, czego może oczekiwać. Pożegnał się z bratem i wszedł do domu z paniami. Uczynił to z taką swobodą i pewnością, jakby wracał do siebie. Caterina od razu poszła do swojego pokoju, a Elyot znalazł się w sypialni Amelie, zanim zdążyła zaprotestować.

Kiedy weszła, stanął przy drzwiach, jakby bał się, że mu ucieknie.



- A teraz powiedz mi z łaski swojej - zaczął spokojnym głosem, który przyprawiał ją o furję - o co właściwie chodzi. - Oparł się o drzwi, założył ręce na piersi i czekał z kamienną twarzą.

Amelie zdjęła pelerynę i odrzuciła ją gestem godnym matadora, a potem wzięła rozmach i cisnęła w Elyota torebką.

- O to chodzi! - krzyknęła. - I niech cię wszyscy diabli! Nie udawaj, że nie wiesz.

Chwycił torebkę jedną dłonią i odrzucił ją tam, gdzie leżała peleryna.

- Powiedz mi.

Nie potrafiła. Zabrakło jej słów, by opisać jego władzę nad nią, własną niepewność, pragnienia i wątpliwości, poczucie zagubienia. Niezdolna wyartykułować, co czuje, rzuciła się na Elyota z pięściami.

- Wiesz! - wykrzyknęła. - Te kobiety! Jak śmiałeś z nimi rozmawiać... tańczyć... uśmiechać się do nich... pozwalać się dotykać... rozmawiać z nimi o mnie. Należysz do mnie! Jesteś mój! - Łzy spływały jej po policzkach, samo wspomnienie rywalek przyprawiało o udrękę. Elyot chwycił ją za nadgarstki, uniemożliwiając atak. - Poszedłeś gdzieś z nimi. Zniknąłeś, kiedy cię potrzebowałam.

- Tańczyłaś przecież z Setonem - powiedział zaskoczony.

- Potrzebowałam cię, ty głupcze! Dlaczego wyszedłeś z tymi...

- Cicho, skarbie. Uspokój się. Nie wyszedłem wcale z tymi...

-Wyszedłeś... Widziałam... Zniknęliście wszyscy troje. Nie okłamuj mnie.

- Nigdy cię nie okłamałem.

- Nieprawda! Okłamałeś, kiedy mówiłeś o skandalu. Okłamałeś, opowiadając, jaka surowa jest twoja matka. Kłamałeś, że chcesz mi pomóc - wyrzucała z siebie zarzuty jeden po drugim.

- Myślę, że tę kłótnię najlepiej zakończyć... tutaj. - Elyot wziął Amelie na ręce i zaniósł na łóżko, po czym usiadł obok niej i zaczął zdejmować buty. Próbowała go zepchnąć, kilka razy uderzyła w plecy, ale szybko się zorientowała, że nie da mu rady.

Pragnęła go. Widziała, jak dwie byłe kochanki, nie chowając doń urazy, potrafiły cieszyć się jego widokiem i towarzystwem. I jej ta radość nie była przecież obca. Gdyby była pewna jego uczuć, nie przejęłaby się i nie zrobiła mu sceny. Był najprzystojniejszym mężczyzną na balu, emanował z niego wręcz zwierzęcy magnetyzm, któremu nie mogła oprzeć się żadna kobieta, wszystko jedno stara czy młoda.

Wystarczyło jedno spojrzenie Elyota i Amelie koncentrowała się wyłącznie na nim, na tym, co i jak mówi, co ma na myśli. I jak będzie, gdy znowu znajdą się razem w łóżku. Tak właśnie reagowała i tamte dwie kobiety musiały czuć coś podobnego, nadal go pragnęły, miały to wypisane na twarzach. Jak mogła teraz uwierzyć, że myśli tylko o niej, kiedy się z nią kocha? Czy miała być jedną z wielu i stać się po jakimś czasie zaledwie miłym wspomnieniem, jak inne?

Nie mogła mu powiedzieć o swoich pragnieniach i największych obawach, ale też nie zdawała sobie sprawy, że właściwie wszystko już wyjawiała swoim zachowaniem. Elyot nie próbował tłumaczyć, że w jego postępowaniu nie było niczego niewłaściwego.

Dla postronnego obserwatora, gdyby ktoś miał szansę zaj-

rzeń do sypialni, ich zbliżenie wyglądałoby bardziej jak walka niż kochanie się. Elyot rozumiał, dlaczego Amelie jest w takim stanie, skąd wziął się jej żal, gniew, wściekły opór, i uczynił wszystko, by zamienić je w pożądanie.

Nie używał słodkich słów, nie uspokajał i nie pocieszał, nie okazywał czułości. Amelie była przekonana, że została skrzywdzona i że tego wieczoru miarka się przebrała. Pozwolił jej tak myśleć. Musiała z kimś walczyć, wierząc, że to nie ona wywołuje konflikt.

Usnęła w końcu syta miłości w jego ramionach i Elyot też zasnął. Wystarczyło jednak, by Amelie obróciła się i znowu zaczęli się kochać, zawieszeni między jawą a snem. Dwa razy jeszcze tej nocy Amelie dopominała się, by zapłacił za dręczącą ją wątpliwość i lęk, gotowa zostać z nim już na zawsze.

## Rozdział ósmy

Tej nocy padło tak niewiele słów, że Amelie nie wiedziała, co myśleć, kiedy rano obudziła się w pustym łóżku. Elyot wyszedł niepostrzeżenie i tylko pan Killigrew widział, jak nocny gość opuszcza dom przy Paradise Road. Co prawda, mogła zapytać kamerdynera, o której i jakim trybem Elyot ekspediował się do Sheen Court, ale wyglądałoby to dość dziwnie. Gdyby zostawił jakąś wiadomość, już by ją miała.

Przeprowadziła ostrożny wywiad w stajni i dowiedziała się, że Elyot pożyczył jej siwka, którego obiecał zwrócić jeszcze tego samego ranka. Istotnie, groom z Sheen Court odprowadził wierzchowca, rzucając od niechcienia informację, że pan wyjechał do Londynu. Amelie, kiedy to usłyszała, musiała na chwilę usiąść na pieńku, po czym wróciła do domu na uginających się nogach, gdzie zastała Caterinę z czerwonym nosem i zapuchniętymi od płaczu oczami.

- Londyn - wykrztusiła. - Pojechał do Londynu.
- I nic ci nie powiedział? - oburzyła się panna.
- Musiał coś wspomnieć - powiedziała, próbując zachować twarz. - Widać zapomniałam. Załatwia różne sprawy dla swo-

jego ojca, ma obowiązki, sama wczoraj widziałaś. Do Londynu od nas blisko, kilkanaście mil. Elyot może w każdej chwili wrócić.

- Czy lord Rayne pojechał razem z nim? - zapytała Caterina niepewnym głosem.

Pisała właśnie list do ojca i omal nie złamała pióra na myśl, że Rayne mógł zniknąć z pola widzenia.

- Nie wiem, kochanie.

- A co z Tamem?

- Nie padło ani jedno słowo na jego temat, a ja nie pytałam.

- Chciałabym wiedzieć - szepnęła Caterina.

- Ja też, kochanie.

Gdyby wiedziała, że koniec nastąpi tak nagle i że niezwykle burzliwa noc będzie jednocześnie pożegnaniem, mogłaby przygotować się na wyjazd Elyota. Gdyby... Nie mogła uwierzyć, że wyszedł bez słowa. Najwyraźniej bał się kolejnej sceny. Zareagowała spontanicznie i to był błąd, za który teraz drogo płaci. Być może inne kobiety kończyły w podobny sposób. Bóg jeden wie, co wykrzykiwała w nocy.

Jeszcze tego samego ranka przyszedł list od signora Rauzinięgo, adresowany do lady Chester. Maestro przeproszał, tłumaczył, że pilne sprawy wzywają go do Bath, w związku z czym musi odwołać umówioną wizytę na Paradise Road i przełożyć przesłuchanie panny Chester na inny termin, ale kiedy to będzie, nie potrafi określić. Chciałby bardzo, żeby dla niego zaśpiewała, niestety... Tymczasem pozwala sobie radzić, by nie forsowała głosu, dużo przebywała na świeżym powietrzu, brała nadal lekcje i wysypiała się. I podpis „Pani oddany

sługa, Venanzio Rauzzini". Amelie skończyła czytać i podała list Caterinie.

- To wielki zawód. Tak się przygotowywałaś na przesłuchanie.

Caterina musiała przerwać pisanie listu do ojca, żeby się wypłakać, po czym zawiadomiła sir Stephena, z typową dla młodych przesadą, że jej kariera wokalna właśnie legła w gruzach. Pisała dalej, że od czasu zaręczyn stryjenki nie wszystko układa się tak, jak powinno, że kolacja w Sheen Court była sukcesem, za to wycieczka do Hampton Court całkiem się nie udała, że na wczorajszym balu było mnóstwo gości i że wrócili do domu wcześniej. O lordzie Raynie nie wspomniała ani słowem.

Był to dzień listów. Wśród codziennej poczty znalazł się bowiem list od ojca i siostry Cateriny, zawierający gratulacje dla Amelie i pełen ploteczek. Amelie dopiero po czasie zauważyła kolejny list i serce zabiło jej niespokojnie, gdy rozpoznała charakter pisma Rubena Hursta. Nadal przebywał w Londynie, jak wskazywał stempel, i wciąż prześladował Amelie, a człowiek, który obiecał ją chronić, zniknął i nie domyślał się nawet, że szantażysta znowu się uaktywnił. Trudno, powiedziała sobie, będzie musiała zdać się na własne siły, jak to robiła do tej pory.

Zabrała list do pracowni i drżącymi palcami złamała pieczęć. Przez chwilę wpatrywała się w zapełnioną starannym pismem kartkę, prześlizgnęła się wzrokiem po pierwszych zdaniach i czytała:

„Wreszcie mogę podać Pani adres, pod którym można się ze mną kontaktować. Gdyby nasze ostatnie, uroczne spotkanie nie zostało przerwane tak brutalnie, zapewne znalazłbym lokum wcześniej, korzystając z Pani hojnej pomocy. Rozumiem, że ma Pani dylemat, ale nie tracę nadziei, że jeszcze dojdziemy do porozumienia. Proszę tylko usilnie, by nie dała się Pani wykorzystywać temu człowiekowi, jak to już kiedyś zdarzyło się Pani z kim innym. Pani wie, kogo mam na myśli, nie powiem już nic więcej, zostawmy ten bolesny temat.

Jeśli o mnie idzie, nawiązuję znajomości, które zapewne spotkałyby się z Pani aprobatą. Ostatniego wieczoru poznałem pewne małżeństwo z Manchesteru. Kiedym wspomniał Carrów, powiedzieli, że dawno temu znali pana Roberta Carra i jego żonę. Niezwykłe doprawdy, jak żywa może być pamięć dawnych czasów. To, co opowiedzieli mi o Pani rodzicach, czyni mi ją jeszcze bliższą. Musiałem jednak potrząsnąć sakiewką i byłbym zobowiązany, gdyby zechciała Pani ulżyć moim rosnącym wydatkom i wesprzeć mnie finansowo. Jużem się zapożyczył na dwieście gwinei i wkrótce będę potrzebował więcej. Proszę nie tracić ducha, najdroższa. Robię wszystko dla naszej wspólnej przyszłości.

Pani oddany sługa..."

Amelie stała długo bez ruchu, z listem w dłoni. Czuła się tak, jakby znowu weszła do labiryntu w Hampton Court i nie mogła znaleźć zeń wyjścia. Hurst w typowym dla siebie, oślizgłym tonie przypochebiał się, groził i sugerował, że jednak coś ich łączy.

Co gorsza, spotkał kogoś, kto znał jej rodziców, zapewne

zanim jeszcze przyszła na świat. Czego dokładnie się dowiedział? I jak zamierzał wykorzystać zdobyte informacje, w razie gdyby nie otrzymał od niej „wsparcia finansowego”? Musi mu zapłacić, zanim ten łajdak zdyskredytuje ją w oczach Elyota.

Odłożyła wreszcie list. Czy powinna go zniszczyć? Nie, był na nim adres Hursta. Może wyczytała z niego więcej, niż rzeczywiście zawierał? Nie, raczej nie. Może powinna zapytać o radę Raynea? Nie, dotąd radziła sobie sama z Hurstem, poradzi sobie i teraz, poza tym Rayne nie zna sprawy, nie ma pojęcia, kim jest Hurst. Dlaczego Elyot wyjechał do Londynu, nie mówiąc ani słowa?

- Ha! Chyba znam odpowiedź na to pytanie - mruknęła do siebie.

Sięgnęła ponownie po list, zamierzając schować go w jakimś bezpiecznym miejscu, gdy rozległo się pukanie do drzwi i Henry zaanonsował gościa. Amelie zdążyła wsunąć list pod stertę leżących na stole szkiców i przywitała lorda Rayne'a.

Z parteru dochodził śpiew Cateriny, która właśnie odbywała lekcję z signorem Cantonim. Rayne przez chwilę stał w progu, łowiąc każdą nutę zanim zamknął drzwi.

- Pani - skłonił głowę. - Miałem nadzieję, że zastanę panią w domu.

Amelie się uśmiechnęła.

- Zastał pan, jak widać. Wczoraj pożegnał się pan tak szybko, nie miałyśmy okazji podziękować panu za udany wieczór. Przyszedł pan zobaczyć się z Cateriną? •

Rayne zerknął na drzwi.

- Chciałem widzieć się z panią.



Amelie zaprosiła go gestem, by usiadł, i sama zajęła miejsce przy oknie, wygładzając fałdy muślinowej sukni.

- Chodzi o pana Elwicka?

Jeśli pytanie zaskoczyło Rayne'a, nie dał nic po sobie poznać.

- Nie. Chodzi o mojego brata i jego nagły wyjazd do Londynu - odparł Rayne.

- W istocie, można to nazwać nagłym wyjazdem. Lord Elyot przyjmuje niekiedy błyskawiczne tempo. Zdążył chociaż zjeść śniadanie?

Rayne puścił mimo uszu sarkazm Amelie.

- Nie zdążył. Przebrał się tylko i zaraz ruszył w drogę. Nie mógł przecież jechać do Londynu w stroju wieczorowym. Dość, że wzbudził niejaką sensację, wracając rano do domu na pani siwku. Chyba pani nie gniewa się, że pożyczył konika? Nick ma nadzieję, że nie.

- Nie rozumiem tylko, dlaczego wyjechał tak nagle. Stało się coś złego? Rodzice?

- Nie, z rodzicami wszystko w porządku, ale wynikła niespodziewanie pewna nagła sprawa. Nick przeprosza za moim pośrednictwem i prosi o wybaczenie, a ja ze swojej strony dodam, że jestem do pani dyspozycji, kiedy tylko pani sobie życzy. Nick nie potrafił, niestety, powiedzieć, jak długo będzie musiał zostać w Londynie, ale ja służę swoją osobą, jeśli tylko mogę być obu paniom w czymś pomocny.

Zdawkowe wyjaśnienia nie udobruchały ani trochę Amelie. Nie zamierzała ulżyć sumieniu Elyota, przyjmując ofertę Rayne'a, choć nie wątpiła, że była to oferta szczerza i serdeczna. „Nie potrafi powiedzieć, jak długo będzie musiał zostać w Londynie”. Słyszane rzeczy. „Nagła sprawa”. Banialuki!

- Bardzo to miło z pana strony - powiedziała Amelie tym lodowatym tonem, który Rayne zdążył już poznać. - Obydwaj uczyniliście więcej dla nas, zupełnie przecież obcych, niż mogliśmy oczekiwać. Jesteśmy panom niezmiernie wdzięczne. Caterina zaczyna wchodzić w świat i jest to zasługa pana oraz lorda Elyota. Nie śmiemy dłużej nadużywać panów uprzejmości. Byliście dla nas najmiłszymi i niezwykle tolerancyjnymi towarzyszami, zapewne ze szkodą dla własnych planów.

Rayne nie mógł nie dojrzeć bólu w oczach Amelie. Elyot zwykle wiedział, jak obchodzić się z kobietami, miał wyczuć chwilę, starał się być delikatny, tym razem jednak popełnił błąd i Rayne wolał nie myśleć, co będzie dalej.

- Nie robiliśmy tego z uprzejmości - zaoponował. - Spędziliśmy w towarzystwie pań kilka cudownych tygodni, proszę mi wierzyć. Nick jest związany królewskim rozkazem i nie zawsze może mówić o poleceniach, które otrzymuje. Nawet ja nie wiem, dlaczego został wezwany do Londynu. Wiem tylko, że wróci wraz z rodzicami i będzie chciał panią im przedstawić.

Przez twarz Amelie przemknął cień i Rayne zapytał:

- To dla pani niemiła perspektywa?

- Och... przeciwnie... Czekam... hm... na tę chwilę z... największą niecierpliwością... Tyle słyszałam o panów rodzicach.

- A teraz oni zapewne słuchają o pani, jak się domyślam. I o panie Chester. Rozumiem, że panna Chester odbywa lekcję śpiewu.

- W rzeczy samej. Czy zamierzał pan zabrać ją na przejażdżkę?

- Raczej nie. Przyszedłem przekazać wiadomość od brata i zaoferować swoje usługi. Mogę być pań chłopcem na posyłki - zażartował i spojrzął na plik szkiców, leżących na dużym arkuszu brązowego papieru. - Kto oprawia pani obrazy? Polecam pana Pallisy. Hugenocka rodzina. Mieszkają tu od wieków.

- Korzystam z jego usług. Te szkice tutaj czekają na oprawę. - Wskazała dłonią swoje prace, myśląc jednocześnie, jak bardzo pragnęłaby widzieć teraz Elyota. Do tego wiadomość o powrocie rodziców i czekającym ją z nimi spotkaniu...

- Mogę je zawieść panu Pallisy w drodze powrotnej. Będę przejeżdżał koło jego zakładu. Zna pani wymagania, prawda?

- Tak, wie, jakich opraw potrzebuję. Dziękuję bardzo.

Rayne starannie zawinął szkice w brązowy papier i wziął pakunek pod pachę.

- Cieszę się, że mogę być w czymś użyteczny. Przyjechałem faetonem, więc pani obrazy bezpiecznie dotrą na miejsce.

- Raz jeszcze dziękuję. To miło z pana strony, że mnie pan odwiedził. Proszę dać nam teraz kilka dni oddechu, jeśli można prosić. Caterina jest ciągle...

- Trochę wytrącona z równowagi? To całkiem zrozumiałe. - Rayne ruszył do drzwi, ale Amelie widziała, że zastanawia się, czy powiedzieć coś więcej. - Chyba powinna pani wiedzieć, że Tam wyjechał na polecenie ojca. Nie, proszę się nie przerażać, to nie banicja. Hannah mu towarzyszy. Wrócą za kilka tygodni, jak miną emocje. To najlepsze rozwiązanie, chyba się pani zgodzi.

- Kilka tygodni? A potem?

- Potem ojciec będzie musiał pomyśleć, co Tam ma ro-

bić w życiu. Poczekamy, zobaczymy - Rayne się uśmiechnął  
W niczym nie przypominał teraz zagniewanego młodzieńca.

- Tak - przytaknęła Amelie. Nie myślała jednak o Tamie i Hannah, zmierzających w nieznanym kierunku, tylko o uśmiechu Raynea, tak podobnym do uśmiechu Elyota, że serce jej się ścisnęło. Nie wiedziała, kiedy znowu zobaczy Elyota, tak jak nie wiedziała, do kogo teraz uśmiecha się jej miły... - Poczekamy, zobaczymy. Żegnam, milordzie. Killingrew odprowadzi pana do wyjścia.

Czekała chwilę, czy nie usłyszy głosu Cateriny, ale w domu panowała cisza. Zanim się odwróciła, drzwi do pokoju porannego otworzyły się i w progu stanął signor Cantoni: przepuścił swoją uczennicę, na której twarzy malował się wyraz głębokiej melancholii.

- To nic takiego - zwrócił się do Amelie. - Nic takiego - powtórzył. - Wszyscy mamy swoje *emozione*. - Położył rękę na sercu i uśmiechnął się pobłażliwie do Cateriny. - Trudno śpiewać, kiedy łyzy w gardle. Wtedy jest tak... - Wydał dźwięk tak piskliwy, że Caterina parsknęła śmiechem. - Nie da rady... Zaśpiewamy kiedy indziej, bez łez, prawda? Zaśpiewamy *brillante*. - Signor Cantoni wziął czystą nutę.

- Tak - szepnęła Caterina. - Dziękuję, signor Cantoni.

- Będzie dobrze - powiedział Cantoni z powagą i zmarszczył czoło. - Panna Chester mówi mi - ciągnął, zniżając głos - że signor Rauzzini nie odwiedzi pań w niedzielę. Tragedia jest, droga pani. Nieszczęśliwa okoliczność. - Przcisnął plik nut do piersi i wbił smutne spojrzenie w Amelie, jakby oczekiwał od niej natychmiastowego rozwiązania kwestii spotkania z signorem Rauzzinim.

- Niestety. - Amelie rozłożyła ręce w bezradnym geście. - Nic nie poradzimy. Musimy czekać, aż signor Rauzzini znowu pojawi się w Richmond. Bath jest daleko... - Ledwie powiedziała te słowa, jakaś klapka otworzyła się jej w głowie i Amelie nagle odkryła wyjście w impasie. Ledwie słyszała uprzejmą odpowiedź Cantoniego.

- Daleko? Nie tak bardzo. Nie na końcu świata przecież. Maestro ma koncerty w Bath. Jego muzycy czekali widać. Cóż, panie też będę czekać na jego powrót. A tymczasem ćwiczyc, trzeba ćwiczyc. *Bon giorno*.

- Dziękuję, signor.

Cantoni uklonił się i zszedł na parter. Amelie i Caterina zostały na podeście schodów, spojrzały na siebie równocześnie, myśląc o tym samym.

- Widziałaś, jak wychodził? - zapytała Amelie.

Caterina skinęła głową, wiedząc doskonale, kogo stryjenka ma na myśli.

- Nie chciał zaczekać?

- Miał pilne sprawy do załatwienia. Ścisłe mówiąc, nie przyjechał z wizytą towarzyską. Nie rób takiej smutnej miny, kochanie. Słyszał, jak śpiewasz, pytał o ciebie.

- To już bez znaczenia. Wczoraj na balu u lady Sergeant w ogóle nie zwracał na mnie uwagi. Nie zamierzam marnować głosu i zapłakiwać się z jego powodu. Mówił coś o Tamie?

- Tam i Hannah wyjechali na pewien czas.

- Hannah też? Okropne. Wszyscy wyjeżdżają.

Amelie uścisnęła dłoń Cateriny.

- Chodźmy do pracowni. Może też powinniśmy pomy-

śleć o wyjeździe. W końcu Bath nie jest na końcu świata, prawda?

Trzy dni później panie w towarzystwie dwóch pokojówek były już w Bath, w hrabstwie Somerset. Gospodyni, kamerdyner i kucharka przyjechali dzień wcześniej, wioząc większość bagaży. Amelie i Caterina podróżowały bez pośpiechu, stając po drodze na noc w Castle Inn w Marlborough i do Bath przyjechały późnym popołudniem, kiedy słońce złociło jeszcze piaskowce na Lansdown Crescent. Amelie tak dawno nie była w Bath, że zapomniała niemal, jak tu pięknie. Elegancki dom na wzgórzu nad miastem był prezentem ślubnym od sir Josiaha i dawniej korzystała z niego w sezonie.

Wyjazd do kąpieliska, pierwotnie planowany z myślą o Caterinie, stał się ucieczką dla niej samej, kiedy okazało się, że wstrętny, pełen insynuacji list Rubena Hursta wpadł w niepowołane ręce. Najpierw przeszukała całą pracownię, potem pojechała do ramiarza, na próżno. W końcu list się odnalazł, przyniósł go posłaniec z Sheen Court. List był zapakowany w papier, zapieczętowany, ale bez notki zapewniającej, że nie został przeczytany, bez słowa przeprosin i bez zapowiedzi wizyty.

Rayne milczał i jedyny wniosek, jaki mógł się nasuwać, to że list przeczytał i że przy najbliższej okazji przekaże bratu, czego dowiedział się na temat relacji łączących Hursta z Amelie. Pozostawało pytanie, czy Elyot uwierzy, że szantażysta z Buxton jest bądź był kochankiem Amelie i zerwie zaręczyny. A może już wcześniej powziął taki zamiar, kiedy Amelie urządziła mu scenę po balu u lady Sergeant?

Nie posłała Hurstowi, jak zamierzała pierwotnie, żadnych pieniędzy. Wiedziała, że nic go nie powstrzyma przed kolejnymi niegodziwościami, ale miała przynajmniej gwarancję, że teraz tak szybko jej nie odnajdzie. Podobnie jak Elyot. Schroniła się w Bath także przed nim i przed jego rodzicami.

Caterina ożyła po przyjeździe do Bath. Biegała z pokoju do pokoju, podziwiała tapety, meble, dobór kolorów we wnętrzach, zasłony, dywany, baldachimy nad łózkami. Zamieszkała w ślicznym pokoju sąsiadującym z pokojem stryjenki. Też miała tu łóżko z baldachimem, a jakże, lustra w złotonych ramach, i, rzecz nowa i coraz popularniejsza w Anglii, a nieznaną jeszcze na kontynencie, własną łazienkę z bieżącą wodą i water-closetem. Z okien roztaczał się widok na ogród, stajnie w głębi i powozownię oraz wysadzaną drzewami drogę prowadzącą na Lansdown Hill.

Jednak dopiero widok z frontowych okien, z panoramą całego Bath, zaparł jej dech w piersiach.

- Tam w dole - wskazała Amelie - możesz dojrzeć wieżę starego opactwa, rzymskie łaźnie i Pump Room, pijalnię wód czerpanych z tutejszych źródeł.

- A Assembly Rooms? - dopytywała się wszystkiego ciekawa Caterina.

Słyszała sporo o tym miejscu, gdzie spotykała się socjeta zjeżdżająca w sezonie do wód. Urządzano tu koncerty i bale lub po prostu umawiano się ze znajomymi. Każdy, kto był kimś w towarzystwie, musiał obowiązkowo pokazać się w Assembly Rooms, wizytując Bath.

- Dziesięć minut spacerem od naszego domu, u podnóża wzgórza. Zajrzemy tam jutro, sprawdzimy, jaki mają program

na najbliższe dni, a potem odnajdziemy signora Rauzziniego i zostawimy mu bilet wizytowy.

- Co robi się w Bath przez cały dzień?

Amelie uśmiechnęła się na to pytanie, sama kiedyś zadała podobne.

- Ubierasz się elegancko - powiedziała, ujmując pannę pod ramię - a potem jedziesz albo idziesz na spacer, żeby zobaczyć, jak inni się wystroili. Rano, zaraz po śniadaniu, będziemy zaglądały do Pump Room dla sprawdzenia, kto właśnie bawi w Bath i gdzie się zatrzymał. Zaraz jutro wpisujemy się do księgi gości, by inni wiedzieli, że przyjechałyśmy. Tutaj żyje się znacznie swobodniej niż w Richmond, moja droga.

Wieczorem, kiedy zapaliły się latarnie, rozświetlając miasto w dole, Amelie na powrót zaczęły dręczyć problemy, o których przez cały dzień starała się nie pamiętać. Nie zwierzyła się Caterinie, dlaczego tak chętnie wyjechała z Richmond, nie mówiła też, jak bardzo tęskni za Elyotem. Marzyło się jej, by ją tu odnalazł, wymógł na niej powrót, tymczasem czuła, że ucieczka z Richmond była początkiem końca. Tak szybko... Zaledwie po kilku tygodniach...

W minionych dniach powinna była mieć „swoją chwilę”, ale wyczekiwała na próżno, nic się nie działo. Po wielokroć przeliczała dni na palcach, sprawdzała daty. Okres przychodził zawsze bardzo regularnie, tym razem spóźniał się, co mogło oznaczać tylko jedno.

Tyle lat tęskniła, by coś takiego właśnie się zdarzyło. Pragnęła macierzyństwa i kiedyś powitałaby werdykt z zachwytem, niczym cud. Teraz nie wiedziała właściwie, co czuje, mo-



że tylko zdumienie, że urodzi dziecko człowieka, który był jej najdroższy na świecie i którego nie mogła być pewna. Mogła, oczywiście, zostać w Bath, urodzić tutaj, a potem w Richmond powiedzieć znajomym, że to przygarnięte maleństwo, które matka musiała oddać na wychowanie. Nikt specjalnie by się nie zdziwił, ale jak mogłaby mieszkać nadal w Richmond, mając pod bokiem ojca dziecka?

Przeniesie się gdzie indziej. Caterina będzie miała kiepski przykład, a Stephen zacznie się zastanawiać, której z nich bardziej była potrzebna przyzwoitka. Zgorszony wezwie córkę do Buxton i odwróci się od Amelie, przestanie być przyjacielem, na którego dotąd mogła liczyć. Tak, konsekwencje będą poważne, rozmyślała smutno, wpatrując się w mrok za oknem.

Kiedy panie jechały do Bath, zajazdy po drodze pełne były podróżnych. Caterina była pewna, że w kurorcie nie będzie nikogo w jej wieku, tylko wdowy, tetrycy i stare panny szukające konkurentów do ręki, ciągle jeszcze liczące na zamażpójście.

Pierwsze wyjście do miasta zdawało się potwierdzać jej obawy: ulice pełne powozów, lektyk, wózków popychanych przez kogoś ze służby, tak zwanych *bath chairs*, wreszcie pieszych wspierających się na laskach... Musiały kluczyć wśród tłumu, ale już na Milsom Street zrobiło się sympatyczniej, witryny eleganckich sklepów przyciągały wzrok, kusiły towarami. Tak dotarły, nie spiesząc się, na dziedziniec klasztornej kościoła.

Tuż obok średniowiecznego opactwa znajdowała się pijalnia, Pump Room, mimo wczesnej pory pełna kuracjuszy, spragnionych, podobnie jak Caterina, nie tylko leczniczych wód, ale i nowych znajomości. Kiedy weszły do przestronnej, słonecznej sali,

przywitał je szum rozmów, dźwięki zagłuszonej muzyki, morze białych muślinów, zaróżowionych twarzy pań pod przybranymi wstążkami i piórami kapelusikami i ciemnych surdutów panów.

Amelie, którą otoczyli natychmiast starzy znajomi, poczuła się tak, jakby nigdy nie wyjeżdżała z Bath. Mimo długiej nieobecności wszyscy ją pamiętali i witali serdecznie: Ellisonowie, Cranleighowie, sir Monty, lady Mountford, pan Grace, nawet lady Nelson, którą wielki admirał porzucił przed laty dla lady Hamilton.

Caterina dygała i uśmiechała się wdzięcznie, mile zaskoczona, że stryjenka ma tylu wiernych przyjaciół. Wystrojona w jasnoniebieski aksamitny spencerek, białą sukienkę i kapelusik z długim prawie do ziemi woalem, dzieło Millie, wydorosłała w ostatnich tygodniach, spoważniała i przestała na każdym kroku reagować znamionującym zakłopotanie chichotem, co dotąd było jej zwyczajem. Choć spuszczała skromnie oczy, to pilnie wypatrywała rówieśników, szukających jak ona towarzystwa.

Tak naprawdę marzyło się jej jednak, że ujrzy w tłumie smukłą sylwetkę lorda Raynea, który jakimś cudownym sposobem przygnał dwukółką do Bath, żeby być z nią, Caterina. Niestety, cud się nie zdarzył i żaden z młodych ludzi w tłumnej sali nie umywał się do jej pięknego Raynea. Amelie wzięła ją za rękę i obie panie, ponaglane przez przyjaciół, poszły wpisać się do księgi gości.

Przy okazji przejrzały wpisy z ostatnich dni dla sprawdzenia, kto ostatnio zjechał do kurortu. Amelie przesuwała palcem wzdłuż kolumny nazwisk, przy znajomych sobie odczytując adresy ich aktualnych stacji. Nagle wykrzyknęła:

- Wielkie nieba! Być nie może!

- Kogo znalazłaś, stryjenko?

- Dorna jest tutaj. Popatrz tylko. - Postukała palcem w odpowiednią rubrykę.

Caterina się nachyliła i odczytała na głos.

- Lady Adorna Elwick z rodziną, panem Tamem Elwickiem i panną Hannah Elwick. 4 Sydney Place. Kiedy oni przyjechali?

- Wczoraj, tak jak my - powiedziała Amelie i zniżyła głos, tłumiąc nutę irytacji. - Nieważne. Nie musisz się z nim spotykać, kochanie, jeśli nie masz ochoty.

Tam gotów pomyśleć, że przywiozła Caterinę specjalnie, żeby go jeszcze bardziej upokorzyć. Dlaczego Dorna nie mogła zabrać go do Worthing albo do Hastings? A zresztą, jakie to ma znaczenie, co Tam sobie pomyśli?

- Ale ja chcę zobaczyć się z Tamem, stryjenko. W obecności trzech przyzwoitek nie grozi mi chyba żadne niebezpieczeństwo? Tam na pewno ucieszy się na widok znajomej twarzy.

Caterina myliła się jednak, bo kiedy spotkała Tama, nie sprawiał ani trochę wrażenia przygnębionego czy pozbawionego przyjaciół.

Z Pomp Room panie poszły do znajdującej się tuż obok biblioteki i wykupiły miesięczną subskrypcję. Tutaj, chodząc między półkami w poszukiwaniu lektur, spotkały Hannah, która wpadła w zachwyty na ich widok i zobligowała do złożenia wizyty na Sydney Place.

- Dorna się ucieszy, że jesteście w Bath. Chad musiał zostać w Richmond, jakieś ważne sprawy go zatrzymały - dodała smutno. - Biedaczka ogromnie za nim tęskni.

Amelie nie kwestionowała domniemanej tęsknoty żywej

i towarzyskiej Dorny za zwykle ospałym mężem, była jednak ciekawa, czy bardzo trzeba było ją namawiać, żeby zjechała do Bath z początkiem sezonu.

- Musimy od czasu do czasu urządzić sobie wspólny spacer - powiedziała ostrożnie, nie do końca pewna, czy Dorna rzeczywiście ucieszy się na jej widok. - Gdzie Dorna? - zapytała. - Twój brat też jest tutaj, jak rozumiem.

- Tak, przyszedliśmy razem wypożyczyć coś do czytania. - Hannah położyła dłoń na ramieniu Cateriny. - Nie powinnaś w żadnym stopniu czuć się odpowiedzialna za to, że ojciec nas tu wysłał. Wiedział, że Dorna planuje wyjazd, a ona zaproponowała, że zabierze nas ze sobą. Po prostu tak się złożyło, zupełnie niespodziewanie. I bardzo dobrze. - Nie była to zbyt taktowna uwaga.

- Tak, rozumiem. Tak się złożyło - przytaknęła Caterina zajęta już czymś innym. Dojrzała właśnie Tama w towarzystwie dwóch młodzieńców, mniej więcej w jej wieku, i trzech dam trochę starszych od niej.

Jak zwykle Tam brylował: czytał na głos fragment jakiejś książki i robił to z teatralną przesadą, wzbudzając przy każdym zdaniu śmiech wdzięcznych słuchaczy. Podniósł wzrok, zobaczył Caterinę, podał książkę stojącemu obok młodemu człowiekowi i podszedł do niej z uśmiechem. A był to uśmiech tak promienny, że zapomniała natychmiast o wszystkich obawach i złych myślach na temat końca ich przyjaźni.

- Witam, droga panno Chester - zaczął, przybierając ton znudzonego światowca, ale w jego oczach zapaliły się wesołe iskierki. - Moje modlitwy zostały wysłuchane. Po prostu wiedziałem! Zjechała pani do Bath, bo nie mogła obyć się bez

mojego towarzystwa ani chwili dłużej. Proszę przyznać, że tak właśnie było. Lady Chester, proszę powiedzieć panie Chester, żeby potwierdziła moje domysły.

- Nie potwierdzam, panie Elwick - odparła Caterina, czerwieniąc się. - Proszę przestać już ścisnąć mi dłonie. Pan ma zbyt romantyczne wyobrażenia. Powinniśmy raczej unikać się, nie sądzi pan?

- Naprawdę? - zdziwił się Tam. - Lady Chester, czy tak jest w istocie?

- Myślę, że powinien pan słuchać rad ludzi starszych, panie Elwick - powiedziała Amelie wymijająco, ale niezbyt grzecznie. - Przyjechałyśmy do Bath, żeby zobaczyć się z signorem Rauzzinim, ot i cała tajemnica.

Tam zrobił tragiczną minę, wiedząc, że przyjaciele, z którymi przyszedł, obserwują go, zafascynowani i ubawieni nieoczekiwanym przedstawieniem zaimprovizowanym z myślą o nich.

- Ale będę mógł wypożyczyć pannę Chester? - zwrócił się z błagalnym pytaniem do Amelie. - Na przejażdżkę... spacer... na tańce? W towarzystwie, ma się rozumieć. Żadnych więcej labiryntów. Ręce niech mi zwiążą na plecach... - Miał mnóstwo wdzięku i doskonale o tym wiedział.

- Jeśli Caterina wyrazi ochotę - odparła Amelie. - Najpierw jednak muszę porozmawiać z lady Dorną i dowiedzieć się, co ona o tym sądzi.

Nie musieli długo czekać. Kiedy całą grupą opuścili bibliotekę, zobaczyli Dornę wychodzącą z opactwa. Była jak zawsze elegancka, w biało-brzoskwiniowej porannej toalecie. Towarzyszył jej przystojny dżentelmen, który na widok zbliżające-

go się towarzystwa natychmiast się pożegnał i odszedł w przeciwnym kierunku.

Dorna, niewiele sobie robiąc z jego ucieczki, otworzyła szeroko ramiona i Amelie w jednej chwili nabrała pewności, że jej obawy, jak zostanie przyjęta, były zupełnie nieuzasadnione. Cała grupa ramię w ramię ruszyła na przechadzkę po South Parade, jakby spotkanie było od dawna zaplanowane i żadne niemiłe zdarzenia nie zmały przyjacielskiej atmosfery. W Bath tyle się dzieje, mówiła Dorna. Co wieczór przyjęcie albo bal w Assembly Rooms, to znowu przedstawienie teatralne albo ognie sztuczne w Sydney Gardens.

Nic dziwnego, że wobec tylu atrakcji plan skontaktowania się z maestro Rauzzinim został odłożony na później. Caterina bawiła się doskonale w towarzystwie Tama i jego nowych znajomych. Idąc między Tamem a Hannah, śmiała się z żartów lekkoducha, rada, że nie czuje na sobie pełnego dezaprobaty spojrzenia lorda Raynea. Amelie uznała, że pannie należy się kilka dni wytchnienia po ostatnich smutkach i że poważniejsze sprawy mogą poczekać. Caterinie pod okiem „starszyny” nie groziło wszak nic złego.

Trudno orzec, kiedy właściwie zaczęły się problemy Cateriny w każdym razie coś się z nią stało od chwili, gdy Rayne zaczął traktować ją z wyraźnym chłodem. Ta zmiana zaskoczyła ją i zraniła, to pewne. Amelie serdecznie jej współczuła, ale nie potrafiła udzielić żadnej rady, sama nie wiedziała, jak rozwiązać własne kłopoty, których przyczyną był Elyot. Caterina robiła wszystko, by nie okazywać, jak bardzo cierpi, i towarzystwo Tama było dla niej w pewnym sensie błogosławieństwem. Młodzieniec pojawił się akurat w najbardziej od-

powiednim momencie, kiedy potrzebowała adoratora, nawet jeśli ten adorator był lekkoduchem i wartogłowem.

W następnych dniach ani Amelie, ani Dorna nie musiały wypełniać zbyt ściśle obowiązków przyzwoitek. Wyprawy na wzgórze otaczające Bath odbywały się dużą grupą; zawsze było w towarzystwie sześcioro-siedmioro młodych, dzieci Dorny pod opieką nianiek, Hannah, Amelie, służba, stangreci... Caterina co jakiś czas pojawiała się przed stryjenką, jakby chciała ją upewnić, że nic złego się nie dzieje. Z pozoru beztroska, czasami rozmarzona, kiedy indziej kipiąca energią. Amelie, zaskoczona gwałtownymi wahaniami nastrojów, od smutku do żywiołowości, od zadumy do forsownych ćwiczeń wokalnych, po których dziewczyna zasypiała kamiennym snem, przypisywała owe zmiany wpływowi klimatu Somerset.

Cztery dni po przyjeździe do Bath wykupiły łóżę na wielkie otwarcie Teatru Królewskiego przy Beaufort Square. Caterina tak sobie wzięła do serca to, co się dzieje na scenie, że popłakała się w czasie przedstawienia. Amelie i Dorna musiały wyprowadzić ją do foyer, uspokajać i pocieszać. „Ryszard III” Szekspira nie jest aż tak rzewną sztuką, żeby miał wywoływać niepowstrzymany płacz, zgodziły się obie panie, ale usłyszały zaraz, że Caterina nie popłakała się ze smutku, tylko z przejęcia samym wydarzeniem.

Wspaniała sala ze złoceniami i purpurowymi fotelami, wystrój, otoczenie, cudowne dekoracje, piękne kostiumy, przemyślnie oświetlenie, wszystko to ją zachwycało i przytłoczyło swoim przepychem. Opisywała ciotce i Dornie w poetyckich

zwrotach kolory, kształty, dźwięki, cały kalejdoskop wrażeń i doznań, które były, jak się zdawało, wyłącznie jej udziałem, wytworem dziewczęcej nadwrażliwości.

- Czy ona coś zażyła? - zapytała Dorna szeptem, nachylając się do Amelie.

Amelie się zachmurzyła.

- Nie - odparła. - Jest zdrowa jak koń. Widziałaś, że prawie frunęła na przedstawienie.

Dorna nie mogła widzieć, bo jechała z drugiego końca miasta i spotkała się z przyjaciółkami dopiero w teatrze. Pokręciła głową.

- Dziwne - stwierdziła. - Zdarzało się jej coś podobnego wcześniej?

- Przy mnie nigdy. To artystyczne usposobienie. Jest niezwykle wrażliwa. Muzyka bardzo silnie na nią oddziałuje, na mnie zresztą też.

- To musi być to - przyznała Dorna.

Późno było, gdy wróciły do domu niesione w lektykach, ale Caterina uparła się, że zasiądzie do listu; chciała zrelacjonować ojcu i siostrze przeżycia tego wieczoru. Siedziała nad listem długo w noc, póki świeca się nie wypaliła. Zanim zapieczętowała list, dodała postscriptum, w którym prosiła ojca o dodatkowe apanaże, tłumacząc, że w Bath wszystko jest okropnie drogie, a i okazji do wydawania znacznie więcej.

Następnego ranka przy śniadaniu Amelie pokazała Caterinie list.

- Od signora Rauzziniego - oznajmiła radośnie. - Odpowiedział szybko, a to znaczy, że chce cię przesłuchać, kocha-



nie. Zaprasza nas do siebie jutro po południu. Jak ci się to podoba?

- Cieszę się. Gdzie on mieszka?

- Niedaleko od nas. Można dojść spacerem. Dobrze się czujesz?

- Trochę boli mnie głowa.

- Nie dziwię się wcale. Po wczorajszych przeżyciach... Spałaś chociaż?

- Niewiele.

- Myślałaś?

Caterina skinęła głową.

- Mógłby przyjechać. - Położyła dłoń na sercu i wbiła spojrzenie w talerz. - Boli - szepnęła. - Dlaczego on nie przyjeżdża?

- Wiem, że boli, kochanie.

- Ty czujesz to samo?

- Tak.

- Pokłóciliście się?

- Raczej posprzeczaliśmy. Nic poważnego. Sama już nie wiem, co myśleć.

- Najgorzej jest nie wiedzieć, prawda?

- Niekoniecznie, kochanie. Dopóki nie wiesz, dopóty możesz mieć nadzieję. To wiedza, pewność są nie do zniesienia.

- Powinniśmy chyba iść do kościoła, ale nie wiem, czy dam radę.

- Mogłybyśmy pójść do kościoła przy opactwie. Jest tam dobry organista, chór. Nie musimy zostawać na nabożeństwie, jeśli nie będziesz chciała. Potem możemy pójść na Sydney Place i do ogrodów albo urządzić sobie przejażdżkę faetonem.

- Może jednak pójdziemy pieszo, stryjenko?

- Wolałabym wziąć faeton. Ubierz się ładnie. Nic tak nie poprawia samopoczucia jak ładna suknia.

Amelie nie wierzyła w to, co mówi. Gdyby nie musiała zająć czymś Cateriny, wróciłaby najchętniej do łóżka z książką, filiżanką gorącej czekolady albo kieliszkiem porto, zamiast spotykać się z Dorną i jej kompanią w Sydney Gardens. Minionego wieczoru Caterina była niesłychanie podekscytowana po tym, co zobaczyła w teatrze, dzisiaj popadła w przygnębienie.

- Zjedz coś - poprosiła Amelie, podsuwając pannie miód w srebrnej czarce od Rundella. - Pamiętasz ten okropny termos, który kupiliśmy tamtego dnia?

Kolejny dzień i znowu żadnego sygnału wskazującego, że przynajmniej jedna troska Amelie, najbardziej dręcząca, mogłaby zostać skreślona z długiej listy. Powiedziała Caterinie, że pewność jest nie do zniesienia, ale pewność zmusza też do działania, każe angażować całą energię w rozwiązanie problemu. Zastanawiała się nawet przez moment, czy nie powinna ubłagać Elyota, żeby się z nią ożenił, ale szybko odrzuciła ten pomysł. Pozostawało czekać. Wszystko może się zdarzyć, kiedy człowiek czeka.

Dom, który Dorna wynajęła na sezon, był podobny do domu Amelie, elegancki, zbudowany z piaskowca, stanowił element biegnącej po łuku zabudowy ulicy, tak typowej dla architektury Bath, miasta, które powstało według konsekwentnie jednorodnego planu urbanistycznego zaledwie kilka dekad wcześniej. Dom Amelie miał tę przewagę, że rozciągał się z niego wspaniały widok na całe Bath, a i jego usytuowanie było bardziej eksklu-

zywne. Tak jak w Mordake, cała rodzina Elwicków wyległa na chodnik, by przywitać gości.

Dorna zajęła miejsca w featonie, a Caterina z resztą towarzystwa miała iść pieszo do położonych opodal Sydney Gardens. Przez Amelie nie przemawiała uprzejmość, kiedy zaproponowała Dornie, by wsiadła do powozu. Chciała skorzystać z okazji i wypytać o „straszna markizę”, która, jeśli wierzyć słowom jej starszego syna, była osobą żelaznych zasad, nie tolerującą żadnych odstępstw. Amelie otrzymywała na jej temat sprzeczne informacje i teraz, uznawszy, że zna Dornę wystarczająco dobrze, postanowiła zapytać wprost, jaka jest jej matka.

Hannah szła z nianiami i z dziećmi Dorny, które uwielbiała, a Caterina z Tamem. Panie nie traciły jej z oczu, widziały, jak czasami zbacza ze ścieżki, żeby przyjrzeć się bliżej grocie albo przejść po chińskim mostku przerzuconym nad kanałem. Dzieci karmiły pływające koło wodospadu kaczki i Amelie zatrzymała faeton, żeby Dorna mogła nacieszyć wzrok zabawami swojego potomstwa.

- Obiecałaś opowiedzieć o Adornie Pickering i skandalu, jaki wywołała, pamiętasz? - zaczęła.

Spowita w chmurę różowych tiuli Dorna parsknęła śmiechem.

- Jeśli masz odwagę wziąć sobie mojego brata za męża, to nie oburzy cię historia Dorny. Otóż pojawiła się podobno półnaga przed królową Elżbietą na dworskim balu maskowym, przebrana za syrenę. Sir Nicholas Rayne musiał ją łowić w tłumie rozbawionych dworzan, a potem ciągnął po podłodze do wyjścia na oczach wszystkich zebranych.

-Naprawdę? To się dopiero nazywa skandaliczne zachowanie.

- Kiedy cały dwór pewnego sezonu bawił w Kenilworth, przebrana za swego brata Setona wystąpiła na scenie, po czym uciekła. Sir Nicholas ruszył za nią w pościg. Kiedy oboje w końcu dotarli do Richmond, była już w ciąży. Jej ojciec omal nie dostał apopleksji, ale pomimo to wyszła za sir Nicholasa, co wywołało wielkie poruszenie na dworze. - Dorna nie potępiała swojej imienniczki i nie wstydziła się za postęпки, bądź co bądź, osoby z rodziny, jeśli już, to raczej zazdrościła jej rozgłosu. - Myślę, że z każdym niemal z naszych przodków łączy się barwna opowieść. A co z twoimi, Amelie? Są czyści i niewinni?

- Wątpię - odparła Amelie ostrożnie. - Powiedziałaś, że twojej matce nieobce są skandale. Miałaś na myśli ją samą czy rodzinną przeszłość?

Dorna poprawiła falbany przy dekolcie i zachichotała rada, że nadarza się sposobność opowiedzenia kilku pikantnych szczegółów.

- Matka jest zupełnie niebywałą osobą - zaczęła. - Uwielbiamy ją. Ojciec zaczął ją adorować, kiedy była kochanką księcia Asenthorpea, zresztą nie on jeden, bo zawsze miała mnóstwo wielbicieli. Możesz potępiać Nicka i Setona za ich styl życia i za kochanki, ale mama była nie lepsza od nich, zanim ojciec ją zdobył. Kpimy sobie z jej bogatej przeszłości, ale w końcu się ustatkowała, miała nas, i teraz udaje szacowną damę. Będzie szczęśliwa jak nie wiem co, że Nick chce się ożenić, i to z kimś takim jak ty. Obydwoje od lat mu powtarzają, że powinien wreszcie założyć rodzinę. Tylko nie zrozum mnie

źle. - Dorna położyła dłoń na ramieniu Amelie. - Nie mówię, że Nick zdecydował się na małżeństwo, by zadowolić rodziców. Tego nigdy by nie zrobił. Nie on. Wszyscy widzimy, jak on na ciebie patrzy, Amelie. On się w tobie zakochał.

Amelie dość cynicznie zapatrywała się na miłosne uniesienia lorda Elyota.

- Musiał przecież nieraz być zakochany...

- Nie sądzę. Nie... jestem pewna, że nie. - Dorna odwróciła się ku Amelie, coś jeszcze chciała powiedzieć. - Wiesz, że Hannah wbiła sobie do głowy, że jest zakochana w Nicku? Zauważyłaś, prawda? Nie powinnaś się tym przejmować. Ona jest zakochana w samej myśli, że wyjdzie za mąż i będzie miała gromadę dzieci. Przyjrzyj się jej tylko. Kiedyś będzie wspaiałą żoną i matką, ale zupełnie nie jest w typie Nicka. Ty jesteś w jego typie, nie Hannah.

- Co to właściwie oznacza?

- To oznacza mieć klasę, urodę, inteligencję, a ty masz wielką klasę. Ojciec nigdy nie pozwoliłby mu ożenić się z kimś gorszym od nas. Błękitna krew, drzewo genealogiczne, i tak dalej. Kochanki niższego stanu to jedna rzecz, ale małżeństwo to już całkiem co innego, zgodzisz się? Nawet nasza matka wywodzi się z dobrej rodziny, inaczej ojciec by się z nią nie ożenił. Tak to wygląda.

- A co z admirałem Nelsonem, który zostawił żonę dla lady Hamilton, córki wiejskiego kowala? Wicehrabina jest twoją sąsiadką.

- Owszem. Biedaczka. Porzucona dla takiego nic z gminu. Bardzo mi jej żal. To osoba pełna ogłady, dobrze wychowana. Wiesz, że ta Hamilton urodziła Nelsonowi bliźniaki i jedno

dziecko od razu oddała do podrzutków, bo uznała, że dwójki nie da rady chować?

Amelie starała się nie okazywać ani żalu, ani oburzenia. Zakład dla podrzutków... Lady Hamilton... Choć córka kowala, to jednak wielka dama, skorzystała z tej instytucji, jak robiły to setki żyjących w biedzie kobiet, i nawet sam Nelson, zakochany w niej bez pamięci, nie znalazł sposobu, by zatrzymała oboje dzieci.

- Skąd o tym wiesz? - zapytała Amelie, dziękując niebu, że siedzi.

- Plotki mają to do siebie, że się łatwo rozchodzą - szepnęła Dorna. - Matka szczególnie lubi je zbierać. Bywa czasami w zakładzie dla podrzutków, wspiera ich... No i kocha plotki.

- Jak myślisz, dlaczego twój brat odmalował mi ją jako osobę niezwykle zasadniczą, surową, którą bardzo łatwo sobie zrazić?

- Nie mam pojęcia, moja droga. - Dorna pomachała do Cateriny i Tama. - Z przekory może. Nawet ja nie potrafię zdecydować, kiedy Nick mówi poważnie, a kiedy się ze mną droczy. Spójrz na tych dwoje. Gdzie oni się do tej pory podziewali?

- Nie wiem. - Amelie dopiero teraz zdała sobie sprawę, że Caterina i Tam na jakiś czas zniknęli im z oczu.

Caterina śmiała się bez troski, jakby o nic nie dbała.

Reszta wycieczki do Sydney Gardens upłynęła Amelie jak we mgle. Rozmowa z Dorną niczego nie wyjaśniła, wprawiła ją tylko w jeszcze większe pomieszenie i przysporzyła kolejnych pytań, na które nie znajdowała odpowiedzi. Stanowcze stwierdzenia Dorny, że jej brat jest zakochany i poważnie myśli o małżeństwie, przyjęła z dystansem, znała stan faktyczny, o którym Dorna nie miała pojęcia. Amelie nie była aż tak na-

iwna, by wierzyć zapewnieniom Dorny. Na własne oczy widziała, z jaką admiracją Elyot odnosił, się na balu u lady Sergeant do swoich byłych kochanek.

Dlaczego przedstawił swoją matkę, osobę o bujnej przeszłości, jako kogoś, kto w żadnym wypadku nie powinien dowiedzieć się o tajemnicach Chesterów, bo zaszkodzi to Caterinie? Z tego, co mówiła Dorna, nie wynikało, by rzeczywiście markiza była aż tak surowa. I wreszcie kolejna zastanawiająca informacja... Wszyscy wiedzieli o córeczce Nelsona, małej Oracji, ale kto słyszał, że drugie dziecko zostało porzucone, bo lady Hamilton chciała mieć tylko jedno? Ojcem był przecież Nelson, człowiek, którego wielbiła, tak przynajmniej twierdziła wszem i wobec. Jeśli tych dwoje nie czuło się na siłach wychować dwójki dzieci, to kto mógł czuć się na siłach?

W pierwszej chwili Amelie przeraziła się, że Elyot będzie próbował wymóc na niej podobne rozwiązanie, ale zanim wróciły z Cateriną do domu, przemyślała wszystko i wiedziała już, czego się trzymać. Za nic i pod żadnym pozorem nie odda nikomu swojego dziecka. Nikt jej nie namówi do podjęcia takiej decyzji.

Zmienne nastroje Cateriny budziły coraz większy niepokój Amelie. Z Sydney Gardens wróciła tak podniecona, że nie sposób było ją przekonać do ćwiczeń wokalnych przed spotkaniem z signorem Rauzzinim. Zamiast śpiewać, poszła do ogrodu i wróciła z naręczem jesiennych liści, twierdząc, że nigdy w życiu nie widziała równie pięknych, po czym zniknęła na trzy godziny. Cała służba jej szukała na próżno, przetrzą-

sając pół miasta, tymczasem panna poszła na wzgórze „podziwiać widoki”, jak zeznała po powrocie.

- Sama? - natarła na nią Amelie, nie kryjąc gniewu. - Nie mogłaś zabrać ze sobą pokojówki? Albo powiedzieć przynajmniej, dokąd się wybierasz? Czy ty w ogóle myślisz?

Caterina uśmiechnęła się beztrudnie i odrzuciła do tyłu potargane wiatrem włosy.

- Myślę, myślę - zaśpiewała. - Myślę o wzgórzach... o domu. - W jej oczach pojawiły się łzy radości. - Ach... dom, wzgórze, owce i wiatr we włosach... spokój... żadnego cierpienia. Powinnas to widzieć, stryjenko... wsłuchać się w śpiew ptaków... Mali muzycy... - Amelie otworzyła ramiona i Caterina przytuliła się do niej, szepcząc przez łzy, że świat jest piękny.

- Już dobrze, kochanie. Cieszę się, że na wzgórzach było tak pięknie, ale bardzo martwiliśmy się o ciebie. Nie chodź już nigdzie sama. Cicho, uspokój się.

Na wieczór były zaproszone do Ellisonów. Amelie, choć mocno zaniepokojona stanem ducha Cateriny, doszła do wniosku, że lepiej zająć czymś dziewczynę, niż zostawiać ją z własnymi myślami. Wybrały się zatem na Laura Place, gdzie była muzyka, kotyliony, karty, bardzo dobra kolacja, a na koniec wchodzące właśnie w modę walce. Ellisonowie to nietypowa rodzina, tłumaczyła Caterina Amelie w drodze powrotnej, i dlatego godzą się, by młodzi w ich domu tańczyli walca. Stryjenka sama powinna spróbować...

Położyły się do łóżek po północy. Amelie długo nie mogła usnąć, pełna troski o podopieczną, to przygnębiającą, to znowu kipiącą energią, to znowu wpadającą w poetyckie eg-



zaltacje. Na szczęście Tam zachowywał się całkiem rozsądnie, miała jednak nadzieję, że nie pojawi się następnego dnia, bo Caterina powinna odpocząć i przygotować się w spokoju do przesłuchania u signora Rauzziniego.

Jednak następnego ranka nie pojawiła się na śniadaniu, zniknęła z domu ubrana w strój do konnej jazdy, jak wynikało z pobieżnego przeglądu garderoby. Nie zostawiła żadnej wiadomości, zatem wszyscy uznali, że znowu wybrała się na wzgórze. Posłano tam Rileya, ale wrócił z niczym. Chłopak, który pobiegł na Sydney Place, też nie miał nic do powtórzenia poza tym, że pan Tam Elwick jest w domu i nie wie, gdzie może być panna Chester. Amelie liczyła, że może dołączy się do poszukiwań, ale nie uczynił tego. Chora z niepokojem wysłała służących do Pump Room, do opactwa, do biblioteki, do sklepów na Milsom Street, do modystki, nawet do apteki w Wade Passage, mając na uwadze fakt, że Caterina skarżyła się na ból głowy. Aptekarz, pan Carey powiedział, że nie widział panny Chester od soboty.

- Była w aptece w sobotę? - zdumiała się Amelie. - Pytałaś, po co tam poszła?

- Tak - powiedziała Millie, która nie miała żadnych zahamowań w stawianiu pytań. - Powiedział, że kupiła laudanum w kroplach. Radził pigułki, że bezpieczniejsze, ale ona chciała krople, że niby to dla pani. Przyniosła nawet ze sobą flakonik, żeby go pan Carey ponownie napełnił.

Amelie zakręciło się głowie.

- Laudanum? Nie wysyłałam jej po laudanum. Sprzedał jej te krople?

- Tak, proszę pani. Ledwie wystarczyło jej pieniędzy. Dała mu wszystko, do ostatniego grosza.

- Mówisz, że miała przy sobie flakonik, by pan Carey ponownie go napełnił? Na litość boską, Millie. Wiedziałaś coś o tym?

- Klnę się na wszystkie świętości, że nie wiedziałam. Panna Chester musiała dobrze ukrywać buteleczkę, bo nigdy nie poczułam nawet zapachu. Wiem, jak pachnie laudanum, bo moja mama zażywa je na bóle.

- Caterina nie miała potrzeby zażywać laudanum. Po co? Kto ją do tego zachęcił? Gdzie, kiedy?

- Dużo młodych panów i pań bierze laudanum - stwierdziła Millie tonem osoby znającej życie. - Ot, tak dla zabawy, żeby wprawić się w dobry nastrój. Przyjaciele musieli pokazać pannie Chester, że to przyjemne, chociaż ja nigdy nie myślałam, że ona też... Ale ostatnimi czasy była taka przygnębiona, to pewnie dlatego.

Amelie westchnęła ciężko i musiała usiąść, bo nagle zrobiło się jej niedobrze.

Laudanum. Używane w niewielkich dawkach dla złagodzenia bólu i śmiertelnie niebezpieczne, jeśli zażywane bez wiedzy i kontroli lekarza. Krople uzyskiwano z opium łączonego z alkoholem i zabarwiano szafranem. Pigułki rzeczywiście były bezpieczniejsze, tu miara była dokładniejsza. Nic dziwnego, że Caterina przeżywała uniesienia na przemian z atakami przygnębienia.

- Tam Elwick musi coś wiedzieć na ten temat - powiedziała Amelie. - Dlatego stara się mnie unikać, a ja myślałam, że po prostu się wstydzi. Powiedz Rileyowi, żeby przygotował mi faseton, Millie, a potem idź do pokoju panny Chester i rozejrzyj

się, czy nie znajdziesz czegoś, co byłoby dla nas wskazówką. Poproś panią Braithwaite, żeby tu przyszła.

Millie wyszła, mrużąc jeszcze pod nosem, żeby pani się nie martwiła, a Lise zapaliła palnik spirytusowy i postawiła na nim mały mosiężny czajniczek.

Kryzys trwał i rósł niepokój. Młody pan Elwick nie raczył się pojawić na Lansdown Crescent, za to w progu nieoczekiwanie stanął zdruzony ojciec Cateriny.

- Pan Stephen Chester, proszę wielmożnej pani - zaanon-sował donośnie Killigrew.

Amelie ucieszyła się niemal tak bardzo, jakby to Caterina wróciła do domu albo Elyot przybył jej z pomocą.

- Stephen! Bogu niech będą dzięki, że przyjechałeś.

Zaskoczyło go to wylewne powitanie, Amelie z kolei zdumiało, że pojawił się tak w porę, kiedy najbardziej go potrzebowała. Zatraskana twarz kamerdynera była dla Stephena pierwszym znakiem, że wydarzyło się coś niedobrego, przeto zamiast wyrazić zwykłe uprzejmości, zapytał od razu:

- Co się dzieje, Amelie?

- Skąd mam wiedzieć?! - zawołała, ujmując dłonie szwagra i w zdenerwowaniu źle odczytując jego pytanie.

- Ja tym bardziej nic nie wiem. Powiedz mi, co się wydarzyło. Dokąd się wybierasz? Zauważyłem czekający przed domem faeton...

- Jakim sposobem przyjechałeś tak szybko?

- Jakim sposobem? Moim powozem, oczywiście. Jakżeby inaczej? Ostatni list Cateriny tak mnie zaniepokoił, że posta-

nowiłem przekonać się na własne oczy, jak przedstawia się sytuacja. Cieszę się, że wreszcie was znalazłem.

- Najpierw pojechałeś do Richmond?

- Tam dowiedziałem się od służby, że jesteście w Bath. Usiądź, Amelie, i opowiedz mi wszystko po kolei, bo rozmawiamy jak gęś z prosięciem.

Amelie dopiero teraz nieco ochłonęła. Oto miała przed sobą drogiego, oddanego przyjaciela, który zawsze służył jej wsparciem. Wysoki jak jego starszy brat, był znacznie ruchliwszy od Josiaha, szczuplejszy, niemal chudy. Mocno już przerzedzone włosy stały mu zawsze na głowie, jak podniesione wiatrem, a krzaczaste brwi nadawały jego twarzy z gruntu mylący, sceptyczny wyraz. W brązowych, zwykle wesołych oczach malowało się teraz zatroskanie: widział, że Amelie jest zdenerwowana, i nie wiedział, co o tym myśleć.

Słuchał z coraz posepniejszą miną relacji szwagierki o znajomości Cateriny z lordem Rayneem i Tamem Elwickiem, ta ostatnia była całkowicie niewinna, zaręczała Amelie, niemniej ryzykowna, jak się teraz przekonała. Opowiadając o podopiecznej, Amelie zdała sobie sprawę, co biedna dziewczyna musiała przeżywać. Odseparowana od rodziny, została wrzucona nagle w zupełnie obcy świat. Nowi ludzie, nowe znajomości, odkrycie wspianego talentu wokalnego. Była jak piękny motyl, próbujący pierwszego lotu, ale wszystkiego było nie dość, by przyciągnąć uwagę tego jedyne, którego pragnęła całym sercem. Błyskawiczne zaręczyny Amelie musiała przy swoim braku doświadczenia uznać za rzecz zwykłą, podczas gdy tak naprawdę był to układ w najwyższym stopniu niekonwencjonalny. Cóż, nie dała pannie najlepszego przykładu swoim postępowaniem.

- Przykro mi, Stephenie - szepnęła. - Wstyd przyznać, ale zawiodłam całkowicie, jeśli idzie o Caterinę. Zawiodłam was oboje. Gdzie, na Boga, ona się podziewa?

- Nieprawda, że nas zawiodłaś. Masz własne życie, musisz myśleć o sobie, a ja obarczyłem cię ogromną odpowiedzialnością. Nie powinienem był tego robić, ale Caterina potrzebowała kobiecej ręki, podobnie jak Sara.

- Cieszyłam się i cieszę nadal, że mam ją przy sobie. Zaczyna wchodzić w wielki świat, nawiązuje znajomości. Dzisiaj po południu ma wyznaczone przesłuchanie u światowej sławy śpiewaka, boję się, że nie wróci na czas. Może tak naprawdę nie zależy jej na tym przesłuchaniu? Może za bardzo ją obciążałam nauką, za dużo wymagałam?

- Po tym, co usłyszałem, chętnie bym złożył porządnie skórę młodemu Elwickowi - powiedział Stephen z rzadkim u niego gniewem, podszedł do okna i spojrzął na miasto w dole.  
- Gdzie ten nicpoń mieszka?

Amelie położyła mu dłoń na ramieniu.

- Nie rób tego. Nie wierzę, żeby Tam chciał skrzywdzić Caterinę. Mógł podsunąć jej laudanum, pokazać, jakie to przyjemne, ale to lekkoduch, nieodpowiedzialny młodzik. Poza tym nic...

Stephen strącił dłoń Amelie i odwrócił się do niej z wściekłością, jakiej nie widziała u niego od śmierci sir Josiaha.

- Co to znaczy „poza tym nic”, Amelie? To mały łajdak, który kilka dni temu dostał zasłużone lanie od swojego szwagra, w którym widzi rywala. Myślisz, że zapomniał o tym, że wybaczył? Mowy nie ma. Został upokorzony na oczach kobiet i będzie szukał zemsty.

- Na Caterinie?

- Na lordzie Raynie za pośrednictwem Cateriny. Twoja dobroć czyni cię ślepą. Zawsze byłaś nadto wielkoduszna. Uwikłałaś się w znajomość z tymi richmondzkimi arystokratami, żeby tylko pomóc Caterinie wejść w świat. Każdy głupi widzi, o co tutaj chodzi. Nazwisko Elyota znane jest nawet w Buxton. Przesłał do nas swojego człowieka, wywiadywał się o ciebie. A teraz zawinął się i wyjechał do Londynu bez słowa wyjaśnienia.

- Mów, co myślisz, Stephenie, proszę bardzo, nie musisz mnie oszczędzać - rzuciła Amelie popędliwie. - Sugerujesz, że to wszystko udawane, że to fikcja. Zgoda. Nie jestem aż tak wielkoduszna, żeby nie dostrzec, że zostałam wykorzystana, ale musisz się zgodzić, że Caterina zrobiła konkiety w Richmond i robi podobną w Londynie, jeśli tylko starczy mi sił.

Stephen, wstrząśnięty, otworzył szeroko oczy.

- Wiesz, że zostałam wykorzystana, i zgodziłaś się na to dla dobra Cateriny? Dla jej, jak to nazywasz, konkiety? Powiedz mi, Amelie, że to nieprawda. Nie tego pragnałam i nie tego oczekiwałam.

- Nie mogę zaprzeczyć, bo tak właśnie sprawy się mają. Jestem narzeczoną lorda Elyota i będę nią dopóty, dopóki Caterina nie umocni swojej pozycji. Jeśli ceną było pójście z nim do łóżka, trudno. Za sukces trzeba płacić. A teraz powinniśmy już jechać, szukać jej, zanim stanie się coś strasznego.

Stephen chwycił ją za łokieć, przytrzymał.

- Nie musiałaś tego robić. Tego nie było w naszej umowie. Czy tutaj chodzi o Hursta? Elyot wie może o... Josiahu?

- Wie o pojedynku, owszem. Hurst nadal przebywa w Londynie.

- Przyjechałem w samą porę. Trzeba było nawet wcześniej. Nie powinnaś była wiązać się z człowiekiem takim jak Elyot. On wykorzystuje kobiety, a potem je zostawia. To musi być dla ciebie bolesne po tym, co przeszłaś. Josiah był taki...

- Tak, Stephenie, był. Musiałam kupić milczenie Elyota. Nie miałam wyboru, skoro na horyzoncie pojawił się Hurst. Żywię nadzieję, że nie zobaczę już więcej tego łajdaka. A teraz jedźmy szukać Cateriny. Nie widziałaś żadnej samotnie podróżującej kobiety na drodze między Bath a Londynem?

- Nie. Gdzie mieszka ten sławny nauczyciel śpiewu?

Nie znaleźli Cateriny u signora Rauzziniego. Resztę dnia spędzili na bezowocnych poszukiwaniach, zjeździli całe Bath i okoliczne wzgórza, które przypominały Caterinie rodzinne strony. Stephen zawiadomił miejscowych konstabli. Zapadał wieczór, niewiele mogli już zrobić, ale obiecali podjąć poszukiwania z samego rana. Służba wracała do domu z niczym i Amelie, odchodząca od zmysłów z niepokoju, wysyłała ich znowu w kolejne miejsca. Sama po powrocie już nie wychodziła, czekając, że może przyjdzie wiadomość od Cateriny. Nie mogła znaleźć sobie miejsca, nie była w stanie jasno myśleć. Zapadł mrok, zaczął padać ulewny deszcz, zrobiło się zimno. Amelie zarzuciła szal na ramiona, stanęła w drzwiach frontowych i czekała, modląc się, by noc zwróciła jej Caterinę, którą zdążyła pokochać jak córkę.

- Sprowadź ją do domu, Stephenie - błagała. - Sprowadź ją całą i zdrową. Proszę.

Stephen wrócił sam, z twarzą ściągniętą bólem.

- Nic - powiedział, przesuając ręką po włosach i zachwiał się. Amelie podtrzymała go, walcząc z napływającymi do oczu łzami.

- Chodź do środka. Drżysz cały - powiedziała.

Powóz Stephena właśnie odjechał, ale na bruku znowu dało się słyszeć stukot kopyt i turkot kół. Spojrzała przez ramię. Ktoś z sąsiadów wraca do domu? Stangret uniósł się lekko na koźle i zawołał:

- To Lansdown? Szukam domu lady Chester.

- To tutaj! - krzyknęła Amelie i rzuciła się w stronę powozu, gubiąc szal i zostawiając Stephena samemu sobie. - Kto pyta? Przywozisz jakieś wieści? - Chwyciła za klamkę, ale w tej samej chwili drzwiczki otworzyły się od wewnątrz i zanim powóz na dobre się zatrzymał, na chodnik wyskoczył Rayne.

- Proszę natychmiast wracać do domu - polecił. - Pani całkiem przemokła. Znaleźliśmy ją. Nick przyjechał ze mną.

- Caterina?

- Tak. Niech już pani wraca do domu. - Odwrócił się i wziął na ręce Caterinę, po czym wniósł ją do holu, mijając osłupiałego ojca panny.

- Proszę zanieść ją na górę - szepnęła strwożona pani Braithwaite.





## Rozdział dziewiąty

Po odnalezieniu Cateriny Amelie nie miała okazji zamienić słowa z Elyotem. Zajęta panną i jej ojcem, a oboje wymagali opieki, domyślała się tylko z marsowego wyrazu twarzy kochanka, że będzie musiała złożyć szczegółowe wyjaśnienia. Niezależnie od wszystkiego jego pojawienie się w Bath sprawiło jej większą radość, niż była gotowa przyznać. Jeszcze nie wierzyła, że przyjechał specjalnie dla niej, ale była szczęśliwa, że jest.

Tymczasem musiała zadbać o Caterinę, która, półprzytomna, nie była w stanie składnie opowiedzieć stryjence o swoich przygodach. Amelie zrozumiała tyle, że ruszyła w drogę do Richmond. Postanowiła pojechać do Rayne a. Była pewna, że podjęła słuszną decyzję i że taka podróż dla samotnej dziewczyny to nic wielkiego.

Tak, taka podróż, odbywana na wspomaganie, to rzeczywiście nic wielkiego, pomyślała Amelie cierpko. Nie zadawała już więcej pytań: jak i gdzie znalazł ją Rayne, którego panna wybrała się szukać. Nie był to przypadek, widać opatrność czuwała nad Cateriną.

Była śpiąca, przemarznięta, ale cała i zdrowa. Nie potrafiła jednak powiedzieć, jaki to dzień tygodnia, nie wiedziała, czy jest w Bath, czy w Richmond. Rozpromieniła się na widok ojca i długo nie puszczała jego dłoni, myśląc może, że wróciła do Buxton.

Zostawiwszy Caterinę pod opieką Lise i Millie, Amelie zeszła do oświetlonego świecami salonu, gdzie panowała atmosfera lodowatej uprzejmości, której nie rozproszyło ani ciepło idące od kominka, ani placek owocowy, ani madera.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła swoich gości. - Musi się teraz porządnie wyspać, potem zobaczymy. Panowie się już poznali? Oczywiście, że tak. Stephen i ja nie wiemy do prawdy, jak mamy dziękować, że przywieźliście Caterinę do domu. Umieraliśmy z niepokoju. Czy mogę zapytać... gdzie ją znaleźliście?

- Na drodze do Richmond - odparł Elyot. - Mogliście się tego domyślić, gdybyście mieli trochę wyobraźni. Jechaliśmy do Bath i zatrzymaliśmy się na popas w Chippenham. Seton rozpoznał jej konia na podwórzu stajennym. Stracił podkowę, kowal go podkuwał, a panna Chester siedziała przy stole w gospodzie, kiedy reszta gości zabawiła się odgadywaniem, kim może być samotna młoda podróżna.

- Jechałem tą samą drogą dzisiaj rano i nie spotkałem jej - obruszył się Stephen.

- Jechał pan górą czy dołem? - zapytał Elyot.

- Chyba dołem, tak myślę. Przez Devizes.

- Dlatego pan jej nie spotkał. Ona jechała górą.

Czuając, że rozmowa zejdzie, jak to wśród mężczyzn, na

omawianie tras, odległości i czasu przejazdu Amelie pospieszyła na ratunek Stephenowi.

- Szwagier pojawił się akurat dzisiaj zupełnym przypadkiem. Nie jest zbyt dobrze obznajomiony z tutejszymi trasami i drogami.

- Ach tak. - Elyot uniósł brwi. - Nie miała pani zatem jeszcze okazji, jak rozumiem, przedstawić mu całkowicie nieszkodliwego pana Elwicka, który przypadkiem też bawi w Bath. A może zdażyła pani zmienić zdanie na temat jego morale?

- Jeśli sugeruje pan, milordzie, że po wszystkim, co zaszło, przyjechałyśmy tu ze względu na tego młodzieńca, to musi mieć pan bardzo kiepską opinię o mojej inteligencji. Jesteśmy w Bath, żeby signor Rauzzini mógł przesłuchać Caterinę, bo w Richmond nie miał czasu tego uczynić. Poza tym obie potrzebowałyśmy zmiany klimatu. Pańska siostra i ja nie spuszczałyśmy Cateriny z oka.

- Właśnie zauważyliśmy - sarknął Elyot. - Czy młody Elwick pomagał w poszukiwaniach?

- Nie - odezwał się Stephen. - Nie pomagał. Jutro się z nim spotkam. Będzie najkrótszą drogą zmykał do domu.

- Stephenie, uspokój się - zmitygowała szwagra Amelie. - Najpierw trzeba dać mu szansę, niech się wytłumaczy. Mnie w tej chwili bardziej zajmuje co innego. Dlaczego Caterina czuła się aż tak nieszczęśliwa, że... Myślałam, że robię... - Amelie usiadła i ukryła twarz w dłoniach.

Stephen był w nastroju do waśni.

- Są chyba lepsze sposoby szukania pociechy w nieszczęściu niż uciekanie się do laudanum. Kiedy ja czuję się nieszczęśliwy...

- Ty nie jesteś kobietą, Stephenie - zauważyła Amelie. - Tam przynajmniej starał się ją zabawić, czego ja nie potrafiłam.

- To ja jestem wszystkiemu winien - odezwał się Rayne, wyraźnie przygnębiony, odstawiając kieliszek na gzyms kominka. - Pani chyba wie dlaczego. Panna Chester musiała rozmawiać z panią na ten temat.

- Owszem, milordzie. Można powiedzieć, że wiódł ślepy kulawego.

- Zatem nie ma pani powodów, żeby się obwiniać. Przeciwnie, zrobiła pani dla panny Chester więcej, niż niejedna matka gotowa jest uczynić dla własnej córki.

Stephen poderwał się z fotela, zanim Amelie zdążyła odpowiedzieć i zwrócił się do Elyota:

- W rzeczy samej, lady Chester uczyniła bardzo wiele, działając pod przymusem, jak wnoszę. Gdyby przyjęła tak skwapliwie moją pomoc, jak przyjęła pańską, milordzie, nie doszłoby do...

- Stephen! - wykrzyknęła Amelie i też zerwała się ze swojego miejsca. - Ani słowa więcej, proszę. Jesteś przemęczony, nie pora teraz na dysputy. Wróćmy do sprawy rano. Rozmowa zaczyna wymykać się spod kontroli i nie życzę sobie, żebyście rozprawiali o mnie, jakbym była przedmiotem. Zostawmy to, żeby później niczego nie żałować. Wszyscy jesteśmy zmęczeni i należy się nam odpoczynek.

- Pozwolę sobie mieć ostatnie słowo. Niech pan Chester położy się do łóżka, mając jasność w kwestii opieki nad lady Chester. Otóż jest ona moją narzeczoną, sir. Mam nadzieję, że to dla pana jasne. To, że tak skwapliwie, jak

raczył pan rzecz ująć, przyjęła moje oświadczenia, nie ma nic wspólnego z panem ani z nikim innym. Nie zajmie pan mojego miejsca ani teraz, ani w przyszłości, w razie gdyby żywił pan takie ambicje.

- Za przeproszeniem, milordzie - powiedział Stephen.

- Wiem, że bardzo pan pomagał lady Chester w przeszłości, i rozumiem, dla jakich powodów pan to czynił. Lady Chester zgodziła się zostać moją żoną, i tak się stanie. Pańskie wątpliwości, jeśli ma pan jakieś, niewiele mnie obchodzą. A teraz najwyższa pora, żebyśmy pożegnali naszą gospodynię. Gdzie pan się zatrzymał, sir?

Zapadła cisza, słychać było tylko gniewne sapnięcia Stephena.

- Pod Białym Jeleniem, łaskawy panie. Moje bagaże już tam pojechały.

- W takim razie może pan zabrać się naszym powozem, bo i my stanęliśmy w tym samym zajeździe. Pojedzie pan z nami.

Stephen kiwnął głową.

- Dziękuję - mruknął.

W holu Elyot ujął Amelie pod ramię i odciągnął na bok, szukając w jej oczach choćby jednego ciepłego promyka.

- Wiem, że jesteś zła. Porozmawiamy o tym, mamy przed sobą mnóstwo czasu. Słyszałaś, co powiedziałem przed chwilą. Kimkolwiek jest dla ciebie pan Chester, kimkolwiek był, to za mnie wychodzisz za mąż. Jeśli więc znowu zamierzasz uciekać, sama czy z nim, zapomnij o tym. Znajdę cię i sprowadzę z powrotem, Amelie.

- Nie zamierzam uciekać, ale też nie wyjdę za ciebie. Nasza

umowa była umową czasową i taką niech pozostanie. A teraz jedź do Białego Jelenia, milordzie. Masz rację, trzeba będzie porozmawiać. Mówiąc ściśle, ty już powiedziałeś, co miałeś do powiedzenia.

- Ty też, czarownico.

- Dlaczego przyjechaliście do Bath? Chodzi o list Hursta?

- Nie. - Elyot uśmiechnął się na to pytanie, rozpraszając w jednej chwili obawy Amelie. - Przyjechałem do wód. Po co innego człowiek tu zjeżdża?

Elyot pocałował Amelie na pożegnanie i był to pocałunek, który nie pozostawiał najmniejszych wątpliwości, że jest przeznaczony wyłącznie dla niej i że żadna kobieta nigdy nie otrzymała podobnego.

- Nie chcesz mnie zrozumieć, chociaż zwykle bywasz nadzwyczaj przenikliwa. Pozwól, że powtórzę. Nie wiem, dlaczego Chester przyjechał do Bath i co wymyśliłaś, ale nie dopuszczę, żebyś za niego wyszła. Czy jasno się wyrażam, czy może coś przeoczyłem?

Elyot uznał, że uciekła z Richmond do Bath i wezwała tu Stephena i że ma względem szwagra jakieś plany... Nie zamierzała wprowadzać go z błędu.

- Jesteś jedyną kobietą, o którą kiedykolwiek walczyłem, Amelie - podjął. - Znajdę cię choćby na końcu świata. Czy będę musiał?

- Nie - szepnęła. - Nie będziesz musiał.

- Przyjadę do ciebie jutro, ale trochę później, najpierw muszę odwiedzić Dorę. Pod którym numerem na Sydney Place mieszka?

- Pod czwartym.

Pocałował ją raz jeszcze, tym razem mniej zachłannie, i ruszył do drzwi.

- Proszę... nie rób krzywdy Tamowi, mój panie. Potraktuj go łagodnie.

Elyot zaśmiał się krótko, jakoś szczeqliwie.

- Mam ochotę porządnie wygarbować mu skórę, ale nie zrobię tego. Zabiorę ze sobą Chestera, niech zobaczy nicponia. Nie moja sprawa, jak się z nim obejdzie.

- Och...

- Kładź się zaraz, kochanie. Odpocznij. Wyglądasz na bardzo zmęczoną.

Zaczekała, aż zamkną się drzwi za Elyotem, i poszła do pokoju Cateriny. Na szczęście spała spokojnie.

- Idźcie zjeść kolację - powiedziała do Lise i Millie. - Ja z nią zostanę.

Położyła dłoń na dłoni Cateriny i zdjął ją bezbrzeżny smutek. Współczuła pannie, tym bardziej że sama znajdowała się w podobnym położeniu. Najwidoczniej Rayne zajął się panną na prośbę brata, nie zdając sobie sprawy, jaką krzywdę może jej wyrządzić. Nie pragnął jej, to jasne, i dał temu wyraz, ale przynajmniej nie okłamywał Cateriny, a ona zaczęła szukać ucieczki w laudanum.

- Moja biedna, dzielna dziewczynka - szepnęła Amelie. - Prawda będzie nie do zniesienia. Nie powinnam była dopuścić do takiej zgryzoty.

Kiedy nad ranem Amelie kładła się do łóżka, w uszach brzmiały jej jeszcze słowa Elyota: „Jesteś jedyną kobietą, o którą kiedykolwiek walczyłem... Znajdę cię choćby na końcu świata”. Czy powinna mu powiedzieć, dlaczego nie może

wyść za niego za mąż? Jeśli Caterina wróci z ojcem do Buxton, co ona pocznie, sama?

Wizyta na Sydney Place miała burzliwy przebieg, nawet biednej Dornie się dostało. Elyot, kiedy wreszcie pojawił się na Lansdown Crescent, opowiedział co nieco Amelie, ale nie tyle, ile chciałyby wiedzieć.

- Co tu robisz, w to zimno, przy tym wietrze? - przywitał ją gniewnie, zastając w ogrodzie z sekatorem w dłoni.

- Dzień dobry, mój panie. Widzę, że nie muszę pytać, jak udała się wizyta u siostry. Wyszedł z niej ktoś żywy poza tobą?

W oddali przetoczył się pierwszy grzmot.

- Chodźmy do środka. Może poczęstujesz mnie herbatą jak dobrze wychowana dama?

- Usiądziesz czy zamierzasz chodzić? - zapytała, kiedy znaleźli się w salonie.

- Hm - mruknął Elyot, jakby rozważał, którą opcję wybrać. - Jak się ma pacjentka? Dochodzi do siebie?

- Owszem. Spała dobrze, zjadła obfite śniadanie, a teraz gra na fortepianie w pokoju muzycznym na piętrze. Trochę jeszcze zmęczona przeżyciami wczorajszego dnia, ale daleka od przygnębienia.

- Zatem eskapada jej nie zaszkodziła?

- Eskapada? Śmiem twierdzić, że zaszkodziło jej co innego. To zbolełe serce. Czuję się winna, że poszukała sobie niewłaściwego remedium.

- A istnieje dobre remedium?

Amelie zapatrzyła się w zapłakany, jesienny ogród.



- Nie wiem. Myślę, że istnieje, ale Caterina jeszcze go nie znalazła. Będzie musiała zdać się na czas. Czas, jak wiadomo, leczy rany.

Rozległo się pukanie i wszedł Killigrew.

- Herbata dla lorda Elyota i filiżanka czekolady dla mnie, proszę. I przynieś z łaski swojej muffinki.

Killigrew skinął głową i zniknął.

- Siadaj, proszę i opowiadaj. Czy Tam się wytłumaczył?

- Trudno powiedzieć, że się wytłumaczył. Stwierdził po prostu, że wszyscy jego znajomi biorą laudanum. On sam zażywa je od roku i nie uważa, żeby było w tym coś złego. Nie dociera do jego świadomości, że to niebezpieczna używka. Nigdy nie spotkałem równie lekkomyślnego franta. Powinien nosić tabliczkę ostrzegawczą na piersi. - Elyot usiadł w fotelu, założył nogę na nogę. - Odesłałem go z powrotem do Richmond, do ojca. Nie powinien był dawać Dornie smarkacza pod opiekę. Zgodził się wyekspe-diować go gdzieś, ale nie powiedział mi, że obarczy chłopakiem moją siostrę. Dorna ma dość własnych obowiązków... Dwójka dzieci...

- Nie sądzisz zatem, że zrobił to specjalnie, by wziąć odwet na Setonie?

- Za głupi jest na to.

- Stephen jednak tak uważa.

- Nie zna chłopaka. Chester reaguje jak ojciec, to normalne. Ja bym zabił, gdyby ktoś skrzywdził moje dziecko.

- Zabiłbyś?

- Z pewnością. Pamiętaj, że Chester przeżył już jedną tragedię, kiedy jego brat umierał mu na rękach. Wykazał na-

prawdę wielką powściągliwość wobec Tama, czego nie można powiedzieć o Setonie.

- Co Stephen mu powiedział?

- Sporo miał do powiedzenia. Gdyby nie obecność Dorny i Hannah Tam usłyszałyby jeszcze więcej.

- Hannah też wróciła do Richmond?

- Nie, nie chciała. Powiedziała, że to nie jej problem.

Amelie otworzyła szeroko oczy, zdziwiona.

- Wolała zostać z dziećmi?

- Tak... chyba - przytaknął Elyot niepewnie. - Tak myślę.

Powiedz, dlaczego przyjechałaś do Bath?

- Wczoraj wyrobiłeś sobie opinię, mimo że mówiłam ci o przesłuchaniu u Rauzziniego. Pomyślałam, że przyjazd tutaj będzie najlepszym rozwiązaniem dla Cateriny, ale skoro wolisz uważać, że sprowadziły mnie tu inne powody, nie przekonam cię. W końcu obydwójce możemy wyjeżdżać, dokąd chcemy, bez opowiadania się i bez żadnych wyjaśnień, czy nie tak? Odgadywanie, co dzieje się z tą drugą osobą, jest takie zajmujące...

- Amelie, ty spałaś. Nie chciałem cię budzić. Dość, że całą noc nie dałem ci zmrużyć oka.

- A, rozumiem. Dopiero rano dowiedziałeś się, że za chwilę wyjeżdżasz do Londynu, i nie zdążyłeś skreślić kilku słów wyjaśnienia.

- Coś wynikło na balu. Całkiem nieoczekiwanie.

- Tak, widziałam, co wynikło, i rzeczywiście było to całkiem nieoczekiwane, w każdym razie dla mnie. Dobrze bawiłeś się w Londynie?

- Nie pojechałem do Londynu dla zabawy. Musiałem zo-

baczyć się pilnie z rodzicami. Tylko z nimi. Jak możesz sądzić inaczej po nocy, którą spędziliśmy razem? Czy jesteś aż tak bardzo mnie niepewna?

- Tak - odpowiedziała bez zastanowienia. - Co mam myśleć, kiedy tyle między nami pozostaje niedopowiedzianych? Nie możemy żyć tak dalej.

Elyot nachylił się i dotknął jej dłoni.

- Pojechałem rozpytać o twoją rodzinę - powiedział cicho. - To wszystko.

Amelie zerwała się z fotela.

- Hurst? Widziałeś list od niego, tak? Twój brat... czy on...?

- Tak, przywiózł mi wiadomość do Londynu, ale moje prywatne dochodzenie nie miało nic wspólnego z listem Hursta. Nie próbowałem nawet spotkać się z tym człowiekiem. Trzeba zostawić go samemu sobie, niech kręci postronek, na którym w końcu zawisnie. Mam ważniejsze sprawy na głowie, niż przejmować się bajdurzeniami głupca. Sądzisz, że mógłbym wziąć na poważnie, co wypisywał?

- Twój brat chyba wziął.

- Wytłumaczyłem mu, że to stek bzdur, i Seton zrozumiał.

- A więc nie uwierzyłeś w to, co pisał Hurst?

- Siadaj, proszę. - Elyot podprowadził Amelie do fotela. - Oczywiście, że nie uwierzyłem. Wiem doskonale, że nigdy nie był twoim kochankiem.

- Skąd ta pewność?

- Miej litość, kobieto. Zaufaj mi choć trochę. Potrafię rozpoznać. Powiedz mi raczej, dlaczego twój szwagier przyjechał do Bath.

- Nie zapytałeś go?

- Zapytałem, ale usłyszałem, żebym pilnował własnych spraw. Chyba czekał sposobności, by mi coś takiego powiedzieć.

- W takim razie ja też ci nie odpowiem na to pytanie. Myślę, że wrócę z nim i Cateriną do Richmond jutro albo pojutrze.

- Nie zrobisz tego.

- Cateriną nie powinna zostawać w Bath, kiedy jest tu Rayne.

- Nie odeszlesz pana Chestera z powrotem do Derbyshire, skoro przebył taką drogę, żeby cię zobaczyć. Rozumiem. Pojawiła się alternatywa. Seton chciałby porozmawiać z Cateriną. Trzeba wytłumaczyć jej sytuację. Jestem tego samego zdania. To już kobieta i zasługuje, by tak być traktowaną. Seton niedługo zaczyna służbę w pułku. Nie będzie go przez kilka lat. Chce pozostać przyjacielem Cateriny, ale...

- Ale jest dla niego za młoda i nie w jego typie. Niech powie jej to wprost.

Elyot skończył jeść ciepłą jeszcze mufinkę i wytarł usta serwetką.

- Wolałabyś, żeby wrócił do domu bez słowa albo pozwolił jej wyjechać, nie rozmówiwszy się? Daj dziewczynie szansę. Niech spotkają się w cztery oczy. Czy chcesz zdecydować za całą rodzinę Chesterów?

- O czym ty mówisz, co mi zarzucasz, na Boga? Stephen powierzył mi opiekę nad Cateriną z taką właśnie intencją. Chyba się nie skarżył?

- W każdym razie nie do mnie. Skoro jednak pojawił się

szczęśliwym zbiegiem okoliczności, możesz pozostawić jemu decyzję, a on uważa, że Seton powinien porozmawiać z Cateriną. Mogę prosić jeszcze herbaty?

- Boję się, że ta rozmowa znowu wytrąci ją z równowagi.
- Nawet jeśli, Caterina ma prawo znać prawdę.
- Może powiesz mi coś na temat dochodzenia, które na mój temat przeprowadziłeś w Londynie.

Ledwie to powiedziała, drzwi się otworzyły i do salonu wszedł pan Stephen Chester z włosom rozwianym bardziej niż zwykle.

- Dzień dobry - przywitała go Amelie. - Napijesz się herbaty? Masz ochotę na świeżą mufinkę?

Stephen przeżywał trudne chwile. Nie spodziewał się, że lord Elyot jest o tyle od niego młodszy, przystojny, elokwentny i gładki w obejściu. Zaskoczyła go stanowcza reakcja i deklaracja wobec Amelie, bo Stephen ciągle jeszcze liczył na jej względy. Nie przypuszczał też, że obaj bracia okażą tyle troski i jemu, i Caterinie. Wszystko to mocno nim wstrząsnęło, spotkanie z Tamem Elwickiem doprowadziło go do furii, a teraz jeszcze musiał przetrwać to, że Seton chce rozmówić się poważnie z jego córką, i znieść to, że zastał Amelie gwarzącą sobie spokojnie przy herbacie i mufinkach z największym uwodzicielem w kraju.

Nie mając ani wielkiego obycia w towarzystwie, ani wprawy w prowadzeniu konwersacji, przystąpił do zdawania szczegółowego raportu z wizyty na Sydney Place.

Dorna tłumaczyła się dość nieprzekonująco, że nie mogła pomóc w poszukiwaniu Cateriny, bo cały dzień spędziła

z „przyjaciółmi”, jak to określiła enigmatycznie. Wychodząc rano, zakazała Tamowi i Hannah opuszczać dom, i ci usłuchali polecenia. Dopiero gdy wróciła na kolację, usłyszała o zniknięciu panny, ale uznała, że do tej pory Caterina zapewne się odnalazła. Nie przyszło jej do głowy posłać kogoś ze służby na Lansdown Crescent i zapytać.

- Możesz sobie wyobrazić, jaka była zaskoczona, kiedy rano do pokoju śniadaniowego wtargnęli jej bracia z marsowymi minami, w towarzystwie obcego dżentelmena - ciągnął Stephen.

Amelie pomyślała o innym nieznanym, którego widziała w towarzystwie Dorny przed opactwem i który szybko uciekł. Czy z nim Dorna spędziła miniony dzień?

W każdym razie chcąc się jakoś zrehabilitować, Dorna zaprosiła wszystkich na kolację na Sydney Place następnego dnia, przed koncertem w Assembly Rooms. Stephen był niemile zdziwiony, że Amelie przyjęła zaproszenie, ona natomiast z trudem znosiła jego towarzystwo. Wolałaby nadal prowadzić potyczkę z Elyotem, kłótnię kochanków, ten rodzaj rozmowy, w której przegrana była tak samo satysfakcjonująca, jak wygrana. Na myśl, że wkrótce będzie musiała obywać się bez tych utarczek, poczuła ukłucie w sercu. Czego Elyot dowiedział się na jej temat w Londynie? I dlaczego, skoro coś odkrył, nadal nalegał, by została jego żoną?

Caterina i Rayne spotkali się jeszcze tego samego ranka. Ona nie pamiętała, że bracia znaleźli ją poprzedniego dnia, a Rayne wolał oszczędzić jej szczegółów, nie chcąc wprawiać panny w zakłopotanie. To, co sobie powiedzieli w pokoju mu-

zycznym, pozostało między nimi. Potem Rayne zabrał Caterinę do Pump Room i na spacer po South Parade, zajrzeli do cukierni Sally Lunn, przepędzali czas razem niczym starzy przyjaciele.

Po południu Caterina poprosiła Amelie, żeby pojechały faetonem na szczyt Lansdown Hill i tam ze łzami w oczach opowiedziała stryjence, jak dwornie zachował się lord Rayne, jak szlachetnie był gotów wziąć całą winę na siebie. Dawał Caterinie fałszywą nadzieję, mówił, a tak postępować nie wolno. Więcej nie chciała zdradzić, a Amelie nie próbowała wypytywać. Caterina prosiła tylko, by zostały jeszcze w Bath. Nie chciała wyjeżdżać, by Rayne nie pomyślał, że jego obecność jest dla niej zbyt bolesna.

Amelie dostała surową reprimendę, że pojechała sama faetonem na szczyt wzgórza, gdzie droga stroma, kręta i niebezpieczna. Co prawda, wzięła Rileyę, ale on stał z tyłu, ona powoziła.

- W czym by ci pomógł? - zżymał się Elyot. - Gdybyście zaczęli staczać się ze zbocza, nic nie mógłby zrobić, ty też nie. Szukasz śmierci, kobieto?

- Nie dramatyzuj. Wjeżdżałam już faetonem na bardziej strome wzgórza i nigdy nic mi się nie stało. O co robisz tyle hałasu?

- Lady Chester pan nie przekona, milordzie - odezwał się Stephen. - Myślę...

- Znakomicie - warknął Elyot i pobiegł za Amelie po schodach na piętro, przesadzając po dwa stopnie naraz. - Proszę myśleć dalej.

Dogonił Amelie, niemal wepchnął ją do pokoju muzycznego i zamknął drzwi. Czekwała na dalszy ciąg bury, miała gotowe argumenty, ale Elyot chwycił ją w ramiona i zamknął usta pocałunkiem.

- Jesteś jak narkotyk, kobieto. Nie mogę się tobą nasycić, nigdy nie mam cię dość. Jak się go pozbędziemy?

- Kogo? Stephena?

- Tak. Chcę się z tobą kochać.

- Może poczekałbyś trochę?

- Nie. Jak długo mam czekać? - Odgarnął jej włosy z policzka i pocałował.

- Dzisiaj? Musimy porozmawiać. Trzeba coś postanowić. Nie można dłużej tak jak do tej pory.

- Nie myślałem o rozmowie, duszko, ale prawda, musimy porozmawiać. Rodzice wrócili do Richmond, chcę cię im przedstawić, jak tylko wrócimy do domu.

- Nie... nie! Musimy rozwiązać pewien problem. Zmieniłeś plany, miało być inaczej...

- Mylisz się, od początku miało być właśnie tak.

-W twoich wyobrażeniach, być może. Posłuchaj mnie...

Proszę...

- Będę cię słuchał dzisiaj w nocy.

Wyszli jeszcze tego popołudnia z domu, zajrzeli do Łazieni Królewskich, do kilku sklepów, a potem kupili bilety na koncert w Assembly Rooms, który miał odbyć się następnego dnia. Kolację zjedli Pod Białym Jeleniem, w towarzystwie Dorny i Hannah. Cicha i zawsze przychylna ludziom panna Elwick, która siedziała obok Stephena, zajęła się nim z praw-



dziwie matczyną troskliwością i widać było na pierwszy rzut oka, jak bardzo tych dwoje przypadło sobie do serca.

- Zdaje się, że miałaś mi coś do powiedzenia, kochanie - odezwał się Elyot, kiedy zmęczeni i syci leżeli tej nocy w łóżku Amelie, usiłując wrócić do rzeczywistości po miłosnych uniesieniach.

Amelie nie odpowiedziała, wahała się.

- Chcesz mi może powiedzieć, jakim sposobem wdowa może być dziewczicą? To raczej niezwykły przypadek, musisz przyznać. Czy Chester był impotentem? To jest przyczyna?

Amelie poczuła ciarki na grzbiecie.

- Nie, nie był impotentem - szepnęła.

- Zatem dlaczego?

Położyła mu dłoń na piersi, jakby chciała zapobiec spodziewanemu wybuchowi.

- Powtarzałam ci wiele razy, że nie mogę wyjść za ciebie za męża, nie bez przyczyny. Nie znam swoich rodziców. Jestem znikąd. Miałam kilka dni, kiedy Carrowie mnie przygarnęli. Synowie markizów, mój panie, nie żenią się ze znajdami. Nawet gdybyś był gotów, twój ojciec do tego nie dopuści. Powiesz, że on nie musi wiedzieć, ale wystarczy, że ja wiem. Nie mogę zgodzić się na małżeństwo. Nie mogę nikogo okłamywać.

- To bardzo interesujące - mruknął Elyot sennie - ale nie wyjaśnia, dlaczego po ślubie zachowałaś dziewictwo. Chyba że sir Josiah poznał twoją historię i poczuł się zawiedziony, oszukany. Czy tak właśnie było, kochanie?

- Kiedy umarła żona Stephena, chciałam, żebym ją zajęła jej

miejsce, ale był młodszym synem. Josiah jako pierworodny, odziedziczył tytuł baroneta i majątek, też mi się oświadczył. Moja matka miała wielkie ambicje, byłam ich jedynym dzieckiem, zawsze posłusznym. Nie kochałam żadnego z braci, ale Josiah był bardzo ojcowski, troskliwy, opiekuńczy, pomyślałam, że potrafię być dla niego dobrą żoną. Matka nalegała, żebym przyjęła jego oświadczyły. Nie chciała zdradzić rodzinnego sekretu, co nie było trudne, bo wiele miesięcy przed przygarnięciem mnie spędzili w Szwajcarii. Z ostatniego listu Hursta domyślałam się, że jakimś sposobem odkrył tajemnicę.

- Według mnie to mało prawdopodobne, ale mów dalej, proszę.

- Matka nigdy nikomu nie zdradziła się ani słowem, ale ojca w przeddzień mojego ślubu ogarnęły skrupuły. Opowiedział nam obojgu, że zostałam wzięta z zakładu dla podzrętków i by Josiah nie myślał, że żeni się z panną z dobrej rodziny, bo o moim pochodzeniu nic niewiadomo. Uznali z matką, że lepiej nie zadawać pytań, poza tym w manchesterskim zakładzie nikt chyba nie przejmował się spisywaniem danych, o ile w ogóle były dostępne. Dzieci trafiały tam zwykle z jakimś drobiazgiem, należącym do jednego z rodziców na wypadek, gdyby w przyszłości miało dojść do spotkania.

- Ty coś miałaś?

- Nic. Ojciec chciał dać szansę Josiahowi, bardzo go szanował, przyjaźnili się. Chester mógł jeszcze się wycofać, zrezygnować z małżeństwa.

- Ale on nie zrezygnował. Bardzo cię kochał?

- Jest coś jeszcze. Ojciec zostawił nas samych i Josiah, a bar-

dzo był przybity, powiedział, że decyzja należy do mnie. Miał dwadzieścia trzy lata, gdy uwiódł pokojówkę swojej matki. Dziewczyna urodziła córeczkę, którą on oddał do zakładu, dokładnie w tym czasie, kiedy ja tam trafiłam. Był pewien, że jestem jego córką, byłam do niej bardzo podobna. Może dlatego mnie kochał. Sama nie wiem.

- Jak nazywała się ta pokojówka, powiedział ci?

- Nie, uznał, że lepiej, bym nie wiedziała. Bardzo długo rozmawialiśmy, rozważaliśmy, co robić. Josiah był gotów zwolnić mnie ze słowa, ale ja nie mogłam się wycofać. Ślub miał odbyć się następnego dnia. Josiah nie sprawdził, czy jego przypuszczenia mają potwierdzenie w faktach. Gdyby zaczął dochodzić prawdy, wybuchłby skandal, a on cieszył się dobrą opinią, prowadził rozległe interesy, był szanowanym człowiekiem. To ja zdecydowałam, że lepiej nie wiedzieć, zostawić tę sprawę, ale to oznaczało, że nie będziemy mogli naprawdę być mężem i żoną.

- To było wielkie poświęcenie z twojej strony.

- Sama wybrałam takie życie, Nick. Nie chciałam skrzywdzić Josiaha. Nie miałam pojęcia, czym jest kochanie się, nie wiedziałam, co tracę, wiedziałam tylko, że nigdy nie będę mogła urodzić dzieci. - Amelie łzy napłynęły do oczu, odwróciła głowę, ale Elyot zmusił ją, by spojrzała na niego. - Nick... Nick - łkała - chcę, żebyś wiedział... zanim odejdziesz... że cię kocham.

Wziął ją w ramiona, otarł łzy z twarzy i zaczął kołysać.

- Uspokój się. O czym ty mówisz? Nigdzie nie odejdę. Wiem, że mnie kochasz. Cicho już. Nie zostawię cię. Dla ciebie jest ważne, kim są twoi rodzice, nie dla mnie, duszko.

Znalazłem kobietę, którą pokochałem, z którą chcę się ożenić i mieć dzieci i nie dbam o to, kto cię rodził. Coś mi się wydaje, że twój poczciwy Josiah nie powiedział ci całej prawdy, nie chciał rujnować dobrego imienia twojej matki. Nie płacz już, najdroższa. Nie pozbędziesz się mnie z powodu niewiadomego pochodzenia, to kiepski pretekst, duszko. A teraz powiedz mi raz jeszcze, że mnie kochasz.

- Kocham cię, Nick... serce moje. Kocham i nie mogę znieść myśli, że cię stracę.

- Na samym początku powiedziałem ci, że ten związek będzie trwałym związkiem. Kiedy zobaczyłem cię u Rundella, chciałem paść ci do stóp. Kocham cię od pierwszej chwili. Byłem gotów użyć każdej sztuczki, każdego podstępu, żeby cię zdobyć. Wszyscy widzą, że jestem w tobie nieprzytomnie zakochany, głuptasie, więc nie wyciągaj teraz historii swojego pochodzenia, by mnie odtrącić.

- Ale w waszym świecie pochodzenie jest wszystkim. Twój ojciec mnie nie zaakceptuje, a ja nie mogę go okłamywać.

- W Londynie odkryłem coś, co pasuje dobrze do twojej opowieści o domu dla podrzutek. Sir Josiah chciał ukryć przed tobą, kim była jego kochanka, i opowiedział ci o przygodzie z pokojówką, ale rzecz miała się trochę inaczej. Wszystko zaczęło się od twojego portretu namalowanego przez Lawrence'a. Twarz z obrazu przypominała mi kogoś, kogo widywałem w Sheen Court. Mogłem mieć wtedy sześć, siedem lat, a ona była niezwykle piękną. Zachwyciłem się jej urodą. Chyba wtedy zakochałem się pierwszy raz w życiu. Kiedy zobaczyłem portret, pomyślałem, że musi istnieć między wami jakiś związek. Na balu

u lady Sergeant, kiedy ty tańczyłaś z Setonem, ja porozmawiałem sobie z Dysartem.

- To dlatego zniknąłeś mi z oczu. A ja myślałam...

- Zapytałem Dysarta, co wie o twoim mężu i o twojej rodzinie. Nie znał Carrów osobiście, ale wiedział, że to bogaci fabrykanci. O Chesterze potrafił powiedzieć tylko tyle, że prowadził bujne życie, zanim się ustatkował i zajął na poważnie interesami. Hrabiego bardziej interesowała twoja osoba. Jemu też przypominasz kogoś z przeszłości, piękność znaną w salonach jako Fanny Scales. Naprawdę miała na imię Francesca i była żoną wicehrabiego Winterbournea. Tyle zdołałem się dowiedzieć od Dysarta.

- Co dalej? - zapytała Amelie w napięciu.

- Pojechałem do Londynu zobaczyć się z matką. Znała dobrze Winterbourne'ów, przyjaźniła się z Fanny jeszcze przed jej ślubem z wicehrabią. Co ciekawe, rodzice Fanny mieszkali w Manchesterze. Kiedy jej mąż zaciągnął się do wojska i poszedł na wojnę, spędziła u nich długie miesiące chyba w tysiąc siedemset osiemdziesiątym roku. Po powrocie do Londynu zwierzyła się matce, a były najserdeczniejszymi przyjaciółkami, że miała romans ze wspaniałym człowiekiem i urodziła dziecko. Nigdy nie zdradziła, kim był ojciec, a maleństwo trafiło natychmiast do manchesterskiego domu dla podrzutek. Winterbourne nie uznałby dziecka innego mężczyzny, ale Fanny nigdy nie przestało dręczyć poczucie winy, że porzuciła córeczkę.

- Matka pamięta daty? - zapytała Amelie bez tchu.

- Według niej mała musiała urodzić się wiosną tysiąc siedemset osiemdziesiątego pierwszego roku.

- Carrowie przygarnęli mnie w kwietniu. Ojciec opowiadał

później, że chcieli chłopca, który po nim by dziedziczył, ale kiedy matka mnie zobaczyła, sprawa była przesądzona. Co dzieje się z Fanny? Mieszka w Londynie?

- Fanny nie żyje. Umarła przy porodzie. Urodziła Winterboume'owi dwóch synów, oni też umarli dość wcześnie, nie dożywszy dorosłych lat. Winterbourne wrócił do pułku i zginął na wojnie.

Amelie ścisnęła dłoń Elyota.

- To takie smutne, Nick... Jak ona mogła? Oddać takie małżeństwo do domu dla podrzutek? Dlaczego nie poszukała rodziny, która wychowałaby córeczkę, otoczyła ją miłością? - Łzy spływały po policzkach Amelie.

Elyot rozumiał teraz ponad wszelką wątpliwość, dlaczego tak chciała pomagać biednym, zagubionym matkom. A Fanny Scales? Nie ona jedna pozbyła się dziecka dla zachowania dobrego imienia.

- Nie płacz - powiedział miękko. - Takie rzeczy się zdarzają. Zawsze będą się zdarzać. Co myślisz o historii lady Fanny? Mogła być kochanką sir Josiaha?

- Wygląda na to, że Josiah nie powiedział mi prawdy. Może wyjawiliby ją kiedyś, gdyby nie zginął w pojedynku. Dlaczego skojarzyłeś mnie z lady Fanny, kochanie? Nie mogłeś przecież wiedzieć, że byłam przygarniętym dzieckiem.

- Twój portret obudził wspomnienie z dzieciństwa. Potem przypomniałem sobie, jak powiedziałaś kiedyś, że twoja przeszłość kryje więcej tajemnic. To, co usłyszałem od Dysarta... On miał podobne skojarzenia. Zacząłem łączyć wszystkie elementy w całość. Jesteś córką Fanny, nie musisz wstydić się pochodzenia.

- Nie mogę uwierzyć, najdroższy. Powiemy o tym twoim rodzicom?

- Nie widzę potrzeby. To jest coś, co ma znaczenie wyłącznie dla ciebie, dla nikogo innego. Dość, że ostatnia tajemnica znalazła wyjaśnienie, nie musisz już nic ukrywać, więcej się dręczyć. A jeśli idzie o nas, myślę, że wystarczająco długo jesteśmy razem. Pora ogłosić oficjalnie zaręczyny, ustalić datę ślubu i stać się szacowną parą.

Był jeszcze inny powód do pośpiechu, ale Amelie na razie nie czuła się na siłach powiedzieć Elyotowi o ciąży. Ta noc była dla niej początkiem nowego życia. Była córką arystokratki i miała zostać żoną człowieka, którego wielbiła, a przed którym piętrzyła dotąd tyle przeszkód. Tymczasem to za jego sprawą znalazła odpowiedź mrocznej zagadki swojego pochodzenia, która ciążyła jej tak długo.

Kolacja u Dorny przebiegła w wesołej, beztrudnej atmosferze. Jedzenie było wyśmienite, goście rozbawieni, nawet Stephen odzyskał dobry nastrój za sprawą Hannah. Przy stole zasiadł również przyjaciel Dorny, kapitan Ben Rankin, przystojny, dowcipny pan o niezwykłym poczuciu humoru, a przy tym człowiek dużej odwagi, skoro ośmielił się zająć miejsce sir Chada, bo że je zajął, nikt nie miał wątpliwości, ale też nikt nie dziwił się, że Dorna mając tak niemrawego męża, szukała odmiany. Krótko mówiąc, sympatyczny kapitan został natychmiast zaakceptowany przez biesiadników.

Po kolacji całe towarzystwo udało się na koncert do Assembly Rooms.

- Patrz, jest signor Rauzzini - szepnęła przejęta Caterina

do Rayne'a, kiedy usiedli już na swoich miejscach w tłumie wytwornych gości.

- Nie machaj do niego - przestrzegł ją Rayne.

- Dziękuję za radę. Uśmiecha się do mnie.

- Możesz odwzajemnić uśmiech, ale bez przesady, bo każe ci zaśpiewać.

- Jesteś nieznośny. Nie wiem, dlaczego zgodziłam się usiąść obok ciebie.

- Ciiii! Wchodzi na estradę. Przestań się wiercić.

Muzycy zaczęli stroić instrumenty i dalsza wymiana zdań między Cateriną a Rayneem utonęła pośród dźwięków skrzypiec, wiolonczeli, altówki. W przekomarzaniu się młodych było tyle czułości, że nikogo nie mogło ono zwieść, z wyjątkiem biednej Hannah, która nie mogła zrozumieć, dlaczego Amelie ściska dłoń Cateriny i wymienia z nią porozumiewawcze uśmiechy.

Maestro przedstawił wokalistów, muzyków, wspomniał sponsorów. Koncert się rozpoczął i już po chwili było wiadomo, że popularna pieśniarka najzwyczajniej w świecie nie radzi sobie z Haendlem. Z trudem wykonała pieśń niemieckiego kompozytora, potem nie lepiej następną, samego signora Rauzziniego. W czasie przerwy publiczność zastanawiała się, czy to już zmierzch solistki, czy tylko chwilo-wa niedyspozycja.

Amelie wymieniała ze swoim towarzystwem uwagi na ten sam temat, kiedy dostrzegła, że w jej stronę zmierza signor Rauzzini.

- Lady Chester... Proszę wybaczyć, że przeszkadzam. - Uśmiechnął się czarująco. - Mamy mały problem... Kłamię,



mamy wielki problem, to katastrofa. - Zaczął wyjaśnienia, jakby nikt nie zauważył, że pani D'Oliveira nie jest w stanie śpiewać. Straciła głos. Signor Rauzzini zamachał rozpaczliwie dłońmi. - Chciałem zapytać, droga pani, czy panna Chester mogłaby nas poratować w drugiej części koncertu. Jak pani sądzi? Czy aby nie proszę o zbyt wiele? Wiem, że ona da sobie radę. Jedna solówka, jeden duet i może coś na bis. To wszystko.

Amelie odszukała w tłumie Caterinę.

- Signor, to dla mnie zaszczyt - odparła panna. - Czy ja znam te utwory?

- Proszę zaproponować, co pani zechce. Muzycy znają wszystko, dostosują się do pani. A potem zaśpiewamy w duecie, pani i ja, jakbyśmy byli u mnie w domu, tylko tu dostaniemy brawa. Tylko pani może nas poratować.

Caterina знаła surowe wymagania Rauzziniego i postanowiła wykorzystać szansę, którą dawał jej wielki mistrz.

- Zgadzą się. Poradzę sobie.

- Jesteś pewna? - zapytała Amelie. - Nie musisz śpiewać.

- Zaśpiewam, skoro mam sposobność - odparła panna stanowczo. - Po to przecież przyjechałyśmy do Bath, dla śpiewu. Ojciec mnie usłyszy. Idziemy, signor.

Lotem błyskawicy rozeszła się wieść, że maestro znalazł zastępstwo. Goście się dziwili, powątpiewali, mówili „pewnie amatorka”, ale kiedy Caterina wzięła pierwsze nuty, wszyscy ucichli, olśnieni głosem młodej boginki, która stała przed nimi na estradzie.

Zaledwie kilka osób wiedziało, że śpiewa o własnych przeżyciach, o młodzieńcu, którego pokochała i którego

musiała utracić. Caterina skończyła i w ciszy, bo tak zacza-  
rowała słuchaczy, że trwali w bezruchu, jak zahipnotyzo-  
wani, skłoniła lekko głowę, spoglądając prosto na Rayne'a.  
To on pierwszy poderwał się z fotela, przesłał jej pocałunek  
i zaczął bić brawo, dając początek burzy oklasków. Publicz-  
ność ogarnęła ekstaza i zdawało się, że aplauz nigdy nie  
ucichnie. Bath było poruszone i przez wiele miesięcy oma-  
wiano ten pamiętny występ.



## Rozdział dziesiąty

Amelie zjechała do Richmond wcześniej, niż zamierzała, bardziej ze względu na innych niż na własne plany. Caterinie i jej ojcu spieszno było wracać do rodzinnego Buxton. Nick i Seton. nie chcieli kazać czekać rodzicom: ci przygotowywali przyjęcie pożegnalne dla młodszego syna przed jego wyjazdem do pułku i sposobili się do oficjalnych zaręczyn starszego. Jediną osobą, która ociągała się z wyjazdem, była Dorna, przekonana, że kapitan będzie bardziej za nią tęsknił, niż tęskni pozostawiony w domu mąż. Poczucie obowiązku wzięło jednak górę, a i perspektywa rodzinnych celebracji była nie do pogardzenia.

Całe towarzystwo odwiedziło signora Rauzziniego, który wydał wspaniałe przyjęcie, a potem przez cały czas tłumaczył Stephenowi, że musi zadbać o rozwój talentu córki. Amelie i Nick byli zgodni, że Caterina zawdzięcza sukces samej sobie i pomoc, czyjakolwiek, nie odgrywa dla niej większej roli.

Ostatniego dnia wszyscy wybrali się na bal. Panie siedziały właśnie przy stoliku w sali z zimnym bufetem, czekały na panów, rozmawiały i pojadały niespiesznie, gdy Dorna raptem

zamilkła i wyprostowała się na krześle, widząc, że ktoś staje za plecami Amelie.

Amelie w tej samej chwili poczuła dłoń na ramieniu i miała już odwrócić się z uśmiechem, pewna, że to Nick. Dorna tymczasem zerwała się na równe nogi, oburzona zachowaniem intruza.

- Proszę natychmiast zabrać rękę z ramienia lady Chester! - zawołała. - Jak pan śmie! W dodatku wchodzi pan na bal w tym stroju...

Dopiero teraz Amelie odwróciła głowę i zobaczyła nie kogo innego, tylko Rubena Hursta w zakurzonych, podróżnych botfortach i brązowym surducie, w którym widziała go ostatnio w Richmond, tyle że teraz mocno zniszczonym i poplamionym. Twarz też była wyniszczona, szara cera, zapadnięte oczy. Tygodnie spędzone w londyńskich spelunkach, gdzie Ruben Hurst się hazardował, zostawiły swoje piętno.

I ona, w ślad za Dorną zerwała się od stolika. Wiedziała, że zaraz dojdzie do burzliwej sceny i że Hurst nie przyjechał w pokojowych zamiarach. Cuchnął alkoholem, był niebezpieczny, a ona nie miała ochrony. Odsunęła się o kilka kroków od prześladowcy i zaczęła szukać mistrza balu, pana Kinga, znacznego dzięki białej peruce. Przeciskał się już w jej stronę między stolikami.

- Wynoś się stąd, ty... - rzuciła porywczo. - Wynoś się... natychmiast. - Gdzie podziewa się Nick i Stephen, kiedy akurat są jej potrzebni?

Ruben Hurst nie po to odbył podróż do Bath, żeby teraz dać się przepędzić niczym bezański pies. Chciał porachować się z kobietą, która stała się jego obsesją. Przysiękł sobie,

że tym razem nie odejdzie z niczym, jak ostatnio. Tym razem zabierze ją ze sobą.

Zanim ktokolwiek zdążył się zorientować, przyparł Amelie do ściany i chwycił jedną ręką za gardło. W drugiej trzymał pistolet, który skierował w stronę pana Kinga, zmuszając go, by się zatrzymał.

- Nick! Ben! Stephen! Seton! - To Dorna donośnym głosem, który poniósł się nad szmerem przerażenia, zwoływała rodzinę na pomoc.

Ktoś krzyknął, jakiś talerz rozbił się o podłogę. Goście cofali się pod ściany, panowie osłaniali damy. Przez zbity tłum przecisnęło się trzech mężczyzn i stanęło przed panem Kingiem: Nick, Seton, kapitan Rankin. Stephen gdzieś się zapodział.

- Hurst! - zawołał Nick. - Puść lady Chester i wyjdź ze mną, porozmawiamy na zewnątrz, wyjaśnimy sobie parę spraw. Puść ją, człowieku, jeśli nie chcesz wpaść w jeszcze większe kłopoty.

- O nie... nie, milordzie - odezwał się Hurst bełkotliwym głosem. - Nie ma co wyjaśniać, wszystko już jasne. Z korzyścią dla mnie tym razem. Pani jest ze mną i ze mną zostanie. Długo na to czekałem, nie sądzisz, słoneczko. - Zbliżył usta do ucha Amelie. - Gotowa, żeby pójść ze mną? Jedna kula dla mnie, jedna dla ciebie. Nic nie poczujesz.

- Panie Hurst... proszę. Możemy porozmawiać spokojnie jak dwoje rozsądnych ludzi.

Hurst nie słuchał, głuchy na wszelkie perswazje, założył teraz Amelie ramię na szyję i trzymał ją przed sobą tak, że widziała przerażoną twarz Dorny, Hannah z dłonią na ustach... Dziękowała Bogu, że w sali nie ma Cateriny. Hurst powoli

przesunął lufę pistoletu i wycelował w Nicka. Amelie nigdy nie doświadczyła takiego lęku jak w tej chwili. Znalazła wreszcie miłość, spełnienie najskrytszych marzeń, człowieka, którego pragnęła jak nikogo i niczego na świecie, nosiła jego dziecko. .. Teraz wszystko ma się skończyć za sprawą tej na wpół obłąkanej kreatury. Raz już zniszczył jej życie, teraz zamierzał uczynić to ponownie.

- Nick - szepnęła, patrząc na wycelowany pistolet - kocham cię... kocham cię...

- Wytrzymaj, najdroższa! - zawołał Nick. - Hurst, możemy porozmawiać. Odłóż broń. To ci się nie uda. - Wyciągnął dłoń. - Oddaj.

- Nie! - wrzasnął Hurst nieprzytomnie. - Za długo czekałem, żeby do mnie przysła. Zastrzeliłem Chestera i ciebie zastrzelę. Wy... wy wszyscy... Banda hipokrytów. Będziemy tylko my, moja pani. Tylko ty i ja.

- I ja! - rozległo się donośne wołanie z drugiego końca sali. - Tutaj jestem, Hurst. Ze mną będziesz musiał mieć do czynienia.

Amelie poczuła, że Hurst się zawahał. Wyraźnie szukał w pamięci wskazówki, nie mógł zidentyfikować głosu Stephena. Przesunął ponownie lufę pistoletu, zapominając na chwilę o Nicku i szukając w tłumie tego, kto wołał.

- Puść mnie, Ruben. - Amelie celowo zwróciła się do niego po imieniu. - Pójdę z tobą. Wyjdziemy stąd razem... tylko ty i ja... opuść pistolet... proszę. - Widziała, że Nick kiwa głową, daje jej znak, by mówiła dalej, cokolwiek, byle zająć uwagę Hursta, gdy tymczasem on razem z Setonem zaczęli przesuwac się pod ścianą w stronę szaleńca.

- Kto to? - wymamrotał Hurst. - Kto do mnie wołał?

- Nie wiem. Wyjdźmy stąd, Ruben.

- Gdzie on jest? Niech cię diabli! - zawołał w tłum. - Pokaż się.

Amelie zamknęła na moment oczy, a kiedy je otworzyła, zobaczyła, że tłum się rozstał, dając przejście Stephenowi, który szedł w stronę Hursta z pistoletem pojedynkowym w dłoni. Nigdy jeszcze nie widziała go tak bladym, ledwie też mogła rozpoznać jego głos.

- Tutaj jestem, łotrze. Teraz twoja kolej. Puść Amelie i stań przeciwko mnie, jak kiedyś stanąłeś przeciwko mojemu dobremu bratu, jeśli ci starczy odwagi.

- Stephen... nie! - Powietrze przeciął rozziewający krzyk Hannah, ale już Dorna miała ją w objęciach, kładła jej dłoń na ustach.

Pistolet Hursta znowu zakreślił niewielki łuk. Rozległ się głuchy odgłos wystrzału. Dokładnie w tej samej chwili czyjeś palce zamknęły się na jego nadgarstku, wykręcając brutalnie rękę obłąkańca ku górze i kula trafiła w sufit, a na głowy strwożonych gości posypały się odłupane siłą uderzenia kawałki gipsatury. Amelie poleciała do tyłu razem z Hurstem, upadła na niego, ciągle bowiem trzymał ramię zagięte wokół jej szyi, i dopiero w następnym momencie została uwolniona, a trzech panów sprawnie obezwładniło szaleńca.

Upadek może nie był zbyt wytworny, ale Amelie miała na swoim koncie znacznie gorsze jako amazonka. Nie wpadła w histerię i nie zemdłała, drżała tylko w ramionach Nicka, świadoma zagrożenia, jakie stanowił i dla niej, i dla pozostałych leżący na podłodze człowiek.

- Nick, kochanie - szepnęła. - Trzymaj mnie, po prostu trzymaj mnie w objęciach.

- Nic ci się nie stało, duszko?

- Nie, nic. Trochę się potłukłam, upadając, to wszystko. On zwariował, to szaleniec.

- Należałoby go zamknąć w zakładzie dla obłąkanych - zgodził się Nick i rozejrzał wokół. Ludzie pana Kinga właśnie wynosili Hursta z sali.

Całe towarzystwo po chwili siedziało przy stoliku, wzmacniając się gorącą herbatą. Stephen był w znacznie gorszym stanie niż Amelie. Dwa lata czekał na sposobność, by wziąć odwet na zabójcy brata i gdyby nie obawa o bratową, nie ważyłby się strzelić. Wyjaśniał teraz, dlaczego pojawił się na balu uzbrojony w pistolet.

- To pistolet Josiaha, ten, którego użył w czasie pojedynku. Nie rozstaję się z nim, zawsze noszę przy sobie. Czekałem - mówił ze łzami w oczach - kiedy ten łajdak nawinie mi się pod rękę...

- Uspokój się już, mój drogi. - Hannah ścisnęła jego dłoń.  
- Już dobrze.

- Hurst był pijany - odezwał się Seton.

- Zabiłbym, trzeźwego czy pijanego. Tacy jak on zasługują tylko... - Stephen nie mógł dokończyć zdania.

- Zajmą się nim władze i drań dostanie, na co zasłużył - powiedział Nick, a Amelie zapewniła Stephena, że zachował się nadzwyczaj dzielnie i jest jej bohaterem, na co zgnębiona twarz Chestera nieco pojaśniała.

- Tak, ja też muszę ci podziękować, Chester - dołączył się Nick. - Uratowałeś życie mojej narzeczonej. Kto wie, co by zrobił ten szaleniec, gdyby nie twoja interwencja.

- Och, to nic wielkiego - bąknął Stephen skromnie.



Hannah i Caterina porozumiały się tymczasem za jego plecami wzrokiem. Ich spojrzenia były wystarczająco wymowne. Ustaliły bez słów, że Hannah musi zjawić się koniecznie w Buxton i że właśnie ktoś taki jak ona potrzebny jest Stephenowi znacznie bardziej niż Amelie.

Pełen wrażeń wieczór zakończył się kolacją Pod Białym Jeleniem. Wszyscy zdążyli się odprężyć, zaczęły się żarty, padła nawet propozycja, że goście balu powinny zapłacić ekstra za nieoczekiwaną atrakcję, jaką zgotował im Hurst, ale szybko przypomniano sobie uszkodzony sufit, za którego gipsowanie zapewne trzeba będzie płacić z własnych kieszeni.

Tej nocy Amelie mogła odetchnąć swobodnie, wolna wreszcie od ostatniej zmory. Nick zapewnił ją, że ze wszech miar jest godna wejść do mającej na swoim koncie niejednego skandal rodziny. A fakt, że jest z północy, że mąż był, o zgrozo, bankierem, a rodzice, kolejna zgroza, fabrykantami, doda tylko pikanterii małżeństwu.

Amelie, ze swej strony, mówiła Nickowi, jakim jest wspaiałym słuchaczem i jak dobrze ją rozumie. On wychwalał jej inteligencję, smak, wreszcie, rzecz najważniejsza, całkowite oddanie bliskim, lojalność wobec Cateriny i Stephena.

- To było okropne - odparła ze śmiechem. - Nigdy chyba żadna kobieta nie została postawiona przed równie trudnym dylematem.

- Ja byłem taki okropny?

- Nie, tak naprawdę nie byłeś. Pragnęłam cię od samego początku.

- Ach, ty czarownico. Dlatego tak szybko zgodziłaś się na

moją propozycję. I dlatego wymieniłaś moje imię, kiedy odwiedził cię Hurst, od tego przecież się zaczęło...

- Nie dlatego - droczyła się Amelie. - Po prostu było to pierwsze imię, które przyszło mi do głowy, mój panie.

- Tak? Skąd zatem późniejsze protesty?

- Żeby cię pohamować i ostudzić twoje zapędy, brutalu. Chciałeś koniecznie natychmiast wskoczyć do mojego łóżka, a ja wolałam, żebyś trochę poczekał. - Amelie umościła się wygodniej i uściśniła dłoń Nicka.

W poniedziałek rano, dzień po powrocie całego towarzystwa do Richmond, Nick pojawił się na Paradise Road, by zabrać Amelie, Caterinę i jej ojca do Sheen Court, gdzie mieli poznać markiza i markizę.

Markiz okazał się panem miłym w obejściu, nadal pełnym energii, człowiekiem inteligentnym, ciekawym ludzi, zrównoważonym. Na synów patrzył z miłością i traktował ich jak młodszych braci, a ze Stephenem natychmiast znalazł porozumienie, jakby znali się od lat.

Lady Sheen przyjęła Amelie równie serdecznie, jak jej mąż. Dorna zdążyła opowiedzieć o mrozącym krew w żyłach zajściu na balu w Bath, tak że reputacja Amelie wyprzedziła ją samą. Markizie zaimponowało to, że dla kobiety zaledwie dwudziesto-czteroletniej mężczyźni aż dwukrotnie stawali przeciwko sobie. Ale też nic dziwnego, orzekła, spoglądając na Amelie z podziwem, że dla takiej piękności niejedyn gotów oddać życie.

- Och, nie, milady - odparła skromnie Amelie, szukając wzrokiem pomocy u Nicka. - To nie tak...

- Nonsens - zaprzeczyła żywo markiza. - Inne powody się nie

liczą i nie warto o nich nawet wspominać. To naprawdę uroczy skandal, moja droga. Powiedz mi, duszko, pochodzisz z Manchesteru. .. Nie jesteś przypadkiem spokrewniona z rodziną Scalesów? Fanny Scales była moją najserdeczniejszą przyjaciółką. Prawdziwa piękność. Jesteś do niej uderzająco podobna.

- Tak, jestem spokrewniona z wicehrabiną Winterbourne przez moją matkę - przyznała Amelie.

- Tak też sobie od razu pomyślałam. To była przemiła rodzina, a ja kochałam Fanny jak siostrę. Moja droga Fanny... Wiesz, musisz koniecznie poprosić Lawrence'a, żeby namalował twój portret.

- Amelie ma już portret pędzla Lawrence'a, mamó - wtrącił Nick i z westchnieniem odwrócił się od lustra, w którym dłużej i z namaszczeniem poprawiał halsztuk.

- A to niespodzianka. Lawrence ma tyle zamówień, jest oblegany. Mniejsza z tym, zajmijmy się środowym przyjęciem. Spójrzcie oboje na listę gości, z łaski swojej - poprosiła markiza, zmieniając temat.

Kiedy Amelie opuszczała Sheen Court, była już zaprzyjaźniona z markizą. Wiele je łączyło, jak się szybko okazało. Jednakowo, chociażby, leżał im na sercu los samotnych matek. Ku wielkiej radości Amelie, markiz zaprosił ją, by zasiadała w radzie parafialnej. Przyjęła propozycję bez chwili wahania. Nick widać musiał przedstawić ojcu jej dotychczasowe starania w dobrym świetle, skrzętnie omijając ich mało ortodoksyjny aspekt. Markiza z radością wzięła Caterinę pod swoje skrzydła. Przyjrzała się uważnie pięknej pannie i oznajmiła, że wszystkie drzwi staną przed nią otworem. Tak oto spełniło się największe marzenie Amelie i Stephena.

Wieczorem w przeddzień przyjęcia w Sheen Court, które miało być pożegnaniem Setona i celebracją zaręczyn starszego syna, Nick odprowadzał Amelie do domu.

- Usiądź tutaj - poprosił, gdy znaleźli się koło kościoła na Paradise Road.

- Tutaj, na kościelnym murku? - zdziwiła się Amelie.

- Tak. Tutaj kiedyś znajdował się klasztorny rajski ogród. Taka jest tradycja w mojej rodzinie, że tu, w rajskim ogrodzie, prosimy nasze wybranki o rękę. - Nick zajął miejsce obok Amelie i wyjął z kieszeni małe pudełeczko. - Mam nadzieję, że będzie pasował.

- Bardzo jesteś romantyczny, mój panie.

- Nie bardzo, bo nie chciałem klękać w błocie w swoich najlepszych spodniach - odparł Nick. - Uklęknę, jeśli każesz, ale... Nigdy wcześniej tego nie robiłem - poskarżył się bezradnie.

- Bardzo miło mi to słyszeć. Inaczej nie przyjąłbym twoich oświadczeń, nie chcę używanego narzeczonego. Co innego, kiedy zaproponowałaś mi, żebym została twoją kochanką. Wówczas mogłam być dwudziestą siódmą albo dwudziestą ósmą, taki już los kochanek...

- Zamilknij wreszcie, kobieto, i pozwól powiedzieć słowo. Co mówiłem?

- Chciałaś się oświadczyć.

- Co takiego?

- Przestań się ze mną droczyć. Co trzymasz w dłoni?

- Nie mam pojęcia. Spójrzmy. Nie widzę dobrze w tym świetle.

- Niech ja zobaczę. Och, Nick, jaki piękny!

- Co takie piękne?
  - Pierścionek, głuptasie.
  - Przyjmujesz mnie zatem? - Nick otoczył Amelie ramionami, zanim zdążyła odpowiedzieć.
  - Tak - usłyszał po długiej chwili, kiedy znów mogła mówić. - Skoro pytasz, odpowiadam, tak, wyjdę za ciebie.
  - Ze względu na pierścionek? - przekomarzał się Nick.
  - Są i inne względy.
  - Jakie?
  - Nowy dom, nowe nazwisko, nowe wspólne łożo...
  - Dość kobieto, proszę o prawdziwy powód.
  - Mój stan. Odmienny. Czy to wystarczy?
- Nick wpatrzył się w nią z zachwytem.
- Amelie?
- Kiwnęła głową.
- Trochę za wcześnie, żeby mieć całkowitą pewność, ale wszystko na to wskazuje.
  - Moja najdroższa... moja ukochana, piękna. Jestem najszczęśliwszym z ludzi.
  - Mój lordzie, mój najdroższy lordzie.
- Do domu wrócili objęci, przytuleni do siebie, nie dbając, co przechodnie powiedzą na ich widok.

## Epilog

Kolacja w Sheen Court była wielkim sukcesem towarzyskim. Amelie i Caterina czuły się swobodnie wśród gości, z których większość należała do ich znajomych. Ogłoszono oficjalnie zaręczyny lorda Nicholasa Elyota z lady Chester, a Seton dostał od brata w prezencie cztery wyborne konie; miał zabrać je ze sobą do regimentu księcia Walii, do którego się zaciągnął i w którym miał za kilka dni rozpocząć służbę. Z Caterina Seton pożegnał się jak z resztą przyjaciół, ani mniej, ani bardziej serdecznie. Całus w policzek, uśmiech, uścisk dłoni. Wszystko inne byłoby udawane, powiedziała potem panna.

W dzień po przyjęciu ruszyła razem z ojcem w drogę do Buxton. Nie jechali jednak sami, towarzyszyła im Hannah, zdecydowana na dłuższy pobyt w Derbyshire. Kiedy Caterina zjechała na Boże Narodzenie do Richmond, Hannah z nią nie było, wolała zostać w swoim nowym domu ze Stephenem.

Tam podróżował po Europie z wielce uczynnym przyjacielem rodziny i nikt nie spodziewał się jego powrotu wcześniej niż za dwa lata, nikt też specjalnie za nim nie tęsknił.

Amelie latem urodziła zdrowego jak rydz synka o mocnych płucach. Mały krzykacz otrzymał rodzinne imię Adrian. Nie można jednak powiedzieć, że Elyotowie żyli jak w raju, bo do domu na Paradise Road wprowadzili się Stephen i Hannah, a Amelie i Nick zamieszkali w Sheen Court.